O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Kazanie, które miał w Rzymię
w kościele S. Andrea della Valle
podczas oktawy wszechnarodowego wysławiania
Objawienia się Pańskiego (Trzech Króli)
dnia 9 stycznia 1864
X. Piotr Semenenko.

Adorabunt eum omnes Reges terrae,
Omnes gentes servient ei! *Psalm 71, 11.*

Afferte Domino patriae gentium!
Afferte ei gloriam et honorem. *Psalm 95. 7.*

Czołem bić mu będą wszyscy królowie ziemi, wszystkie narody służyć mu będą! O Ojczyzny narodów! przynieście Panu chwałę i cześć! Przynieścież jemu cześć i chwałę, wy! wy, Ojczyzny narodów!

Tak wołał Prorok, patrząc w duchu na chwilę obecną, na tę chwilę, na którą i my dzisiaj w duchu, jakby na obecną patrzymy; chwilę tę, w któréj się narodził ten Król wszystkich narodów, ten Ojciec Ojczyzn wszystkich, i w któréj oto u stóp jego, od kończyn świata przybiegli i królowie, i narody, i ojczyzny, czołem biją i składają dary, a z niemi samych siebie w ofierze. Chwila jedyna! Chwila, w któréj cała wieczność zapisana blask sieje na tę ziemię i na jéj noc i ciemność; — jakoby gwiazda przemigająca się, zwiastunka światła nieskazitelnego. Albowiem wieczność będzie tem światłem pa-

trzącem nieustannie na to, na co ta chwila patrzy w przelocie: na tego Króla królów i Pana narodów, i na te króle wszystkie, i narody, i ojczyzny wszystkie, u stóp Jego wiecznie Mu się kłaniające i wiecznie Mu śpiewające cześć nieprzestanną i chwałę wiekuistą!

Bracia moi! Bracia najmilsi! Czyż i my nie powinniśmy przybiedz do tych stóp świętych i należyć do tego chóru błogosławionego? Czyż i my nie powinniśmy uderzyć czołem, i złożyć do stóp tych nasze ozdoby królewskie, jeźli mamy jakie; a nie, tedy przynajmniéj nasze dary sieroce, nasze mówię serca zbolałe i dusze zakrwawione, ale zawsze wierne, zawsze kochające? Czyż i my nie powinniśmy przynieść z sobą naród nasz, Ojczyznę naszą, do tych stóp Bożych, prawdziwego jéj Króla, prawdziwego Pana i Ojca; tę mówię Ojczyznę, niegdyś królowę, dziś więcéj niż wdowę, więcéj niż sierotę: dziś biedną pokutnicę, śmiertelnicę konającą; ale zawsze Ojczyznę? Czyż nie powinniśmy razem z nią, ale, ach! jak czule, jak serdecznie, ucałować i uścisnąć te stopki dziecęce tego, który jest tym wielkim i wiekuistym Mocarzem, a który wzwyż stanie się Zbawicielem naszym, i oddać Mu cześć i chwałę, a On nam za to da życie i zbawienie? O Bracia! o najmilsi! czy nie powinniśmy?

Dziś szczególniéj, dziś przedewszystkiem: kiedy Zastępca tego Pana, i Króla, i Ojca, kiedy sam Ojciec święty modli się za tę Ojczyznę naszą; kiedy świat cały chrześciański na słowo jego, na krzyk boleśny serca jego ojcowskiego, cały wstrząśnięty modli się za nią; kiedy Niebo same, koniecznem echem ziemi odpowiadając, modli się za nią; kiedy Święci z krwi naszéj zrodzeni, a z nimi wszyscy Święci modlą się za nią; Aniołowie Boży i Archaniołowie, wszystkie potęgi niebieskie, Cherubinowie i Serafinowie, modlą się za nią; kiedy Marya, Matka Boża, jedyna dziś, i na zawsze Królowa nasza, ach! ta nad wszystkich i nad wszystkie gorąco, niewymownie, niepojęcie modli się za nią; dziś tedy, dziś przedewszystkiem czyż nie powinniśmy, Bracia najmilsi! już wszystko porzucić, już wszystko inne zapomnieć, a przybiedz jedynie do stóp tych świętych Zbawiciela naszego, przybiedz z naszą Ojczyzną do nich, do nich jedynie, i już nie modlić się tylko (są tacy co się modlą!), ale uczynić to, o co się tamci modlą, o co się modli cały świat boży, wszystko co Boga wyznaje, co Bogu służy na ziemi i na niebie; uczynić tedy o co się ci modlą. Czyż nie powinniśmy?

A cóż uczynić? To wam Bracia chcę pokazać. Nic innego zaiste, jedno to, co czynią ci mędrcowie królewscy: nic innego, jedno uznać tego jedynego, Jezusa, za Króla i za Pana

naszego; Jemu jednemu oddać Ojczyznę naszą, Jemu oddać cześć i chwałę! — Żeśmy o tem zapomnieli, dla tego cierpimy: uczyńmy, a pocieszeni będziemy. — To wam chcę pokazać!

I.

Kochać Ojczyznę, to rzecz iście święta.

Wołał niegdyś jeden z wieszczów naszych, a tysiące serc poczciwych za nim powtarzało:

„Święta miłości kochanéj Ojczyzny!
„Czują cię tylko umysły poczciwe."

I słusznie. Ale ja dodam, że to wtedy dopiero rzecz święta, kiedy się święcie kocha. Niechaj umysły poczciwe, niechaj serca najpoczciwsze nawet czują ją po swojemu; ale ja mówię i muszę to twierdzić, że tylko umysły pełne wiary, tylko serca chrześciańskie czują prawdziwie i jak potrzeba, prawdziwą, a nie byle jaką miłość Ojczyzny. Bo miłość Ojczyzny może być skalana, a powinna być i jest w sobie iście święta: otóż serca święte tylko mogą się dotknąć rzeczy świętéj, i objąwszy ją w swoje ramiona nie splugawić jéj, ani zbezcześcić.

A więc naprzód: rzecz święta, ale też powtóre trzeba ją święcie pojąć, święcie poczuć, i święcie w czynie ziścić!

Rzecz święta! A dla czego? Dla téj saméj przyczyny, dla któréj każda inna świętość jest i będzie świętością; dla tego mówię, że pochodzi od Boga i wraca do Boga. Bóg ją dał jako przykazanie duszy ludzkiéj, i chce aby dusza ludzka dała mu ją w ofierze jako czyn i cnotę spełnioną. — Gdzie i kiedy dał ją w ten sposób Bóg ludziom? Wtedy gdy przykazywał: *Będziesz kochał Boga, . . . będziesz kochał bliźniego twego jako siebie samego;* a śród bliźnich tuż przy nas na pierwszem miejscu stoją rodzice i Ojczyzna. Wtedy mówię, gdy przykazywał: *Czcij Ojca twego i Matkę twoją*; a tuż przy ojcu i matce, nierozdzielnie, jako rozszerzone koło rodzicielstwa nad nami, stoi Ojczyzna, ta wielka i spólna matka nasza ziemska. Rodzice i Ojczyzna tak są z sobą złączone w pojęciu chrześciańskiem, że stanowią one jeden przedmiot osobnéj cnoty chrześciańskiéj, która w języku nauki kościelnéj nazywa się *pietas*, wyrazem od starożytnych pożyczonym, a uświęconym przez Kościół. Nazwałbyś ją po polsku *pobożnością*, gdyby pobożność nie wskazywała i na Boga także, a ów pierwszy kościelny wyraz w swem ściśle odznaczonem przyjęciu jako cnoty osobnéj chrześciańskiéj nie odnosił się

bezpośrednio tylko do rodziców i do Ojczyzny, lub do tego co z niemi ma związek.

Jest to, mówię, osobna cnota. Św. Tomasz, ten wielki nauczyciel kościelny, którego naukę Kościół za swoją uważa, ma osobną rozprawę o téj cnocie, która się nazywa *pietas*; i powiada, że tym samym sposobem i prawem jak cnota Religii odnosi się do Boga, i ma za przedmiot swych czynności Boga; tak ta druga cnota, cnota téj *pobożności synowskiéj* odnosi się wprost do Ojczyzny i rodziców, i ma za przedmiot rodziców i Ojczyznę. Cnota tedy prawdziwa i pierwsza jaką, po Religii względem Boga, człowiekowi nakazuje *sprawiedliwość*, ta wielka cnót matka. Taka jest nauka świętego Tomasza, a tem samem Kościoła; taką jest ta cnota, iście święta, iście chrześciańska, iście boska!

Ale jeżeli ją nakazuje sprawiedliwość według téj niemylnéj nauki, tedy ją również nakazuje *miłość* (charitas), ta druga wielka cnót matka, owszem, wszystkich cnót królowa, ich źródło najgłębsze i ich szczyt najwyższy. Miłość ma wprawdzie Boga za jedyny swój powód i początek, za jedyny cel i koniec; ale za przedmiot z jednéj strony ma tegoż Boga, z drugiej, jakoby powtórzenie jego, ma bliźniego; a między bliźnimi, jak wiemy, na pierwszem miejscu są rodzice i Ojczyzna. A więc i ta cnota miłości, a mówię o miłości Bożéj, nakazuje również kochać Ojczyznę, i to sprawia, że kochając z tego powodu Ojczyznę, kochamy Boga samego, bo spełniamy Jego przykazanie. A tak zewsząd i coraz więcéj i więcéj, miłość Ojczyzny wykazuje się i jest rzeczą świętą.

Cześć jéj! Czyście widzieli kiedy pobożnego syna pracującego w pocie czoła na utrzymanie ojca ubogiego i skołatanego wiekiem? Czyście widzieli córkę pobożną, dzień i noc nieodstępującą od matki, złożonéj na łożu boleści? Czyście widzieli prawych synów Ojczyzny przynoszących wszystko co mają w ofierze, kiedy Ojczyzna w potrzebie? Cześć im! W nich żyje owa miłość, owa pobożność synowska, owa *pietas*, którą niebo uświęca. Bóg na nią z góry patrzy, i poznawszy swoje dziecko, jak Ojciec błogosławi.

Ale, — czemuż to ale? Lecz ono koniecznie przychodzi. Więc powiadam: ale czyście nie słyszeli tego drugiego głosu: Kto nie nienawidzi ojca i matki, nie jest mnie godzien? — Kto nie wyrzeknie się braci i sióstr, i żony i domu, a więc z niemi i Ojczyzny całéj, nie jest mnie godzien? Kto się nie wyrzeknie, kto nie znienawidzi, nie jest mnie godzien, nie może być uczniem moim? Co ten głos znaczy? głos tak stanowczy, tak nakazujący, a tak zdaje się niemiłosierny? tak przeciwny tamtéj nauce i tamtéj prawdzie? Byćże może, aby

one z jednych ust wyszły? aby i jednemu i drugiemu Bóg dał pieczęć Swoją, aby nam Bóg obie rzeczy dał za przykazanie, i chciał abyśmy mu z obojga przykazań zarówno przynieśli pełne, a zgodne z sobą owoce?

Zagadka, bracia moi! A kto nam ją rozwiąże, jeźli nie ci sami mędrcy, których dzisiaj święto święcimy, ci mędrce którzy są gotowi rozwiązać zagadki wszystkich wieków i całego rodzaju ludzkiego: mędrcy prawdziwi! Któż jeśli nie oni, którzy umieli, gdy tego potrzeba było, i porzucić Ojczyznę, zaprzeć się jéj, i pójść daleko, gdzie im Bóg iść kazał; i znowu umieli, gdy tego znowu była potrzeba, powrócić do téj Ojczyzny, i wylać na nią całą miłość swoję wraz z temi darami niebieskiemi, które ona miłość dla niéj znalazła i dla niéj przyniosła.

Jakież tedy jest to cudowne słowo zagadki, którego nas ci mędrcy uczą? To, a nie inne, Bracia moi! że jest fałszywa miłość Ojczyzny, i tę trzeba znienawidzić, i tę trzeba porzucić; i jest znowu prawdziwa, i tę trzeba przyjąć do serca, tą żyć i działać. Fałszywa, kiedy się kocha Ojczyznę bez Chrystusa, kiedy się ją kocha nie w imię Chrystusa, nie dla imienia Chrystusowego. Z takiéj Ojczyzny uciekli mędrcowie, z Ojczyzny bez Chrystusa, i właśnie dla tego, że Go tam nie było, i właśnie dla tego, aby Go znaleźli i do Ojczyzny przynieśli: i kto jedno mędrzec, ten tak, bez Chrystusa, Ojczyzny nie kocha. Nie kocha Ojczyzny dla Ojczyzny, nie kocha jéj dla jéj bogów leśnych, i dla jéj nymf wodnych, i dla jéj geniuszów domowych, dla jéj larów i penatów. To wszystko nie Chrystus. To wszystko biedota pogańska, to wszystko natura śmiertelna; wszystko z téj natury rodem i razem z człowiekiem zstępuje do spólnego grobu. Tego mędrzec kochać nie może: takie kochanie owszem musi znienawidzieć, wyrzec się go, porzucić je: to miłość fałszywa. Nauczeni mądrości z nieba, oni kochają swoją Ojczyznę, nie dla niéj saméj, nie dla jéj wdzięków przyrodzonych, ani dla jéj uroków osobistych; ale kochają inaczéj: kochają naprzód jak swoją matkę przyrodzoną, ale któréj brakuje wszystkiego, nietylko wdzięków i uroków, ale życia i zdrowia, bo brakuje Chrystusa. Więc biegną choćby na kończyny świata, choćby do ziemi żydowskiéj, i tam znajdują czego potrzeba, i z tem wracają, i przynoszą Chrystusa téj matce swojéj. Szczęśliwi synowie! którzy mogą w stonasób matce wrócić to, co od niéj raz wzięli, i za życie ziemskie odpłacić życiem niebieskiem. I odtąd kochają prawdziwie tę Ojczyznę, którą poświęcili Chrystusowi, która się stała Jego mieszkaniem, Jego narzędziem, Jego świątynią, i w któréj Chrystus jest początkiem i końcem wszystkiego. Szczęśliwi zaiste synowie; ale szczęśliwsi jeszcze

miłośnicy: znaleźli wszystko co potrzeba do prawdziwéj miłości! — I jakże nie ma być teraz prawdziwą? Znaleźli nie tylko *co* kochać, Ojczyznę odrodzoną; ale znaleźli jeszcze *czem* kochać, znaleźli Chrystusa. Jednego i drugiego potrzeba, aby miłość być mogła prawdziwa. Oni oboje znaleźli i są szczęśliwi całem szczęściem, jakie miłość prawdziwa dać może.

Ale nam tu trzeba razem z wami, Bracia najmilsi, zstąpić głębiéj do téj zagadki o miłości Ojczyzny i objaśnić sobie spólnie to, com teraz powiedział, to mówię, że prócz tego *co* kochać, trzeba nam mieć to *czem* kochać. Tym dopiero sposobem będziemy mogli jasno zobaczyć jak z tą rzeczą świętą trzeba się święcie obchodzić. Pokazałem wam obraz zewnętrzny téj rzeczy na tych mędrcach szczęśliwych; teraz muszę wyświecić jéj istotę wewnętrzną: odchylić zasłonę i pokazać w głębi i na dnie czem jest i czem żyje ta miłość Ojczyzny.

Bracia moi! Mówiąc o miłości Ojczyzny, nie mówię o miłości bezwzględnie uważanéj: bo wtenczas inaczéj musiałbym mówić. Gdybym mówił o miłości bezwzględnie, a taką jest tylko miłość Boża, musiałbym powiedzieć że jéj celem i końcem jedynym, a zatem i przedmiotem pierwszym i ostatecznym jest Bóg, że jéj początkiem i źródłem jest łaska Boża w duszy naszéj razem z nami działająca, że jéj środkiem, to jest czynem i życiem jest oddanie się bezwzględne, bezwarunkowe, zupełne, w całkowitéj ofierze duszy naszéj Bogu, któremu oddaniu się Bóg odpowiada podobnem udzieleniem się ze swéj strony. To jest miłość bezwzględna. Inne jéj warunki i inne przymioty. Tam niema nic do rózróżnienia. Tam wszystko czyste i pełne, w sobie samem ma swoje uświęcenie.

Ale kiedy mówię o miłości Ojczyzny, mówię o miłości względnéj. Tam i przedmiot miłości, cel i koniec jest względny; tam źródło zkąd pochodzi, powód i początek jest względny; i względny także być musi ów środek spólny obojga, sam czyn i życie takiéj miłości. Więc się też zmieniają warunki, i inne są cechy i przymioty takiéj względnéj miłości. Przedmiotem, końcem i celem jest tam Ojczyzna, a ta bez Boga i bez Chrystusa, dowiodę wam zaraz, miłości nie warta; tam źródłem i początkiem miłości jest własna dusza i jéj upodobanie, a ta również bez Boga, zobaczycie, miłości nie zdolna; tam środkiem i życiem takiéj miłości może być wprawdzie oddanie się, poświęcenie, ofiara; ale ta bez Boga, sami mi świadczyć będziecie, na nic nie przydatna, czcza, próżna, i żal się Boże! wierutne nicestwo!

To twierdzę, tego mam dowieść; ale rzecz tak jasna że tylko rękę trzeba mi otworzyć, a pokażę ją wam jak na dłoni.

Ojczyzna bez Boga, bez Chrystusa, miłości nie warta. Tego miałbym wam dowodzić? Ale rzecz sama z siebie iskrzy się i pali; nie tylko światła, ale ognia pełna. I spustoszenie jakie rzecz podobna, Ojczyzna bez Boga, i sama za sobą roznosi, najlepiéj o niéj świadczy. Weźcie z historyi jakikolwiek naród i jego Ojczyznę, z tych co to były biczem Bożym, rózgą karżącą, takie, które gdy się pojawiły, strach je poprzedzał a śmierć szła za niemi. W nieczystości poczęte, krew ofiar od dziecka ssały, i krwią się pasły; w rozpuście i we krwi wzrosły, i czem wzrosły w tem się zestarzały: kłamstwo ich zakonem, zdrada ich mądrością, rozbój ich wielkością, rozpusta ich cnotą. I tym bogom swoim chcą coraz więcéj ofiar przynosić, i co jedno w rękę na około im wpadnie, na ołtarzu im palić. O Chrystusie mało co słyszeli; albo, jeżeli słyszeli, to jedynie dla tego, by go bisurmańskim zadławić stryczkiem lub na żydowskim przybić krzyżu! Alboż nie było takich narodów i Ojczyzn? Ach bogdajby ich i dziś jeszcze nie było! Wzdy tedy jeśli się między niemi urodzi jaka dusza poczciwa, albo tam się zabłąka jaki syn boży, czyż może taką kochać Ojczyznę, taką, mówię, taką? A toć raczéj będzie jéj życzył śmierci dobréj: śmierci, mówię, dla takiego życia, aby znalazła inne życie w takiéj dobréj śmierci. Ale kochać jéj, taką jaką jest, nie, na Boga! nie może. A więc Ojczyzna bez Boga, bez Chrystusa, nie warta kochania. Czyż tego trzeba było dowodzić?

Ale teraz może to będzie bardziéj dowodzenia potrzebowało, że jakąkolwiek jest Ojczyzna, nawet kiedy dobra, jednakże dusza bez Chrystusa, bez łaski Jego, kochać jéj nie zdolna? Tak; co się to może nie jednemu wydawać będzie rzeczą mniéj pewną. Jakto? Ten różnowierca, ten filozof, ten filantrop, ten mistrz jakiéj loży świętojańskiéj, zawołany patryota, co wszystko złożył, jak to mówią, na ołtarzu Ojczyzny, co wszystko straciwszy za Ojczyznę, i dla jéj miłości, z koszturem tułaczym poszedł żebrać chleba po świecie, ten, że bez Chrystusa w duszy, już Ojczyzny nie kocha? Darujcie, mili moi; ale wam wręcz powiem: nie kocha! Twierdzenie moje stanowcze i całkowite, może za śmiałe na tego, który nie ma czasu go dowieść, ale nie mniéj jednak pewne siebie. A mam sposób, za którym musicie je przyjąć: oto odwołam się do was naprzód, odwołam się potem do tych samych, o których mowa, do tych bohaterów, ale bez Boga.

Powiedzcie wy mnie naprzód, czy człowiek nie ma przedewszystkiem siebie samego w sobie samym, i czyście już sami nie doszli do téj psychologicznéj przenikliwości, że badając o pierwszy powód i ostatni cel czynności naszych, jeśli bez Boga

czynimy, znajdujemy na końcu że nim jesteśmy my sami? Samocześć i samolubstwo, te najprawdopodobniéj, te są bogi i ołtarze, którym i na które niesiemy nasze ofiary, i wszystkie nasze czynności są podobno ich wyłączną własnością. A wtedy, gdzie miłość, kiedy jéj kat, samolubstwo, jest najwyższym w duszy naszéj kapłanem? Odpowiedzcie: czyż nie tak?

A teraz wy mi odpowiedzcie, wy wielcy u ludzi mężowie! ale w których duszy Chrystusa nie ma, którzy bez Niego żyjecie, z siebie i dla siebie! Co w waszéj duszy było, kiedyście to, lub tamto czynili co ci chwalą i podziwiają? Czy nie była czasem ta sama chwała i podziw, jakie sprawicie? Czy nie był czasem daleko niższy wzgląd ludzki: Co, jeśli nie zrobię, ludzie powiedzą? albo odwrotna próżność: Niechże mówią, i jak najwięcéj mówią!? W każdym razie, czyście nie mówili sami sobie, że pięknie i dobrze robicie? O wierzajcie: jeśli Chrystusa w was nie było, choć w okruszynie jakiéj, tedy jedno z tych było; a to wszystko, drodzy moi, samocześć i samolubstwo, niemiłość, nie, nie miłość. Pomówcie o tem z waszem sumieniem, przyjaciele! z niem was zostawiam; jeśli ono prawdę lubi, powie wam to samo, co ja wam mówię; i im więcéj ją lubi, tem prędzéj wam powie.

A więc bez Chrystusa nie jesteśmy zdolni miłości. Nie chciałem dowodzić, a jednak rzecz dowiedziona.

Lecz to wszystko zostawiam, i do głównéj teraz rzeczy przychodzę. Odetchnijmy proszę, bo rzecz najważniejszą mam tutaj powiedzieć. Zapomnijmy nawet o tem, com dotychczas powiedział, owszem dajmy na to że co innego się święci. Dajmy na to, że Ojczyzna, tak sama z siebie, warta kochania; dajmy na to, że my także, sami z siebie zdolniśmy kochać. Wszystko w porządku: ale brakuje jeszcze jednéj rzeczy, brakuje samego środka a przeto życia; brakuje właśnie tego, o czem mówiliśmy, brakuje *czém* mamy kochać: brakuje podarunku ślubnego, brakuje posagu, brakuje wieńca na te gody, bo brakuje datku, ofiary, czynu. Cóż ja miłośnik dam téj Ojczyźnie, Oblubienicy, co jéj dam, co przyniosę, czem będę karmił, czem życie utrzymywał? Czyż, miłośnik nieszczęśliwy! będę patrzył jak w moich oczach będzie musiała z głodu umierać? Cóż jéj tedy dam? To pytanie, to węzeł do rozwiązania, to zadanie do spełnienia. Pytanie nad wszelkie pytania, zadanie nad wszelkie a wszelkie zadania. Jeśli ono niepodobne, i miłość niepodobna.

Co dam Ojczyźnie? woła młody marzyciel i dziwi się jeszcze, że się go o to pytają. Co jéj dam? powiada, nic łatwiejszego: dam wszystko co mam, a wzwyż tego dam samego

siebie. Niech każdy to uczyni: będzie Ojczyzna bogata! O młody niedoświadczeńcze! przebaczam małoletności twojéj. Powiadasz że dasz Ojczyźnie siebie samego? Ach, biadaż! tego właśnie potrzeba, aby Ojczyznę złożyć w grobie. Co? dasz jéj siebie samego? A wiesz czem ty jesteś, i co ty masz, i co następnie dać możesz? Bądź cierpliwy przez chwilę: ja ci powiem. W twojéj głowie ani światła, ani prawdy, ani celu życia, ani drogi jasnéj, ani środków pewnych; zasad żadnych, rady żadnéj! cóż ty dasz Ojczyźnie, gdy jéj dasz twą głowę? W twojem sercu trzeźwości nie wiele, fermentacyi i waru dużo, dużo; różne a pełne życia namiętności, bogdajby jeszcze poczciwe jakie, co powoli ciągną do błota, a to może dzikie i rozhukane, co w mgnieniu oka pchają do przepaści. I cóż dasz Ojczyźnie, kiedy te jéj oddasz? A twoja dusza i twoja wola, twoja osoba i twoje ja? Czy i te Ojczyźnie oddasz? O nie, tych nie oddasz. Gadaj sobie zdrów i przysięgaj jak chcesz; zaprawdę powiadam ci, wszystko inne oddasz, ale tych nie oddasz; a ja ci powiem: że raczéj im na ofiarę samą Ojczyznę przyniesiesz. Młodzieńcze, młodzieńcze! jeszcze nie wiele wiosen rachujesz, i nie wieleś na świecie widział; mimo to jednak spojrzyj po tych polach które twe oczy już przebiegły, i zajrzyj jak możesz daleko: znajdziesz tam zasiane mnóstwo ofiar, majątki, imiona, tytuły, urzędy, godności, żywoty same; ale nie wiem, czy tam znajdziesz jaką osobistość uronioną, choćby jedno *ja* zabite pomiędzy tylu trupami! Owszem, otwórz lepiéj oczy, i patrz razem ze mną: ja tam widzę jeszcze teraz te osobistości nie umarłe, choć śmiercią tylko żyjące: to one te pola trupami zasłały, i jeszcze jak upiory tłuką się po nich, i nieboszczykom odpoczynku nie dają!

Oto co dają i co dać mogą Ojczyźnie ci, co jéj wszystko dają i samych siebie dają, ale bez Chrystusa. Czy tego jéj potrzeba? Czy tem ona żyć może? Czy taki datek ma wystarczyć miłości prawdziwéj?

O nie, nie, nie! Takie dary może tylko przynosić miłość fałszywa i ci co nią są zaślepieni, co niby kochając szarpią dzikiemi rękoma to właśnie, co tak kochają. Nie, miłość prawdziwa ma inne dary, bo ona inaczéj kocha. Ona prawdziwie kocha, a miłość prawdziwa ma oczy, nie ślepa; ma głowę, ma serce, ma duszę; a tam wszystko pełne, bo tam we wszystkiem Chrystus. Więc ma co dać, i daje. Daje dary prawdziwe, jak ona sama prawdziwa, i w téj doskonałości darów leży doskonałość prawdziwéj miłości.

O bracia moi, spojrzyjmy razem na to co daje miłość prawdziwa, na ten wspaniały obraz: on będzie koroną i wieńcem tego mego dowodzenia. Słuchajcie, słuchajcie, proszę;

bo to chciałbym, żeby wam zostało w głowie i w sercu, i w głębi duszy.

Miłości treścią, istotą, potrzebą, koniecznością jest *dawać*. Im większą jest miłością, tem więcéj chce dawać i daje, i im więcéj daje, tem większą jest miłością. Ale żeby dać, trzeba mieć. Cóż tedy ma dusza ludzka, czemże jest? Niestety! sama z siebie jest nicestwem, i nie ma nic. A więc jakże kiedykolwiek będzie mogła kochać, kiedy będąc nicestwem, nic nigdy dać nie będzie mogła? Nie lękajmy się: Jest miłośnik który właśnie nicestwa szuka, chce żeby mu dano nicestwo właśnie, i za nicestwo da siebie samego i swoję pełnię: tym miłośnikiem jest Bóg. Więc pierwsza i prawdziwa miłość może być tylko między Bogiem a duszą. Ta jest miłość bezwzględna. Ale kiedy dusza jest już w miłości z Bogiem wtedy ma wszystko: prawdę, dobro, życie; i nad to wszystko Boga samego: On się jéj oddał. Wtedy ma także co dawać. A więc wtedy, ale wtedy tylko, może prawdziwie kochać. Wtedy tylko może być ona druga miłość, względna, która co innego kocha niż Boga, ale kocha Bogiem; ona miłość, o któréj mówimy, bliźniego i Ojczyzny.

Co za przedziwna w miłości mądrość i harmonia. Człowiek dla tego właśnie, że nic nie ma, ale że jest panem swego nicestwa, tem samem ma ten dar nieskończony, który dać może Bogu, i tak może Go kochać i być od Niego kochanym; a raz posiadłszy przez miłość Boga jest panem Boga samego, i znowu może dawać, a więc i kochać. Lecz wtedy daje nie siebie samego, nie swoje nicestwo, ale Boga! Zrozumiejmyż ostatecznie i zapiszmy w sercu ten zakon miłości: kocha się Boga, kiedy mu się oddaje siebie samego; kocha się innych, kiedy się im daje Boga. Ten jest zakon i ta tajemnica prawdziwéj miłości.

O najdrożsi, nauczmyż się teraz jak mamy kochać Ojczyznę. Nauczmy się od tych mędrców, których dziś święto święcimy. Oni właśnie dopełnili tego podwójnego zakonu miłości. Naprzód przybiegli do Boga, aby Mu oddać siebie samych; a potem, w zamian za siebie Boga dostawszy, pobiegli na powrót do Ojczyzny, aby jéj dać Boga i Bogiem ją uszczęśliwić. Bracia moi! nauczmyż się raz kochać Ojczyznę. Mówimy że ją kochamy. Niechże się miłość nasza okaże w tych darach, jakie jéj niesiemy. Bóg, Bóg jeden ma być tym nieocenionym darem, który powinniśmy jéj przynieść w u,ominku miłości. A Bóg w Chrystusie, a Chrystus w Kościele. Więc chodzić nam powinno o Boga w naszéj Ojczyźnie, o Chrystusa w naszéj Ojczyźnie, o kościół w Ojczyźnie naszéj! Ach na Boga! przestańmy ją karmić naszem głupstwem, szaleń-

stwem, nicestwem, nie dawajmy jéj siebie samych po naszemu, bo ją wtedy zabijamy rękoma własnemi; – dajmy jéj Boga, Boga, Boga! a żyć będzie. O Boże, daj nam ten rozum, to serce, tę miłość Twoją, daj nam siebie samego z tą Twoją miłością; a pełni Ciebie, Ciebie poniesiemy, Ciebie damy, Ciebie w nią wlejemy, w tę biedną Ojczyznę naszą. A wtedy, choćby już ona i dni cztery, jak Łazarz, w grobie leżała, obudzi się, jak Ty jéj się dotkniesz, i zmartwychwstanie!

II.

Lecz nie, Bracia moi! ja się mylę. Ojczyzna, którą kochacie, nie umarła. W niéj jeszcze jest Chrystus, i ona żyje. Kto mię o tem zaręcza? Sam Bóg, bo Jego Zastępca na ziemi, Ojciec święty, nasz Ojciec kazał się modlić za Polskę, i to rozkazując nazwał ją po własnem imieniu. Na to imię swoje przez ten głos wyrzeczone, gdyby już nawet była nieboszczką, byłaby się ocuciła i z grobu powstała; ale on o niéj mówił jako o żyjącéj. „*Wolą jest Ojca świętego*, tak mówi, *aby czyniono szczególne modlitwy za nieszczęśliwą Polską.*“ — Czy słyszeliście? za Polską! Więc Polska żyje.

Ale czy i to słyszeliście, że ją nazwał *nieszczęśliwą*? — Nieszczęśliwa! Tak, to dzisiaj drugie imię Polski, ale zarazem i drugie świadectwo że żyje. Tak! ona dwakroć żyje, i jako Polska i jako nieszczęśliwa. O! jak w tym jednym wyrazie dodanym wylało się całe serce kochające prawdziwego ojca. On czuje we wnętrznościach nieszczęście dziecka i nie może o niem zamilczyć, i woła: nieszczęśliwe!

Tak tedy Ojciec święty każe się modlić za nieszczęśliwą Polską, *którą*, mówi daléj, *z boleścią widzi, że się stała w téj chwili bojowiskiem rzezi i krwi.* Ach! rżną ją, krew się leje; ale ona żyje, i to właśnie trzykroć świadczy że żyje: ta krew, te rzezie. Więc żyje, żyje, żyje.

Ale teraz zrozumiejmy jakie jest to życie. To nie byle jakie życie, to nie jest życie tego ciała i téj krwi które rżną i którą leją. O nie! jéj życie nie jest z ziemi, jéj życie jest z Nieba, w Chrystusie i przez Chrystusa, w Kościele i przez Kościół; jéj życie jest zatem prawdziwe, niezwiędłe, nieśmiertelne.

I to widzi Ojciec prawdziwy, i z tego się cieszy: cieszy się miłość jego, i budzi się cała, i silnym głosem woła na cały świat chrześciański, świadectwo dobre dobremu dziecku. *Naród polski* woła, czy słyszycie, to o waszéj Ojczyźnie mo-

wa, nie o umarłéj, nie o pogrzebanéj, nie o znikłéj z tego świata, — *naród polski*, woła, *był zawsze katolickim*, oto jego ono życie prawdziwe; lecz nie dosyć: on nie tylko sam żył tem prawdziwem życiem, ale, mówi daléj, *był jakoby przedmurzem przeciwko najazdowi fałszu;* tak, on zasłaniał swą piersią życie całego Kościoła, całe królestwo Chrystusa na ziemi; *a więc*, powiada, *zaprawdę zasługuje, aby się modlono za niego*. Patrzcie! do miłości przyłącza wdzięczność, pamięć odebranego dobrodziejstwa. Jak miłość o niczem nie zapomina i jak umie podwoić się czułością i serdeczną odpłatą!

Ale teraz, o najmilsi, słuchajmy co daléj mówi; bo teraz mówić będzie, o co się ma modlić świat chrześciański, jaki dar od Boga wymodlić dla Polski. O darze dla nas będzie teraz mowa; a dar w miłości już wiecie co znaczy; to sama miłość: ona się poznaje po darze, który niesie. Słuchajmyż, słuchajmy jaki to dar nam przynosi prawdziwa, boża, najwyższa miłość na ziemi; miłość Ojca miłości i wiary chrześciańskiéj? Słuchajmy: bo ten sam dar, który ona nam niesie w życzeniu i modlitwie, ten sam my powinni będziemy przynieść Ojczyźnie naszéj w czynie i w życiu, jeśli ją doprawdy kochamy; jeśli ją kochamy jak prawdziwa, boża, najwyższa miłość kochać nam ją każe. A więc słuchajmy!

Aby naród polski, prawi, *był uwolniony od bied, które go przygniatają*. A od jakich bied? Zaiste, naprzód od tych rzezi, od tych spustoszeń, od tego krwi przelewu; ale nie tu koniec; *aby*, powiada daléj, *nie stracił nigdy swego charakteru*. O najdroższi! tu, tu leży cała treść tego głosu, téj modlitwy, téj miłości, tego jéj życzenia i tego jéj daru. *Aby nie stracił nigdy swego charakteru*! Toby dopiero była bieda, toby było nieszczęście, wcale inne od tego, które nas teraz gniecie, bo za nim tuż wtropy przyszłaby śmierć i zaguba ostatnia. Od tego nieszczęścia broń nas wielki Boże! Abyśmy nie stracili nigdy naszego charakteru. I dla tego to pierwsza proźba, ten pierwszy ratunek, ten jest pierwszy dar, jaki nam od Boga chce wyżebrać miłość prawdziwa. Więc to samo też, o najmilsi, powinno być pierwszą pracą naszą, pierwszym czynem, pierwszym darem w życiu i w spełnieniu, który powinniśmy przynieść Ojczyźnie naszéj. Ach pilnujmy się, strzeżmy, czuwajmy, aby się nie wkradło jakie licho do naszego łona: nowe wiary, nowe zasady, nowy obyczaj, nowy zakon; — cierpmy co cierpieć można, ale cierpmy tylko, — a sami siebie strzeżmy, *abyśmy nie stracili charakteru naszego*, abyśmy nie przestali być chrześcianami, katolikami, synami Kościoła, abyśmy nie przestali być przedmurzem i przedpiersiem Chrześciaństwa przeciwko wszelkiemu błędowi, wszelkiéj schizmie,

wszelkiéj herezyi, wszelkiemu bisurmaństwu, — abyśmy, na Boga! *nie stracili charakteru naszego;* bo wtedy biada, biada, biada! to byłby dzień ostatni, to byłaby godzina śmierci!

Oto pierwsza rzecz, którą mamy przynieść w darze Ojczyźnie naszéj, jeźli ją kochamy. A teraz co więcéj?

Aby naród polski, mówi daléj Ojciec święty, *zachował się zawsze wierny temu posłannictwu, jakie Bóg mu powierzył!* — Czy słyszycie? To Bóg nam powierzył to posłannictwo! I kto to nam mówi? to od Boga głos, więc to Bóg sam mówi! I czy na ten głos już każdemu nie zatętnią oba jego uszy? I czy po tym głosie jeszcze kto będzie mógł głuchym pozostać?

O narodzie polski! ty masz posłannictwo od Boga samego, i Bóg sam ci to mówi. Nie lękaj się: ty żyjesz! I możeż nie żyć kto ma posłannictwo od Boga? I w tym samym czasie, kiedy mu On mówi: *Idź i zachowaj się wiernym posłannictwu, jakie ci powierzyłem?* Narodzie polski! tylko bądź wiernym, a żyć będziesz. Sobie samemu nie wierz, kiedy ci się będzie zdawało, że umierasz; ty żyjesz, i żyć będziesz, i żyć musisz. Tyś nieśmiertelny: bo masz posłannictwo od Boga. Tylko zachowaj się wierny; a im bardziéj będziesz wiernym, tem prędzéj i tem pełniéj wszystko się ziści, co ci jest powiedziane. I dla tego to drugi dar, który ci miłość prawdziwa przynosi, to to życzenie abyś się zachował wierny posłannictwu twemu, a tem samem żył i żył stokrotnie. — O jaki dar! i jaka miłość!

Ale teraz zrozumiéj, ty synu téj Ojczyzny, że to drugi twój obowiązek; zrozumiéj i pracuj nad tem, o co ci się modlą; pracuj i nieustawaj; tylko tak się staniesz synem kochającym! tylko tak dasz życie twojéj matce!

Lecz teraz to posłannictwo od Boga narodu polskiego, jakie jest? Oto, kończy, Ojciec święty, *aby nie tylko strzegł jakokolwiek, lecz aby zachował nietykalny i niepokalany, i to za jednomyślną zgodą wszystkich synów tego narodu, sztandar Wiary katolickiéj i Religii swoich Ojców!*

Co za słowa! Nie darmo Pasterz i Wódz najwyższy mówi o sztandarze, nie darmo mówi o Ojcach. Sztandar, to znak wyprawy, pochodu, spólnéj pracy lub spólnéj wojny. Ojcowie to właśnie ci rycerze, lub ci pracownicy, co za wiarę walczyli, lub ją na około miłością rozszerzali; i póki to czynili, żyli życiem wielkiem, godnem takiego sztandaru; i sławne było imię Polski i Polaków po całym obszarze ziemi. Niestety! pierwszy zapał ostygł, nogi się im zachwiały, usiedli w próżnowaniu, lub położyli się i zasnęli w letargu. Jednakże sztandaru nie odbiegli, zostali jakoś koło niego i strzegli go jakokolwiek. — Lecz nie tak ma być, nie tak! woła

Ojciec najwyższy; posłannictwo narodu polskiego nie ma się rozpłynąć w bezwładności i utonąć we śnie; nie, *nie jakokolwiek ma strzedz sztandaru wiary* ten naród od Boga posłany; ale ma go podnieść wysoko; ten sztandar ma w jego ręku stać na znak narodom, a nietykalny i niepokalany, czysty, jasny, świeży, promieniejący — i pod nim i z niego ma się krzewić nowe pełne życie, pod tym sztandarem wiary: bo życie chrześciańskie z wiary. I niech ten naród żyje wtedy życiem pełniejszem niż kiedy, niech wielcy synowie przerosną wielkich Ojców, niech ten naród z upadłego stanie się potężnym, z chwiejącego stanie się mocnym, z nieszczęśliwego stanie się szczęśliwym, z posłanego stanie się cały wybranym i błogosławionym; niech będzie pociechą dla Boga, szczęściem i błogosławieństwem dla ziemi, a dla Kościoła tarczą i bezpieczeństwem, chlubą i koroną.

O Boże wielki! prosimy Cię o to! woła Ojciec święty. O Boże, prosimy Cię o to! woła świat chrześciański; o to, o to Cię prosimy! głosem wielkim ziemia cała woła do nieba, niebo całe woła do Boga: o to, o to! dla Narodu polskiego!

Czy ty to słyszysz, mój drogi? Czy rozumiesz? Staje ci jeszcze tchu i serca? Upadnij na oblicze, i dziękuj, a nie dziw się: to głos miłości, to życzenie miłości, to dar miłości! To wszystko Ojciec święty znalazł w swem sercu i dał dla dziecka swego, dla Ojczyzny twojéj!

A ty teraz, synu téj Ojczyzny, ale dziecko także i przedewszystkiem tego samego Ojca, czy zarazem i to zrozumiałeś, coś ty sam powinien uczynić? Zrozumiałeś dzięki Bogu! głos miłości, ale czy zarazem rozumiesz twój własny obowiązek i czyn do spełnienia, który za nim idzie? — Ach! wiedz, że o co tak się modli i Ojciec święty i Kościół i ziemia i niebo, to ty uczynić powinieneś, ty spełnić i ziścić. Wiedz, że to ty masz pracować nad tem posłannictwem, ty być tym dobrym katolikiem, tym zasłużonym synem Kościoła, ty strzedz tego charakteru narodowego opartego na zakonie Bożym, ty być tem przedpiersiem Chrześciaństwa w twéj własnéj piersi Chrystusa nosząc, ty trzymać ten sztandar wiary, i, broń Boże! go nieskalać, ty rozkrzewiać to życie drodzone i ten zakon jakoby nowy, tak niestety! zaniedbany, życie i zakon wiarykatolickiéj i miłości Chrystusowéj! Synu téj Ojczyzny, to twój obowiązek, to twój czyn do spełnienia, i tak święty, tak niezbędny, tak konieczny, że jeżeli go nie uczynisz, twoja matka żyć nie będzie.

O dziecko téj matki! O synu nieszczęśliwéj Polski! w twojem ręku jéj życie, w twojem ręku jéj szczęście. Czyż jeszcze będziesz czekał? Jeszcze długo dał matce umierać? — Idź,

i czyń tak, jak ci powiedziano: jak ci mówi ten głos od Boga. Idź, spiesz się i czyń tak! A ten sam Bóg, który ci to każe, On sam i prędko, i długo, i bez końca, błogosławić będzie, i tobie, i Ojczyźnie twojéj. Amen.

BŁOGOSŁAWIONA JOLENTA

Księżna i Patronka Wielkopolski.

II.

Cześć Błogosławionéj Jolenty.

Wielkich i rozlicznych łask i cudów doznawał lud polski za przyczyną Błogosławionéj Jolenty. Nie było potrzeby, cierpienia i dolegliwości, na któreby przyczyna jéj nie była skuteczną przed Bogiem; klęski prywatne i publiczne uśmierzane bywały przez nią, kalecy od urodzenia zdrowie odbierali, a nawet umarli do życia wracali. A to wszystko dziać się poczęło zaraz po jéj zgonie świętym, i od téj téż chwili powszechnie nazywano ją Błogosławioną i Świętą, i jako takiéj cześć oddawano. Grób jéj nawiedzano z nabożeństwem, urządzono nad nim osobną kaplicę pod jéj wezwaniem; wystawiono na nim wspaniały i bogato ozdobiony ołtarz, a na nim posąg jéj położono; i obrazy malowano z promieniami i jasnością Świętych, umieszczając pod niemi napisy: Błogosławiona albo Święta Jolenta; zawieszano u grobu bogate wota; w dzień błogosławionego jéj zgonu odprawiano uroczyste nabożeństwo i t. d. Jeszcze w r. 1779 widziano rozmaite sprzęty, obrazy, posągi, napisy, tablice i wota, z takiemi promieniami i napisami, wcześniejsze daleko od r. 1500, które w czasie strasznych pożarów w Gnieźnie w latach 1511 i 1613 cudownym sposobem w kaplicy Bł. Jolenty nietknięte ocalały. Dawano ofiary na msze śś. na jéj grobie odprawiane; rozdawano pomiędzy wiernych proch z grobu na uleczenie chorób częstokroć śmiertelnych i t. p.

Sława tych łask i cudów szybko rozeszła się nie tylko po całéj Polsce, ale nadto po sąsiednich i dalekich krajach. [1]) Królowie i kró-

---

[1]) *We Włoszech* mamy świadectwo o tém, prócz wielu innych, w dziele: „Historiarum Seraphicae Religionis libri tres etc. a Fr. Petro Radulphio Tossinianensi Cons. Franc. etc. Venetiis 1586 lib. I fol, 140, gdzie przy końcu czytamy: „*Beata Jolenta* Polona Ducissa Calissiensis fundavit monasterium Monialium in Gnesna, quae est metropolis Poloniae Majoris, defuncto viro construxit Monasterium, in quo sancte vixit ibique sepulta.“

We Francyi: „Martyrologium Franciscanum etc. cura ac labore R. P. Arturi a Monasterio Rothomagensi Recollecti etc. editio secunda Parisiis 1653. Cum privilegio Regis et Doctorum approbatione.“ W tém dziele na str. 177 czytamy: „Nono Calendas Maji. Sandeciæ in Polonia *Beatae Jolentae*, Viduae, quae Boleslao Pio Calissio Duce, ejus marito mortuo, monasticam vitam professa virtutibus ac regulari observantia

lowe z nabożeństwem odwiedzali grób bł. Jolenty, sławiąc ją i czcząc jako wielką patronkę swoją. I tak między innymi: Władysław Łokietek nadał przywileje klasztorowi gnieźnieńskiemu dla czci jaką miał ku niéj. Wnuczka jéj Elżbieta królowa węgierska i polska osobiście przybyła do Gniezna, gdzie z wielkiem nabożeństwem odwiedziła grób tej błogosławionéj babki swojéj i głośno wyznawała, że ją ma za patronkę przed Bogiem. Na znak nabożeństwa swego i czci do niéj potwierdziła trzy przywileje klasztorowi Klarysek w Gnieźnie nadane, jeden przez ojca a dwa przez naddziadów swoich, w r. 1372 w dzień śś. Wita i Modesta. Zygmunt I król polski miał osobliwsze nabożeństwo do kościoła klasztoru Panien Klarysek w Gnieźnie dla grobu bł. Jolenty, którą głosił za patronkę swoję i całego Królestwa Polskiego. Przywiléj nadał w dzień św. Marcina r. 1512. Zygmunt III król polski z królową żoną swoją roku 1623 dnia 29 lipca klasztór gnieźnieński Panien zakonu ś. Klary i grób bł. Jolenty nabożnie odwiedzili, i przez nabożne westchnienia swoje upraszali, żeby była patronką ich przed Bogiem, i całego Królestwa Polskiego. [1]) A władza duchowna nietylko zezwalała na tę cześć od niepamiętnych czasów, ale nadto sami arcybiskupi gnieźnieńscy i całe duchowieństwo czynny brali udział w publicznych nabożeństwach na grobie bł. Jolenty. Nie zrobiono jednak żadnego urzędowego kroku ani procesu; aż dopiero w r. 1631 na prośby zakonnic gnieźnieńskich, Jan Wężyk, arcybiskup gnieźnieński i prymas Królestwa Polskiego, wyznaczył komisyę do zbadania czci bł. Jolenty od niepamiętnych czasów, cudów i grobu, i do podniesienia kości jéj. Wyrokiem 22 października 1631 w Słupcy wydanym, wyznaczył do téj komisyi: Andrzeja Mirosławskiego, scholastyka gnieźnieńskiego, inowrocławskiego i płockiego, Piotra Odorowskiego, oficyała jen. gnieźnieńskiego, O. Frańciszka Madaleńskiego, prowincyała wielkopolskiego i Kaspra Zendziana notaryusza. Dnia 3 listopada tegoż roku komisya udała się do kaplicy Panien Klarysek, i w przytomności ich i OO. Frańciszkanów gnieźnieńskich odczytała mandat arcybiskupi następującéj osnowy: „Ze strony Panien „zakonnych klasztoru gnieźnieńskiego zaniesiono do nas pokorną prośbę, „abyśmy dali urzędowe zezwolenie nasze do zbadania zwłoków błogosławionéj „Jolenty, pochowanéj w murach ich klasztoru, który, *jak wiemy*, Bóg „Wszechmogący pewnemi wsławił cudami; jako téż do zebrania tychże „kości i złożenia ich w tym grobie, w trumnie przyzwoitéj. Nie mając „pewnéj o tém wiadomości, postanowiliśmy więc powagą naszą pasterską zlecić wam tę sprawę, Przewielebni Panowie, których pobożność „i biegłość w prowadzeniu spraw znamy, i pismem niniejszem polecamy, „ażebyście, upatrzywszy sobie czas stósowny, tam się udali i zbadawszy „ogólnie o świętobliwości żywota błogosławionéj Jolenty, kazali grób jéj „otworzyć, kości zebrali i złożyli w przyzwoitéj trumnie, z tém jednak

emicuit ,et sancto fine perrexit ad Dominum. . . Niżéj str. 179 między dodatkami do tego dnia znajdujemy: *Beatae Jolentae Viduae*. Obiit anno 1279 in Polonia. Boleslaus Pius, ita dictus a piis operibus, dux Calissiensium, qui monasterium Gnesnae D. Clarae institutum professis instruxit. Porro Jolenta orbata marito, ad B. Kingam sororem suam Ducissam Poloniae, etiam Viduam, se contulit, a qua benigne suscepta, simul in veterem Sandeciam commigrarunt, ibique reliquum vitae tempus in monasterio S. Clarae a se condito peregerunt. Vita functa est B. Kinga seu Chunegunda Anno 1292, de qua infra ad XV Semptembris. Quo autem tempore defuncta sit nostra Beata Jolenta, haud mihi compertum est; adhuc tamen vivebat Anno 1287.“

W XVIII wieku odbijano obrazki bł. Jolenty w Rzymie i Wiedniu, o czem niżéj.

[1]) Regestra Ner 1613 pod rokiem 1623 Lipiec.

„wyraźném zastrzeżeniem, ażeby tych kości albo relikwii nie wystawiano „ku czci publicznéj wiernych, gdyż się to dziać nie może bez wiedzy ś. „Stolicy Apostolskiéj; ale niech będą złożone ze czcią na tém samém „miejscu, na którém dotąd spoczywały." Wszystkie Panny zakonne z największą wdzięcznością i pociechą duchową przyjęły ten wyrok. Przystąpiono potém do odbycia aktu przepisanego. Wezwano zakonnice, które przez długie lata żyły świątobliwie w klasztorze gnieźnieńskim, ażeby się od nich dowiedzieć o miejscu grobu, i ogólnéj wiadomości zasięgnąć o świętości żywota błogosławionéj Jolenty. Badano każdą z osobna przed kratami klasztoru w rzeczonej kaplicy. Pierwsza zakonnica Obediencya Jarkuszewska ksieni klasztoru, wieku 40 lat licząca, a 26 w zakonie, zeznała, iż przy wstąpieniu swojem do klasztoru zastała w nim pannę zakonnicę Zofię Kozielską, ksienię tegoż klasztoru, mającą lat 100; od niéj, która wiedziała z podania innych zakonnic przed nią w tym klasztorze będących, dowiedziała się, że w tém miejscu wśród murów cmentarza tego kościoła, przed kaplicą Panien, za kratami, spoczywają zwłoki błogosławionéj Jolenty. Nadto zeznała, iż słyszała z ust tejże panny Kozielskiéj, jako ta na grobie bł. Jolenty miała jakieś cudowne widzenie, które wyryło w jéj pamięci twarz Błogosławionéj taką, jaką miała za życia. Druga zakonnica Katarzyna Lubowicka, niegdyś ksieni tego klasztoru, mająca lat 48, a w zakonie 36, zeznała to samo co pierwsza, z tym jednak dodatkiem, że niegdyś zakonnica Małgorzata Domasławska tegoż klasztoru profeska, będąc z dopuszczenia Bożego wzroku pozbawioną poszła w tém utrapieniu z wielką wiarą do grobu bł. Jolenty, i tam po gorącéj i serdecznéj modlitwie do Boga, wzięła z tego miejsca prochu, i na oczy go swoje przyłożywszy, natychmiast przejrzała, i odtąd aż do śmierci jak najlepiéj widziała. Trzecia zakonnica Barbara Golemowska, mająca lat 50, w zakonie 34, zeznała iż się dowiedziała niegdyś od zakonnic: Zofii Kozielskiéj, mającéj 108 lat i od Róży Kembłowskiéj mającéj wówczas lat 112, które również to wiedziały z podania innych starszych Panien i z pism blisko stuletnich, które razem z tym klasztorem pogorzały, jako w tém a nie innem miejscu, znajduje się grób bł. Jolenty. Podobnie zeznały zakonnice Zuzanna Dembicka, lat 50 mająca a w zakonie około 30 lat, i Klara Grochowicka mająca 45 lat, a w zakonie 27, że z pewnością wiedzą, iż w tém miejscu spoczywają zwłoki bł. Jolenty. Nadto W. O. Bonawentura Woroński zakonu ś. Franciszka Br. Mn. Konw. klasztoru gnieźnieńskiego zeznał, jako słyszał niegdyś od O. Justyna Wieruszowskiego tegoż zakonu i klasztoru przed 20 laty gwardyana, który wiedział to z pism klasztoru Panien, że w tém miejscu, jak zeznały Panny, pochowana jest bł. Jolenta.

Po odbyciu tego badania o miejscu grobu bł Jolenty, komisarze przystąpili nazajutrz 4 listopada do zbadania innych punktów zlecenia swojego. W przytomności WW. OO. Jeremiego z Krakowa Frańciszkana, sekretarza prowincyi polskiéj, Frańciszka Bobrowskiego tegoż zakonu z klasztoru gnieźnieńskiego i Wojciecha Kleczowskiego, kapłana świeckiego i notaryusza, weszli przed południem do klasztoru, w którym przy murach cmentarza kościoła znajdowały się zwłoki bł. Jolenty. Tam wszyscy razem postanąwszy oglądali miejsce o którém powyższe świadectwa złożono, i uważali rozmiar w dłuż i w szerz miejsca, gdzie spoczywały zwłoki bł. Jolenty. Była tam przymocowana jakaś drewniana budowa, nakształt grobowca nie źle malowana, z następującym napisem w polskim języku: *Błogosławiona Jolenta, którą Polacy Heleną, Węgrowie Johelet zowią, Siostra Błogosławionéj Kunegundy albo Kingi, z Matki Maryi Cesarzówney Greckiey y Carogrodzkiey, którey Oyciec*

szedł z Narodu Neronowego, a Matka z Narodu ś. Katarzyny Męczenniczki. Ta Błogosławiona Jolenta będąc pozostała wdową Bolesława Pobożnego Książęcia Kaliskiego, w Krakowie u ś. Frańciszka w Roku Pańskim Tysiącznym Dwuchsetnym Siedmdziesiątym Dziewiątym Professyą Zakonną ś. Klary uczyniła z Kunegundą Siostrą Swą, z którą w Sączu aż do jéy śmierci mięszkawszy, do Gniezna się przeniosła, na tém mieyscu w Chrystusie odpoczywa, z którego modlitwą Swoją wiele dobrego ludziom uprasza. Uważając z tego, iż to, a nie inne jest miejsce w którem szczątki Błogosławionéj spoczywają, kazali mularzowi wierzch ceglany rozwalić, cegłę odrzucić i proch odmieść. Za pilném uważaniem przekonali się, że grób ten dotąd szczelnie zamknięty nigdy nie był naruszony, i zupełnie cały i nietknięty pozostał. Kazali potém mularzowi otworzyć grób murowany, w którym znaleźli kości Błogosławionéj z kawałkami trumny w około. Kości te W. O. Prowincyał rękami swojemi podniósł z wielką wszystkich radością. A chociaż w bardzo wilgotnem, a nawet błotnistem miejscu złożone były, *cudowny jednak i woniejący, i nad woń milszy zapach wydawały, a nawet sama błotnista ziemia tę samą woń wydała, którą wszyscy przytomni napełnieni zostali.* Zebrawszy więc te święte szczątki, rękami W. O. Prowincyała obmyte, złożyli je ze czcią w trumienkę, pieczęciami ją swojemi opatrzyli, i zaintonowali hymn *Te Deum laudamus*, który Panny zakonne głosem radośnym odśpiewały, a potém postawili trumienkę na tém samém miejscu, z którego kości byli podnieśli. Zakończenie sprawy odroczyli do 2 grudnia. Nareszcie 2 grudnia tegoż roku wspomnieni wyżéj komisarze, przybywszy znowu na miejsce podniesienia kości bł. Jolenty, trumienkę, w którą je po obmyciu byli złożyli, obejrzeli, i znalazłszy nienaruszone pieczęcie swoje, i tak zamkniętą jak ją zostawili, kości z czaszką i innemi cząstkami drobniejszemi w liczbie 31 ze czcią przełożyli w skrzyneczkę drewnianą, staroświeckiéj roboty, żelazem w koło dobrze opatrzoną, któréj, jak powiadają, używała bł. Jolenta za życia i w niéj dokumenta klasztoru chowała. Zamknęli ją na dwa klucze i pieczęciami swojemi, na laku wyciśniętemi, ze wszech stron między zamkami u góry i na dole obwarowali, i na tém samém miejscu w grobie, gdzie poprzednio były, rękami W. O. Prowincyała na stołeczku postawili, i natychmiast przez Jana mularza zamknęli. Działo się to w przytomności Wojciecha Wysockiego kanonika gnieźnieńskiego i poznańskiego, Andrzeja Warszeckiego kanonika ś. Jerzego na zamku gnieźnieńskim i Adama Zninskiego wikaryusza mansyonarza i ceremoniarza kościoła metropolitalnego, jako świadków. [1])

Tak spoczywały te święte szczątki aż do roku 1697, w którym O. Prowincyał Frańciszkanów wielkopolskich Waleryan Karwacki, kiedy ksienią w Gnieźnie była panna Antonina Miedźwiecka, przełożył je ze czcią w trumienkę cynową misternéj roboty, którą zamknął w drugiéj trumience drewnianéj. [2])

W kilkadziesiąt lat późniéj ks. Stanisław Szembek, prymas Kr. P., który osobliwsze miał nabożeństwo do błogosławionéj Jolenty, „jako do „swojéj i całéj archidyecezyi gnieźnieńskiéj Patronki, i jéj życie i cuda „chętnie lubił czytać,“ postanowił postarać się o jak najprędszą jéj uro-

---

[1]) Opis ten dosłownie wzięty z protokułu po łacinie spisanego urzędownie r. 1647, 2go września w Gnieźnie.

[2]) Bliższą o tem wiadomość znajdzie czytelnik niżéj w protokule ostatniéj komisyi odbytéj w r. 1834.

czystą beatyfikacyę, lecz w r. 1721 śmierć jego przerwała to święte postanowienie. [1])

Po nim Teodor Potocki, arcybiskup gnieźnieński i prymas Kr. Pol., na prośbę Panien Klarysek gnieźnieńskich, reskryptem z Łowicza wydanym 19 sierpnia r. 1737, wyznaczył komisyę w celu zbadania żywota, cnót, cudów i łask wszystkich bł. Jolenty. Akta te miał posłać do Stolicy Apostolskiéj, aby wyjednać uroczystą Beatyfikacyę. A chociaż tak dalece rozszerzył władzę komisyi, że w braku jednego, a nawet dwóch członków, miała być prawną; jednakowoż, nie wiedzieć dla czego, komisya ta wcale obowiązku tego na się włożonego nie wypełniła.

Upłynęło znowu blizko 40 lat bez uczynienia żadnego w téj mierze kroku, chociaż zakonnice i zakonnicy ś. Frańciszka w Gnieźnie nie przestawali przypominać téj świętéj sprawy. Aż dopiero w roku 1776 Bóg pozwolił tym wiernym stróżom grobu i czcicielom błogosławionéj Fundatorki swojéj doczekać téj upragnionéj chwili, w któréj należyty i najzupełniejszy odbyto proces urzędowy i wszystkie istniejące akta o błogosławionéj Jolencie zbadano i uratowano. Śmiało rzec można, że zakonnicy i Panny Klaryski i władza arcybiskupia, jakby przeczuwając przyszłe klęski i opustoszenie domu Bożego, z niezachwianą wytrwałością dokonali téj tak dawno upragnionéj i świętéj sprawy. Było to widoczne natchnienie Boże władzy duchownéj i pobożnych synów i córek błogosławionéj Jolenty. Cóżby się było stało ze czcią i relikwiami Jéj, gdyby po zniesieniu klasztorów były zaginęły wszystkie dowody i pamiątki, jak na to dziś patrzymy? Któżby nawet był wiedział o świętéj Patronce Wielkopolskiéj? Byłoby to samo nastąpiło, co z błogosławionym Benedyktem w Lubiniu. Dzięki niech będą gorliwości Frańciszkanów i Frańciszkanek gnieźnieńskich i wdzięczność wiekopomna komisyi z r. 1776 za sumienne dokonanie obowiązku na się włożonego.

W roku zatem 1775 Panny Klaryski i OO Frańciszkanie gnieźnieńscy ponowili prośby swoje w celu wyjednania u Stolicy Apostolskiéj beatyfikacyi bł. Jolenty. Jenerał Franciszkanów O. Alojzy Marzoni mianował prokuratorem processu O. Frańciszka Cybulskiego Frańciszkana, kaznodzieję katedralnego w Gnieźnie, kapłana, jak się pokazuje z procesu, pełnego energii i gorliwości o cześć bł. Jolenty. Ten zaniósł prośbę do ówczesnego ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego Gabryela Jana Podoskiego o wyznaczenie komisyi, który w odpowiedzi danéj mu 6go lutego r. 1776 oświadcza, „że nie może odmówić tak pobożnéj i chwalebnéj prośbie.“ Dla tego wyznacza komisyę i sędziego ze wszystkiemi do tego potrzebnemi przywilejami i władzą, „jak gdyby sam osobiście sprawę tę odbywał.“ Sędzią delegowanym był ks. Melchior Gurowski, proboszcz katedralny gnieźnieński, komisarzami XX. Jan Kalksztein, Baltazar Pstrokoński, Józef Ryczywolski, Ludwik de Mathy i Józef Dorpowski, kanonicy katedralni gnieźnieńscy; promotorem fidei był Wojciech Kowalczewski adwokat konsystorza gnieźnieńskiego, i Marcin Siemieński notaryusz tegoż konsystorza; sekretarzem mianowany i przez Nuncyusza w Polsce, Józefa Garampi, potwierdzony został Maxym Podkowski, dziekan i proboszcz ŚS. Trójcy w Gnieźnie, i sekretarz kapituły gnieźnieńskiéj. Woźnymi byli: Wawrzyniec Będkowski i Walenty Przygodzki. Wszyscy złożyli przysięgę, że jak najsumienniéj wypełnią obowiązek na nich włożony i najścislejszą zachowają tajemnicę o wszystkiem, co się dziać

---

[1]) Rękopis in folio: Informacya o bł. Jolencie, do następującéj komissyi JO. X. Teodora Potockiego Prymasa Kr. P., arcyb. gnieźnień., spisana w r. 1737 przez X. Bonawenturę Szydłakowicza S. T. B. Frańciszkana.

będzie w czasie processu. Na miejsce posiedzeń wybrano mieszkanie sędziego delegowanego, przysięgi zaś i zeznania świadków odbierano w kaplicy Panien Klarysek w kościele frańciszkańskim. Świadków chorych przesłuchiwano tam, gdzie chorobą złożeni byli; zakonnice słuchano w mównicy za kratami. Świadków zwyczajnych zeznających było 26 [1]) prócz tego wielu było nadzwyczajnych i uproszonych. [2]) Nadto sprowadzono z Poznania, z Gniezna i z innych miejsc biegłych, sumiennych i doświadczonych rzemieślników: rzeźbiarzy, malarzy, złotników, stolarzy, mularzy i t. p., aby dali świadectwo o prawdziwości i starożytności pomników, znajdujących się koło grobu bł. Jolenty, w kaplicy zakonnic i w kościele frańciszkańskim. Wydobyto i badano przez znawców wszystkie akta procesu, pisma, kroniki, zapisy i wszelkie najdrobniejsze pamiątki i pomniki, dające jakiekolwiekbądź o niéj świadectwo. Komisya ta pracowała przez całe trzy lata t. j. od 30 kwietnia r. 1776 do 29 kwietnia r. 1779 i odbyła 69 posiedzeń.

Owoc pracy jéj okazał jasno i dowodnie:

Iż błogosławiona Jolenta prawdziwie świątobliwe prowadziła życie na wykonywaniu wszystkich cnót chrześciańskich w stopniu heroicznym w panieńskim, małżeńskim, w dowim i zakonnym stanie, który zaraz po śmierci męża swojego, Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego, razem z św. Kunegundą, rodzoną siostrą swoją, wdową po Bolesławie Wstydliwym księciu krakowskim, obydwie córki króla węgierskiego Beli IV i Maryi cesarzownéj greckiéj, z niezachwianém duszy męztwem obrały i jak najświątobliwiéj żyły w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu. Po śmierci św. Kunegundy wróciła do swojego klasztoru w Gnieźnie, którego była fundatorką i matką, i w nim cudownemi widzeniami Chrystusa ubiczowanego wsławiona, jako też uprzedzona o śmierci swojéj, opatrzona Sakramentami śś. zasnęła w Panu r. 1298 dnia, którego przepowiedziała, 11 czerwca, z wielką sławą i mniemaniem świętości powszechném. Potém Bóg wsławił ją rozmaitemi znakami i cudami:

---

[1]) Imiona świadków przysięgłych zwyczajnych są następujące: 1) W. Matka Elżbieta Rzeszotarska, ksieni, 58 lat mająca, w zakonie 41. 2) Klara Krasińska lat 71 w zakonie 58. 3) Magdalena Wilczyńska lat 73 w zakonie 55. 4) Konstancya Paruszewska lat 66 w zakonie 47. 5) Teresa Baranowska lat 56 w zakonie 41. 6) Weronika Gorlewska lat 57 w zakonie 41. 7) O. Frańciszek Rzeszotarski discretus pater de domo lat 65 w zakonie 43. 8) Piotr Prądzyński Braciszek profes lat 70 w zakonie 44. 9) Hr. Stefan Płaczkowski lat 76. 10) Hr. Ignacy Rzeszotarski lat 57. 11) Stanisław Jaroszewski lat 98. 12) Ludwik Przewoski lat 72. 13) Wojciech Siekierzedzki adwokat konsyst. gnieźn. lat 59. 14) Wawrzyniec Beczyński król. notaryusz miasta Gniezna lat 57 15) Grzegorz Milczewski burmistrz gnieźn. lat 73. 16) Piotr Zaczkiewicz ławnik gnieźn. lat 57. 17) Antoni Koperski rajca gnieźn. lat 66. 18) Jan Dębski lat 68. 19) Jan Domaradzki lat 70. 20) Antoni Reytter lat 64. 21) Mateusz Domagalski lat 67. Wojciech Tronowicz lat 55. 23) Szymon Janczyski lat 57. 24) Józef Gorczyński lat 58. 25) Antoni Szafranowicz lat 61. 26) Andrzej Piechocki lat 63.

[2]) Między tymi byli: 1) Jan Nepomucen Mycielski starosta Ośnicenski, kasztelan pozn. 2) Jan Nepomucen Dunin Karwicki, syn rejenta kancellaryi Królestwa. 3) Tomasz Rokossowski sędzia wojew. gnieźn. 4) Xawery Jasiński podkomorzy graniczny woj. gnieźn. 5) Stanisław Tomicki miecznik pozn. 6) Alexander Gurowski podkomorzy woj. gnieźn. 7) Antoni Konopka podkomorzy ziemski woj. gnieźn. 8) Michał Kalksztein. 9) Józef Imbier Obiezierski. 10) Jan Władysław Czachorski. 11) Antoni Lutomski. 12) Józef Żarliński. 13) Kasper Nowicki sekr. król. i pocztmistrz gnieźn. 14) Jan Wierzbiński. 15) Frańciszek Malczewski. 16) Paweł Soldadini kantor metr. gnieźn. I wielu innych, dostojnych, godnych i nie młodych.

najprzód objawiła się w wielkiéj jasności ksieni klasztoru gnieźnieńskiego już konającéj, wraz ze św. Stanisławem B. i M. i bł. Salomeą; potém mieszczance gnieźnieńskiéj Barbarze, cały rok ciężką chorobą złożonéj, którą cudownie uzdrowiła. I innemi następnie cudami ciągle słynąca, pochowana jest ze czcią w kaplicy zakonnic klasztoru gnieźnieńskiego. To wszystko zeznali świadkowie pod przysięgą i wszystkie akta i pamiątki stwierdzają to samo. Wiedzą świadkowie, iż to wszystko, nie tylko jest jawne i wiadome powszechnie, i o tém zawsze był głos publiczny i sława i ogólny sąd nigdy nie zachwiany, a iż naprzeciw temu nic nie uczyniono ani słyszano przeciwnego; ale nadto najpoważniejsi i najwiarogodniejsi pisarze i historycy, to wszystko wiernie spisali. A nie tylko przez 10, 20, 30 i 40 lat, i przez cały czas, jaki świadkowie pamiętają, zawsze o tém jawnie i publicznie słyszeli; ale nadto dostali tę wiadomość od rodziców i przodków swoich, utrzymujących, że i oni tę wiadomość dostali przez nieprzerwaną najdawniejszą tradycyę. Krom tego ani rzeczeni świadkowie ani rodzice i przodkowie ich niesłyszeli nigdy, żeby kiedy cośkolwiek powiedziano, uczyniono, słyszano lub napisano naprzeciw temu, i że inaczéj być nie mogło i nie może, gdyż utrzymuje się najdawniejsza, ustawiczna i trwała tradycya o tém; a gdyby inaczéj było, świadkowie ako najlepiéj tego świadomi, byliby słyszeli lub w inny jaki sposób się dowiedzieli.

Iż dla sławy cnót heroicznych i świętości bł. Jolenty, nie tylko w Krakowie, dokąd dziecięciem będąc pięcioletniem odesłaną została przez rodziców swoich do św. Kunegundy, siostry swojéj i świątobliwie przez nią wychowana; nie tylko w Kaliszu, gdzie z pobożnym mężem swoim mile w Wielkopolsce panowała, nie tylko w Gnieźnie, gdzie najspokojniéj świętego żywota dokonała, ale i w całem Królestwie Polskiem i ziemiach doń należących, i w innych państwach i prowincyach sąsiednich i dalekich, za życia, przy śmierci i po zgonie przez wszystkich płci obojéj wiernych Chrystusowych, tak szlachty jak ludu prostego, a szczególniéj przez biskupów, prałatów, kanoników i całe duchowieństwo, jak równie przez królów i panów i wszystkie stany, po wszystkich miejscach, publicznie i jawnie miana i głoszona zawsze była za prawdziwą sługę Bożą, ozdobioną wszystkiemi cnotami. Dla tego bezpośrednio po jéj zgonie jako Świętéj zaczęto oddawać cześć publiczną, jaką się oddaje innym Świętym i Błogosławionym. Obrazy jéj i relikwie od niepamiętnych czasów aż do dnia dzisiajszego przechowują się z największą troskliwością i czcią w kaplicy zakonnic w Gnieźnie. Wszyscy mieszkańcy Gniezna, a nawet obcy, zawsze jak największą mieli i mają cześć i nabożeństwo do niéj, wierząc, że jest świętą, i że króluje w chwale z Chrystusem Panem; i pomocy jéj i opieki w utrapieniach, chorobach i niebezpieczeństwach wzywali zawsze i wzywają, z żywą wiarą i ufnością, że przez jéj zasługi i przyczynę dostąpią pożądanéj łaski i pomocy od Boga. Jakoż rzeczywiście za przyczyną jéj wiele cudów wielkich się działo i dzieje aż dotąd nieustannie, jako to: wskrzeszenie umarłych, uwolnienie od czarta opętanych, przywrócenie zmysłów, nagłe uzdrowienie kalectw od urodzenia, ustanie chorób nieuleczonych tak ludzi jak bydląt; uśmierzenie żywiołów, a szczególniéj ognia i morowego powietrza, zachowanie relikwii jéj, chociaż w miejscu błotnistem i wilgotnem, i wydanie najprzyjemniejszéj z nich woni i t. d. i inne niezliczone cuda i łaski.

Iż po szczęśliwym zgonie bł. Jolenty ciało jéj złożone w uczciwéj i przyzwoitéj trumnie pochowano w grobie chwalebnym, w kaplicy zakonnic w Gnieźnie przy kościele wspólnym zakonników i Panien św. Franciszka, po lewéj ręce tegoż kościoła, w kaplicy św. Bartłomieja Ap.

za kratami. Na wspaniałym nagrobku nad jéj grobem wzniesionym, leży na środku posąg przedstawiający postać bł. Jolenty z rękami na piersiach złożonemi, wystawiony ku czci publicznéj, ubrany w jedwabną sukienkę zakonną z rozmaitemi ozdobami złotemi, srebrnemi, klejnotami, perłami i t. d. Wielki zawsze był tam konkurs ludu wiernego, dla niewiast wolny był przystęp do wnętrza kaplicy, dla mężczyzn zewnątrz przez kraty, otwarte nie tylko z kościoła, ale i z cmentarza, niekiedy do późnéj nocy, ażeby zadosyć uczynić nabożeństwu wiernych, jednak bez najmniejszego naruszenia klauzury. I lud wierny zbiegał się od niepamiętnych czasów dla uczczenia jéj i do dziś dnia schodzi się gromadnie na publiczne nabożeństwa, odbywające się na jéj cześć, jakie się odbywają na cześć innych Świętych i Błogosławionych w kościele Bożym.

Iż od niepamiętnych czasów aż do dziś dnia, tak do dawnego jak i do nowo zbudowanego grobowca, zawsze schodził się i schodzi gromadnie i nieustannie lud wierny obojéj płci i każdego stanu, a szczególniéj poważni i pobożni ludzie, wszyscy jawnie czcząc bł. Jolentę i opiece się jéj polecając, tamże klęcząc i całując wystawiony nagrobek i grób obchodząc z nabożeństwem na klęczkach, a przed posągiem, jak powiadają, cudownym, modląc się, i inne oznaki nabożeństwa i czci publicznéj, innym Błogosławionym i Świętym przynależne, oddając. A to wszystko działo się zawsze za wiedzą i pozwoleniem arcybiskupów gnieźnieńskich i za zgodą i zezwoleniem całego duchowieństwa.

Iż od zgonu bł. Jolenty, czyli od niepamiętnych czasów aż dotąd, na znak wdzięczności za dobrodziejstwa od Boga za przyczyną jéj otrzymane, przynoszono w ofierze i zawieszano publicznie w koło grobu wota, figury woskowe, tabliczki, podarunki i inne tym podobne rzeczy, za wiedzą i pozwoleniem arcybiskupów, a nie tylko za zgodą i pozwoleniem ich i całego duchowieństwa, i ludu wszystkiego, ale nawet z oklaskiem i wielką ich wdzięcznością.

Iż zaraz po zgonie bł. Jolenty przed chwalebnym jéj grobem i rzeczonym posągiem, przez jakiegoś rzeźbiarza przed bardzo dawnemi laty dobrze wykonanym, zawsze i ciągle aż dotąd zawieszano i zapalano lampy i inne światła.

Iż od zgonu bł. Jolenty aż dotąd, obrazy jéj były zawsze malowane, rzeźbione i drukowane z promieniami, koronami, jasnością i innemi znakami, jako też z napisami: Błogosławiona albo Święta, i z wyrażeniem widzeń jéj za życia, albo cudów przez nią uczynionych; i umieszczano je pomiędzy obrazami innych Świętych lub Błogosławionych, a to nie tylko w miejscach prywatnych, ale i w miejscach świętych publicznych, a szczególniéj w kościele i w kaplicy zakonnic w Gnieźnie, gdzie grób jéj i relikwie są zachowane i czczone, jako też po innych kościołach, kaplicach i miejscach świętych. A to równie za wiedzą i zezwoleniem arcybiskupów i za zgodą całego duchowieństwa.

Iż od niepamiętnych czasów aż do dnia dzisiajszego odprawiało się i odprawia na grobie bł. Jolenty wiele mszy, częścią ze ślubu częścią z nabożeństwa i wdzięczności.

Iż od niepamiętnych czasów przy grobie bł. Jolenty na cześć jéj pisane lub drukowane modlitwy, hymny, antyfony, tak zakonnice grobu jéj strzegące jako i inni wierni, nabożnie odmawiali i odmawiają, nazywając ją Błogosławioną lub Świętą; a zakonnice dwa razy na dzień t. j. rano i po południu przychodziły i przychodzą do tegoż grobu Matki i fundatorki swojéj, by ją uczcić chwałą od niepamiętnych czasów jéj oddawaną i praktyką; i w litanii Loretańskiéj po wierszu: *Królowo wszystkich Świętych*, dodawały i dotąd dodają od niepamiętnych czasów:

Błogosławiona Jolento, módl się za nami! za wiedzą i pozwoleniem arcybiskupów i całego duchowieństwa.

Iż od niepamiętnych czasów w kaplicy zakonnic, gdzie relikwie bł. Jolenty spoczywają, odbywa się dotąd dwa razy do roku uroczystość na jéj cześć, od pierwszych aż do drugich nieszporów: jedna 11go czerwca, na pamiątkę przeniesienia się jéj tegoż dnia do nieba; drugie 4go listopada, na pamiątkę cudownego zjawienia się jéj przy grobie tym około 300 lat po jej zgonie, t. j. około r. p. 1500 ze zdumieniem z radości płaczących, nie tylko zakonnic tegoż klasztoru, ale i OO. Frańciszkanów, świadków tego zjawienia. Uroczystości te obchodzono zawsze aż dotąd z wielkim konkursem ludu, dzwonieniem uroczystem, graniem na organach i innych instrumentach. Mszę św. o ŚŚ. Trójcy, 1^{sze} i 2^{gie} nieszpory o przypadającéj uroczystości śpiewa zwykle który z prałatów lub kanoników katedry gnieźnieńskiéj, albo gwardyan miejscowy, albo który ze starszych Ojców Frańciszkanów, albo wreszcie który z gości duchowieństwa świeckiego lub zakonnego. Za wiedzą równie i zezwoleniem arcybiskupów, którzy nieraz sami i suffragani ich odprawiali msze na grobie bł. Jolenty.

Iż od czasów niepamiętnych wiele osób świeckich na chrzcie św. imię Jolenty, a zakonnych przybierało sobie za wstąpieniem do klasztoru.[1])

Iż w klasztorze zakonnic i w drugim OO. Frańciszkanów w Gnieźnie znajdują się nowsze i starożytne rękopisma, inwentarze, akta klasztorów, opisy cudów, wizyt prowincyałów, zapisywania mszy na grobie odprawianych, przychodu i rozchodu, i inne tym podobne świadectwa, w jakikolwiek sposób tyczące się czci błogosławionéj Jolenty od niepamiętnych czasów. A chociaż najdawniejsze z tych dokumentów bez niczyjéj winy zaginęły w dwóch strasznych pożarach kościoła, obydwóch klasztorów i całego miasta, w których zgorzały kościoły, domy, biblioteki i konserwatorya; jednak za wielką i staranną pilnością Ojców

---

[1]) Wymieniamy tu niektóre znakomitsze osoby świeckie imię Jolenty noszące: (Jolenta) Mycielska, Łaskawska, Golinowska, Grochowicka, Łakinska, Dzierzbińska, Mniewska, Węgorzewska, Biesiekierska, Dąbrowska, Wodzińska, Sokołowska, Tymieniecka, Trąbczyńska, Zalewska, Dąbska, Potocka, Wolska, Borucka, Rudnicka, Karszewska, Dobrzycka, Markwartowna, Rosińska, Mularzowna, Grzegorzewska, Głowacka, Kostecka, Mirajska. Osoby te żyły w XVII i XVIII wieku.

W klasztorze gnieźnieńskim zawsze jedna z Panien Klarysek przybierała imię Jolenty. n. p „Panna Jolenta Grochowicka wzięła habit w r. 1512. Roku p. 1665 W. Panna Jolenta Zdzichowska przyjęła habit zakonny 25 października za W. O. Waleryana Gutowskiego, prowincyała Polskiego. S. T. D. IMĆ Panna Katarzyna Wierzbińska r. 1696. 25 listopada przyjęła habit S Klary. . . przydane jest jéj imie Jolenta. Roku 1739. 8go listopada Panna Helena Tomicka habit zakonny przyjęła, któréj za imię, Helena dane jest imie Jolenta. Roku 1768 Panna Konstancya Gądecka przyjęła habit zakonny, któréj przydane jest imie w zakonie Jolenta i. t. d.“ *Akta klasztorne.*

Nie od rzeczy tu przypomnieć, że właściwe imie Błogosławionéj jest *Jolenta*, a nie Julenta albo Jolanta, jak ją nowsi nazywają. Przodkowie nasi od najdawniejszych czasów, za życia i po śmierci Błogosławionéj zawsze ją nazywali i pisali *Jolenta.* W dwóch przywilejach Przemysława II i w trzecim Władysława Łokietka, nadany klasztorowi św. Klary w Gnieźnie za życia Błogosławionéj Jolenty, a po zgorzeniu oryginałów, potwierdzonych przez Zygmunta I króla polskiego r. 1512 imie jéj wyraźnie jest pisane *Jolenta.* Tak samo pisali to imię wszyscy historycy Polscy, a mianowicie Długosz Miechowita, Kromer i inni. Nareszcie we wszystkich processach beatyfikacyjnych, napisach, w Breve Leona XII i w Officium inaczéj nie jest pisana, tylko *Jolenta.*

i Sióstr tych klasztorów na nowo opisane zostały z żywego podania i z popiołów do życia przywołane. [1])

Pomijamy tu zeznania świadków o cudach bł. Jolenty, które podamy późniéj, a przytoczymy tylko, na dowód w jak wielkiéj czci była nasza św. Patronka u przodków naszych, opis kaplicy, ołtarzy, posągów, obrazów i t. d., jakie znalazła i opisała dokładnie ta komisya w r. 1778 na sessyi 52, odbytéj 4go grudnia.

„Przy kościele klasztornym pod tytułem Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, mówią te akta, który jest wspólnym kościołem braci i sióstr św. Franciszka konwentualnych, idąc od wielkiego ołtarza tegoż kościoła, po prawéj stronie jest kaplica dosyć szeroka i długa, czyli drugi kościół, który się dzieli na dwie części, jakoby chóry: pierwsza z nich wielkim łukiem złączona z kościołem, z boku oddzielona jest od drugiéj żelaznemi kratami bardzo odpowiedniemi i wygodnemi, tworzącemi klauzurę zakonnic, na górze do śpiewania officium divinum, a niżéj do przyjmowania komunii św. przez zakonnice tegoż klasztoru. Przez te kraty widać wspaniały grobowiec z rozmaitemi wyrobami i ozdobami koło grobu bł. Jolenty.

W téj pierwszéj części zewnątrz klauzury zakonnic na wierzchołku ołtarza Rożańcowego po prawéj stronie wystawiony jest na widok publiczny posąg z drzewa św. M. Klary, a po lewéj bł. Jolenty, jak najdawniejsze niesie podanie, potwierdzone rękopismami tego klasztoru. Posąg ten albo wizerunek przedstawia osobę tejże Błogosławionéj w sukience zakonnéj, z rękami, oczyma i całem ciałem zwróconém do obrazu Ukrzyżowanego, który wisi na samym wierzchołku ołtarza. Na ścianie albo w rogu pomiędzy kościołem a kaplicą naprzeciw całego kościoła i kaplicy wisi obraz na płótnie malowany, w piękne oprawiony ramy, na którym wyobrażona jest Błogosławiona, z jasnością w około głowy okrytéj świętą zasłoną, w habicie koloru popielatego (jaki niegdyś właściwy był temu zakonowi), w postawie klęczącéj, mając u stóp mitrę jako znak księżny polskiéj, z rękami nabożnie złożonemi i oczami wlepionemi w obraz Zbawiciela, jakoby do niéj przemawiającego. U saméj zaś góry tego obrazu są następujące litery pędzlem malowane: *B. Julenta.* Po prawéj stronie tejże kaplicy i ołtarza Różańcowego jest chór organowy cały z drzewa z muru wiszący, na podnóżku jego między innemi obrazami, na drzewie malowanemi, widać znowu obraz bł. Jolenty w habicie popielatym, z promieniami i jasnością koło głowy, okrytéj zasłoną świętą, z rękami nabożnie złożonemi i oczami wlepionemi w wizerunek Ukrzyżowanego; u stóp tego krzyża wymalowana jest mitra z podpisem: *B. Jolenta.*

Ponieważ z kościoła niema przystępu do drugiego większego chóru rzeczonéj kaplicy daléj i za kraty, jak wyżéj, się rozciągającéj, przeto w towarzystwie O. Prokuratora, JW. sędzia delegowany i deputowani, promotor fidei i świadkowie przeszli przez klasztór braci na wschód,

---

[1]) Dokumentów, jakie komisya miała pod ręką, dzisiaj śladu nie ma, bo częścią pokradzione, częścią zabrane zostały, a pewna liczba jeszcze się znajduje w rejencyi Bydgoskiéj. Opis ich i treść mamy w aktach tego processu beatyfikacyjnego. Autor miał w ręku kilka rzeczy starych z tych dokumentów, które się gdzieś po Gnieźnie poniewierają. Boleść serce ściska na wspomnienie, że to, co ojcowie nasi z taką pilnością chowali i strzegli, potomkowie ich lekkomyślnie pogubili albo zabrać sobie pozwolili.

czyli za wielkim ołtarzem położony, przez cmentarz ku północy, i oglądali tę kaplicę zewnątrz; a znalazłszy tam drogę udeptaną doszli do okna żelaznemi kratami mocno opatrzonego, stojącego otworem zawsze cały dzień dla ludu pobożnego, czczącego i wzywającego bł. Jolenty. Nad tem oknem wisi starożytna tablica drewniana z następującym napisem:

Tu leży perła droga z domu Książęcego,
Jolenta Swięta Pani Rodu Cesarskiego.
Po śmierci Męża swego zakon ten obrała,
W tym zakonie do śmierci w cnotach świętych trwała.
Po śmierci wsławił ją Bóg cudami wielkiemi,
Wiele może uprosić modlitwami swemi.
Umarli żywot, chorzy zdrowie odbierają,
W utrapieniach będący pociechy doznają.
Prosiem Cię święta Pani, bądź nam na pomocy
Całéj Koronie Polskiéj tak we dnie jak w nocy.
Żyła w zakonie lat 18. Umarła Roku Pańskiego 1298.

Te wiersze spisane są charakterem tego wieku.

Postępując ztąd tą samą drogą ku zachodowi naprzeciw kościoła większego i rzeczonéj kaplicy, przyszli do klasztoru zakonnic, wśród ogrodzenia jego, przez bramę klasztorną (gdzie czekały zakonnice) i w obecności tychże parami nabożnie stojących, sędzia delegowany z deputowanymi, promotorem fidei i świadkami doświadczonymi i dwoma innymi, ja notaryusz aktuaryusz i O. Prokurator z towarzyszem swoim O. Gwardyanem gnieźnieńskim z przyzwoitością i uszanowaniem religijném, jakie się należy klasztorowi zakonnic, weszli, i przez kurytarz i schody klasztoru przyszli do wyższéj części drugiego chóru kaplicy, przeznaczonéj na śpiewanie Divini Officii. Zaraz przy wnijściu po lewéj ręce znaleźli i malarzom pokazali mały ołtarzyk pod tytułem św. M. Klary, po którego lewéj stronie na obrazie zamykającym rzeczony ołtarz widać nadobnie malowaną postać zakonnicy z rękami złożonemi, oczyma na twarz św. Matki zwróconemi, w habicie popiołkowatym, z promieniami około głowy, osłonionéj, na dole napis charakterem nowszym: *S. Jolenta.* Daléj ztąd widać na ścianie, po prawéj stronie nad kratami ku ambonie do słuchania kazań w kościele większym stósownie urządzonemi, bardzo stary obraz tejże Błogosławionéj, w habicie popiołkowatym, z rękami złożonemi przed wizerunkiem Chrystusa nagiego ubiczowanego z rękami powrozem skrępowanemi jéj się objawiającego. Obraz ten wyobraża Błogosławioną z głową zasłoną świętą okrytą, nad nią dosyć wielkie promienie, które pokryte są srebrnemi promieniami sztuki złotniczéj. Na stoliku odmalowana mitra jako znak księżny polskiéj. Bez podpisu.

Niebawem przez schody albo ganki przybyli nareszcie do niższéj kaplicy, zwykle nazywanéj kaplicą bł. Jolenty, gdzie na pierwsze spojrzenie widać wspaniały grób tejże Błogosławionéj, a nad grobem murowanym i posadzką zamkniętym w r. 1631 na rozkaz JW. Wężyka arcybiskupa gnieźnieńskiego przejrzanym stoi wspaniały Grobowiec aż do podniebienia tejże kaplicy sięgający, pięknie ustrojony nowemi ozdobami misternéj roboty rzeźbiarskiéj malowanemi i złoconemi. Pomiędzy czterema słupami, na których się wspiera wyższa struktura misternie wyrobiona, leży posąg bł. Jolenty z drzewa, niegdyś ręką biegłego rzeźbiarza wykonany, ubrany w czarny habit jedwabny (inne suknie jedwabne są także czarnego koloru), z rękami na piersiach złożonemi, z drogie-

mi pierścieniami na palcach; głowa okryta jest świętą zasłoną równie jedwabną, złożona na wezgłowiach z kosztownego płótna białego, na głowie mitra ozdobiona różnemi klejnotami. Przepasana jest sznurem, z którego spływają paciorki agatowe starożytnéj roboty. Po zdjęciu sukien jedwabnych pokazała się osoba wyrobu snycerskiego, z habitem i zasłoną zakonu ś. Klary, z rękami na krzyż na piersiach złożonemi: z czego widać, że ręce wyżéj wspomniane od tych różne późniéj przyrobione zostały.

Koło tego posągu, złożonego jakoby na mensie ołtarza czworobocznego, znajduje się 40 świec woskowych zatkniętych na świecznikach mosiężnych, cynowych i drewnianych, które zwykle na większe uroczystości zapalają, prócz licznych lamp łojowych i t. p. Do podniebienia przymocowane są cztery lampy srebrne pięknie wykończone, między niemi jedna mianowicie, odznacza się wielkością, wagą i wyrobem. Wierzchnia część grobowca, na któréj spoczywa rzeczony posąg, pokryta jest obrusami płóciennemi, a po bokach wkoło drogiemi obrusami jedwabnemi aż do ziemi sięgającemi. Po zdjęciu ich pokazują się rozmaite wyroby bardzo starożytne, już napróchniałe, i następujące obrazy na drzewie malowane: 1. W nogach Błogosławionéj jest napis, już przez komisyę w r. 1631 przytoczony, który tak brzmi dosłownie: *Błogosławiona Jolenta, ktorą Polacy Heleną, Węgrowie Johelet zowią, Siostra Błogosławioney Kunegundy albo Kingy, Corka Belle Krola Węgierskiego, z Matki Maryi Cesarzowney Greckiey Carogrodzkiey, ktorey Oyciec szedł z Narodu Neronowego, a Matka z Narodu S. Katarzyny Męczenniczki. Ta Błogosławiona Jolenta będąc pozostałą Wdową Bolesława Pobożnego Xcia Kaliskiego, w Krakowie u Sgo Frańciszka w Roku Pańskim 1279. Professyą S. Klary uczyniła z Kunegundą Siostrą Swą, z ktorą w Sączu aż do tey śmierci mięszkawszy, do Gniezna się przeniosła, na tym mieyscu w Chrystusie odpoczywa, u którego modlitwą wiele dobrego ludziom uprasza.* — 2. Po prawéj stronie z boku jest obraz z napisem: *Eufemia corka Przemysława Xcia Poznan. Professyą w Zakonie S. Klary w Klasztorze Gniezn. około R. P. 1257 uczyniła.* — 3. Tuż obok jest obraz Błogosławionéj Salomei z podpisem: *Błogosławiona Salomea Corka Xcia Krakowskiego Leszka Siostra Bolesława Wstydliwego rodzona a Kolomanna niegdyś Krola Gallackiego albo Halickiego pozostała Wdowa Panna, bywszy Xienią w Klasztorze w Skale Zakonu S. Klary, z tego świata przeniosła się na inszy dnia 10 Listopada w Roku Pańskim 1268 a w przeszłym Roku Miesiąca Lipca dnia 28 do Krakowa do kościoła S. Frańciszka przeniesioną, u ktorey Ciała wonność wdzięczna przez siedm dni pochodziła.* — 4. — Tuż przy nim jest obraz Stéj Kunegundy z następującym podpisem: *Błogosławiona Kunegunda albo Kinga Corka Krola Węgierskiego Belle, Siostra Błogosławioney Jolenty po Mężu Swoim Bolesławie Wstydliwym Krakowskim y Sendomirskim Xciu Wdową y Panną zostawszy, a po Professyi w Klasztorze Sądeckim Zakonu S Klary lat 13 przeżywszy, dnia 24 Lipca w Roku Pańskim 1292 z tego żywota na wieczny przeniosła się, Cudy wielkiemi za żywota i po śmierci wsławiona.* — 5. Pod głowami wizerunku Błogosławionéj Jolenty jest napis: *Bolesław Pobożny Xże Kaliskie i Gnieźnieńskie Mąż Błogosławiony Jolenty w Roku Panskim 1259. Klasztór Zakonnic S. Klary w Gnieznie założyły nadał. Ten na Zamku Kaliskim na gorączkę zachorzał w Roku Panskim 1279 dnia 7 Kwietnia w Piątek wszystkie Sakramenta Kościelne przyjąwszy Ducha Panu Bogu oddał: pogrzebiony w Poznaniu w Kościele Tumskim w Grobie Oycow swoich.* — 6. Na drugim boku jest obraz z takim napisem: *Helena Corka Henryka Xcia Wrocławskiego y Legnickiego professyą Zakonu św. Klary*

w Gnieznie uczyniła, około R. P. 1296. — 7. Równolegle z tym jest inny obraz z następującym napisem: *Elżbieta Corka Henryka Xiążęcia Wrocławskiego y Legnickiego professyą zakonu S. Klary w Gnieznie uczyniła około Roku 1296.* — 8. Tuż obok znowu obraz z napisem: *Beata, Córka Wojewody Poznańskiego Ostroroga professyą uczyniła w Gnieźnie około roku 1477.* — Wszystkie te napisy nie są w charakterze gotyckim.

N. B. Pomiędzy temi obrazami a napisami, po prawéj stronie są drzwiczki na kłódkę zamknięte, do sięgania ziemi z wierzchu grobu Błogosławionéj Jolenty.

Nadto około grobu na tymże grobowcu wiszą rozliczne wota, oblacye czyli anatemata. Są to zazwyczaj srebrne tabliczki, na znak wdzięczności albo czci zawieszone; które tutaj podług lat, o ile można, opisujemy:

1. — Czworoboczna tabliczka srebrna, na któréj wyryta jest Błogosł. Jolenta, trzymająca w ręku krzyż, z takim w tyle napisem: *B. Jolencie kupiec ze Lwowa za ozywienie syna zatopionego w Warcie ofiaruie 1500.* — 2. — Srebrna tablica, na któréj wyrażona jest bł. Jolenta w sukni zakonu św. Klary, w obłokach z promieniami około głowy, trzymająca w ręku pastorał. Wizerunek jest cały wyzłocony; niżéj niewiasta klęcząca z rękami złożonemi, a w tyle napis: *B. Jolencie IMC. Pani Marcyanna Konarzewska za uzdrowienie w puchliznie dziękuje Roku 1500.* — 3. — Mała tabliczka z czystego srebra, na któréj wyryty Zakonnik Śgo Frańciszka, klęczący i modlący się gorąco, zwrócony ku jakiemuś światłu w górnym kącie téjże tabliczki wyrytemu, z tyłu napis: *B. Jolentae Suae Patronae Fr. Lazarus Zielinski M. 16. dat 1500.* — 4. — Srebrna tabliczka, na któréj wyobrażona bł. Jolenta w obłokach, w ręce w górę podniesionéj trzyma krzyż, nad głową ma promienie, niżéj zaś wyryty jest wół, z tyłu wyryty napis: *Roku 1615. B. Jolencie Małgorzata Węgierska za uzdrowienie bydła zostawuje.* — 5. — Większa tabliczka srebrna, na któréj wyobrażona jest bł. Jolenta z promieniami, w prawéj ręce trzyma krzyż; poniżéj dwie dziewczynki, oczy do niéj podnoszące ze złożonemi rękami; z tyłu, dla zniszczenia innych liter wyrytych, to tylko znać: *B. Jolen. . . 1619.* — 6. — Srebrna tabliczka, na któréj jest wyryta bł. Jolenta z promieniami i jasnością w postawie siędzącéj; u stóp jéj klęczy pachole, które trzyma lewą ręką, a prawą błogosławi: z drugiéj strony klęczy ojciec tego chłopięcia z wyciągniętemi rękami do Błogosławionéj; w tyle wyryty napis: *B. Julen. Marek Aptekarz Gnieznienski za uzdrowienie Pawła Syna 1622.* — 7. — Srebrna tabliczka, na któréj wyrażona jest niewiasta klęcząca ze złożonemi rękami i oczyma wzniesionemi; u góry jakaś jasność, wśród któréj widać Ducha Świętego w postaci gołębicy; w tyle taki podpis wyryty: *B. Jolencie IMĆ. Pani Borucka 1623.* — 8. — Srebrne wotum w postaci szlachetnéj i dostojnéj niewiasty strojnéj, gdzie na tylnéj stronie czytamy te wyrazy atramentem pisane: *B. Jolencie IMĆ. Pani Mar: Konarska 1624.* — 9. — Wotum w kształcie serca odpowiedniéj wielkości i wagi z czystego srebra, z rozmaitemi rzeźbami: na środku wyobrażony jest Pan Jezus, rzucający trzy pociski na znak gniewu i zapalczywości; jakoby na wstawienie się sześciu Świętych zakonu św. Klary, między któremi po prawéj stronie z promieniami i jasnością większą, od innych widać jednę z rękami na krzyż złożonemi na piersiach z podpisem wyrytym: *B. Jolenta*; niżéj kościół i klasztór i sześć zakonnic klęczących i gorąco się modlących: z tyłu literami bardzo wyraźnie wyrytemi czytamy te słowa: *Votum uczynione B. Jolencie podczas morowego powietrza, które bardzo tak w mieście jako i w okolicy szerzyło się w Roku Pańskim 1625 od którego iż cudownie jest klasztor*

wybawiony za Przyczyną Najśw. Panny i tey bł. Fundatorki, wszystkie Siostry na znak wdzięczności tę pamiątkę u grobu w wieczne czasy zostawuią, za Xięstwa Wielebney Panny Bogumili Małachowskiey, Wikaryistwa Wielebney Panny Obedyencyi Jarkuszewskiey Roku Pans. 1626.— 10. — Srebrna tabliczka, na której wyobrażona jest bł. Jolenta, w prawéj ręce trzymająca podniesiony w górę krzyż, a w lewéj lilię; przed nią klęczy niewiasta; w tyle taki napis literami głęboko wyrytemi: *Roku Pansk. 1627 IMĆ Pani Katarzyna z Leśniewa Charlinska Starościna Łucka, będąc brzemienną ofiarowana jest u grobu bł. Jolenty, oddając się przyczynie iey błogosławioney: a gdy szczęśliwie Pan Bóg ią rozwiązał, w pociesze oglądała płód swóy, i sama do zdrowia dobrego przyszła za przyczyną bł. Jolenty; dla czego zawdzięczaiąc to dobrodzieystwo, tę pamiątkę u grobu iey zostawuie. Roku 1628.*— 11.— Srebrna tabliczka téj saméj, co poprzednia, wagi i wielkości, na której równie wyrażona jest bł. Jolenta, prawą ręką trzymająca krzyż w górę podniesiony, a lewą lilię, przed nią klęczy taż sama niewiasta, z rękami złożonemi, z których spływają paciorki, w kącie u góry gwiazda i księżyc na nowiu: Z tyłu czytamy napis literami dobrze wyrytemi: *Roku Panskiego 1634. IMĆ. Pani Katarzyna z Leśniewa Charlinska Starościna Łucka, będąc brzemienną ofiarowana jest u grobu B. Jolenty S. oddaiąc się przyczynie y B. a gdy szczęśliwie P. Bóg ią rozwiązał, w pociesze oglądała płod swóy, y sama do zdrowia dobrego przyszła za przyczyną bł. Jolenty, dla czego zawdzięczaiąc to dobrodzieystwo, tę pamiątkę u probu iey zostawuie R. P. 1634.* — 12. — Tabliczka z czystego srebra, starożytnéj roboty; na niéj wyobrażona jest bł. Jolenta z krzyżem w ręku, pod nią rycerz zbrojny: z tyłu były jakieś litere atramentem pisane, których jednak przeczytać nie można, prócz następujących: *S. Jolencie.* Pod atramentem widać litery wyryte, których wcale rozeznać nie można. — 13. — Srebrna tabliczka, na której wyrażona stajnia, pod nią wół i koń, niżéj wyrazy: *Bóg nadzieia moia;* z tyłu napis zupełnie zatarty ledwo przeczytać można rok 1626. — 14.— Votum srebrne sztucznie wyrobione, u góry wyrażone są oczy, niżéj bł. Jolenta klęczy z rękami na krzyż złożonemi na piersiach przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, z tyłu między literami, chociaż wyrytemi, ale jednak zupełnie zatartemi, można jeszcze przeczytać: *Bł. Jolencie.. 1600.* — 15.— Tabliczka śrebrna na której wyryta jest ręka ludzka i noga, niżéj dwie litery Z. K. napis z tyłu zupełnie zniszczony. — 16.— Tabliczka śrebrna, wyobrażająca w środku krucyfiks, a po prawéj stronie bł. Jolentę z promieniami, i inne jakieś osoby z literami wyrytemi R. L. B. B. z tyłu podpisy zupełnie są zatarte. — 17. — Srebrna tabliczka na której wyobrażona jest bł. Jolenta z promieniami, trzymająca w lewéj ręce lilię, w prawéj krzyż podniesiony nad kościołem, niżéj napis wyryty: *S. Julenta.* — 18. — Srebrna tabliczka z wyobrażeniem bł. Jolenty w obłokach z promieniami i jasnością; przed nią klęczy jakaś niewiasta z rękami złożonemi, bez napisu.—19.-- Srebrna tabliczka, na której wyryty wizerunek Ukrzyżowanego, a na dole dwie osoby: mężczyzna i pachole czy dzieweczka, z tyłu napis: *Bł. Jolencie;* reszty nie można rozpoznać.— 20. — Srebrna tabliczka wyrobu równie starożytnego, na któréj nad kościołem unosi się bł. Jolenta w obłokach, w sukience i płaszczu św. Klary i w lewéj ręce trzyma książkę, prawą trzyma podniesioną w górę; na głowie ma koronę oblaną wkoło wielką jasnością; niżéj klęczy jakiś mężczyzna z rękami do niéj złożonemi; z tyłu napis całkiem zatarty.—21.— Srebrna tabliczka w kształcie rozbieganego konia, starożytna, ale bez podpisu. — 22.— Tabliczka srebrna z wyobrażeniem wołu, równie starożytna bez podpisu. — 23.— Starożytna tabli-

czka srebrna, na pół już zniszczona, na którćj wyryte jest serce, a na niem Imie Jezus, bez żadnego napisu. — 24. — Tabliczka srebrna z wyobrażeniem połowy twarzy ludzkiéj, bez liter i podpisu. — 25. — Tabliczka srebrna z wyobrażeniem piersi niewieścich, z tyłu pismo zupełnie zniszczone. — 26. — Mała gładka tabliczka, na którój wyryta dziewczynka klęcząca z rękami złożonemi, oczami w niebo wzniesionemi. I nic więcéj. — 27. — Równie mała srebrna tabliczka gładka, z wyrazami wyrytemi: *S. Julenta ora pro nobis.* — 28. — Mała srebrna tabliczka w kształcie serca z literami: R. P. Po prawéj stronie bł. Jolenta w promieniach, a po lewéj ś. Antoni Padewski, piastujący na ręku Dzieciątko Jezus. — 29. — 15 tabliczek srebrnych czyli wotów większych i mniejszych, wyobrażających dzieci w pieluszkach, bez żadnych podpisów, wiszą na jednym sznurku. — 30. — Inna wiązka zawiera 18 starożytnych tabliczek srebrnych, z których każda ma kształt nogi ludzkiéj. — 31. — Wiązka zawierająca 4 starożytne tabliczki z kształtem ócz ludzkich, piątą zaś z kształtem piersi niewieścich. Wszystkie srebrne. — 32. — Na jednym sznurku wisi razem 12 tabliczek srebrnych, z których każda starożytna jest kształtu serca ludzkiego. — 33. — Razem związanych 8 srebrnych tabliczek starożytnych z wyrażeniem twarzy i postaci mężczyzn i niewiast. — 34. — Trzy starożytne tabliczki srebrne, na jeden sznurek nadziane, z których pierwsza większa z kształtem ręki, druga mniejsza także wyobraża rękę, a trzecia język. — 35. - Wiązka z 8 srebrnych starożytnych tabliczek, na których wyobrażone są konie i woły. —

Po tych następują wota albo tabliczki srebrne nowsze, jako to:

36. — Tabliczka srebrna zawieszona na łańcuszku równie srebrnym; widać na niéj wizerunek Ukrzyżowanego, pod krzyżem Najśw. Panna, ś. Jan Ewanielista, ś. Marya Magdalena i bł. Jolenta klęcząca; pod nimi litery przez złotnika wyryte: *E. S. A. 1641.* — 37. — Duża tablica srebrna pięknéj roboty; na niéj wyryta jest wśród obłoków bł. Jolenta w promieniach i jasności, niżéj niemowlę w pieluszkach z napisem wyrytym w tyle: *B. Jolencie Jmć Pan Jan Wydzierzewski za uzdrowienie dziecięcia ofiaruie roku 1651.* — 38. — Tabliczka srebrna w kształcie nogi uciętéj, na którój wizerunek bł. Jolenty w sukience zakonnéj, płaszczem okrytéj, z gęsto opromienioną głową, a w około napis wyryty: *Matheus Łukomski Praepositus Parochialis Ecclesiae intra muros, Poenitentiarius Gnesn. a feroci tauro laesus obtulit Bae Juliantae Virgini Ords S. Clarae Conventus Gnesn. Ao Domini 1667.* — 39. — Srebrna tabliczka z krzyżem, na którój prostopadle wyryte są te dwa wiersze: *Swiątobliwa Julento, dzięki czynię Tobie, Twey przyczyny doznałem często w mey chorobie.* U stóp krzyża napis: *Fr. 1688.* — 40. — Trzy tablice srebrne na jednym drócie; z których jedna ma kształt ręki, druga wyobraża dwie nogi ludzkie, a trzecia bez żadnéj figury, ma napis wyryty: *Błogosławioney Jolencie.* — 41. — Wiązka zawierająca 14 tabliczek srebrnych większych i mniejszych, wyobrażających rozmaite osoby płci i serca. — 42. — Srebrna tabliczka ma wyrytą bł. Jolentę z rękami złożonemi; wyżéj w jasności Oko Opatrzności. W około są wyryte słowa: *B. Julencie Jakub Czaplinski złotnik Gniezn. za przywrócenie konaiącemu życia y zdrowia ofiaruie 1732.* — 43. — Srebrna tabliczka, na którój bł. Jolenta w obłokach z gęstemi promieniami, na dole cztery osoby mężczyzn, głęboko wyryte z napisem: *Bł. Jolento, módl za nami.* Z tyłu taki napis: *Julencie Błogosławioney W. JMĆ Pan Andrzey Cienski Podczaszy Brzeski Kuiawski z czworgiem chorych dzieci ofiaruie dnia 18 maja Roku 1738.* — 44. — Większa tablica srebrna, bardzo pięknie zrobiona, w środku którój wyryte jest serce ludzkie z koroną i następujące wyrazy: *Sludze Boskiey*

Jolencie Sercem obligowani R. P. 1753 16 Listopada. — 45. — Cztery tablice srebrne w jednę wiązkę spojone, z których jedna wyobraża bł. Jolentę w promieniach, jakoby do niéj przemawiał Chrystus Pan objawiający się jéj w jasności, niżéj klęczy przed nią niewiasta z rękami złożonemi; druga wyobraża równie bł. Jolentę, otoczoną blaskiem, z miłością serca do Ukrzyżowanego; trzecia także ma wizerunek bł. Jolenty z rękami na krzyż złożonemi, z oczyma w niebo podniesionemi; czwarta wśród Opatrzności mocno wyrytéj ma wyrazy: *Zmiłuj się Boże nademną.* — 46. — Trzy tablice srebrne na jednym sznurku uwiązane: na każdéj jest postać niemowlęcia w pieluszkach, a na jednéj wyryty napis: *S. Jolento módl się za mną.* — 47. — Jedna wiązka z 8 śrebrnych tabliczek większych i mniejszych, na każdéj wyrażone oczy ludzkie. — 48. — Dwie tablice srebrne: na jednéj kształt konia, na drugiéj konia i wołu. — 49. — Tablica srebrna większa niż arkusz, po bokach jéj między innemi figurami jest postać bł. Jolenty u saméj góry z promieniami i sercem wzniesionem do objawiającego się jéj Chrystusa ubiczowanego. Na powierzchni téj tablicy czytamy: *Bogu Wszechmogącemu y Panu wiecznemu we trzech Osobach iednemu na większą chwałę, na wysławienie Wielkiey Sługi iego bł. Jolenty Fundatorki Konwentu Gniezn. w Nayiaśnieyszych świata y kraju tego honorach urodzoney y będącey, a potym tego dla Boga Wzgardzicielce, y w Zakonney klauzurze pod regułą S. Klary do życia zostającey, na tym tu mieyscu w Bogu zasnioney y odpoczywającey, to srebrne Votum z darów pobożnych podczas Jubileuszu Wielkiego R. P. 1751 zebrane y od klientow y klientek z wypisaniem Genealogij y życia iey Swiętego do grobu teyże wsławiaiącego się oddane y ofiarowane R. P. 1753 dnia 2 Lutego w Gnieznie za Kustodyi Przewielebney w Bogu JMĆ Panny Łąckiey ExXieni. Ta Błogosławiona Matka Zakonna Jolenta etc.* Następuje tą samą ręką wyryta genealogia i życie jéj męża i córek i t. d. Tablica ta wielka i wspaniała wisi na łańcuchu srebrnym w głowach grobowca. — 50. — Tablica srebrna większa niż karta in 4to, na któréj wyobrażona bł. Jolenta w obłokach, twarzą zwrócona do krzyża na stoliku stojącego; niżéj dwie osoby klęczące z rękami złożonemi: niewiasta i mężczyzna, między nimi napis dobrze wyryty: *W Roku 1768 dnia 25 Październik*a, *daie się Wotum od Sławetnych Loykow Obywatelów miasta Kostrzyna, sprawiedliwie osądzonych na grzywny, z których dla wieczney pamiątki bł. Jolencie Fundatorce Konwentu Gniezn. poddaie.* — 51. — Tablica srebrna, większa jeszcze od poprzedzającéj: u góry na niéj jest Opatrzność z herbem zakonu Ś. Frańciszka, nieco niżéj po prawéj stronie bł. Jolenta w powietrzu się unosząca ze złożonemi rękami; naprzeciw niéj Chrystus do słupa przywiązany; niżéj klęczy zakonnica św. Klary z rękami do Błogosławionéj złożonemi; z tyłu taki napis: *W cięźkiey y niebezpieczney przez lat dwa zostaiąc słabości, maiąc przez sen obiawienie bł. Jolenty, iż za mną prosiła Najśw. Panny aby mi przywróciła zdrowie, które odebrałam zupełne za protekcyą bł. Jolenty Fundatorki naszey. Tey na podziękowanie Wotum to ofiarowałam, Józefa Kokossowska Zakonnica roku 1775.* — 52. — Wotum srebrne w kształcie ręki, wielkością swoją równa się ręce ludzkiéj pod ramię sięgającéj, wisi na łańcuchu także srebrnym, a w tyle ma napis: *W. I. X. Jozef Ryczywolski, Kanonik Archikatedralny Gniezn. po Mszy Wotywie o Troycy SSS. oddaiąc się w niemocy swoiey u grobu doświadczoney z żywą wiarą uciekaiących się Patronki bł. Jolenty, zawiesza to swoie Votum, dnia osmego Lipca R. P. 1776 w dzień S. Elzbiety Królowey Portugalskiey.* — 53. — Wiązka tabliczek starożytnych i nowszych, z rozmaitemi wizerunkami Ukrzyżowanego, Najświętszéj

Panny Maryi Częstochowskiéj, Loretańskiéj, Niepokalanego Poczęcia, ś. Antoniego, ś. Barbary, ś. Tomasza Ap. i t. d. W liczbie 28 bez wzmianki, od kogo, kiedy, albo dla czego tutaj przy grobie bł. Jolenty są zawieszone. Na niektórych są napisy.— 54.—Cztery małe krzyżyki srebrne, i wiele kawałków srebra rozmaitych kształtów, w jednę wiązkę złączonych, wiszą przy grobie bł. Jolenty jako wota.—55.—Srebrny łańcuch, bardzo starożytnego wyrobu, jakiemi niegdyś za dawnych czasów niewiasty zwykły opasywać biodra swoje, zawieszony jest jako votum.— 56.—Wiązka pierścionków i kolczyków w liczbie 15 częścią złotych, częścią srebrnych i pozłacanych, równie ex voto tu zawieszonych.—57.—Prócz tego wiele paciorków z kamienia krwawnika misternie wyrabianych i inne osobliwości, które tutaj pojedynczo opisywać byłoby zbyteczną. Równie order jakiegoś rycerza ś. Stanisława, drogiemi klejnoty wysadzany i t. d.— 58.—Nareszcie pasek, którym wyżéj opisany posąg bł. Jolenty jest przepasany, cały jest z czystego srebra, i ręką biegłego złotnika wykonany.—

Na boku grobowca jest obraz dosyć duży, ujęty w wspaniałe ramy, częścią malowane, częścią złocone, jasność pada z góry na oblicze bł. Jolenty, przed nią, mającą ręce nabożnie złożone, wizerunek Chrystusa ubiczowanego. Niżéj podpis następujący: *Bł. Jolenta, Corka Jędrzeia Beli Krola Węgierskiego, Bolesława Piusa Książęcia Poznańskiego y Kaliskiego Szczęśliwa Małżonka, Fundatorka Klasztoru w Gnieznie S. M. Klary.* O. Prokurator umyślnie sprowadził ten obraz z parafialnego kościoła w Kostrzynie, gdzie wystawiony ku czci publicznéj, ażeby go komisya zbadała.

Nareszcie tenże O. Prokurator przedłożył inne jeszcze obrazy, jakie dla nabożeństwa osoby zakonne w celach swoich zwykły zawieszać. Wspomniał nadto że po wielu bardzo domach i pałacach świeckich osób są rozmaite obrazy bł. Jolenty, których dla odległości nie można było poznosić i zbytecznie; wszystkie mają promienie i popisy: *Bł. Jolenta*, niedawno temu malowane. Do téj liczby należą szczególniéj dwa obrazki na papierze odbite w latach ubiegłych; jeden w Rzymie a drugi w Wiedniu Austryackim.

Tuż przy grobie w nogach Błogosławionéj Jolenty stoi mały stoliczek, cały jedwabnemi obrusami przykryty, na samym wierzchu sabano. Na nim między dwiema świecami woskowemi na srebrnych świecznikach bardzo starożytnéj roboty, stoi krzyż srebrny z relikwiami cały dobrze wyzłocony, ozdobiony perłami i klejnotami. U stóp jego starym drukiem gotyckim zapisane są słowa: *Katherina Abbatissa, Nicolaus Procurator MCCCCXVIII.* Oprócz tego krzyża stoi na tymże stoliczku skrzyneczka zielono malowana, na klucz zamknięta i opatrzona większą pieczęcią na laku czerwonym prowincyała Frańciszkanów konwentualnych. Komisya złamała tę pieczęć, i znalazła w skrzyneczce *najprzód* habit z grubego sukna szarego, bez rękawów, o którym utrzymuje się podanie, że go używała za życia bł. Jolenta i w nim została pochowana. *Powtóre* kilka większych i mniejszych kawałków z trumny, w któréj zwłoki bł. Jolenty przez 300 lat spoczywały; jako téż żelazne zawiasy czyli obręcze, któremi dla czci trumna była opasana. Trumna ta miała nadto być obita w jedwab i gwoździami nabijana; ale wcale niema ani tych gwoździ ani jedwabiu. *Potrzecie*, prócz paciorków, z któremi bł. Jolenta była pochowana, znalazła komisya w téj skrzyneczce mały talerzyk drewniany, z którego (jak podanie niesie) jadała niegdyś ta najjaśniejsza pani, a potém pokorna służebnica Chrystusowa, grubo wyrobiony, już bardzo nadpsuty i spróchniały, na znak uszanowania i na pamiątkę opasany jest srebrną obrączką.

Nareszcie na tymże stoliku stoi małe pudełko, równie lakiem czerwonym opieczętowane z wyciśniętem Imieniem Jezus i z napisem: *Tu klucz od trunki ś. Julenty.* Sędzia delegowany odpieczętował i otworzył to pudełko, i znalazł w niem rzeczony klucz z karteczką, na któréj kobiecą ręką napisane są te słowa: *Tu klucz Swiętey Jolenty od iey Relikwij które tu są w tym nadgrobku.* Tę większą i mniejszą skrzyneczkę deputowani własnemi pieczęciami swojemi obwarowali."

Wypełniwszy jak najsumienniéj i najdokładniéj obowiązek swój, komisya sporządziła akt cały w potrójnym odpisie szczegółowym prac swoich trzechletnich i jeden przeznaczony do Rzymu dla ś. Kongregacyi Obrzędów opatrzyła pieczęciami i podpisami swojemi i opieczętowany odesłała do Rzymu; drugi dla konsystorza jeneralnego arcybiskupiego w Gnieźnie, a trzeci dla klasztoru Panien Klarysek. Ostatnia kopia tych akt podpisana jest przez oficyała i notaryusza z pieczęciami urzędowemi zawiera 223 karty czyli 446 stronnic in 4to min., pięknym i czytelnym charakterem spisana. [1])

W następnym roku 1780 ks. Ostrowski, arcybiskup gnieźnieński i prymasKr. Pol., napisał do króla Stanisława z prośbą, aby się wstawił w Rzymie o przyspieszenie kanonizacyi bł. Jolenty. Król odpisał mu z Warszawy 16 marca 1780 temi słowy: „Gorliwość W. X. Mości o dopełnienie czci sługi Bożéj bł. Jolenty, policzeniem jéj w poczet śś. Patronów Polskich, z powodu urzędu arcybiskupiego przez list mi oświadczoną, chcąc z mojéj strony jak najprędzéj widzieć pomyślnym uwieńczoną skutkiem, uczyniłem już o to przyzwoity krok do Stolicy Apostolskiéj."

Jednakowoż skutek tych prac i gorliwych starań o pomnożenie czci bł. Jolenty nastąpił dopiero w 50 lat późniéj i nie w taki sposób, jak tego pragnął naród polski. Nastały bowiem czasy nieszczęśliwe nie tylko dla Królestwa Polskiego, ale dla całéj Europy i całego Kościoła Bożego. Sprawa zaniesiona do Rzymu wstrzymana została częścią klęskami narodu polskiego, częścią niedolą saméj Stolicy Apostolskiéj, kiedy Rzym był najechany i dwóch papieży tułało się na wygnaniu. W Polsce, a mianowicie w Gnieźnie działo się wielkie opustoszenie: przez kilkadziesiąt lat ustawiczne wojny i rabunki, a za niemi w trop idące plagi Boże: mrozy, głód, choroby i morowe powietrze strasznie kraj pustoszyły. Nadto zepsucie zaczęło się lać wszystkiemi drogami. „Oficyaliści jako królikowie dawali protekcyę złym duchownym, tak zakonnym jak i świeckim. Biskupi prawie nie mieli jurysdykcyi." Nowicyaty pozamykano i klasztory zabierać i pustoszyć poczęto. W r. 1794 żołnierze pruscy zrabowali wszystkie cele OO. Frańciszkanów gnieźnieńskich, sklepy, spiżarnie, okna i drzwi popsuli. Tego samego czasu „wojsko pruskie

---

[1]) Exemplum sive Transumptum Publicum Processus, Auctoritate Ordinaria fabricati, in Civitate et Archidioecesi Gnesnensi, in Causa Canonisationis *Beatae Jolentae* Viduae, olim Ducissae Majoris Poloniae, expost Monialis Ordinis S. Clarae, super fama sanctitatis vitae, virtutibus et miraculis dictae Beatae, nec non super cultu ab immemorabili tempore eidem praestito. Anno Domini 1776to incepti et sequentibus continuati, atque finiti. Na ostatniéj karcie: „Ad M. Dei in sua famula B. Jolenta Honorem." Podpisany ten rękopis własnoręcznie przez Wojciecha Antoniego Kowalczewskiego 24 lipca 1779, publicznego archidyakona gnieźnieńskiego notaryusza apostolskiego, poświadczony co do prawdziwości swojéj i zgody z oryginałem własnoręcznym podpisem ks. Leona z Chomęcic Morawskiego, archidyakona metrop. gniezn. i pozn. i oficyała jen. gnieźń., i przez Józefa Długołęskiego, aktuaryusza ap. do processu ś. Jolenty, i pieczęciami odpowiedniemi opatrzony.

z wielkim hałasem dobijało się do klasztoru Panien Klarysek i żelazną furtę rąbało i odginało. Po otworzeniu drzwi wpadło wojsko, a na jego czele brzuchaty dowódzca, z dobytemi pałaszami i pistoletami.“ Tak po raz pierwszy święte zacisze Panien Klarysek w Gnieźnie pogwałcone zostało. Klasztor i kościół OO. Frańciszkanów zabrano na lazaret francuzki, a w tumie gnieźnieńskim, gdzie chwalebny grób śgo Wojciecha, był magazyn zbożowy aż do 12 listopada r. 1807. Pookradano groby bł. Jolenty i śgo Wojciecha. W r. 1802 loże masońskie utworzyły się w Kaliszu i w Gnieźnie, w których znajdowali się wielcy panowie, a nawet z duchowieństwa. Posty zniesione po wielkich domach szlacheckich. Niegodziwe książki krążyć poczęły w ich ręku, życie wiedli gorszące. W Gnieźnie postanowiono wystawić zbór protestancki; magistrat gnieźnieński pozwolił na przybycie wszetecznic publicznych na sławne jarmarki na śty Wojciech. Religia nasza z panującéj stała się tolerowaną za Prus południowych. Bezbożność się wzmogła, prawdziwego katolika było szukać ze świecą. Boże wielki, zmiłuj się nad nami, a nie odbieraj nam religii Twojéj, woła świadek naoczny, który zapisał te rzeczy dla potomności. [1]) „Boże wielki, dodaje, zachowaj nas od Francuzów drugi raz. Którychto z tryumfem witał lud, a teraz gorzkie łzy leje.“ Wśród tak ciężkiéj niedoli, jakżeż można było myśleć o pomnożeniu czci bł. Jolenty, téj świętéj i pokornéj córki śgo Frańciszka, kiedy nawet ówczesny arcybiskup Krasicki używał talentu swojego na wyszydzenie i ohydzenie dzieci śgo Frańciszka w monachomachii i antimonachomachii swojéj? W pośród tych klęsk, kiedy pierwsza nawałnica złego przeszła, zjawia się poważna i pobożna postać, klęcząca na grobie bł. Jolenty, ks. arcybiskup Raczyński, który w r. 1810 odwiedził jéj grób z nabożeństwem i gorliwością, i pobożnością swoją bardzo zbudował i poruszył serca wszystkich.

Jednakowoż, pomimo tych klęsk i prób ciężkich, Bóg chciał wsławić pokorną służebnicę Swoję, i w tém co nastąpiło po tém strasznem opustoszeniu domu Bożego, cudowną widzimy rękę Opatrzności Boskiéj nad grobem i czcią bł. Jolenty. Chociaż bowiem Panny Klaryski i OO. Frańciszkanie, częścią rozproszeni, częścią wskazani na wymarcie, bo im nie pozwolono przyjmować do nowicyatu; „Ksieni z Polakami i zakonnicami w Gnieźnie i jenerał zakonu w Rzymie,“ udali się z prośbą do ś. Kongregacyi Obrzędów o decyzyę ostateczną w sprawie bł. Jolenty. Teraz ten skarb tém droższy się stał dla nich, kiedy widzieli upadek swój i wytępienie blizkie. Święta Kongregacya, zbadawszy należycie i pilnie wszystkie akta, spisane z całą sumiennością przez komisyę w r. 1779, wydała wyrok 22 września r. 1827 „*że prawdziwość czci bł. Jolenty od niepamiętnych czasów udowodnioną jest należycie.*“ A Ojciec Śty Leon XII potwierdził tę odpowiedź 26 września tego samego roku, i w następnym roku 15 stycznia wydał Breve, mocą którego udzielił na wieczne czasy odpust zupełny „wszystkim wiernym obojéj płci, prawdziwie pokutującym i do spowiedzi i kommunii śtéj przystępującym, którzy kościół klasztorny zakonnic śtéj Klary w Gnieźnie, albo w innem mieście albo dyecezyi, gdzie wielebne zwłoki błogosławionéj Jolenty spoczywają, i cześć odbierają, albo który z innych kościołów Panien Klarysek w prowincyi polskiéj, w uroczystość tejże błogosławionéj Jolenty od pierwszych nieszporów aż do zachodu słońca tegoż dnia nabożnie co rok odwiedzą, i tam pobożnie modlić się będą o zgodę książąt chrześciańskich, wytępienie herezyi i podwyższenie ś. Matki Kościoła.“

---

[1]) Liber Confratern. SS. Angel. Liber Baptis. Ecclesiae S. Michaëlis Gnesnae.

Dnia 27 września tegoż roku 1828 ś. Kongregacya Obrzędów wydała dekret, mocą którego pozwoliła całemu zakonowi Frańciszkanów konwentualnych płci obojéj „odmawiać officium o błogosławionéj Jolencie w uroczystość jéj, przeniesioną z 11go na 16ty dzień czerwca, *in officio communi nec Virginum nec Martyrum sub ritu dup. minori.*“ Leon XII potwierdził ten wyrok 1go października tego samego roku.

W skutek nieszczęśliwych stósunków kościoła polskiego wyroki te najwyższe czekać musiały na ogłoszenie swoje w kraju naszym jeszcze całe siedem lat, chociaż Prokurator beatyfikacyi bł. Jolenty w Rzymie natychmiast przesłał kopie tych dekretów Stolicy Apostolskiéj Prowincyałowi Frańciszkanów w Polsce. Ten udał się niezwłocznie z niemi do ówczesnego administratora archidyecezyi gnieźnieńskiéj ks. biskupa Siemieńskiego sufragana, który jemu i ks. Wejerczykowi, gwardyanowi gnieźnieńskiemu odpowiedział, że „dekreta Beatificationis i Officium in Festo Beatae Jolentae są tylko w kopiach i nie przychodzą drogą, jaka jest przepisana przez rząd, radzi zatém, aby Prokurator beatyfikacyi w Rzymie postarał się o przesłanie beatyfikacyi in authentico przez legacyę pruską, a gdy to nastąpi, dopiero można będzie ogłosić, zwłoki Jolenty z grobu podnieść i nabożeństwo rozporządzić.“ [1])

Zrobiono w Rzymie, jak żądał ks. Administrator, i dopiero 21go maja r. 1830 naczelny prezes W. X. Poznańskiego doręczył ks. Duninowi, elektowi wówczas na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie, wyroki Stolicy Apostolskiéj, wręczone „rezydentowi pruskiemu“ w Rzymie przez O. Jenerała Frańciszkanów. W liście swoim doręczającym te wyroki [2]) naczelny prezes robi następujące uwagi: „Ponieważ względem téj czci nic nowego nie powinno być zaprowadzone, tylko potwierdzone, co już istnieje; przeto ministerium spraw duchownych przesyła te dokumenta władzy arcybiskupiéj do dalszego rozporządzenia... przypomina jednak, że przez to nie jest dozwolone uroczyste ogłoszenie tychże, ani w ogóle jakakolwiek nadzwyczajna uroczystość kościelna, ściągająca się do beatyfikacyi Jolenty.“

Upłynęły znowu blizko cztery lata, zanim tę sprawę ponowił ks. Wejerczyk, komisarz Frańciszkański w W. X. Poznańskiem, [3]) prosząc ks. arcybiskupa Dunina o admisyę beatyfikacyi i odpustu na święto bł. Jolenty, „od dawna upragnionego od publiczności w téj prowincyi, która się zaszczyca doświadczonemi łaskami od Boga, przez zasługi błog. Jolenty, jako swojéj narodowéj patronki.“ Ks. Arcybiskup, który „dawniéj oświadczył był ustnie gotowość wyniesienia uroczyście zwłok bł. Jolenty i szczerą miał chęć ten święty obrządek z wszelką uroczystością odprawić osobiście;“ [4]) teraz po odebraniu zastrzeżenia rządowego, jako téż dla słabości zdrowia „i gdy nadto smutne doświadczenie nauczyło, iż przy napływie ludu na nadzwyczajne nabożeństwa, łatwo przychodzi do wypadków mięszających publiczną spokojność,“ polecił rzecz tę ks. Kowalskiemu sufraganowi gnieźnieńskiemu [5]), aby udawszy się w dniu 14 b. m. z rana między godziną 7 a 8 do grobu błogosławionéj Jolenty, processionaliter w assystencyi duchowieństwa jéj zwłoki do kaplicy kościelnéj, i trumnę w miejscu, na ten cel przeznaczonem, złożywszy, albo sam czytaną mszę św. przy jéj zwłokach odprawił, albo do jéj odpra-

---

[1]) List do ks. Wejerczyka z 8go października 1829.

[2]) List z Poznania z 21go maja r. 1830 podpisał Baumann.

[3]) W liście z 21go stycznia 1834.

[4]) List do ks. Wejerczyka z 6go marca 1834.

[5] List ks. arcyb. Dunina do ks. bisk. Kowalskiego 11go czerwca 1834.

wienia innego duchownego przeznaczył. „Nie mam wprawdzie nic przeciw temu, pisze, aby w dniu następnym (15 b. m.) odprawiła się msza św. śpiewana przy zwłokach błogosławionéj Jolenty. Zostawiam to przecież doświadczonej roztropności JW. biskupa sufragana, jeżeli osądzi, że nabożeństwo uroczyste bez zgiełku i naruszenia publicznéj spokojności odprawić się będzie mogło.“ Księżom zaś: Grzeszkiewiczowi i Zienkiewiczowi, kanonikom metropolitalnym gnieźnieńskim polecił, [1]) aby „się udali w dniu 13go czerwca wieczorem do grobu bł. Jolenty, tenże w obecności swojéj odkopać, trumnę, w któréj się zwłoki Błogosławionéj znajdują, odpieczętować i otworzyć kazali, ich szczątki porachowali, takowe w inną trumnę przełożyli, i tak przełożone pieczęcią tamtejszego konsystorza jeneralnego i swojemi i własnemi opieczętowali, i tak opieczętowaną na powierzchni grobu zostawili.“

Stósownie do tego zalecenia i upoważnienia, udali się 13go czerwca r. 1834 delegowani komisarze do kaplicy księży Frańciszkanów, w stronie północnéj ich kościoła znajdującéj się, w któréj złożone były zwłoki błog. Jolenty. W miejscu powyżéj wspomnianem zastali delegowani komisarze nietylko wielebne Panny zakonne św. Klary, t. j. Salomeę Brzechwiankę przełożoną, Teklę Cywińską, Stanisławę Bogusławską, lecz nadto kapłanów, a między nimi: JMĆX. Frańciszka Taillard, penitencyarza kościoła metropolitalnego gnieźnieńskiego, X. Michała Jasienieckiego, prodziekana zbarawskiego, plebana kościoła ś. Michała w Gnieźnie, X. Józefa Wejerczyka, komisarza księży Frańciszkanów, i znaczne zgromadzenie ludu tak w saméj kaplicy dolnéj jako też za kratą w kaplicy górnéj w kościele i ze wszystkich stron, gdzie tylko od okien wolny był przystęp. Tam, gdzie właściwie zwłoki błog. Jolenty spoczywały, znajdował się znacznie nad ziemią wystający nagrobek. Nagrobek ten z drzewa urządzony, i w cztery małe kolumny do góry wyniesiony, mieścił w sobie na wierzchu wizerunek błogosławionéj Jolenty, kunsztownie z drzewa zrobiony w postaci spoczywającéj.

Dla dobycia zwłok, nagrobek pomieniony ruszony być musiał z miejsca swojego; poczem przystąpiono do łamania sklepienia grobowca, w którym zwłoki błog. Jolenty, podług dawnego podania, znajdowały się. Robota uskutecznioną została przez dwóch braci mularzy, t. j. Rocha i Wojciecha Jaxów, w Gnieźnie zamieszkałych, którym szczególniéj w pomocy ku dozorowaniu był Wawrzyniec Grabski, organista przy kościele księży Frańciszkanów.

W rzeczy saméj, po otworzeniu grobowca, zgodnie z dawnemi opisami, a osobliwie z roku 1697, znaleziono trumnę cynową w saméj głębi zasklepionego grobowca, i z uszanowaniem wydobyto ją na wierzch. W tém gdy to się działo, podała przełożona klasztoru Salomea Brzechwianka, pudełeczko na siedem pieczęci opieczętowane, w którem znajdować się miał klucz od trumny cynowéj. Delegowani komisarze złamali pieczęcie, i w istocie wewnątrz pudełka znaleźli klucz, który zupełnie zamkom na trumnie odpowiadał. Klucz spomniony leżał w pudełeczku na karteczce, któréj brzmienie było takie: „Tu klucz ś. Jolenty, który od Jéj Relikwii, które tu są w tym Nagrobku w trumnie cynowéj i znowu drewnianéj, drugi klucz jest w Definicyi, ażeby tym rychléj ten skarb mógł być ogłoszony. Przełożone te kosteczki od Ojca Prowincyała naszego X. Waleryana Karwackiego w roku 1697 i za Xięstwa panny Antoniny Miedźwiedzkiéj w tymże roku wzwyż mianowanym.“

---

[1]) Tego samego dnia pisany list do tychże księży kanoników.

Robi się tu uwaga co do drugiéj trumny drewnianéj, że ta w rzeczy samėj była na trumnie cynowéj, lecz przez zazdrość czasu, a osobliwie przez wilgoć, która w sklepie mniéj więcéj zachodziła, aż do drobnych części ugniła.

Wydobyta z grobu trumna cynowa, pomimo to, że klucz do niéj się znajdował, nie mogła przecie być za pomocą tego klucza otworzoną, a to dla rdzy nadzwyczajnéj, którą zamki zaszły. W takim przypadku przywołany został Ambroży Sosinski, ślósarz w Gnieźnie zamieszkały, i temu polecili komisarze delegowani, aby wytrychami trumnę otworzył, to jednak nastąpić nie mogło, bo zamki za mocno trzymały; z góry zatém wycięte być musiały w trumnie dwa otwory w miejscach, gdzie rygle na zamki zapadały. Poczem do najważniejszéj pobożnéj okoliczności przystąpiono. Za podniesionem wiekiem trumny odkryły się szanowne zwłoki błog. Jolenty, i te z uszanowaniem wszystkich przytomnych oglądane zostały. Zwłoki te były zupełnie w téj saméj liczbie, w jakiéj już dawniéj w téj trumnie złożone, podane i opisane były, mianowicie: głowa, trzydzieści większych i jedna mała kostka. Kości te ani nie były spróchniałe, ani żadnem próchnem zaszłe, przez coby ze znaczenia swojego, czem były, chociaż już przeszło lat 500, jak te kości ziemi były oddane, cokolwiek straciły, lecz tylko znacznie wilgocią przeszłe, tym bardziéj, że, wydobyte na wierzch, większą się jeszcze okryły. Przytem, końcem uzupełnienia pobożnego aktu, złożyły wielebne Panny na ręce delegowanych komisarzy skrzyneczkę, na kłóteczkę małą zamkniętą. Ten sam ślósarz, o którym wyżéj z imienia i nazwiska wspomnieliśmy, otworzył rzeczoną skrzyneczkę, i pokazało się, że w niéj znajdowały się rzeczy, które, jak ciągłe podanie niesie, do błogosławionéj Jolenty należały, i od niéj używane były. Rzeczy te były *naprzód:* habit sukienny żółto popielaty, w którym błog. Jolenta za życia swego chodziła; *powtóre:* paciorki quasi z granatów, w niczem nienaruszone; *potrzecie:* szczątki od dawnéj trumny, w któréj zaraz po śmierci swojéj leżała; *poczwarte;* zamki, tudzież zawiasy od téjże trumny; *a nareszcie* znajdowały się téż kawałki drewniane od miseczki, przez błog. Jolentę używanéj. Na naleganie ludu, delegowani komisarze, czuli się być zniewolonymi rozdawać w ułamkach i w całości, gdzie to się dało, niektóre z pomienionych rzeczy. I tak, odkrajaną została znaczna część owego habitu, i takowa nietylko między wielebne Panny zakonne, które o to prosiły, ale téż między różnych kapłanów i lud pobożny podzielona została. Toż samo zaszło z paciorkami i ułamkami drewnianemi od trumny, a mianowicie z paciorków, po jednym, po dwa z dosyć znacznéj liczby, tyle rozdano, że zostało tylko do zachowania sztuk trzydzieści cztery na sznurku białym, na jakim były w skrzyneczce znalezione.

Wracając się do trumny cynowéj, namienia się tu dla dokładnego każdéj okoliczności objaśnienia: że w pomienionéj trumnie znajdowały się dwie blachy cynowe z napisami. Napisy te tu się nie podają dla tego, że tak były niewyraźne, iż krom niektórych wyrazów, nie można było dójść myśli; jaką pierwiastkowo wyrażały, a zatém opuszczone zostały. Inaczéj się rzecz ma z trumną cynową. Na téj, na jednéj stronie, był czytelny napis następującego brzmienia:

D. O. M.

Caput et alia Ossa Servae Dei Beatae Jolentae, Ducissæ Calissiensis, Viduae, Illustrium Deinde Deo Dicatarum, Principis, Fundatricis, ac Sororis Professae Clarissarum Gnesnae.

Na wierzchu był znak, Stigma Sti Francisci wyrażający, a pod nim napis:

D. O. M.

Laeva ejus sub capite meo, et dextra illius amplexabitur me.

Na dole serce trzema gwoździami przebite. Cały ten napis obwiedziony był koroną, na któréj spodzie, przy złożeniu, były głoski: A. M.

Na drugiéj stronie był wizerunek bł. Jolenty, modlącéj się do Chrystusa Pana w obłokach, w postaci *Ecce Homo* wystawionego.

Gdy to wszystko, co się powyżéj rzekło, załatwionem zostało, delegowani komisarze przedsięwzięli nareszcie ostatnią czynność względem przeniesienia zwłok z cynowéj do osobnéj drewnianéj, nowo zrobionéj, biało malowanéj i różnemi ozdobami upiększonéj trumny. Przeniesienie to nie było tak proste; JMĆX. Józef Wejerczyk, komisarz XX. Frańciszkanów, z pobożności swojéj brał kostki pilnie, jednę za drugą, mył w winie, i składał potem porządkiem w osobnéj, na to urządzonéj, trumnie.

Do wiadomości należy, że wszystkie te kości złożone zostały na tym samym habicie, który bł. Jolenta za życia swego nosiła, a o którym już wyżéj delegowani komisarze wspomnieli. Złożone téż zostały paciorki w ilości sztuk trzydzieści cztery i niektóre ułamki z dawnéj trumny, które jeszcze ocalały. To wszystko stało się z jak największą pilnością i uszanowaniem ku zwłokom, które ku czci wiernych Chrystusowych nazajutrz zaraz wystawione być miały.

Tu protokuł niniejszy mógłby już być uważany za zamknięty, atoli dla zachowania wszelkich formalności, które przy takim akcie uroczystym zwykle zachodzą, opisuje się w dalszym sposobie złożenie i zamknięcie w nowéj trumnie zwłok bł. Jolenty, czyli Jéj pozostałych szczątków. Trumna opatrzona została, a to w skutek zalecenia JW. Arcypasterza, następującemi pieczęciami: W głowach położona była wielka pieczęć JW. Jmść X. Marcina Dunina, arcybiskupa obydwóch archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, szczęśliwie zarządzającego teraz kościołem i druga konwentualna. W nogach były powtóre: pieczęć mniejsza prześwietnego konsystorza jeneralnego arcybiskupiego gnieźnieńskiego i wielebnych Panien zakonnych. W tyle, gdzie trumna jest niewidzialna, wyciśnione zostały podwójne pieczątki delegowanych komisarzy.

Tak więc złożone w trumnie nowéj zwłoki bł. Jolenty, i na powyżéj opisane pieczęcie opatrzone, przygotowane w końcu zostały do uroczystego przeniesienia Ich do kaplicy górnéj kościoła księży Frańciszkanów, Panieńską zwanéj, która jutro nastąpić miała.

Gdy więcéj nie było do nadmienienia (bo akt uroczysty jutrzejszy przeniesienia zwłok bł. Jolenty z kaplicy dolnéj do kaplicy górnéj i wystawienia Ich ku publicznéj czci wiernych Chrystusowych, komisarze delegowani za akt zupełnie osobny uważają), protokuł niniejszy przeczytany i podpisany został. Nim jednak podpisy nastąpiły, wniosły WW. Panny zakonne, aby im kopia niniejszego protokułu dla pamiątki i zachowania go przy aktach klasztornych udzieloną była. [1])

---

[1]) Tę kopię podaliśmy tutaj. Podpisani są na niéj: Salomea Brzechwianka wikarya, Tekla Cywińska, Stanisława Bogusławska, X. Frańciszek Taillard penitencyarz katedralny, X. Michał Jasieniecki, prodziekan zbarawski, pleban kościoła św. Michała w Gnieźnie, jako świadek, X. Józef Wejerczyk, komisarz Frańciszkański, Roch Jax, Wojciech Jax, Wawrzyniec Grabski organista XX. Frańciszkanów, Ambroży Sosiński

Po przeniesieniu zwłok bł. Jolenty na ołtarz kaplicy Panieńskiéj miejsce dawnego grobu oznaczone jest napisem polskim na drzewie rzniętym, w posadzkę wpuszczonym.

DODATEK.

„Słowa bł. Jolenty, które wyrysować kazała na balce w izbie pierwszéj, to jest w starym Refektarzu, którą zwano kamienicą, w którym kazała izbę pannie Czaplickiéj zbudować:

„Jezu dopomoż budowaniu temu,
Racz błogosławić zgromadzeniu cnemu,
Które w tym domu zasiędzie spokojnie,
Tobie dziękując, odda chwałę hojnie.“ [1])

„Nietylko bł. Kunegunda, ale i siostra jéj Jolenta, osobliwie do Frańciszkańskich kościołów, wiele aparatów perłami, kamieńmi drogiemi aftowanych, antyfonarzów, graduałów, na pargaminach drukiem pisanych, monstrancyów, kielichów, krzyżów i t. d. srebrnych złocisto nadały, które perły z ornatów, humerałowych płatów, bursów, palów, welów, żeby bardziéj nie poginęły, ex decreto Venerandi Definitoris spruto, et juxta menten praedicti decreti, dysponowano.“ [2])

„Był w górnéj kaplicy (w któréj zakonnice odprawują Divinum Officium quoad Ritum Romanae Ecclesiae) jeden maleńki prywatny ołtarzyk z obrazem bł. Jolenty na płótnie malowanym w zakonnym habicie, około głowy z srebra złotniczą robotą promienie wspaniałe dosyć mającym i z literami srebrnemi złotnickiéj roboty, *B. Julenta* etc. ma malarskim pędzlem podpis taki:

B. Julencie

Królewnie Węgierskiey Xiężnie Kaliskiey y Gnieźnieńskiey
Cesarzów, Królów, Monarchów, oraz wielu Świętych
Pańskich wybraney Krewney y Świętey
Koligatce
Fundatorce potym Profesce Konwentu Gnieźnieńskiego
Zakonu S. M. Klary Panien Zakonnych.
Nayszczodrobliwszey Zakonnych, ubogich y wszystkich
potrzebnych Dobrodzieyce

ślósarz, komisarze delegowani: X. Walenty Grzeszkiewicz kanonik metr. gnieźn. Dr. O. P., X. Zienkiewicz S. T. Dr. kanonik metr. gnieźn. radzca konsyst. członek tow. nauk. w Krakowie, Kajetan Łukaszewicz kancell. konsyst. przysięgły, protokulista.

[1]) Księgi wszystkich spraw konwentu gnieźnieńskiego, zakonu ś. Klary r. 1609 in fol. 52.

[2]) Rękopis in fol. Informacya o bł. Jolencie spisana w r. 1737, przez X. Bonawenturę Szydłakowicza pag. 38.

Chorych, Sierot, więźniów, podróżnych, dłużników, poddanych,
Naymiłosiernieyszey Opiekunce
Na ręce, na oczy, y na insze niemocy ludzi y zwierząt
Naylepszey Lekarce
Ślepych Oświecicielce, chorych y chromych uzdrowicielce
Umarłych wskrzesicielce
Królestw, klasztorów, dworów, miast, wsiów
Patronce y Protektorce
Osobliwey wszystkich u grobu gnieźnieńskiego bywających,
y ofiarujących się Pocieszycielce y miłościwey
Obronicielce
Po świętym skonaniu od Boga uwielbieniem ciała
Jasnością y wonnością ozdobioney
Ten ołtarz wystawiony
w Roku Pańskim 1620.[1])

Pieśń o św. Jolencie supplikująca.

Jolento nasza Węgierskiey krainy
Razem y Polskiey Patronko krainy
Weyrzyi z nieba, bo potrzeba
Twojéj przyczyny.

O święta Pani, przybądź na ratunek
Ciężki nas trapi nieszczęścia frasunek
Doday mocy, y pomocy
Wczesny ratunek.

Ah! jako w ciężkie zapadliśmy trwogi
Ratuj nas, ratuj, o! kleynocie drogi,
Co moc zdoła, każdy woła
Grzesznik ubogi.

Przez cię umarli zmartwychpowstali,
A chorzy zdrowie znacznie odebrali
Na nas zła trwoga, proś Boga,
Niech się nie wali.

Wszelkiey pociechy od ciebie doznaią,
Którzy gwałtownie o pomoc wołaią,
Te fawory, na czas spory
Niech nam sprzyjają.

O Pani Święta, w Tobie ufność mamy,
Iż w tym frasunku pociechy doznamy.
Day, co wnosiem, złego, prosiem
Niechay nie znamy.

---

[1]) Ibidem.

Uproś nam przytem u JEZUSA w niebie
Zbawienną w naszey wygodę potrzebie
A my zawzdy, na czas każdy
Czcić będziem Ciebie. Amen.[1])

Modlitwa nabożna do św. Jolenty.[2])

O Święta y Błogosławiona Jolento, Matko moja, Dobrodziejko nasza, y Fundatorko Domu Bożego y Zakonu naszego, w pokornym sercu pozdrawiam twoje Święte Ciało, które tu na tym mieyscu spoczywa, a dusza z Panem Bogiem króluie. Proszę cię, o Święta Pani, Matko y Patronko moia, módl się Panu Bogu za mną, aby mi dał grzechów odpuszczenie, łaski Bożey przyczynienie, serca prawdziwe zmiękczenie y skruszenie, w miłości Bożey serdeczne postanowienie, ślubów moich pilne strzeżenie, y we wszystkich cnotach pomnożenie. Weyrzyi dziś na mnie, Matko Święta Jolento, a proś za mną Pana Jezusa Oblubieńca swego, pospołem z Ojcem Świętym Frańciszkiem, z Matką Świętą Klarą y z Świętą Kunegundą siostrą twoją, z Błogosławioną Salomeą. O święty rodzaiu, módl się za mną, aby mi Pan Bóg dał, żebym w świętym przedsięwzięciu statecznie trwała, w przeciwnych rzeczach cierpliwość, y w rozmaitych uczynkach dobrych. Jeżeli nie mam pokory, szczerości, y miłości bliźniego y boiaźni Bożey, uproś mi Jolento Święta przez twe zasługi, Matko y Patronko moja Święta, wzgardę świata y marności iego, poznanie samey siebie, com iest, nad wszystkiemi pokusami zwycięztwo, aby ten Szatański Nieprzyjaciel nie odniósł zwycięztwa ze mnie; cielesnych pożądliwości, y wszystkich popędliwości uskromienie, pilne zakonnego życia ćwiczenie, y pomnożenie w świętych cnotach. Strzeż mię też Matko moja najmilsza dzisiaj, y broń mię zawsze od pokus szatańskich, myśli próżnych prócz woli Bożey y zbawieniu memu szkodliwych. Niech Duch Święty szafuie sercem moim y myślami moiemi. Niech mię łaska Boża łaska Ducha Świętego uprzedza przy każdym uczynku moim. Strzeż mię czasu każdego, bądź we wszystkiem Opiekunką moią, a oddal niebezpieczność duszną odemnie y cielesne pokusy, smutków uchowanie, a spokoynego y czystego sumienia modlitwami Twemi Świętemi przymnożyć. Uproś mi, Święta Matko czasu śmierci moiey grzechów moich na Świętey spowiedzi wyznanie y onych opłakanie, Najświętszego Ciała y Krwie Pańskiey abym była godna. Proszę Cię y oleiu Świętego pomazanie, niech za twą przyczyną Świętą, będzie we mnie przy śmierci wiara mocna, nadzieia pewna, z miłością doskonałą szczęśliwe skończenie y z światem rozłączenie. Proszę Cię, Jolento Święta Matko moia z Oycem Świętym Frańciszkiem y z Matką Świętą Klarą bądźcie przy mnie stróżami duszy moiey grzeszney, gdy wynidzie z ciała mego mizernego, aby nie zginęła, która jest drogo odkupiona, aby przez Święte ręce oddana była do życia wiecznego

---

[1]) „Którą pieśń X. Maurycy Kiełkowski Frańciszkan w roku 1722, kształtnieyszym stylem wypisał, gdyż przedtym bardzo po prostu była skomponowana; z relacyi zakonnic konwentu gnieźnieńskiego.“ ibid. pag. 21.

[2]) „Którą modlitwę teraźniejsze stare zakonnice, nastawszy do zakonu w roku 13 wieku swego, zastały, y od starych zakonnic toż słyszały, że wspomniona modlitwa do bł. Jolenty jest od kilku set lat.“ ibid. fol. 22.

Oblubieńcowi moiemu, do którego mię sam domieść Panie Jezu Chryste naysłodszy, przez krzyż i mękę twoję niewinną. Amen.

Do grobu bł. Jolenty codziennie zakonnice przybywają dwa razy na dzień, po sumie i komplecie skończonéj, a klęcząc nabożnie przy grobie bł. Jolenty mawiają Litanią loretańską *de Beata Maria Virgine* przydając: *Beata Jolenta, ora pro nobis*, po trzy razy powtarzając. A tego nabożeństwa zwyczaj jest tak dawny, że stare zakonnice od starych słyszały, iż ten zwyczaj nabożeństwa przy grobie bł. Jolenty odprawiania i z górnéj kaplicy schodzenia na dół zastały; który i po dziś dzień praktykuje się codziennie dwa razy na dzień, przydając wiersz i oracyjkę takie:

℣. Ora pro nobis Beata Jolenta,

℟. Ut digni efficiamur promissionibus Christi!

Oremus.

Exaudi nos, Deus Salutaris noster, ut per commemorationem et intercessionem B. Jolentæ, pios affectus ex contemplatione Passionis Domini nostri Jesu Christi et dignos fructus poenitentiæ faciamus. Qui vivis etc.

GNESNEN:

seu

Ordinis Minorum Sancti Francisci Conventualium.

Jolentam latine Helenam, quæ vita functo Boleslao Pio Gnesnen., et Calissien., Duce Viro suo, Clarissarum Habitu suscepto Gnesnæ in Asceterio ab eodem ipsa suadente et hortante excitato, Virtutibus et Miraculis clara quievit Anno 1298 illicô Beatam nuncuparunt Poloni et ad Ejus sepulchrum Cultus publici et ecclesiastici significationes exhibuerunt, et exhibent. Cujus sane immemorabilis Cultus argumentis in Processu collatis Archi-Episcopalis Curia Gnesnensis usque ab Anno 1776 pronuntiavit, satis constare de casu excepto a Decretis sa: me: Urbani Papæ VIII sive de Cultu recensitæ Viduae ab immemorabili tempore semper præstito. Ut autem sententiæ ante dictae Apostolicae confirmationis robur accederet Sacrorum Rituum Congregationem adierunt cum Polonis omnibus Abbatissa præsertim, et Moniales Instituti Sanctæ Claræ Civitatis Gnesnensis, et Minister Generalis Ordinis Minorum Conventualium Sancti Francisci. Sacra igitur Congregatio in Ordinario Conventu mature diligenterque perpensis documentis in Allegatione et Summario deductis, auditoque, voce, et in scriptis R. P. D. Virgilio Pescetelli Sanctæ Fidei Promotore ad relationem Eminentissimi et Reverendissimi Domini Cardinalis Joannis Francisci Falzacappa loco et vice Emmi et Rdmi Domini Cardinalis Petri Francisci Pallesti Relatoris absentis, rescribendum censuit — Constare de Cultu immemorabili et de casu excepto a Decretis sa: me: Urbani VIII — Die 22 Septembris 1827....

Quibus omnibus Sanctissimo Domino Nostro Leoni XII Pontifici Maximo per me infrascriptum Rituum Congregationis Secretarium relatis, Sanctitas Sua ejusdem Sacræ Congregationis Responsum confirmavit die 26 recensiti Mensis et Anni...

Ita reperitur in Actis et Regestris Secretariæ Congregationis Sacrorum Rituum. In fidem etc. Datum ex eadem Secretaria die 27 Februarii 1830.

S. G. Fatali

(Locus Sigilli). R. C. Secretarius.

Ex Officio Consistorii Administratorialis Archi-Episcopalis Gnesnensis attestamur: Suprascriptum Decretum cum suo Authentico in Actis ejusdem Consistorii reperiblili concordare, ac facultatem illud typis imprimendi concedimus. Datum Gnesnæ die 5 Mensis Junii Anno Dmni 1830

M. Siemieński.

Ep. Cyren. Adm. Gnesn.

mp.

Adamus Chylewski

Notarius Consistorii.

GNESNEN;

seu

Ordinis Minorum S. Francisci Conventualium.

Suprascriptas Lectiones, et Orationem in honorem Beatæ Jolentæ Viduae Ordinis Sanctæ Claræ elaboratas, Sacrorum Rituum Congregationi propositas per Causæ Postulatores, ac instante R. P. Ministro Generali Ordinis Minorum Sti Francisci Conventualium, ut juxta morem adprobarentur, Eadem Congregatio ad Vaticanum sub infrascripta die coacta, accepta relatione Emi et Rmi Domini Cardinalis Petri Francisci Pallesti, Episcopi Albanensis Causæque Ponentis, necnon auditô, voce et scriptis R. P. D. Virgilio Pescetelli S. Fidei Promotore, adprobari posse censuit per Rescriptum — Pro gratia, et ad Emum Ponentem cum Promotore Fidei. Revisis itaque correctis et emendatis Lectionibus et Oratione sic, ut supra allato in exemplari jacent, eadem Sacra Congregatio concessit, ut ab universo Ordine Minorum Conventualium utriusque Sexus Beatæ Jolentæ Officium in Ejus die Festo XVI Junij fixa pro die XI ejusdem Mensis impedita legi ac recitari valeant in Officio de Communi nec Virginum nec Martyrum sub ritu dup. min. – Die 27ma Semptembris 1828. — Super quibus omnibus facta SS. Domino Nostro Leoni XII Pontifici Maximo relatione per me infrascriptum ejusdem Sacræ Congregationis Secretarium, Sanctitas Sua Sacræ Congregationis Rescriptum adprobavit et confirmavit. Calendis Octobris ejusdem Anni.

Ita reperitur in Actis et Regestris Secretariæ Congregationis SS. Rituum. In fidem etc. Datum ex eadem Secretaria die 29ma Januarii 1830.

S. G. Fatali

(Locus Sigilli) R. C. Secretarius

Ex Officio Consistorii Administratorialis Generalis Gnesnensis Suprascriptam Copiam cum suo Authentico in Actis Consistorii reperibili concordare attestamus, ac Typis imprimi Facultatem concedimur. Datum die 5 Junii A. Dmni 1830.

M. Siemieński

Ep. Cyren Adm. Gnesn..

OFFICIUM
Beatae Jolentae.

Die 16 Junii.

B. Jolentæ Ord. S. Claræ, Viduæ.

Duplex.

Omnia de Côni non Virginum, præter sequentia propria:

Oratio.

Omnipotens sempiterne Deus, qui beatam Jolentam ab honoribus divitiisque misericorditer abstraxisti, et humilem Filii tui Crucem, et carnis mortificationem eligere fecisti: ejus meritis et intercessione concede; ut terrena omnia despiciamus, ac cœlestia sincero corde quæramus. Per eumdem Dominum nostrum...

In I Nocturno, Lectiones de scriptura occurrente.

In II Nocturno.

Lectio IV.

Jolenta, quæ in Polonis Helena, in Hungaris Johelet, ex Bela Quarto, Hungariæ Rege, et Maria, Græcorum Imperatoris filia, Parentibus procreata est, quinquennis Cracoviam delata, beatæ Cunegundæ ejus sorori instituenda traditur. Boleslao, majoris Poloniæ Duci, in matrimonium data, bonis omnibus operibus et exemplo refulsit, atque Virum suum ad eam vitæ perfectionem traduxit, ut Pii cognomen adeptus sit. Charitate fervens, viduis, pupillis, ægrotis, egentibus semper præsto fuit, plura etiam cum Viro Monasteria, Xenodochia et sacras ædes condidit, Ordinem Minorum per totam Poloniam propagavit.

℟. Propter veritatem et mansuetudinem et justitiam: * Et deducet te mirabiliter dextra tua.

℣. Specie tua et pulchritudine tua intende, prospere procede et regna. Et deducet te...

Lectio V.

Boleslao vita functo, et duabus Filiis nuptui locatis vestigia sanctæ Elisabeth ejus Avitæ, ac beatarum Constantiæ et Margaritæ Sororum secuta, Sandeciam cum Anna tertia Filia libens perrexit, ibique Monasterium Clarissarum a beata Cunegunda excitatum, ingressa est: ubi cum inediæ, tum orationi ita studuit, ut cœlestem vitam ducere videretur. Ab hoc vero ob Barbarorum incursiones egredi coacta, vitam egit pœnitentem in eremo una cum eadem beata Cunegunda sorore, qua e vivis erepta, Gnesnam cum Filia ad Monasterium, quod cum Viro suo a fundamentis erexerat et prædiis pagisque locupletaverat, se confert. Abbatissæ suscepto munere in egenis infirmisque, queis famulabatur, vere sublevandis, in exacta sui Ordinis legum custodia, atque in supernarum rerum contemplatione sic assuevit, ut sanctitatis ejus fama in vulgus etiam manaverit.

℟. Dilexisti justitiam et odisti iniquitatem: * Propterea unxit te Deus, Deus tuus oleo lætitiæ.

℣. Propter veritatem et mansuetudinem. Propterea...

Lectio VI.

Christi tormenta ita secum anxie versabat, ut illum videre aliquando meruisse fertur. Morbo tandem correpta, et Ecclesiæ Sacramentis munita, Alumnas ad regularem observantiam efficaci oratione adhortata est. Hinc eadem, qua prædixerat, hora, spiritum Deo reddidit tertio Idus Junii anno millesimo decentesimo nonagesimo octavo (1298). Post mortem mira claritate circumdata, una cum sancto Stanislao, Cracoviensi Episcopo, sui Ordinis Abbatissæ animam agenti apparuit, eamque protinus incolumitati restituit. Ejus deinde et intercessione quamplures bonam adepti sunt valetudinem, aliasque meruerunt a Deo gratias accipere, quod ad ejus sepulchrum pictæ testantur tabellæ. Atque ita sanctitatis ejus et miraculorum fama percrebuit, ut non solum apud Polonos, verum et apud exteras Nationes, ejus semper patrocinium magno in pretio habitum sit. Ejusdem porro Beatæ immemorabilem atque perseverantem cultum, rite probatum, Leo Duodecimus Pontifex Maximus anno millessimo octingentesimo vigesimo septimo (1827) confirmavit, ejusque Officium et Missam celebrari permisit.

℟. Falax gratia, et vana est pulchritudo: * Mulier timens Deum, ipsa laudabitur.

℣. Date ei de fructu manuum suarum, et laudent eam in portis opera ejus. Mulier timens Deum... Gloria Patri.... Mulier....

LEO PP. XII.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM. Ad augendam Fidelium Religionem, et Animarum salutem, cœlestibus Ecclesiæ thesauris pia charitate intenti, Supplicationibus quoque, et votis Dilecti Filii Apollinaris Podolski Ministri Provincialis, et Commisarii Generalis Fratrum Ordinis Minorum Sancti Francisci Conventualium nunct. Regularis Provinciæ Poloniæ Nobis super hoc humiliter porrectis inclinati. Omnibus et singulis utriusque Sexus Christifidelibus vere pœnitentibus et confessis, ac S. Communione refectis, qui Ecclesiam Monasterii Monialium Ordinis Clarissarum Gnesnensis, seu alterius Civitatis vel Diœcesis, ubi Venerabile Corpus Beatæ Jolentæ quiescit, et colitur, vel aliquam ex singulis aliis Ecclesiis Monialium prædicti Ordinis Clarissarum in præfata Regulari Provincia Poloniæ existent die festo ejusdem Btæ Jolentæ a primis vesperis usque ad occasum solis diei hujusmodi singulis annis devote visitaverint, et ibi pro Christianorum Principum concordia, hæresum extirpatione, ac S. Matris Ecclesiæ exaltatione pias ad Deum preces effuderint, Plenariam omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem misericorditer in Domino concedimus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscumque. Præsentibus perpetuis futuris

temporibus valituris. Volumus autem, ut præsentium Literarum transumptis, seu exemplis etiam impressis manu alicuius Notarii publici subscriptis, et Sigillo Personæ in Ecclesiastica dignitate constitutæ munitis eadem prorsus fides adhibeatur, quæ adhiberetur, ipsis præsentibus si forent exhibitæ vel ostensæ. Datum Romæ apud Sanctum Petrum sub Annulo Piscatoris die XV Januarii MDCCCXXVIII. Pontificatus Nostri Anno Quinto.

Pro Domino Cardli Albano
I. Capauini
Substitutus.

DON MAREK
WYKLĘTY
KSIĄŻE RZYMSKI.

....Osądź mnie Panie a roztrząśnij
sprawę moją z narodem bezbożnym...
(Psalm 42.)

I.

Italijo moja kraino wybrana
Italijo droga Ojczyzno kochana
Luba nadziejo mojéj duszy młodéj
Nadideale sztuki i przyrody
Matko genijuszów i wieszczów natchnienie
Filozoficznych złotych potęg gwiazdo
Czyż dasz by we mnie zmarniało to gniazdo
Co ma w twych dziejach tak wielkie wspomnienie!

Ty nic nie mówisz! Straszne to milczenie
Ah! bo milczenie bywa także mową
Na Boga przerwij tę ciszę — bo drżenie
Powietrza — gorzéj mię rani niż słowo —
Ty milczysz — ale twoich drzew powiewy
Mówią — Ty milczysz — ale mówią grody
I sioła twoje — o! wstrzymaj ich gniewy
Litości za mną, błagaj u przyrody —
U gwiazd — u słońca!... Niech choć księżyc biały
Swéj bladéj — nocnéj — pogrobowéj chwały
Mi nie odmawia! — Żebyż Appeniny
Nie tak czarnémi mi się dziś zdawały,
Mlecznego Tybru nadbrzeżne równiny

Tak groźnym wichrem nie szumiły więcéj —
Błagam gorąco — nie zdołam goręcéj
Ale ty milczysz i w koło mych skroni
Przed okiem mojem nic się nieodmienia.

Dawniéj — pamiętam — gdy łzę serce roni
Była pociecha i moc na cierpienia,
Duch rozbolały wraz do serca goni
I razem pędzą do krain natchnienia —
Chociaż pieśń smętna wydźwięka z méj lutni
Choć od czyścianych dusz śpiewam pokutniéj
Już czuję ulgę!... Saméj lutni drżenie
Z natchnienia rodne wyradza natchnienie...
A gdy natchnieniem Bóg człeka uraczy
Ból go nieboli a raduje radość
Najwinniejszemu wrogowi przebaczy
Rad choć niewinien wszystkim czyni zadość
Sto światów naraz rozdałby każdemu
Tak się mu wszystkie zdają nędzne — małe —
On co popłynął w świat Jeruzalemu
On co w nadziemian już się oblekł chwałę...

Ale natchnienie to dar Bożéj łaski
A łaski niema ten co ciężko grzeszy,
Też mnie zagasły wszystkich świateł blaski!
Duch twój Italijo dziś mnie nie pocieszy
O! czuję — czuję żem odbiegł daleko
Bez ciebie żyję choć na ziemi twojéj
Ztąd gdyby trumny ołowianéj wieko
Przygniata oddech grzesznéj piersi mojéj!

O! straszny Piotra Dziedzicu! Chrystusa
Zastępco święty! jesteś wielki wiecznie —
Ciebie jednego oszczędza pokusa
Ty jeden żyjesz i konasz bezpiecznie,
W świecie człowiekiem lecz aniołem w niebie
Jesteś jak Zbawca podwójnéj przyrody
Czemuż należnie nie czczą Cię narody
Czemuż ja Ojcze powstałem na Ciebie?

Jedneś rzekł słowo — jedne i już dosyć
Ja człowiek — syn Twój — marnie w prochu leżę
Nie mogę nawet przebaczenia prosić
Apostolskiego nie śmiem wyrzec „*Wierzę*“ —

Ah! potępiłeś i jestem wyklęty,
Bez praw do wiary moich Ojców świętéj!

Co za okropne w mózgu pomięszanie
Jakiś nieszczęsny czuję zamęt w duszy
Bezprzerwne łkanie jak zębów zgrzytanie —
Piekielnych o! tak — doznaję katuszy.
Ten święty wnętrza magnetyzm co składa
Światło do światła i siłę do siły
Czuję jak próchno we mnie się rozpada
Litości! światy jeśli Bóg wam miły!

Sercu nadwszystko podołać nie mogę
Są w niém uczucia setne — milijonowe —
Ale mi każde jakąś zradza trwogę
Szał serce chwyta, to gorzéj niż głowę;
W zegarze koła tysiączne się wiążą
W pomoc wzajemną i tém samém krążą
Około osi co godziny znaczy —
Lecz w sercu mojem jedna siła z drugą
Walczy na zabój — walczy do rozpaczy —
Krew je zalewa bratobójczą strugą
Nic się nie wiąże wszystko się rozdziera
Wszystko żyć pragnie a wszystko umiera
Umrzeć nie może a żyć już nie zdolne.

Ah! jam w Piemoncie nikt mię nie ciemięży
Lecz we mnie wolnym serce nie jest wolne
Rząd świecki Rzymu teraz mi nie cięży
Czemuż tak cierpię że graniczę z szałem?
Ah! bo na Głowę Kościoła powstałem,
Bo mnie Piotr wyklął i z temi wszystkiemi
Co Boży Kościół okradają z ziemi!

Wczoraj dopiero klątwę przeczytałem
A mnie się zdaje że mi duszę gniecie
Od lat tysiąca — żem w życiu mém całém
Od urodzenia — po dziś dzień na świecie —
Był poganinem a razem sierotą
Bez ojca — matki — o! gorzéj bez Boga
Tak nic wspólnego nie mam z Chrześcijan cnotą!
Wiara mnie rzuca a natomiast trwoga
Dzika — szatańska — moją duszą miota
O! takiem było życie Judaszowi
Taką musiała także być Golgota
Nie poprawnemu Kalwaryi łotrowi!

Żebym na chwilę mógł zamknąć powieki
Choć trochę może zmniejszyłbym cierpienie
Nie sposób! co to? sen? czy też widzenie?
Błagam o chwilę.... niechaj przetrę oczy
Niech zmysły zgarnę — niech noc się odmroczy...
I dzień powróci.... o! co za potwory
Jak węgiel czarne! wzrok z głów się ich żarzy
Jak hyjen oko! Chyba to upiory?
Gdzie jestem — mówcie — może wśród cmętarzy?
Dzień nie nadchodzi lecz potwory pędzą
Myślałbyś katy — tak odziane krwawo —
Żółty — siarczany — z pod stóp ich — dym bucha;

O gdybym grzechu nie rozdarty nędzą
Praojców moich był zachował prawo
Wyrzec imiona Ojca, Syna, Ducha
Wszystkich bym zwalczył... Lecz dziś... próżne skargi
Tych nie wymówią potępieńca wargi
Dławią mi gardło i przejść nie są w sile
Niech je zadławią lecz pierw wyjdą ze mnie;
Niepodobieństwo!... Nie łudź się daremnie
Grzeszniku! dźwięknąą w twéj piersi za chwilę
Lecz ci wypalą płuca — boś wyklęty! —

„Wyklęty“ — setnym powtarza mi echem
Zatracicieli cały rząd nie święty,
I syczą wszyscy szyderskim uśmiechem
I każdy pada na ziemię jak głazem
Tnie piersią ziemię gdyby miecza płazem —
Ciał już nie widać — same sterczą głowy
I nad głowami jak żądła — ich rogi!
Wciąż się zbliżają... niemoc ludzkiéj mowy
Nie zdoła skreślić mąk moich — méj trwogi
O! nic gorszego przecierpieć nie może
Ten co niegodzien Bogu rzec: *„mój Boże!“*

Szaleję — gdzie są? znikli — tak — dokoła
Żadnego niema... Nie mogło być gorzéj
A przecież gorzéj — gorzéj piekło zdoła
Wyklętych dręczyć! Całe czuję w sobie
To piekło czarne — Jak wpełzły szatany?
Którędy? — nie wiem? — Dosyć że te pany
Plądrują we mnie jak robaki w grobie!

Tak być musało na babelskim gmachu
Każdy językiem innym się wyraża,
Słów ani pojąć — lecz w powszechnym strachu
Czujesz że każdy Jehowę obraża
Że każdy spisek przeciw Panu knuje
Jak ludzi ciągnąć do gwałtów — do zdrady —
Lub już schwycone ofiary rachuje
I te bezbożne — bluźniercze narady
Ciągną się z wrzaskiem w méj piersi wyklętéj
Niegdyś niewinnéj — niegdyś prawie świętéj!

Strach ile ofiar potępieńców rada
Chce w dniu dzisiejszym zwieść pośród młodzieży
O! widzę naprzód jak rząd lilii pada
Ilu w zbrodniarzy przemieni żołnierzy
Kto szablą władał temu nóż przyniesie
W polu walczących pozaczaja w lesie
Co tylko całe pokusą rozkłada
W méj piersi wojnę niebu wypowiada!

Żebym przynajmniéj mógł znać te ofiary
Zbawiłbym wszystkie!... O! jakiż ból czuję
Jedna myśl święta ocalenia wiary
Pierś i wnętrzności wyklętemu truje;
Nie mnie ostrzegać — mnie w którego ciele
Schronienie mają światów kusiciele. —

Jakżeż się cieszą — bo jeden co chwila
Na świat wybiega z obradnéj komnaty
Aby gdy wojsko piekieł się wysila
Obalać Kościół i zatracać światy,
W obradnym gmachu o wszystkiém wiedziano;
A teraz wrócił posłannik i woła
Że dziś u ludów niczem głos Kościoła
Że klątwy rzymskiéj dosłuchać niechciano
Że włoska jedność tem silniéj pragniona
Bo przez Papieża i Rzym potępiona.

I czarty wszystkie kładną się od śmiechu
„*Vivat*“ wołają — niech żyje Mazzini!
„Nic on dla Włochów nigdy nie uczyni
„Ale świat padnie przed ponętą grzechu!“

Bo czarty kłamią lecz tylko przed nami
A prawdę mówią gdy się czują sami

Widać z radości albo z Bożéj woli
Nie pamiętają że w piersi Chrześciańskiéj
Ze swéj bezbożnéj radują się doli;
O gdybym zmówić mógł choć Anioł Pański! —

Daremna żądza! Modlić się nie zdoła
Komu chrzest święty klątwa ztarła z czoła —
Temu modlitwy i pieśni Kościoła
W mózgu się plączą jak senne marzenia;
Początek jednéj wpada w koniec drugiéj
Jak się wydarza wśród choroby długiéj
Gdy gorączkowe ciągną się widzenia
A żadne kształtem nie zabłyska własnym
Choć jak na jawie świat cały jest jasnym!

Pamięć nie ginie i wszystko pamięta
Prócz tego za czem w danym razie goni,
Ztąd mowa pełna ale nie pojęta
Gdyby na pożar dzwon kościelny dzwoni;
Napróżno pytać, w któréj pożar stronie
Zewsząd milczenie — gdziebądź — wszystko spłonie —
Bo dzwon wciąż dzwoni ale nie powiada
Odkąd zagraża płomieni zagłada!

Tak z jasnych wspomnień płyną widma nocy
Mimo sił wszystkich żadnéj nie masz mocy
Światów harmonija brzmi w okół bezrządem
Wiew miłosierdzia karnym huczy sądem,
Ni to jest życie — ni śmierć — ni stan szału —
Lecz życie i śmierć i razem szaleństwo,
Bo rozerwanie duszy ideału
Z poczuciem jego całości i wdzięku —
Jak broń zwycięzka w umarłego ręku
Gdy wszystkich żywych opuściło męztwo
I wrogom oddać przychodzi zwycięztwo!

Szarpcie szatany biedną moją duszę
Bom ja tym zmarłym — ja się już nieruszę —
Wprawdzie zwycięzka broń tkwi jeszcze w dłoni
Żyje myśl moja.... lecz cóż mi dziś po niéj!
Żyje by męczyć dawnych sił wspomnieniem
Lecz już nie zdoła zabłysnąć natchnieniem,
Nie zdoła walczyć — zwyciężać nie zdoła,
Ni olśnić mego wyklętego czoła!

Gdzież jest krew moja? Ah! w żyłach ją czuję —
Lecz zamiast żywić, dziś mnie ona truje
Chciałbym ją wylać z każdéj żyły do dna
Lecz czyż mam prawo? przecież to krew święta
Krew Ojców moich — dotąd nie wyrodna
Dopiero we mnie ich chwały niegodna
We mnie dopiero raz pierwszy przeklęta...
Im udzielała chwał świętych rumieńca
Mnie pali żarem hańby potępieńca....

Precz tym wspomnieniom! Strach mnie wielki chwyta
Widzę otwarte grobowce mych Ojców
Wychodzą z trumien — każdy o mnie pyta —
A mnie ich głosy dręczą jak zabójców
Męczy głos sądu — jak gnębił Kaina...

....

....

Praojce wielkie nie szukajcie syna!
Zbrodnia — to zwierze — co świętych pożera
Źre wasze dziecię... krew wasza w niem ciecze
Lecz już niegodna waszego spojrzenia,
Niech ją rozleją wasze święte miecze
Dla wieczystego zadośćuczynienia...

Ot! głowa moja — padam na kolana —
Mierzcie w me skronie lub w piersi — ot serce —
Wszystko to równie znieważyło Pana
Ukarżcie gdyby zdrajcę lub mordercę,
Bo głowa — serce — bo dusza ma cała
Na Kościół Boży na Piotra powstała
W których obronie wy zmarli jak święci —
A mnie cóż czeka? — skon tych co wyklęci!

Czyliż wam miecze przyrosły do boku
Czy i wy może w zaświatach spodleli?
Lecz nie! — wam słońce promienieje w oku:
Jakież jest piękne ale razem harde
Każdym promieniem rozsiewa pogardę...
A przecie niegdyś świeciło mi błogo
Jak świeci jeszcze tym co przyjąć mogą
Błogosławieństwo z niego spływające,
Które mnie pali gdyby żary wrzące

Płomiennéj Etny!... O! gdzież się podzieję?
Śmierci mi zadać nie raczą Ojcowie
A jam wciąż czulszy nic nie kamienieję,
O! co za męka — nikt jéj nie opowie
Mówią żem śmierci wziąść z ich rąk niegodzien,
Przecież ich dłonie walczyły z pogany —
Więc jam od Turka niegodniejszy zbrodzień
O gdybym wezwać mógł Chrystusa rany!

Mahometanie patrzcie na mnie hardo
Bo z wami moi Ojcowie walczyli
Mnie ledwie raczą dobijać pogardą!
O! czy wy kiedy myśleli — marzyli —
Że syn ich — dziedzic ich chwał i godności
Runie w tą przepaść nieznanéj podłości
Z któréj wam śmierci waszéj pozazdrości!

Ah! zmarli nie chcą — może żywi raczą
Może rodzice — może bracia — siostry —
Litość poczują — zadadzą cios ostry —
I raczą zgładzić — jeśli nie przebaczą
Próżne ułudy! Słyszę że i oni
Nie chcą mnie widzieć — nie chcą skalać dłoni
W krwi mojéj grzesznéj — że dom swój zamknęli
I sami żyją — boby nie zcierpieli
Żeby ktokolwiek odgadł z ich spojrzenia
Wstyd co ich hańbi z mego upodlenia.

Czyż im się wstydzić? przecież wiedzą ludzie
I niebo świadkiem o jak strasznym trudzie
Gromili syna — ostrzegali brata —
Darmo — sił dosyć nie znajdę wśród świata
By opowiedzieć pożegnań męczeństwo
W którém mnie całe żegnało rodzeństwo
Braci milczenie — siόstr bladość i drżenie —
Ojca gniew sądny... Czyż tego nie dosyć?
Nie! nigdy dosyć tkliwości i gromu
By wstyd odwrócić od zacnego domu;

Cóż począć mieli? — Darmo grozić — prosić —
Jam ich nie słuchał — lecz com widział Boże?
Nie — jam nie synem... O! to być nie może
Bo matka moja przedemną uklękła
A dusza moja przeżyła — nie pękła —

Gorzéj! — jam odszedł — a ona została
I słychać dotąd — klęczy jak klęczała
O! tak jest pewno — i pewno się modli
Boby mi w duszy było jeszcze podléj,
Walczyłbym dotąd z podniesioném czołem
Pomimo klątwy z Chrystusa Kościołem!

Ah! wszyscy mówią że zmieniona cała
Jam z duszy trupem Ona trupem z ciała,
O! gdyby na mnie w téj chwili spojrzała
Nie dość modlitwą, lecz jeszcze tym wzrokiem
Na którym wtedy nie chciał rzucić okiem
Mogłaby wskrzesić zmarłą we mnie cnotę
Klątwę odsunąć — porzucić Golgotę —
I mnie dać płakać za siebie do śmierci
Za to żem rozdarł jéj serce na ćwierci!

Lecz — widać — karta losów przewrócona
Bo ja zgrzeszyłem a karaną ona!
Dotąd grzech Ojca przechodził na syna
Dziś mój ród cały moja hańbi wina —
Sprawiedliwości wszędzie pęka szala! —

Los wiecznie szydzi nawet gdy ocala
Bo ich modlitwy ich wstyd i cierpienia
Jak kryształ jasne ich białe sumienia
Tylko od mego występku nie wolne
Jedne do Boga za mną mówić zdolne!
Przez ból — którego jam grzeszną przyczyną
O litość Boga — proszą nad mą winą.
Mówią że zniosą wszystkie za mnie kary
Abym ja tylko do ich wrócił wiary!

Dziwna! coś czuję — jak rąk przesuwanie
Po skroniach moich — to ich modlitw łkanie
O czoło moje potrąca skrzydlano,
Co mi grzmić winno powtórném przeklęstwem
Wzrok mi oświeca jak pogodne rano —
Gorzéj mi — gorzéj z tém nowém męczeństwem!

Najokrutniejszą karą dla grzesznika
Jest łaska któréj niegodnie dotyka
Téj koléj teraz!... Lecz cierpię inaczéj —
Bez męczarń szału — bez miotań rozpaczy

Coś gnębi duszę, lecz razem ją wznasza,
Jak nóż rozdziera a sił nie rozprasza
Wznieść ócz nie mogę ale widzę wkoło...

Ah! kropla rosy spadła mi na czoło;
Jedna i druga i coraz ich więcéj —
Jak deszcz odrodzeń wiosennych miesięcy,
Lecz zkąd deszcz mógłby?... jaśniutkie niebiosa —
Bez chmury jednéj — bez jednego cieniu —
Dziwnie mi — dziwnie w tym cudnym strumieniu
Bo każda kropla i pali i chłodzi,
Gdyby niemowlę w chrztu świętéj powodzi
Gotówbym krzyczeć i śmiać się kolejno —
W miarę jak płyną oczyszczenia wody
Na grzech zatratą — na cnotę nadziejno —
Szczepiąc bój zasług na łonie przyrody...

W téj chwili wszystko pojąłem o Panie
Zdjąłeś przesłonę i prawdę przejrzałem
Ziemskiem mém okiem, ale pełnem — całem —
Ten deszcz zbawienny co mi zlewa skronie
Jest łez strumieniem w których oceanie
Najnieszczęśliwsza moja matka tonie
Ztąd ja w nim czuję, dar chrztu jak w Jordanie.

O serce matek! zazdrości przedmiocie
Sług Chrystusowych gdy już nic nie zdoła
Grzesznych odzyskać na łono Kościoła,
Zbawiciel dzieło twéj powierza cnocie
Bo których zdobyć nie potrafisz trudem
Zdobywasz — jak mnie: anielskich łez cudem.

II.

Dziwnie mi lepiéj... Słyszę że rodzice
Do domu raczą przyjąć mnie na nowo
Rzymski nasz pałac ujrzą me źrenice
Wejdę w te progi z pochyloną głową
Ojca i matki stopy dotknę skronią
Przebłagam siostry i braci rozbroję,
A skoro dzwony kościelne zadzwonią
Przejdę Piotrowéj świątyni podwoje
I znajdę w świętem rozgrzeszeniu nieba

Wszystko to wszystko czego grzesznym trzeba
Żal win i łaskę odrodzenia chleba!...

Ah! ledwie kapłan rozgrzeszenie daje
Wszystkie się zrazu roztwierają raje
O! nie jest strasznym grom klątwy Kościoła
On zbuntowane tylko pali czoła
Lecz gdyby grzesznik pokornie się chroni
Od w żalu szczerze czyszczącéj się skroni.

Jestem zbawiony! Stanęło do koła
Rodzeństwo moje gdy mi klątwę z czoła
Kapłan zdejmował — Wszyscy to widzieli!
Bo byłbym pragnął aby zbrodnia znana
Mogła przed światem całym być zmazana
By ziemscy bracia i niebios anieli
Którzy płakali nad memi zbrodniani
Setnymi Bogu dziękując głosami
Równy współudział w mojem szczęściu mieli!

Jestem zbawiony! Ot już mnie rodzice
Do stóp prowadzą wielkiego Piusa —
Przyobiecana radość przez Chrystusa
Wszystkim dokoła rozświeca źrenice
Radość powrotu jednego grzesznika. —

I z razu cała dworska rzesza znika
Drzwi się roztwarły.... Ah! widzę Papieża
Słabnę.... sił nie mam na trzy uklęknięcia,
Sługa Sług wstaje — i sam ku mnie zmierza
W Ojcowskie — w Boże tuli mnie objęcia
I mówi: „niema dla ciebie przeszłości
„Dziś praw masz więcéj do mojéj miłości
„Od bohaterów co z tobą walczyli
„Gdyś mnie napadał a oni bronili.“

I znak zbawienia kreśli mi na skroni
A ze mnie słowo żadne nie wydźwięka
Odjąć od twarzy nie potrafię dłoni
Lecz Jego ciągle błogosławi ręka
Myślisz na wieki moim wszystkim losom!

O! jakąż mową dziękować niebiosom
Trzebaby pieśni z świętych piersi rodnéj
Na razie pieśni Bożych darów godnéj

A późniéj czynu co przeszłość opłaci
Bo kto swą zbrodnią zwiódł i zgorszył braci
Niech nie usypia na łasce litości
Aż wszystkie życia okupi sprosności
Albo o wiarę żywot w boju straci! . . . .

Ale precz z pychą — precz wam kusiciele —
Nie kuście znowu czynami wielkiemi
Ta żądza czynu co wre w każdem ciele
Jest najstraszniejszą pokusą téj ziemi!
Zaledwie matka wyda na świat dziecię
Ledwie je w pierwsze pieluszki owinie
Wy już dziesięciu usnąć nie dajecie
Pieśniami swemi o zasłużnym czynie.

Próżno się matka nad synem mozoli
Wciąż dziecię żąda — raz płacze — raz woła —
I matka darmo szuka co mu boli
Dotyka pulsów i piersi i czoła —
Pyta lekarza — lecz próżne pytania —
Lekarz nic nie wie — trwają dziecka łkania
Więc już z rozpaczy modlić się zaczyna
I wtedy tylko usypia dziecina.
Bo czart ustąpić przed modlitwą musi
I gdy się matka modlić nie przestaje
Szatan powracać daremno się kusi
Chrystus dziecięciu w śnie roztwiera raje . . . .

Przecież pamiętam w mych latach najmłodszych
Jakie marzenia nęciły mą wolę
Nie znałem myśli i nadziei słodszych
Nad te co czynu roztwierały pole;
W nianiek powieściach i w dziejów nauce
Kolejnom czerpał bohaterstwa wzory
A kiedym wszędzie w przyrodzie i w sztuce
Setne do chwały znajdował zapory
Zaraz szeptały pokusy szatańśtwa
Że innych niema oprócz praw Chrześciaństwa.

Chociaż od pokus chronili rodzice
Mnie syna — gdyby niewinną dziewicę
Jam ich niesłuchał, a słuchałem ludzi
Których wspomnienie dziś pamięć mą brudzi —
Bo każde słowo ich ust jest bluźnierstwem
Każde uczucie piekielném szyderstwem

I siła cała w bezbożnym podstępie;
Wiecznie o cnocie mówią ci na wstępie
A skoro schwycą twe anielstwo w sidła
Z szat czystych odrą i pokruszą skrzydła
Zmuszą byś z niemi rozprawiał o cnocie
A żył i drugich przymuszał żyć w błocie!

O! za lat młodych niewiele potrzeba
By ziemi ująć — a przychylić nieba —
Lecz łacniéj jeszcze młodzieńcze istoty
Rozogniać pychą — wciągać w szał pustoty!
Zawsze tak było ale dziś jest gorzéj
Bo zewsząd w świecie zagrożon rząd Boży
Nie dosyć walki z Kościołem Chrystusa
Co tylko wiara zaszczepiła w świecie
Pragną rozdeptać i cisnąć jak śmiecie
Taka dziś światy udręcza pokusa!

Lecz ludzi niszcząc — czując że potrzeba
Czemściś zastąpić rozwalone kształty,
Ztąd naśladują fałszem — prawdę nieba
Wszędzie potęgę zastępują gwałty
Zowią miłością dwóch istot związanie
Nie w życie jedno lecz w jedno konanie
I chrzczą powtórne z miłości szyderstwa
Nazwą jedności — równości — braterstwa!

Przez wiek nasz cały związki tajemnicze
Których tak nazwisk jak zbrodni nie zliczę
Tak młodzież wabią słowami świętemi
By ustanowić rząd piekieł na ziemi.

Ot gdzieś daleko królowie północy
Na śmierć skazali niewinny lud cały
Zaraz Massony wszystkich nauczały
Że trzeba użyć spisku i przemocy
Nie na tych królów — lecz na rządy inne —
Tych ani dotknąć — bo te jako winne
Mogą do buntu wiecznym być powodem;
A ja przyjmując za prawdę pozory
Przez litość świętą nad polskim narodem
Zaraz do boju uczułem się skory
Rad byłbym skruszył wszystkie trony świata
Bom w każdym widział biednéj Polski kata!

O! długo — długo ja ze stami innych
Wierzyć niechciałem w wszechkrólów współzbrodnię
Ale przez lata widząc ich bezczynnych
Milczących wiecznie przed zbrodnią niegodnie
Rzekliśmy wszyscy: „winni są i oni“
Pewno się kuszą nas zgładzić z kolei
A więc do spisku — do zemsty — do broni —
Prócz ich zagłady nie było nadziei....
Tak to zwycięztwa odnoszą Massoni
Teraz świat cały — teraz Bóg niech powie
Czy wawrzyn zwycięztw na ich grzesznéj skroni
Nie sami jedni składają królowie! —

Króle chcąc niszczyć narodów swobody
Ludom kłamały że Papież jest z niemi —
Ztąd przeciw Ojcu powstały narody
I z Jego własnéj chcą go wyzuć ziemi;
Kłamstwa monarchów i podstęp sekciarzy
W jedną się zbrodnię łączą w naszym wieku —
Nie dziw że wiara chwieje się w człowieku
Nie dziw że święci przechodzą w zbrodniarzy
Nie dziw że Kościół zewsząd napadnięty
Cud raczéj wielki że się ostał święty
Że pośród pokus powszechnéj zawiei
Nie stracił w siłę swą Bożą — nadziei —
Ztąd taki silny choć z wszech sił obdarty
Że go obalić nie zdołają czarty!

O! czemuż — czemuż — Italijo kochana
Ciebie sekciarstwo obrało za pole
Do walki grzesznéj z Namiestnikiem Pana?
Czemu podbiło twych synów w niewolę
Stokroć groźniejszą od kajdan niemieckich
Nie uwalniając od miecza Germanów?

Jam dziś wyrwany z ich więzów zdradzieckich
Ale przed grzmotem rzymskiéj klątwy gromu
Sekcyjarzym słuchał gdyby moich panów;
Wszystko najdroższe od Ojców mych domu
Do Najświętszego przybytku Kościoła
W jednéj przysiędze poświęcić przyrzekłem —
Nikt więcéj Stwórcy poświęcać niezdoła
Bo niebo w duszy zastąpiłem piekłem.

Wyrok sekcyjarski był moim zakonem
Szaleństwem siły i chwały méj tronem

Odczłowieczeniem a przepiekielnieniem —
Bo fatalnością co jak wiatr pustyni
Nie wiesz zkąd wzniósł się ni dokąd cię niesie
Odjął ci wolę — co chce z tobą czyni —
Jest Panem twoim jak zabójca w lesie
I gorzéj stokroć! bo zbójca cię straci
Ale nie zmusi do morderstwa braci
A sekciarz robi co nakaże władza
Gdy osobiste utraci znaczenie
Traci z niem wiarę wolność i sumienie
Kusi i zdradza — morduje i zgładza —
Wszystko to w sektach koniecznością życia
Jak oddech piersiom jak sercu krwi bicia.

Za to że złudzon chwałą głośnych czynów
Obrałem drogę jakichbądź wawrzynów
Żem niechciał władzy poddać się chrześciańskiéj
Musiałem dźwigać kajdany szatańskiéj —
Aż nawet w gromach miłosierny Kościół
Jednym z nich skroń mi gdyby mieczem rozciął
I przez stojącą otworem w niéj ranę
Tchnął duchem czystym w me serce skalane,
Grzeszne nadzieje wyrwał z mojéj duszy
A wlał płomienie téj rozpaczy świętéj
Co kały sumień przepala i kruszy
Abym ja grzeszny przed chwilą wyklęty
Mógł sam odzyskać nadmiarem cierpienia
Niezasłużoną ulgę rozgrzeszenia.

Tak ulgę tylko — bo płaczu za grzechy
Szczęściem nie zowię — choć po piekle przecie
Czyściec jest szczęściem — też innéj na świecie
Oprócz czyścianéj nie znajdę pociechy! —
Tak ulgę tylko — bom jeden skruszony
Ale gdzie spojrzę — w jakiekolwiek strony:
Widzę przedchwilnych towarzyszy — braci —
Których grom klątwy nie zbawia lecz traci!
Tak ulgę tylko — bo moja Italija
Gdyby pod burzy wichrami konwalija
Po błocie ziemi kwiatuszki swe tarza
I buntem Kościół Chrystusa znieważa!
Tak ulgę tylko -— bo w zdarzeń zawiei
W których zamęcie Papież cierpi mękę
Ja moją grzeszną odnajduję rękę —

Ach! ulgę tylko — bo z całej nadziei
Włoch ocalenia nic mi nie zostaje . . . .

Gdzież są wolności obiecane raje?
Gdzie myśli moje — gdzie żądze młodości
Gdzie ideały? . . . gdzie jedność Ojczyzny?
W Turyńskiem kłamstwie — czy w uznaniu rządów? —
Chyba w téj dzikiéj przemocy jedności
Co nam okryła kraj jednemi blizny
Co w nas jad szczepi tychże samych trądów,
Co w ciałach łączy a w duszach rozdziera
Co z gwałtów w zdrady prowadząc z kolei
Błogosławieństwa wszechświętych odbiera
Zrodzona z szaleństw proroka *idei*
Co na południe szle piemonckich zbirów
I mieczy ostrzem łączy nienawiści,
Jęcząc że niema Kamczatek — Sybirów —
Do których cary jak stos suchych liści
Wywożą z Polski pokolenia całe —
By na wzór Moskwy mogła w danéj chwili
Rzucić za morze lud dwojga Sycylii.

Tak! bo inaczéj nadzieje są małe
By kiedykolwiek Neapolitanie
Kraj swój zaborcom na własność oddali . . . .
Niechaj jęk starców — niechaj niewiast łkanie
W żyłach ich zemstę śmiertelną rozpali
Chociaż niezdolni bronić swoich panów
Niech tylko przepełn z czary się wychyli
Rznąć i mordować potrafią tyranów
Każdy pamięta nieszpory Sycylii!

Ledwie dzwon zemsty na nieszpór zadzwoni
Piemonckich zbirów zatopią w krwi toni
Bo Włoch wciąż senny niechętnie się trudzi
Często odwagi niema dosyć w boju
Ale gdy zemsty żądza go rozbudzi
Prócz krwi innego nie przyjmie napoju
I nie zażąda snów cichych spokoju
Aż wszystkich wrogów wytępi z kolei —
Pogardzi życiem Ojczyzną i domem
Aby téj wzgardy mógł ich dobić gromem
Nad śmierć ich — nie zna rodzimszéj nadziei!

Próżno tam walczą anneksyjne bogi
Nazwa bryganta nic nie hańbi Włocha
Los najstraszniejszy choć długi i srogi
Przywoła — przyjmie — zniesie — i pokocha.
Skoro uczuje w swéj italskiéj duszy
Że na proch w zemście los ten cały skruszy,
Skoro jest pewien że wróg jego zginie
A on na falach krwi jego wypłynie!

Italijo droga bratobójcze boje
Plamią raz jeszcze twe Ojczyste niwy,
Choć rozgrzeszony możesz być szczęśliwy
Kto w walkę taką wprzągł był dłonie swoje?
Wyrwałem wprawdzie z pod jarzma ramiona
Ale to mimo pędzi wóz szalony
Tutaj podpalacz tylko ocalony
Lecz do pożaru iskra przyłożona
Nie dość gmach jeden — wszystkie wokół pali.

Dziś nie twe jedne sumienie rozdarte
Ni sama cięższysz na losów swych szali,
Świat cały rzucon na twych losów kartę!...
Spójrz! Europa do głębin wstrząśnięta
Chociaż część tylko twéj dziatwy nie święta
Za bunt została przez Kościół wyklęta. . . .

Gdziekolwiek spojrzysz sprawa twéj jedności
Wiekowe w ludach rozdziera miłości,
Nie znajdziesz jednéj na ziemi krainy
W któréj na Ojców nie powstały syny
Bo jak nie walczyć choć z siostrą — choć z bratem —
Skoro nie sposób jednym wyżyć światem
I Bogu służyć nie sposób jednemu!
Gdy cześć jednego jest hańbą drugiemu
Wiara bluźnierstwem — rozpaczą nadzieje. . .

Ot! matka wiedzie do kościoła syna
A ojciec bluźnić na wiarę zaczyna
Ah! rozum pęka i serce się chwieje
Bo do krwi przyjdzie... Patrz! dwóch braci stoi:
Lecz każdy w innéj odzierzy i zbroi —
Jeden jaśnieje w papiezkim mundurze :
A drugi dźwiga piemoncką obróżę. . . .
I tu świętego śmierci żądać trzeba
Bo skon świętemu nie zagrodzi nieba —

A ony drugi sekciarstwem zatruty
Może krwią brata świętego zbroczony
Zwróci wzrok grzeszny w ocalenia strony
I jeszcze w świecie dostąpi pokuty. . . .

Lecz gdy Bóg przyjmie tylko pół modlitwy
W niebo popłynie pierwszy z pola bitwy
A drugi w grzesznym obozie zostanie. . . .
Italijo jakież ty usłyszysz łkanie
Wydźwiękłe z warów twéj grzesznéj jedności?
Chyba w niem zamrze duch włoskiéj wolności
Któréj na wieki nie będziemy godni
Duch Boży z wszystkich serc naszych odbiegnie
A świat zapełni odgłos strasznéj zbrodni
W którym przeklęstwo nieba się rozlegnie
I za żądanie jedności szaleństwa
Jedna zostanie nam jedność: *przekleństwa!* . . . .

Obiecywali że Polskę ocalę
Siejąc bunt przeciw każdéj władzy w świecie
Że sprawiedliwość — zburzone walk fale
Przywrócą w końcu biednemu planecie:
A tu świat cały przerażon zbrodniami
Italskich zdarzeń uczcił ich szaleństwa
Ale się za nic mści nad Polakami
I rewolucyą zwie polskie męczeństwa!

Myślisz powrócił wiek Piłata rządu
Na ludów forum — u królów podwoi:
Stoi niewinny — i Barabasz stoi —
Kogo ocalą? świat znów słucha sądu —
„Włoch niechaj żyje niechaj Polak ginie!“ —
Lecz kto odpowie za tę krew bez winy
„Tu na skroń naszą — wołają niech spłynie
„My odpowiemy — my i nasze syny!“ —

Teraz pojmuję czemu świat znów kona
Wtedy świątynia pękła Salomona
Dziś Chrystusowy zagrożony Kościół
Bo dziś jak w on czas świat na dwa się rozciął!
W jednym obozie: Żydy i Cezary
W drugim: niewiasty i Apostołowie,
I Europa gdzie moskiewskie cary
A Polska biedna przy Kościoła Głowie,
Oby w przedsieniach pałacu Cezara

Wyznać umiała która jest jéj wiara
I nie odżyło w niéj Piotra zaparcie!
Bo wszystko wskrzesi dzisiejsze rozdarcie
I noc się zwiesi i kogut zapieje
I słońce wróci.... patrzcie! dzień bieleje....
Dzień w którym wszystkie spełnią się nadzieje
Lub wszystkie zginą.... bo śmierć ofiar czystych
Jedna rozstrzyga o losach wieczystych! —

Polsko nikczemnie opuszczona w grobie
Tyś nie jest winna — lecz my winni w tobie
Bo my cię kusim — my obiecujemy
Sodomy wolność — pychę Babilony —
Lecz nie opuszczaj swéj Jeruzalemy
Choćbyś wzejść miała na wszechświata trony —
O! nieopuszczaj dziejowéj swéj chwały
Za wolność taką jaką mają Włosi
Dość śmierci ciała — niech się Duch twój cały
Ostoi w świecie i wciąż w niebo wznosi!

Spójrz gdzie my zaszli — wspomnij czem my byli
I drzyj przed nami za występki nasze
Apostołami w każdéj dziejów chwili
Dziś z nas tysiączne wyrosły Judasze;
Za swobód kłamnych trzydzieści srebrników
Już my sprzedali Bożych Namiestników
Za polityczną jedność naszych krajów
Tracimy jedność religijnych rajów!

Ciebie wróg kraje lecz zwalczyć niezdoła
Bo ludy twoje jednego czczą Boga
I moc jednego uznają Kościoła!
Ale niech pęknie w nich ta jedność błoga
Niech w nich na chwilę katolicyzm rzuci
Chociaż niektórych.... zaraz czart zanuci
Pieśń niezgód wszystkim.... a wtedy — co będzie?
Co widzisz u nas — to co widzisz wszędzie:
Gdzie tylko górą rewolucyja stoi
Gdzie tylko dołem Boży stanął Kościół
Wszędzie świat na dwa obozy się rozciął
Wszędzie się równo brat na brata zbroi. —

III.

Lecz Boże — Boże! zkąd mnie uczyć drugich
Zkąd takie jasne w méj duszy spojrzenia?
O! chyba z modlitw mojéj matki długich
Chyba z świeżego grzechów rozgrzeszenia
Przecież przed chwilą miotało mną piekło
Rozpaczą czarną bezbrzeżną i wściekłą
Przed chwilą jeszcze w méj duszy szatany
Wypowiadały Chrystusowi wojnę
A serce moje teraz tak spokojne
Jak w dnie lipcowe przed żniwami łany.
Więcéj! jak wielkie ołtarze kościołów
W których Bóg chroni swe ziemskie postacie
I słucha co dnia pieśni archaniołów
O wiecznie trwałéj ich czynów krucyjacie!

Jakżeż dziś wszystko przemienione we mnie!
Gdy byłem klątwą pozbawion spokoju
Piekło w méj duszy radziło nikczemnie
Nad stratą w świecie Bożego zakonu —
Dziś słyszę w duchu tymsamym mym biednym
Jak chór aniołów w okół Zbawcy tronu
Radzi o walkach do których należy —
A Pan stanowi rozumem wszechwiednym
Których do boju powoła żołnierzy.

Jak Kościół uczy — sam Pan dzieli dary
Pomiędzy wiernych .... W tych zlewa dar mowy—
Drugich wysyła na stwierdzanie wiary
Innych na cierpień skazuje okowy,
Niektórych skarby świeckimi obdarza
Aby przy biednych Go zastępowali,
Wielu z wszechdobra ziemskiego obnaża
By na wzór ptaków i polnych konwalii
Świadczyli światu przykładem istnienia
Że nie opuszcza żadnego stworzenia!

Ah! tu dopiero raj rajów zaświeca
Ledwie spojrzeniem w którego dar zleje —
Uklęka przed nim archaniołów wieca
I Bóg każdego zakreśla koleje;
Sam w téj godzinie każdemu powierza
Na straż jednego swojego żołnierza,
Sam spełnia wszystkim odwieczne nadzieje! —

Bogarodzicy szata szafirowa
Zwolna powiewa po nad aniołami;
Prawdziwa stróżów aniołów Królowa
Jako jedyna co ich zbroić zdoła —
Wszystkich srebrnemi obdarza mieczami
I krzyż każdemu przykłada do czoła;
Bo jako człowiek nie dozna spokoju
Jeżeli Maryja za nim się nie wstawi
Tak anioł żaden nie zstąpi do boju
Jeśli mu Ona nie pobłogosławi.

Gdyby z wszechkrain zleciały słowiki
Gdyby wszechdziewic zabrzmiały języki
Gdyby przeszłości ozwały się wieszcze
Gdyby proroki przemawiały jeszcze
Gdyby zarazem nad ludzkości rodem
Słońce zabłysło wschodem i zachodem
I bracia wszyscy dając sobie dłonie
Ku świętéj — wspólnéj — wieczystéj obronie —
Wzajemne sobie składali przysięgi
Ustokrotniając tak szczęść swych potęgi
I wszystko rodne z cnoty i piękności
Zabrzmiało hymnem na lutni radości
A świat zasypiał u marzeń swych szczytu
W snach by swych nawet nie doznał zachwytu
W jakim przytomność Bożego działania
Nad szczęściem świata — mnie na jawie trzyma...

O! tak na jawie — bo widzę oczyma
Jak Bóg aniołom drogi swe rozsłania
Widzę jak pędzą wybawiać brać moją
Tak pewno ku mnie przed chwilą pędzili
Kiedyż powrócą ze zdobyczą swoją?
Oby z liczniejszą teraz powrócili
Oby co prędzéj doczekać téj chwili!

Wszystkie mi światy są widne! Tak! jasny
Jest świat każdego — jasny świat mój własny
Płynie jak rzeka srebrzystym potokiem
Serafów chóry słyszę nad obłokiem
Które mi głoszą wyrok Bożéj łaski
Wyrok tak brzmiący: „Żadnych czynów blaski
„Zadość uczynić nie są zdolne niebu
„Komu chrzest święty klątwa zdarła z czoła

„Tego pokuta tylko zbawić zdoła
„Temu za życia potrzeba pogrzebu!“

Ja widzę grób mój... Tam na Awentynie
Klasztorne mury obiorę za trumnę —
Za bunt przeciwko Kościoła potędze,
Przeora woli poddam serce dumne
Za żądzę chwały — wieczną zniosę nędzę —
Bym chwilę pychy co groźną na wieki
W całego życia oczyścił pokorze
I mógł umierać od piekła daleki
A synem Twego Kościoła o Boże! —

Gdy państwu grozi napaść albo zdrada
Król ludy swoje zbroi na żołnierzy
Gdy świat bez wiary na Kościół napada
Zbroić się winien każdy który wierzy
Aby na ogrom gwałtu i podstępu
Pomnożył liczbę Bożego zastępu...

Złe namiętności na dwa świat rozbiły
Na świat Chrystusa i na świat szatanów,
Zły świat ujmuje Kościołowi siły
Kusi — szkaluje — ciemięży kapłanów
Tylu ich co dnia nienawiść rozdziera
Tylu ich co dnia pod bronią umiera
Tylu za Kościół — za cnotę Italii!
Pójdę im w pomoc — w usługę braterstwa —
Oddać to wszystko czem serce się pali
Tak będę przeszłe okupiał bluźnierstwa!

Coraz u góry widzę świateł więcéj
Dźwięczniejsze coraz — słyszę — pieśni w koło
Błogosławiące rodziców mych ręce
W znak odkupienia złożone na czoło
Czuję — kierują mojemi krokami —
A wsparty braci i siostr modlitwami
Gdyby na skrzydłach archanielskich lecę
Coraz od świata i od ludzi daléj
A coraz — coraz do klasztoru bliżéj....
Boże! . . . .
. . . . co widzę? . . . .
. . . . Ojców zmarłych wiece
Z grobów powstają! Wszyscy — wszyscy wstali
I mnóstwo kreślą mi nad czołem krzyży;

Krwią moją niegdyś dumnie pogardzali
A teraz raczą błogosławić skrusze...

Wszechmocny Panie — to szczęścia za wiele
Broń od radości moją grzeszną duszę!
O! ileż skarbów jest w Twoim Kościele
Ile rozkoszy w jego wszystkich darach
Każdy sąd na śmierć skazuje i zgładza
A Kościół karze lecz w karach odradza
Śmierci nie znajdzie w żadnych jego karach
Śmierci nie znajdzie nawet w samym skonie
Który się odda Kościoła obronie! —

Teraz — zaprawdę — jestem odrodzony
Wszystko mi innem wydaje się w świecie;
Ideał stary rozpada się w śmiecie
A niepojęte dotąd życia strony
Z nocy zamglonéj grzesznych kłamstw tysiącem
Świecą wybawień z nieba płynnem słońcem.

Niebo i ziemia to dusza i ciało
Streszczone w świętéj Chrystusa postaci
W któréj nic niebo i nic świat nie traci
Bo każde błyszczy własną swoją chwałą!
Chociaż Zbawiciel jest w świecie wyrazem
Pojedynczego człowieka — jest razem
Wszech w Nim zbawionéj ludzkości obrazem;
Naraz jest królem — synem — i poddanym
Ostatnim sługą i pierwszym wybranym
Wszechkształtów bytów w świecie duchów — zlaniem —
W których zetknięciu i całości wielkiéj
Stał się nam wzorem do istności wszelkiéj,
Próbą wszechprawa i wszech cnót zebraniem!
I zakon Jego jest prawem wszechbytów
Od warstw najniższych społeczeństwa świata
Do wszystkich potęg społeczeństwa szczytów
Na wszystkich wieków nieskończone lata;
Dzieciństwo — starość — jako wiek dojrzały
Ludów zasługi i monarchów chwały
Rządy i sądy — naukę i sztukę
Bogactwa możnych i ubogich nędze
Wszystko to wszystko raczył wcielić w Siebie
I oddał wszystko Kościoła potędze
Co przez nią będzie rozgrzeszone w świecie
To jedno miejsce otrzyma na niebie

Kogo jéj wyrok odrzuci na wieki
Już Chrystusowéj nie dozna opieki
Jak gałąź sucha rozpadnie się w śmiecie.

Próżno czart walczy z potęgą Kościoła
Nic przeciw niemu moc piekieł nie zdoła,
Lecz ileż — ileż — dusz ludzkich zatraci
O! Boże — Tobie powierzam mych braci
Jerozolimę nowego przymierza
Oświeć mój naród błagam przez Twe rany
Patrz! jak szalony w grzechu przepaść zmierza.

Chyba zapomniał żeś oddał Piotrowi
Władzę nad królmi i nad narodami
Z bluźnierstwem w duszy a w dłoniach z mieczami
Przeciw świętemu pędzi Pijusowi,
Chyba zapomniał że próżno lud wołał
By tytuł króla z krzyża był odjęty
Jakby Pijusa mógł sędzia wyklęty
Zrobić to czego sam Piłat nie zdołał,
Chyba niewierzy że jak mimo straży
Po trzech dniach Zbawca wyszedł z grobu cały
Kościół też minie strażników cmentarzy
I z trumny swojéj wyjdzie pełen chwały.

Gdy króle pojmą że bez świeckich rządów
Papieży w świecie — wszystkie władze muszą
Znaszać ohydę erostrackich sądów
Że się napróżno o potęgę kuszą —
I ludy pojmą że bez téj potęgi
Ginie ich swobód święte zastrzeżenie,
Bo spogańszczone władzy widnokręgi
Znieść światu mogą same ciemiężenie —
Poznają wszyscy w czém żyje wciąż życie
Sprawiedliwości, za którém dziś gonią —
Ale wprzód wiele łez krwawych uronią
Nim zorza życzeń świtnie im w błękicie,
Bo tylko z żalu i z czynienia zadość
Wybłyskać może świętych światów radość;

Lecz jak na wiosnę nie wszystkie słowiki
Od razu śpiewać zaczynają pieśni
Tak i w ludzkości pierwéj osobniki
Muszą z swéj grzesznéj oczyszczać się pleśni

Jeden po drugim — nim dar odrodzenia
Ludy odnajdą we chrzcie oczyszczenia;

Dzisiaj ja idę płakać aż do skonu
Da Bóg, że jutro pójdą za mną inni
Z pod srogich życia prawideł zakonu
Wyjdziemy wszyscy na świat znów niewinni
I na świat wyższy — na czystszy — jaśniejszy —
W którym największym będzie z nas najmniejszy
Ten co w pokucie i w żalu zmaleje;
Spełń nam o! Chryste te moje nadzieje
I zbaw mych braci! Nad górą już dnieje...
Cały Awentyn jak w srebrze bieleje.

Ale snać wszystkim zamiar mój nieznany
I wszechstosunek z ludźmi nie zerwany
Bo list odbieram!... Od kogoż być może?
Nie znanéj ręki — i niepodpisany;
Co widzę? chyba źle czytam — o Boże!
Strach czuję za nich, gromu co ich spali
Bo się nie mylę — o! tak napisali
Jak wyczytałem: *Kto opuszcza zdradnie*
Wolnych mularzy pod ich nożem padnie
Strzeż się czy nie strzeż — śmierć ciebie nie minie
Niech cię Rzym broni w zemst naszych godzinie
Albo wróć do nas — dziś, zaraz — bez zwłoki —
Innych dróg niema chociaż świat szeroki. —

O! prawda waszą — choć kłamstwem żyjecie
Dwie tylko drogi dzisiaj są na świecie
Droga przekleństwa waszego żywota
Lub przez was cnocie usłana Golgota.
O! biedni bardzo — mogli wy mnie łudzić
I wśród złudzenia słów kłamnych — mnie zbrudzić
Lecz choćbym szczerze do prawdy nie wrócił
Dziś bym ją przejrzał a was nędznych rzucił!

Próżne nadzieje! mnie sztylet nie strwoży
Niech was Bóg chroni od mojego skonu —
Dla was nie dla mnie — bo kto śmierć swą złoży
W zadość uczynek u stóp Zbawcy tronu
Ten nie umiera! Ci zmierają jedni
Co przez strach skonu grzech popełnią biedni!

Żadna mnie groźba nie przejmie dziś trwogą
Raczéj mi będzie zbawienną przestrogą

Bym się co chwila gotując do skonu
Mógł wzlecieć — w każdéj — z mojego zakonu
Na skrzydłach śmierci do Bożego tronu!

Snać Bóg mi nieda spokoju na ziemi
Nie długo widać zamieszkam w klasztorze
Czczę sprawiedliwość Twą świętą o Boże
Lecz daj mi cierpieć z duchy czyścianemi
By mnie u kresu pokuty żywota
W końcu olśniła Twéj wieczności cnota!

A jeśli Panie — mam zginąć od noża
Braci mych grzesznych — mnie przedłuż męczarnie
A im o! Chryste niech Twa litość Boża
Chociaż tę zbrodnię przepuści bezkarnie!

I nadewszystko Italii méj drogiéj
Téj braci moich nie przypisuj zbrodni
Niechaj śmierć moja raczéj ją ugodni
Byś jéj kar wszelkich oszczędził los srogi;

Choć skon jest szczęściem ten oszczędź mi Boże
I oni Panie nie spełnią téj zbrodni
Bo są szaleni ale nie wyrodni!
Rozczul ich serca i pokrusz ich noże
Daj mnie odcierpieć tę łaskę o Chryste
Abyś im tylko wrócił serca czyste;

O! daj mi Panie jeszcze przed mym skonem
Ujrzeć mych braci przed Piotrowym tronem
Powracających na łono Kościoła,
A wtedy pewno dnia więcéj na ziemi
Już nie przeżyję — u stróża anioła
Skrzydła uproszę i polecę niemi
Do nieba — prosto — wniebobranych lotem
Zkąd im na wieki błysnę słońcem złotém!

W takiéj modlitwie i w takiéj nadziei
Żywot pokuty dozgonnéj obieram
Niech choć z tą w sercu nadzieją umieram
Światu grzesznemu — że w zgubnéj zawiei
W któréj mych braci dzisiaj tylu ginie
Nie zginie żaden — że czarnéj sromoty
Świat rzucą wszyscy — i wrócą do cnoty
Że ocalenie żadnego nie minie! —

Koniec poematu.

EPILOG

Nie długo Marek przebywał w klasztorze
Pieśń tę sam Przeor znalazł w jego celi
Po dniach dziesięciu życie mu odjęli
Sekty mściciele!.... Zakrwawione łoże
Sam oglądałem — leżał na niem święty
Wiary wyznawca — ów niegdyś wyklęty —
Otoczon tłumem pobożnego ludu
Który się modlił do cnoty zmarłego!

I byłem świadkiem nie jednego cudu —
— Prócz że się ciało nie psuło świętego
Setni kalecy co się doń udali
Zdrowi z modlitwy w mych oczach wstawali;
Dziś męczennikiem powszechnie uznany
Będzie nie długo podniesion z cmentarzy
Do czci Kościoła świętego ołtarzy. —
Morderca jego nie został schwytany
Bo będąc sługą Markowego domu
Użył podstępnie przesyłki pozoru
Od księcia ojca by wejść do klasztoru,
Z którego wyszedł — mówią — pokryjomu
I do pałacu księcia już nie wrócił
Państwo kościelne natychmiast porzucił
Przeszedł granicę piemonckich zaborów
Kędy nadgrodzon przez sektę mularzy
Zwie dom swych panów jaskinią zbrodniarzy.

Lecz wkrótce słychać — zapadł w obłąkanie
Nie może znosić widoku klasztorów
Wciąż klnie lub krzyczy: „ratuj mnie szatanie
„Ratujcie bracia mularskiéj wolności
„Bo książe Marek żre szpik moich kości!“

Wkrótce téż bracia go poratowali
Miejsce w zakładzie obłąkanych dali
Głosząc że nie był większych czynów godzien
Skoro po pierwszym oszalał jak zbrodzień,
Skoro nie pojął że w śmierci papisty
Że w politycznych morderstwach mularzy
Żyje ich potęg zawiązek wieczysty!

O! Duchu Marka podwójna ofiaro
Mularskich zbrodni — nim cię czcią ołtarzy
Kościół uwieńczy — twym skonem i wiarą
Wyproś u Boga litość nad biednemi
Bo oni wszyscy są obłąkanemi! —

„*Wydawca*“

Pisano nad Renem w dzień Wniebowzięcia N. Panny 1863 roku.

SŁOWO WSPOMNIENIU

ś. p.

JÓZEFA ZALESKIEGO

zmarłego na wygnaniu w Paryżu d. 8 lutego 1864 r.
przez Xiędza Hieronima Kajsiewicza poświęcone.

Im trudniejsze są próby, któremi Bóg doświadcza wierności człowieka, tém więcéj upada takich, którzy w przychylniejszych okolicznościach postawieni, uchodziliby byli za prawych i zacnych. Za to mała liczba ludzi, którzy przez wszelkie możebne pokusy przebiją się bez szwanku, dostępuje zasadnéj cnoty mogącéj służyć za wzór i przykład dla wielu. Emigracya na Zachodzie ciężką jest próbą dla naszych rodaków, próbą nieporównanie cięższą dla duszy od zesłania sybirskiego. Rzuceni powszechnie w towarzystwo niedobrane, pozbawieni ogólnie rodziny, tęskniący za krajem, zajęci gorączkowemi planami odzyskania Ojczyzny, pod wpływem złych książek, dzienników, przykładów, o jakże często krzywią się na duchu, karleją obyczajowo i umysłowo. Ile to, ile, naszych rówienników, bogato od Boga uposażonych, rokujących piękną przyszłość, zmarnowało się na wygnaniu! Ś. p. Józef Zaleski jest jednym z wybranych, bo tę ciężką probę wygnania przebył szczęśliwie. Zawsze po ludzku prawy, w drugiéj połowie życia rzeczywiście świątobliwy, roznosił wszędzie dobrą woń imienia polskiego; i przeto jak złoto doskonale w ogniu oczyszczone, jak perła łzawa a biała, jak gwiazda łagodnym świecąca blaskiem, godzien jest pozostać na zawsze w pamięci rodaków.

Połączony od lat 30 stosunkiem przyjaźni z tym zacnym mężem, od lat 20 służąc mu często za Ojca duchownego; poczułem się w obowiązku skreślenia choć treściwie tego długiego, skromnego, a pełnego trudu, boleści i zbudowania żywota.

Ś. p. Józef Zaleski urodził się w Warszawie r. 1789, z Feliksa majora wojsk polskich i Heleny Katerlanki, Zaleskich. W kolebce był jeszcze gdy matka umarła; dziwo prawdziwe że tak rzewna dusza mogła się ukształcić bez wpływu pieszczot i czułości macierzyńskiéj. Wychowywał się przy mamce i piastunce swojéj na Pradze; pierwsze téż

wrażenie które się głęboko wraziło w młodocianą duszę jego, była straszna rzeź Suwarowa. Wspomnienie to opisał na emigracyi wierszem, i ogłosił w *Dzienniku Narodowym* Wrotnowskiego (1841—3); tam odsyłamy naszych czytelników, dopóki pozostali krewni, nie ogłoszą w spokojniejszych chwilach, zbioru robotek zmarłego wierszem i prozą. Jakkolwiek bowiem nie był pisarzem z powołania, byłby niewątpliwie czytanym z przyjemnością i zbudowaniem; styl jego listów mianowicie, wielce cenili Witwicki i Mickiewicz. Wracamy do młodości Zaleskiego. Szkoły odbywał w Lubarze u OO. Bazylianów, wakacye spędzał u ojca swego w Piatce pod Żytomierzem: to też miał kierunek i usposobienie uczuciowe duszy właściwe mieszkańcom téj bujnéj a tęsknéj krainy. Roku 1809 przebrał się manowcami, wraz z wielu innymi, do Galicyi, powstającéj za wejściem wojsk polskich Xięztwa Warszawskiego pod przewodztwem xięcia Józefa. Wstąpił do pułku Strzyżewskiego, i walczył zaraz w mnogich utarczkach z Austryakami. Całą kampanię r. 1812 odbył w 5 pułku ułanów, pod dowództwem Tarnowskiego. W roku następnym walczył pod Lipskiem i we wszystkich bitwach nad Renem. Roku 1814 bijąc się pod Dwernickim na Montmartre pod Paryżem, ciężko został rannym w nogę. Jakkolwiek lekarze nastawali na konieczność amputacyi, nie chciał Zaleski na to przystać. Szczęśliwy w swoim niebezpiecznym uporze, wyleczony po wielu miesiącach w szpitalu St. Louis wrócił r. 1815 na wiosnę do Warszawy, i umieszczony został w stopniu porucznika w pułku gwardyi strzelców konnych, pod Kurnatowskim; wszakże rana ta w nodze nieraz mu się boleśnie przez resztę życia odzywała.

Po roku służby pod carewiczem Konstantym, Józef nasz odwiedził rodzinę na Ukrainie za urlopem, strojny w polski mundur, który tak uroczo się wydawał w ziemiach zabranych. Wtedyto, to jest w jesieni r. 1816 poznał się w Humaniu z krewnym swoim Bohdanem Zaleskim, uczęszczającym jeszcze do szkół Bazyliańskich; nieprzewidywali zapewne obaj wtenczas, że losy ich miały być późniéj tak ściśle sprzęgnięte w jedno. Rychło potém, bo już r. 1817, Józef Zaleski opuścił ostatecznie służbę wojskową i zawarł śluby małżeńskie z Józefą Pilchowską córką sędziego apelacyjnego w Warszawie. Odtąd zamieszkał stale na Ukrainie i doczekał się kilkorga dziatek. Chodził zrazu po dzierżawach, aż zapomożony przez krewnych kupił sobie na dziedzictwo wieś Pietruszki pod Kijowem. Odwiedzał wszakże kilkakrotnie Warszawę, jużto z powodu brata swego Juliana podchorążego w pułku gwardyi strzelców konnych (który roku 1824 tragicznie życie samobójstwem zakończył), jużto w zamiarze umieszczenia starszych synów swoich w korpusie kaliskim kadetów. Był też tam w lecie r. 1830, i tak od Maurycego Mochnackiego, jak od Bohdana Zaleskiego (z którym już byli na stopie braterskiéj zażyłości), dowiedział się o gotującem się powstaniu. W skutek téj wiadomości uczęszczał pod koniec r. 1830 i na początku roku 1831 do Wincentego Tyszkiewicza w Oczeretnie, gdzie się odbywały narady przygotowujące powstanie Ukrainy. Józef nasz jako dawny wojskowy miał przygotować własny oddział i połączyć się z Karolem Różyckim. Wszakże z powodu znanych bałamuctw emissaryuszów nastąpiło pomięszanie planów; nie udało się i Zaleskiemu, i rad nie rad, musiał się za Dwernickim schronić do Galicyi. W końcu roku 1831 spotkali się znowu z Bohdanem we Lwowie, i postanowili dzielić losy tułacze. Wszakże gdy Józef dla urządzenia spraw rodzinnych zjechał się z żoną swoją w Tarnopolu, gdzie musiał czas niejaki pozostać, Bohdan pospieszył do Paryża i oczekiwał tam brata. Nastąpiła tymczasem

niefortunnie pomyślana wyprawa Zaliwskiego; wziął w niéj udział nasz Józef; bo człowiek w rozpacznem położeniu chwyta się cienia samego nadziei, a obawa posądzenia o brak poświęcenia popycha nieraz Polaka do ofiar bez celu, i nawet przeciwko sumiennemu przekonaniu. Nastąpiły rychło niezbędne zawody; trzeba się było kryć po lasach i dworach obywatelskich, a nareszcie wynieść się za granicę. W jesieni r. 1833 zjawił się Józef Zaleski w Paryżu i zamieszkał już na stałe z bratem swoim Bohdanem. Odtąd téż zaczyna się najbardziej zajmująca część życia nieboszczyka, bo życie jego wewnętrzne i duchowe.

Emigracya polska z r. 1830 niebogata w zasadną i oświeconą religijność, zetknąwszy się z tryumfującem wtenczas i panującem we Francyi wolnomularstwem nam przyjaznem; emigracya nasza, mówię, rychło utraciła pewne tradycyjne nawyknienia katolickie i doszła pospiesznie do formalnego i otwartego niedowiarstwa, ba zaprzaństwa nawet. Znalazła się wszakże w Paryżu garstka ludzi wyższych, którzy chcieli i zdołali się oprzeć powszechnemu prądowi. Stefan Witwicki, Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Antoni Gorecki, Ignacy Domejko, obecnie professor w St. Jago w Chili, Cezary Plater i t. d. należeli do tak zwanego towarzystwa Bogomodlców. Józef Zaleski przybywając do Paryża znalazł się pod wpływem rozgorliwionego i naciągającego nową stronę na swój ukraiński teorban Bohdana, i jego przyjaciół. Klęski rodzinne, strata kilkorga dziatek, złamały i upokorzyły do reszty duszę Józefa, tak że się szczerze uznał pokutnikiem przed swoim Twórcą i Zbawicielem. Odtąd się już nie cofnął, ani stał na miejscu, jedno postępował z cnoty w cnotę drogą dobrych uczynków i serdecznéj gorącéj bogomyślności. Przy takiem usposobieniu ducha, ciężki był obu braciom chałas Paryża i jego okolic, przemieszkiwali zatém lat wiele rzeczywistemi pustelnikami w Robertsau, w Molscheim, w górach Vosges, a potém w Endoume w Prowancii, nareszcie w Fontainebleau; gdzie Bohdan wyśpiewał wszystko prawie co dotychczas z pieśni jego znamy; a Józef zawiadując wyłącznie małem gospodarstwem, był nadto słuchaczem, kopistą brata i sporo ze śpiewności rymów jego zachwycił. Doczekali się w tym przeciągu czasu miłych gości, ptaków wędrownych z rodzinnéj strony, siostry i siostrzenic Józefowych; wyciekali z tego powodu pokilkakroć za Ren i do Rzymu. Pieczęcią jakoby ostatnią tych zrękowin serc odnowionych z Bogiem, téj samotności tuczącéj ducha, tych pielgrzymek była wyprawa do Ziemi Świętéj obu braci; któréj okrom nowego jakby bierzmowania dla nich samych, winniśmy jeszcze *Przenajświętszą Rodzinę* Bohdana.

Gdy się Towiański zjawił w Paryżu i pociągnął za sobą Mickiewicza a przez niego i za nim wielu wspólnych przyjaciół obu wieszczów; wielka pokusa duchowa, wielkie niebezpieczeństwo groziło obu Zaleskim; wszakże dobry Bóg nagradzając szczere ich szukanie dróg Jego, podtrzymywał ich rozmaitemi sposoby, a na lat parę przed pielgrzymką Jerozolimską ostrzegł ich cudownie o nadchodzącéj pokusie. Ponieważ jeden z ostrzeżonych jeszcze żyje, i spodziewamy się że kojąc tęsknotę po zgasłym bracie i przyjacielu zechce spisać wspomnienia z tych błogich lat duchownéj ich wiosny, wolimy o tym wypadku przemilczeć. Wielką jeszcze dla nich pomocą i pokrzepieniem bywały częste rekollekcye odbywane po klasztorach u Trapistów francuzkich i przyjaźń ze świętobliwym O. Floryanem Topolskim zakonu kapucyńskiego, który uświęciwszy wygnanie swoje pracą missyonarską w Indiach, wrócił dogorywać i umrzeć w Paryżu. Dzięki tym wszystkim pomocom, jakkolwiek Towiańszczyzna trapiła i szarpała ich serce, nie zachwiała w prawowier-

ności. Tak z dawnemi przyjaciołmi politycznémi, jak ze skrzywionémi braćmi w duchu zachowali uprzejme stosunki osobiste, bez ustępstwa ze zasad swoich. Czytałem, pomnę, piękne serdeczne listy Józefa pisywane do niektórych z Towiańczyków, celem odzyskania ich napowrót Chrystusowi Panu i Kościołowi Jego, powszechnéj Matce duchownéj.

Połączone starania ś. p. Józefa i Stefana Witwickiego doprowadziły do skutku małżeństwo Bohdana z panną Zofią Rozengart, która obok artystycznych zdolności, wniosła do domu ład gospodarski, zmysł rodzinny i gotowość do wszelkiego trudu osobistego; przymioty niezbędne dla żony wygnańca. Józef Zaleski pozostał zawsze niezbędnym członkiem téj powiększonéj rodziny; i jak dawniéj opiekował się bratem, tak teraz sposobił się do piastowania dziatek, bo on życia niepojmował inaczéj jedno jako służbę i poświecenie. Ledwo się doczekał pierwszego chłopczyka, ledwośmy go ochrzcili w Paryżu r. 1848, a już obudzone nadzieje ruszyły z miejsca obu braci.

Bohdan udał się z delegacyą na sejm pragski, Józef podążał ku Poznańskiemu, zamierzając sobie orężnie jeszcze służyć Ojczyznie. I ja też tam zdążałem ze słowem kaznodziejskiem, podróżowaliśmy za tem razem; sędziwy Józef, ozdobiony krzyżem legii honorowéj, posługując mi do mszy ś́tej z prostotą młodego chłopczyka i całą swoją postawą w kościele, budował wszędzie wiernych. Bolesny zawod zawraca obu braci do Paryża; osiadają znów w Fontainebleau; gdzie w przeciągu lat 10 Józef nasz, doczekał się pięciorga dziatek Bohdanowych, których był pilnym piastunem. Nadto jako członek bractw Najświętszego Sakramentu i Śgo Wincentego a Paulo, buduje tak Francuzów jak swoich pobożnością i czynnem miłosierdziem.

Jeden cierń tkwił boleśnie w sercu ojcowskiem Józefa, a była nim troska o postanowienie jedynego syna Franciszka; którą to troskę wiernie i pokornie wciąż Ukrzyżowanemu Panu swemu w modlitwie polecał. I w tém go raczył Bóg, doświadczywszy wprzódy (jak zwykł ze sługami Swemi czynić) pocieszyć; udało mu się bowiem go ożenić z zacną i pobożną dziewicą. Następuje w nim wielkie i święte uciszenie się w duchu; staje się na prawdę mężem Chrześciańskim, mężem pokoju w całem znaczeniu tego wyrazu.

Wszakże nie zamącając tego pokoju, jedno jeszcze pragnienie płonęło w głębi serca jego i szukał tylko sposobności, aby je mógł w czyn przeprowadzić. Jako spowiednik jego, mogę dziś objawić, iż Józef nasz wiedząc z Ewangielii, iż nie można dać większego dowodu miłości, jak dając życie za ulubionego swego, pragnął umrzeć śmiercią męczeńską za wiarę i już to dla odkupienia pierwszéj połowy życia swego spędzonego po za Bożą miłością; już dla uproszenia rychlejszego i obfitszego zamiłowania dla narodu naszego. Gdy przeto Piemont najechał probostwo Śgo Piotra, pokrywając bezbożną chęć podboju, godłami narodowości i jedności Włoch; jakkolwiek naród nasz, złudzony materyalnem podobieństwem sprawy własnéj ze sprawą Włoch, stanął powszechnie ze społczuciem swojem nie po stronie sprawiedliwości pokrzywdzonéj, ale po stronie przemocy: Józef nie poddał się panującemu a zgubnemu w następstwach złudzeniu; owszem mało już do walki zdolny, widział doskonałą sposobność poświęcenia życia za sprawą Kościoła w szczupłych zastępach Ojca Śgo. W tym celu przybył do Rzymu, i w taki sposób ofiarował swoje usługi; a jakkolwiek Namiestnik Chrystusów nie korzystał z dobréj woli pobożnego starca, wdzięcznem sercem ją przyjął, a nie wątpimy że i przed Bogiem zamierzenie jego za czyn

zostało policzone, i że tak okupił, ile mógł smutny błąd wielu synów katolickiego naszego narodu, walczących pod chorągwią bezbożników.

Raduje się ś. p. Józef z kierunku pierwszych manifestacyi warszawskich; a choć widział zdradzające go siły, modlił się wciąż, aby mu Bóg dał sposobność poświęcenia się za kraj. Po wybuchnięciu zbrojnego powstania, ostatnim ciosem który go dotknął była wiadomość o porwaniu i więzieniu od wielu miesięcy nieprzesłuchanego nawet syna jego Franciszka. Coraz bardziej opada na siłach; choroba jego ostatnia lekka, krótka; gaśnie po prostu z wycieńczenia sił. Ostatnie Sakramenta przyjął na kilka [1]) dni przed śmiercią z pobożnością Śgo Hieronima: gdy się poczuł nieco lepiéj z troską pewną się odzywał: „O! bylem nie stracił smaku rajskiego, któregom już zakosztował.“ Konanie miał lekkie i pogodne. Widocznie nawiedzony został w ostatnich chwilach błogosławionem widzeniem, wołał bowiem rozpływając sięw pokorze i szczęściu: „Panie! Panie! jam tego niegodzien.“ Tak sobie pięknie, cicho i błogo poszedł do Boga dnia 8 lutego 1864 r. powszechnie i szczerze żałowany; bo wielu miał przyjaciół, wrogiem o ile wiemy nikogo. Pogrzebany został na cmętarzu Montmartre, gdzie tylu innych towarzyszów broni i wygnania spoczywa, a gdzie on sam przed laty pięćdziesięciu, krwią swoją ziemię tę był zbroczył.

Pokój ci, pokój wieczny nasz Józefie! któryś za życia sam uspokojony pokój śród braci czynił i samym widokiem twoim błogo serca koił. Pokój ci! któryś nam tak żywo przypominał świętego, cichego bogomyślnego Patryarchę twego! O! jeżeli o kim tuszyć się godzi że znalazł rychły przystęp do blasków wiekuistych, to pewno o tobie, któryś lat trzydzieści prawdziwym pokutnikiem przeżył. Pokój ci! raz już obecny przed tronem Najwyższego i Niepokalanéj Matki a Królowéj naszéj; o módl się módl, aby pokój Boży, pokój święty zstąpił do dusz naszych, na kraj nasz zakrwawiony i łzawy, nareszcie na Kościół święty!

Pokój ci!

Pisałem w Rzymie 17 kwietnia w dzień Opieki Świętego Józefa 1864 roku.

[1]) Właściwie na pięć dni — ale spowiednik Francuz czuwał wciąż przy łożu chorego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ROZMAITOŚCI.

Walne zebranie Tow. Naukowej Pomocy.

Na ostatniem walnem zebraniu Tow. Naukowéj Pomocy imienia Karóla Marcinkowskiego odczytano w imieniu Dyrekcyi Sprawozdanie, z którego wyjmujemy co następuje:

Okoliczności i wrażenia, wpośród których ostatnie sprawozdanie Dyrekcyi odczytanem było, mogły w nas słuszne wzniecać obawy, aby powodzenie Towarzystwa w ciągu roku 1863, z którego, jako z roku dwódziestego trzeciego istnienia Towarzystwa, niniejszem zdajemy sprawę, nie szwankowało, i aby przez to młodzież opieki jego używająca, nie doznała przerwy lub uszczerbku w regularnem pobieraniu wsparcia z funduszów tegoż Towarzystwa. Obawy te nakazywały Dyrekcyi przezorność, ostrożność i wielką oszczędność. Jakkolwiek zaś — dzięki Opatrzności, która los i dobro Towarzystwa oczywiście ma w swojéj opiece, oraz dzięki wytrwałości i poświęceniu członków Towarzystwa — obawy te okazały się jeśli nie całkiem płonnemi, to przynajmniéj w skutkach mniéj dotkliwemi; to wszelako Dyrekcya nietylko oględności i oszczędności swojéj żałować nie potrzebuje, ale nawet, w końcu rachunku, usprawiedliwionemi je widzi. Prawda, że summa przychodu z roku 1863, jak to zestawione poniżéj cyfry wykazują, zbliża się do summy przychodu z r. 1862; prawda zatem, że pomimo nader niepomyślnych okoliczności, etat przychodu o mało tylko nie dosięga przychodu z ostatnich lat pomyślniejszych; atoli z drugiéj strony i to niemniejszą jest prawdą, że pomimo ostrożności naszéj w przyjmowaniu nowych stypendyatów, summa rozchodu wyrównywa prawie summie przychodu, a remanent na rok 1864 niewiększym się okazał, jak zwyczajny i konieczny remanent lat poprzednich. Pochodzi to ztąd, że zobowiązania Dyrekcyi względem młodzieży, będącéj już na funduszu Towarzystwa, tak są znaczne, iż wyczerpują cały prawie, acz dosyć znaczny, przychód rocznych składek; a wynika znów ztąd daléj, że byłaby Dyrekcya kassę Towarzystwa na niedobór, siebie na wielką odpowie-

działność wystawiła, gdyby, dając folgę wymaganiom tak komitetów jak pojedyńczych petentów, była obciążyła etat roczny nowemi stypendyatami. Jeśli systematyczne i uporczywe odmawianie ze strony Dyrekcyi na wnioski petentów przykrem było dla niéj równie jak dla interesentów i pośredniczących pomiędzy niemi komitetów, to rezultat i bilans etatu nietylko Dyrekcyą usprawiedliwia, ale ją pociesza dowodnem przekonaniem że tak postępując, obowiązku swego dopełniła.

Mówiąc o remanencie z roku 1863, nadmieniliśmy, że pomimo skrupulatnéj oszczędności ze strony Dyrekcyi, remanent ten ledwie wyrównywa zwyczajnemu remanentowi lat poprzednich. Gdy wszelako remanent ten, jak to się poniżéj wykaże, przeszło 4,000 talarów wynosi; przeto nastręcza się zapewne pytanie, skąd ta skrupulatna oszczędność Dyrekcyi, i dla czego w obec tylu naglących wniosków o wsparcie, nie dysponowała Dyrekcya choćby większą częścią remanentu na rzecz potrzebującéj wsparcia młodzieży. Uprzedzając podobną uwagę, jeśli jéj zarzutem nazwać nie chcemy, winniśmy dla objaśnienia powiedzieć, że remanent ów, jak każdy podobny remanent, z roku jednego na drugi, nie jest gotowizną gromadzoną i leżącą w kassie Towarzystwa kapitał, ale jest raczéj i jedynie zasobem przeniesionym z końca roku jednego na początek roku następnego i służącym do uskutecznienia wypłat bieżących, zanim wpływy tegoż roku następnego pokryć zdołają bieżące tegoż roku wydatki. Nauczyło bowiem doświadczenie wieloletnie, że wpływy pierwszego, przedświętojańskiego półrocza daleko są mniejsze, aniżeli wpływy półrocza drugiego, poświętojańskiego, gdy tymczasem wydatki w obydwóch półroczach są równe. Otóż remanent kasowy z roku poprzedniego służy do pokrycia wydatków pierwszego półrocza wpływy jego przewyższających; gdyby remanentu tego nie było, nie byłaby kassa w stanie wypłacać stypendyów bieżących, a tem mniéj byłaby w stanie pokryć niedobory, jakie się przy tak niepewnym i niestałym etacie przychodowym i rozchodowym dość często pojawiają. I tak:

1) w pierwszem półroczu r. 1861 wpłynęło	2,033 tal.	8 śgr.	3 fen.
wydatki zaś w temże półroczu wynosiły	4,876 -	22 -	1 -
azatem przewyżka wydatków wynosiła	2,843 tal.	13 śgr.	10 fen.
2) w pierwszem półroczu r. 1862 wpłynęło	3,076 tal.	5 śgr.	5 fen.
wydatki zaś w temże półroczu wynosiły	6,422 -	22 -	7 -
azatem przewyżka wydatków wynosiła	3,346 tas.	17 śgr.	2 fen.
3) w pierwszem półroczu r. 1863 wpłynęło	1,679 tal.	7 śgr.	3 fen.
wydatki zaś w temże półroczu wynosiły	4,734 -	20 -	10 -
azatem przewyżka wydatków wynosiła	3,055 tal.	13 śgr.	7 fen.

Gdy więc wydatki w pierwszych półroczach trzech lat przytoczonych o wiele przewyższały wpływy tegoż półrocza, rzecz oczywista, że potrzeba było zasobów z roku poprzedniego, i że zasoby te nigdy niewyczerpnięte, owszem zawsze w należytéj mierze zachowywane być winny. —

Jeśli dość pomyślny, w miarę czasowych okoliczności, stan funduszów Towarzystwa przypisać należy poświęceniu i gotowości do ofiar ze strony członków jego, przejętych myślą Założyciela tegoż Towarzystwa i uznających oświatę ludu za główny warunek szczęścia i pomyślności narodów; to z drugiej strony uznać należy, że rezultat ten w znacznéj części także gorliwości i zachodom tych członków komitetów przypisać trzeba, którzy się ściąganiem składek w szczególności zajmują. Z tego powodu skłaniamy się do pobłażania nateraz pewnéj luźności i nieregularności jaka się w zebraniach komitetów i walnych zgromadzeń, równie jak w przesyłaniu nam sprawozdań z zebrań takowych, spostrzegać daje. Przypisujemy tę nieregularność raczéj wpływowi zewnętrznych, nadzwyczajnych okoliczności, aniżeli brakowi czynnego udziału w sprawach Towarzystwa. Wnosząc zatem o moralne niejako pokwitowanie z zeszłorocznych ich czynności, jakiekolwiek one były, mamy sobie wszelako za obowiązek przypomnieć uchwałę walnego zebrania z dnia 13 Lutego r. 1856, która stanowi, że pierwsze walne zebranie powiatowe odbywać się winno najpóźniéj w trzy miesiące po walnem zebraniu całego Towarzystwa. Cel i znaczenie téj uchwały są jasne. Przyzna też każdy, że ani sprawozdanie Dyrekcyi, ani uchwały walnego zebrania, nie mogą mieć pożądanego skutku

i wpływu, jeśli zamiast w przeciągu pierwszych trzech miesięcy, daleko później, a często bezpośrednio dopiero przed następnem walnem zebraniem zakomunikowane i rozebrane zostaną. Idzie zatem, że przynajmniéj to jedno walne zebranie powiatowe w terminie oznaczonym regularnie odbywać się winno.

Przystępujemy do szczegółowych rubryk i dat sprawozdania naszego.

Skład Dyrekcyi.

Dyrekcya składała się w roku 1863 z następujących Osób: 1) z Macieja Hr. Mielżyńskiego, jako Prezesa, 2) Dra H. Gegielskiego, jako zastępcy Prezesa, 3) X. Prałata Brzezińskiego, jako Sekretarza, 4) Hr. Cieszkowskiego Augusta, 5) Kantaka Kazimierza, 6) Łaszczewskiego Felixa, 7) Łączyńskiego Adolfa, 8) Dra Mateckiego, 9) Professora Dra Motty, 10) Wolniewicza Włodzimierza, 11) Radońskiego Anastazego, 12) Professora Dra Rymarkiewicza, 13) Professora Wannowskiego, 14) Syndyka Wegnera.

X. Grandke Kanonik Metropolitalny pełnił obowiązki Podskarbiego.

Wykaz przychodu i rozchodu.

Dochodu było według Dziennika Kassowego str. 55.

1) ze składek.. 8218 Tal. 28 śgr.

2) z wpływów nadzwyczajnych:

a) w gotowiźnie.......................................721 — 4 — 11 fen

z któréj wydano 64 Tal. 8 śgr. 6 fen. objęte wykazem wydatkowym, na kupno papierów krajowych procent przynoszących, na.......................65 Tal.

b) ze zwróconych przez Komitety pieniędzy..231 — 2 — 6 —

Razem, w papierach krajowych......65 —

i w gotowiźnie.......................................9,171 — 5 — 5 —

Wydatku zaś było w roku 1863 podług Dziennika Kassowego i wykazu poniżéj umieszczonego.......................40 — .... 9,044 — 15 — 10 —

pozostało zatem w papierach przynoszących procent......................25 —

i w gotowiźnie........................ ...... 126 — 16 — 7 —

Że jednak w końcu roku 1862 było w kasie remanentu:

a) w papierach krajowych..................3191 — 20 śgr.

b) w gotowiźnie... 4.181 — 23 — 1 —

stąd pozostało w końcu roku 1863 w remanencie:

a) w papierach krajowych... ....3216 Tal. 20 śgr.

b) w gotowiźnie.. 4,308 Tal. 12 śgr. 8 fen.

co też jest wykazanem w Dzienniku przychodowym na stronnicy 55.

Wykaz szczegółowy Dochodów od 1go Stycznia do końca roku 1863.

Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu Tal.	sgr.	fen.	Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu Tal.	sgr.	fen.
1	Babimostskiego	421	15	—		Z przeniesienia	4169	7	6
2	Bukowskiego	358	7	6	19	Średzkiego	159	15	—
3	Bydgoskiego	121	15	—	20	Śremskiego	472	26	9
4	Chodzieskiego	70	15	—	21	Szamotulskiego	523	—	—
5	Czarnkowskiego	216	15	—	22	Szubińskiego	624	25	3
6	Gnieźnieńskiego	400	—	—	23	Wągrowieckiego	468	—	—
7	Inowrocławskiego	222	15	—	24	Wrzesińskiego	367	2	6
8	Kościańskiego	447	15	—	25	Wschowskiego	239	20	—
9	Krobskiego	417	25	—	26	Wyrzyskiego z lew. str. Warty	268	—	—
10	Krotoszyńskiego	164	15	—	27	Z Poznania	817	6	—
11	Międzychodzkiego	150	—	—	28	„ z prawéj strony Warty	109	15	—
12	Międzyrzeckiego	—	—	—		Do tego dochód nadzwycz.			
13	Mogilnickiego	145	—	—		*a*) w gotowiźnie	721	4	11
14	Obornickiego	261	5	—		*b*) w Liście Rentowym 25			
15	Odolanowskiego	182	—	—		*c*) w Liście Zast. 3½%. 40			
16	Ostrzeszowskiego	189	—	—		Zwrócone pieniądze	231	2	6
17	Pleszewskiego	191	15	—		w ogóle jak wyżéj:			
18	Poznańskiego	210	—	—		*a*) w gotowiźnie	9171	5	5
	Do przeniesienia	4,169	7	6		*b*) w papierach kraj. 65			

Wykaz szczegółowy wydatków w roku 1863.

		Tal.	sgr.	fen.
1	Na uczniów na Uniwersytecie w Berlinie	130	—	—
2	„ „ „ w Wrocławiu	1510	—	—
3	„ „ „ w Fryburgu Badeńskim	75	—	—
4	„ „ „ w Krakowie	50	—	—
5	„ „ „ w Królewcu	150	—	—
6	Na ucznia w szkole Agronomicznéj w Eldenie	50	—	—
7	„ „ „ w Pruszkowie	100	—	—
8	„ „ „ w Tarandzie	100	—	—
9	„ „ rysunków i deseni w Król. Instytucie rękodzieł w Berlinie	175	—	—
10	Na Młodzieńców uczących się w szkole budowniczéj w Holzminden w Brunświckiem	220	—	—
11	„ „ „ w szkole przemysłowéj w Berlinie	496	—	—
12	Na Młodzieńca uczącego się mechaniki praktycznie w Zakładzie F. H. Cegielskiego w Poznaniu	144	—	—
13	„ „ „ praktycznie Leśnictwa	25	—	—
14	„ „ „ na majstra Mularskiego w Wrocławiu	50	—	—
15	„ „ „ praktycznie Gospodarstwa	30	—	—
16	Na Młodzieńców uczących się handlu w Królewcu	219	—	—
17	Na Młodzieńca będącego w konserwatorium muzycznem w Lipsku	150	—	—
18	Na Uczniów Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	1313	12	—
	Do przeniesienia	4987	12	—

		Tal.	śgr.	fen.
	Z przeniesienia	4987	12	—
19	Na uczniów Gimnazium w Lesznie	345	—	—
20	„ „ „ w Trzemesznie	228	—	—
21	„ „ „ w Ostrowie	460	—	—
22	„ „ „ w Wałczu	180	—	—
23	„ „ „ w Głogowie	36	—	—
24	„ „ „ w Inowrocławiu	54	—	—
25	„ Szkoły Realnéj w Poznaniu	354	—	—
26	„ Pro-Gimnazium w Śremie	291	15	—
27	„ Szkoły wyższéj katolickiéj w Rogoźnie	152	—	—
28	„ Klassy rektorskiéj w Szamotułach	40	—	—
26	„ „ „ w Wągrówcu	60	—	—
30	Na Ucznia zakładu Professora Dr. Rymarkiewicza w Poznaniu	15	—	—
31	Na Uczniów Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu	362	20	—
32	„ „ „ „ w Paradyżu	399	7	6
33	Na opłatę szkólną od Stypendyatów Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	131	10	—
34	„ „ „ Szkoły realnéj w Poznaniu	53	3	—
35	Na książki dla Stypendyatów Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	31	11	—
36	„ „ „ w Trzemesznie	6	10	—
37	Na oporządzenie Stypendyatów Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	1	10	—
38	„ „ „ w Ostrowie	34	—	—
39	„ „ Stypendyata w Seminarium Nauczycielskiem w Poznaniu	10	—	—
40	„ „ „ „ do wyższego przemysłu sposobiącego się	12	—	—
41	Na narzędzia kunsztu i rzemiosł	25	—	—
42	Na materyały piśmienne dla Kancelaryi i Registratury Dyrekcyi	4	—	—
43	Na pensye dla kancellistów Dyrekcyi	166	—	—
44	Na pensyą dla Woźnego Dyrekcyi	36	—	—
45	Na portorium od pieniędzy i korrespondencyi Dyrekcyi i komitetów Powiatowych	40	6	6
46	Na wydatki nadzwyczajne	233	19	10
47	Na kupno papierów krajowych do funduszu żelaznego	64	8	6
		8813	13	4
	Dodawszy do tego wydane a później zwrócone do kassy pieniądze zatem jako kwoty przechodowe uważane	231	2	6
	Ogółem	9044	15	10

to jest tyle, jak wykazano na początku.

Lista Stypendyatów za rok 1863 według Instytutów.

№ kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1862 pozostało Stypendyatów.	W ciągu r. 1863. przybyło	W ciągu r. 1863. ubyło	pozostało w końcu r. 1863	UWAGI.
1	Na Uniwersytecie w Berlinie	2	1	3	—	1. Przestał być Stypendyatem 1 Jednorazowe wsparcie.
2	dto w Wrocławiu	17	1	6	12	1. Przeniósł się na Uniw. do Wrocł. 6. Przestało być Stypendyatami.
3	dto w Pradze Czeskiéj	1	—	1	—	1. Przeniósł się na Uniw. do Wrocł.
4	dto w Królewcu	1	1	—	2	
5	dto w Krakowie	1	—	1	—	Jednorazowe wsparcie otrzymał.
6	dto w Wiedniu	1	—	1	—	Przeniósł się na Uniw. do Królewca.
7	dto w Fryburgu w Badenii	1	—	1	—	Przestał być Stypendyatem.
8	W Szkole Agronomicznéj w Pruszkowie	2	—	1	1	Przestał być Stypendyatem.
9	dto w Eldenie	—	1	1	—	Jednorazowe wsparcie otrzymał.
10	dto leśnéj w Tarandzie	1	—	1	—	Przestał być Stypendyatem.
11	w król. Instytucie rękodzieł w Berlinie	1	—	—	1	
12	w Szkole budowniczéj w Holzminden	2	—	1	1	Złożył popis na budowniczego.
13	w Szkole przemysłowéj w Berlinie	1	2	—	3	
14	Praktycznego gospodarstwa uczący się	1	1	1	1	Przestał być Stypendyatem.
15	U Majstra mularskiego w Berlinie	1	—	1	—	Przestał być Stypendyatem.
16	dto w Wrocławiu	—	1	1	—	Otrzymał jednorazowe wsparcie.
17	W Fabryce H. Cegielskiego w Poznaniu	3	—	2	1	2. Przeszło do szkoły przem. w Berlinie
18	Praktycznego leśnictwa uczących się	1	—	1	—	Otrzymał jednorazowe wsparcie.
19	Kupiectwa w Królewcu uczących się	—	2	—	2	
20	w Konserwatorium muzyczném w Lipsku	1	—	—	1	
21	W Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	31	6	20	17	1. Złożył popis dojrzałości. 6. Przeszło do Alumnatu Młodzież. sposobiącéj się do stanu duchowy 1. Przestał być Stypendyatem. 1. Opuścił szkoły. 1. Przeszedł do konwiktu Lubrańskich 10. Utraciło wsparcie.
	Do przeniesienia	69	16	43	42	

№ kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1862 pozostało Stypendyatów	W ciągu r. 1863 przybyło	W ciągu r. 1863 ubyło	pozostało w końcu r. 1863	UWAGI.
	Z przeniesienia.......	69	16	43	42	
22	W Gimnazium w Lesznie......	8	—	3	5	3. Utraciło wsparcie.
23	dto w Trzemesznie.	16	1	17	—	Z powodu zamknięcia w Kw etniu Gimnazium: 5. Przeszło do innych Gimnazyów. 11. Przestało być Stypendyatami. 1 Utrac ł wsparcie
24	dto w Ostrowie.....	16	3	12	7	8 Oddalonych zostało ze szkoły z powodu śpiewu zakazanéj pieśni kościelnéj. 1 Oddalony ze szkoły z przyczyny że wyjechał bez pozwolenia Władzy Szkólnéj. 3. Utraciło wsparcie dla złych świadectw.
25	dto w Wałczu......	6	—	4	2	2. Złożyło popis dojrzałości. 2. Przeszło do Gimnaziu n ś. Maryi Magdaleny w Poznanin.
26	dto w Głogowie....	—	2	—	2	
27	dto w Inowrocławiu		1	—	1	
28	w Szkole Realnéj w Poznaniu	7	3	5	5	5. Utraciło wsparcie.
29	w Pro-Gimnazium w Śremie..	2	8	—	10	
30	w wyższéj szkole katol. w Rogoźnie..........................	3	1	3	1	2. Przeszło do Gimnazium s. Maryi Magdaleny w Poznaniu. 1. Przeszedł do Zakładu Dr. Rymarkiewicza w Poznaniu.
31	w klassie Rektorskiéj w Szamotułach........................	2	—	—	2	
32	dto w Wągrówcu...	2	—	—	2	
33	w Zakładzie Dr. Rymarkiewicza w Poznaniu	—	1	—	1	
34	w Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu................	48	18	35	31	16. Złożyło popis na Nauczycieli Elem. 17. Przestało być Stypendyatami, bo mają teraz fundusz dostateczny. 2. Utrac ło wsparcie.
35	w Seminarium Nauczycielskim w Paradyżu...	19	17	13	23	9 Złożyło popis na Nauczycieli Elem. 3. Utraciło wsparcie. 1. Dla choroby opuścił Seminarium.
	Razem..................	198	71	135	134	

Na Uniwersytetach kształci się w końcu roku 1863, Stypendyatów:

1) Na Uniwersytecie w Wrocławiu:

a) w naukach filozoficznych.. 6

b) w naukach lekarskich.. 5

c) w naukach przyrodzonych.. 1

2) Na Uniwersytecie w Królewcu:

a) w naukach filozoficznych i filologii.. 1

b) w naukach lekarskich.. 1

PIŚMIENNICTWO.

Les Catholiques et l' Eglise de Pologne. Paris, chez P. Dupont — 1863 — str. 61.

Des conditiones d' une paix durable en Pologne. Paris, chez E. Dentu — 1863 — str. 236.

L' Avenir de la Pologne par le R. P. Charles Perraud — Paris, chez E. Dentu — 1864 — str. 40.

Le Pape et la Pologne par le Comte Charles de Montalembert — Paris, chez E. Dentu — 1864 — str. 56 (przedruk z pisma *Le Correspondant).*

Broszury przyjazne sprawie polskiéj ukazują się ciągle. Niektóre z nich pochodzą ze szczerego współczucia i z istotnéj dobréj woli; inne spekulacya literacka lub prosta chęć zysku wywołuje. My do sprawozdań naszych wybieramy znowu najważniejsze, mianowicie zaś te, które mają wartość moralną i zdrowe dla sumień, korzystne dla umysłowości polskiéj pojęcia rozpowszechniają. Na wdzięk zewnętrzny i na zręczność przedstawienia mniéj baczymy; nie chcemy albowiem bawić się jedynie. Nad to co głaszcze i co upaja, wolimy zawsze to, co uczy i co utwierdza w czerstwem pojęciu obowiązku.

Z broszur jakie od kilka miesięcy wydrukowano, bierzemy przed się cztery: dwie mniéj znane wyraźnie polskiego pióra, i dwie bardzo głośne napisane przez cudzoziemców. Wszystkie cztery dadzą nam sposobność poruszenia istotnie ważnych dla kraju zadań.

Broszura najpierwéj na tytule wypisana ze wszech miar na uwagę zasługuje. Autor zaczyna od spostrzeżenia, że zwykle piszący dziś o Polsce, albo o niéj radzący, pomijają najważniejszą ze wszystkich kwestyę, kwestyę kościoła polskiego. On właśnie tę rzecz podnosi, aby wykazać, że Kościół polski jest pełen życia, razem że niedbalstwo i szczególniéj obojętność ze strony pewnéj liczby katolików obcych, niczém się usprawiedliwić nie dadzą.

Kościół polski, powiada, uratował wschodnią Europę od islamizmu, i dziś jeszcze jemu świat katolicki siłę swoją przeciw schizmie i przeciw panslawizmowi zawdzięcza.

W następstwie rozbiera, zkąd poszła obojętność pewnéj liczby katolików na nieszczęścia Polski, i słusznie objaśnia, że katolicy dali się omamić Rossyi zaręczającéj, iż ona najszczerzéj broni pojęć zachowawczych przeciw rewolucyi, i że Polska a rewolucya to jedno.

„Solidarność i zjednoczenie, są jego słowa, żywiołów religijnych i na- „rodowych w Polsce, uratowały Europę od zalewów tatarskich. Owoż te- „raz w nich właśnie Rossya broni przeciw Polakom szuka. Ile razy Po- „lacy ujmują się za religią swoją, Rossyanie oskarżają ich o rewolucyjne „dążności i tłomaczą zachowawczéj Europie, że religia brana jest tylko za „pozór w Polsce. Niestety, Europa częstokroć snadniéj Rossyi schizma- „tyckiéj, niźli Polsce katolickiéj „wierzy. Europa oszukana chce widzieć „w carze papieża, nietylko opiekuna zdań zachowawczych, ale jeszcze pod- „porę katolickich zasad.

„Car zręcznie w r. 1848 po stronie Ojca Śgo stanął. Gdyby Luter „i Henryk VIII byli żyli za naszych czasów, byliby mogli w ten sam spo- „sób, bez szkody dla herezyi, Papieża popierać. Car trzymał stronę Piusa

„IXgo w Rzymie, a tymczasem dokonywał przeprowadzenia na schizmę sze-„ściu milionów unitów, wpierw przez siebie od Rzymu oderwanych. Pod „zasłoną głośnéj swéj dla Stolicy Apostolskiéj przychylności, przedstawiał „na biskupstwa katolickie ludzi oddanych sobie, reformował seminarya, „wprowadzając do nich profesorów świeckich, a nawet profesorów schizma-„tyków, i wydawał liczne, a srogie ukazy, które dotąd obowiązują. Car „popierał Ojca Ś. w Rzymie, a równocześnie zwierzał się niedyskretnemu „posłowi angielskiemu, że aby pokonać Polaków, trzeba znieść *Dominus „vobiscum*. Car grał rolę przyjaciela w Rzymie i w Gaecie, tymczasem „u siebie zabraniał adresów i składek pieniężnych dla papieża, a nawet „modlitw publicznych za Kościół i za Namiestnika Chrystusowego. A ja-„kie postępowanie cara na kongresie paryzkim? Oto wziął udział w obra-„dach ludzi, co sobie przywłaszczyli prawo sądzenia Papieża, aby potém „w skutek wyroku wydanego zaocznie, drogę do wywłaszczenia go otworzyć. „Konserwatorowie wówczas milczenie Rossyi położyli na karb wojny krym-„skiéj, nieprzewidywali, że car potém rękę Wiktorowi Emanuelowi poda. „Zapomnieli byli, że Rossya pierwsza system at anneksyi w imie swobody „i moralności w wykonanie wprowadziła. Repnin i Stackelberg posłużyli „za wzór dyplomatom piemonckim. Oni to samo robili niegdyś w War-„szawie, co PP. Buoncompagni, Villamarina i della Mineros we Floren-„cyi, Neapolu i Rzymie. Podobnież jenerałowie Katarzyny i Pawła tak „samo weszli w granice Polski, jak Pinneli i Cialdini w kraje Włoch środ-„kowych i południowych. Czytając odezwy urzędników piemonckich z przed „lat trzech, zdawać się może, że je przetłomaczono z odezw rossyjskich po „rozbiorze. Nadto tam i tu, skoro gwałt przemógł, rozpoczęła się walka „z kościołem i z duchowieństwem. W Piemoncie tak samo, jak w Rossyi „zaczęto więzić i wyganiać biskupów. Wywiezienie kardynałów z Pizy „i z Fermo przypomina porwanie biskupów Sołtyka i Krasińskiego. „I przyszło do tego, że racyonaliści rzucają duchowieństwu włoskiemu „trzymającemu z papieżem miano rewolucyonistów, podobnie jak kon-„serwatorowie europejscy zwą od tylu lat rewolucyonistami duchowień-„stwo polskie. Pan Cavour wyrzucał duchowieństwu włoskiemu nieposłu-„szeństwo prawu, ze swojéj strony cesarz Mikołaj oświadczył księżom „w Warszawie, że kocha katolików, ale że nie może zlać na nich łask „swoich dla tego, że się wyłamują z pod praw cesarstwa. A jakież to są „prawa? Zaiste obalają one z gruntu wszystkie zasadnicze ustawy Kościoła."

Autor w dalszym ciągu kreśli obraz opłakany położenia kościoła polskiego pod rządem rossyjskim. „Odosobnienie tego kościoła, powiada, od „Głowy widoméj Kościoła powszechnego, jest zupełniejsze niż się może wy-„dawać. Przyjmujemy wszelkie porównania w téj mierze. Ani w Chinach, „ani w Japonii, ani w Afryce, ani w Australii, położenie katolików nie „jest niepewniejsze, trudniejsze i niebezpieczniejsze. Wierni wszędzie mogą „się znosić z Rzymem, Polakom tego nie wolno. Znajdziemyż gdzieindziéj „lud choćby najoddaleńszy, choćby tylko w części z katolików złożony, „któryby od lat sześciudziesiąt ani wysłańca papiezkiego, ani missyonarza „apostolskiego niewidział?"

Tu wspomina autor o utrudnieniu wszelkich stosunków z Rzymem, źródłem życia katolickiego.

Męczeństwo Polski byłoby znośne, utrzymuje, gdyby znajdowała ona posłuchanie i dobrą wolę u wszystkich katolików. Brak biskupów, brak seminaryów, brak księży niedawałby się czuć tak dotkliwie, skoroby świat katolicki wspierał Polaków współczuciem i modlitwami.

Wielu katolików, powiada, przyznaje wprawdzie, że Polska cierpi męczeństwo, ale winę całą zrzuca na Polaków mięszających narodowość

z religią; inni znowu twierdzą, że męczeństwo podobne daje wzrost Kościołowi, który urodził się i spotężniał śród prześladowania. Ależ jeźli polityka polska od tylu wieków obronę katolicyzmu na celu miała, niepodobna dwóch tych rzeczy stanowczo w Polsce rozdzielić. Porównanie znowu dwóch epok męczeństwa kościelnego nie jest ścisłe. W pierwszych wiekach i Katakumby były potrzebne i Kolizeum. Uczono się w Katakumbach jak w Kolizeum umierać. Owóż w Polsce mamy Kolizeum, brak nam Katakumb, gdzie przez trzysta lat papieże nauczali i święcili biskupów, gdzie biskupi schodzili, aby zaczerpnąć światła i mocy, a wierni kupili się koło papieża, biskupów i kapłanów. Polska musi walczyć z cesarzem, albo musi się poddać. Poddanie się rzeczywiste prowadzi do apostazyi. Sprawa polska jest święta, jeźli święta, zasługuje, aby ją ratować. Jakie ku temu przedstawiają się środki? Zalecają katolikom polskim drogę legalności. Dobrze, ależ legalność kościelna w Polsce opiera się na konkordacie z r. 1847, a ten konkordat nie jest szanowany przez rząd świecki wewnątrz kraju. I cóż ma stanowić legalność dla Polski? Prawa zaprowadzone przez Kościół, czy ukazy cara, naczelnika synodu schizmatyckiego w Petersburgu? Buntem jest sprzeciwiać się wymaganiom cara, schizmą lub herezyą gwałcić ustawy Kościoła. Niech wyrzekną konserwatorowie, co winni począć Polacy zmuszeni wybierać między dwoma zwierzchnościami zostającemi w wojnie z sobą?

Autor w tém miejscu zręcznie porównywa uprzedzenia i niesprawiedliwe wymagania rozumnéj niby polityki w obec Ojca Śgo, z uprzedzeniami i niesprawiedliwemi wymaganiami względem Polski, w końcu dodaje:

„Konserwatorowie chcą, aby Kościół polski nie poruszał się jeno „w szrankach legalności. Taki zapadł wyrok na Kościół Ś. Wojciecha, nieszczęśliwszy z téj miary od innych. Dziwić się trudno, że wyrok rzeczony „dziwi nas; albowiem żaden Kościół podobnie skazany nie został i to „przez katolików. Położenie tego rodzaju nie jest nowe. Owoż Chrześcia„nie pierwszych wieków nie mniemali nigdy, iżby legalność pogańska miała „mieć pierwszeństwo nad ustawami Kościoła. Późniéj nie narzucano Chrze„ścianom wschodu legalności cesarzów ariańskich. Katolicy nie wymagali „w r. 1793, iżby duchowieństwo francuzkie oglądało się w rzeczach sumie„nia za legalnością ówczesną. I obecnie nie widzimy, żeby konserwatoro„rowie i katolicy namawiali duchowieństwo włoskie do bezwzględnéj ule„głości legalności piemonckiéj. Po wszystkie czasy, księża, którzy się pod„dawali podobnym legalnościom, uważani byli za apostatów, ci zaś, którzy „się im opierali, zyskiwali miano męczenników. Tak było wszędzie, cze„muż ma być inaczéj w Polsce? Kiedy Siemiaszko zdradził wiarę i pociągnął za sobą pięć milionów katolików, Europa nie poruszyła się prawie; „ale gdy kanonik Białobrzeski oparł się wymaganiom legalności rossyjskiéj „i w skutku tego wygnany został, zaraz konserwatorowie jęli powstawać, „że się wdał w politykę. W czémże w politykę? Bo jego opór pomagał „ruchowi narodowemu. Więc ci panowie pragną tryumfu Rossyi! Tym „sposobem naśladowcy polscy Passagliów i Liveranich zasługują na po„chwały ludzi mądrych, a naśladowcy kardynałów Corsi i de Angelis, tu„dzież arcybiskupa turyńskiego, otrzymują odprawę jako rewolucyoniści. „Takie to położenie fałszywi katolicy zachodu Kościołowi polskiemu na„znaczają. Zamiast wspierać go w walce świętéj, osłabiają go nawet „w oczach prześladowców. Zaczém jeśli Rossyanie przedstawiają okrutne „żołdactwo co krzyżuje, niektórzy katolicy i pseudokonserwatorowie cza„sów naszych wyobrażają Heroda i Piłata.

W następnym paragrafie czytamy:

„Co ma czynić Kościół polski? Azaliż podobna, aby się oparł na

„Rossyanach, którzy wyganiają księży, lub ich do apostazyi pchają? Lub „też, czy może szukać pomocy u katolików odpychających i potępiających „każde jego odezwanie się? Rzym udziela siły, Kościół polski nie może „ani badać, co myślą w Rzymie, ani dosłyszeć słów ztamtąd idących. My „bynajmniéj nie twierdzimy, że Rzym opuszcza Polskę. Niech mówią co „chcą Rossyanie, jedyni sprawcy faktycznego rozdziału między papieżem „i katolikami polskimi, tak nie jest. I niech mówią co chcą rewolucyo-„niści usiłujący przekonać naród polski, że nie powinien rachować na Sto-„licę Apostolską, ani też jéj ufać, tak nie jest. Nie, nie, Rzym córki swéj „*prawowiernéj* nie opuszcza. Rzym myśli o niéj, pracuje dla niéj, walki „o nią stacza i to ze wszystkiemi, a nawet z owymi katolikami konserwa-„torami, których głupstwo lub niegodziwość odsłaniamy. Rzym zawsze „protestuje, od protestacyi przeciw rozbiorowi Polski. Rzym woła, napiera, „upomina się. Dostojnéj pamięci Grzegórz XVI, z którego koniecznie „chciano nieprzyjaciela Polski zrobić z powodu breve napisanego w roku „1832 w skutek fałszywych przełożeń Rossyi, ten sam Grzegórz XVI „przemówił do groźnego cara Mikołaja, jak nikt na ziemi przemówić nie „śmiał. Oprócz tego allokucya jego z r. 1842, wydrukowana z dołączeniem „licznych dokumentów, świadczy głośno jakie miał dla narodu polskiego „uczucia. Co się tyczy Piusa IX, któż śmiałby wątpić o jego ojcowskiéj „miłości ku niewinnéj ofiarze, oddanéj na łup kalifatu schizmatyckiego ca-„rów? Konkordat z r. 1847, allokucya z r. 1848, breve do Ks. Arcybi-„skupa Fijałkowskiego, list sekretarza stanu do administratora części dye-„cezyi Krakowskiéj pod rządem rossyjskim, w końcu breve do Ks. Arcy-„biskupa Felińskiego,*) wszystko to są fakta, które Stolicę Apostolską „i osobę poświęconą Zastępcy Jezusa Chrystusa od owych fałszywych ka-„tolików, chcących wmówić, że Rzym tak myśli jak oni, oddzielają. My „cośmy w Rzymie rzeczy z bliska badali, wiemy jak Pius IX Polskę ko-„cha. Ten istny męczennik rewolucyi i caratu, ma dla Kościoła polskiego „ojcowskie wnętrzności. Niestety, Polacy niedosyć o tém wiedzą!... Na „kimże ma się oprzeć Kościół polski? Kościół ten chce żyć i żyć musi, „gdzież dlań droga zbawienia? Od Rzymu faktycznie oddzielony, wszędzie „na świecie widzi tylko sprzymierzeńców cara. Jeźli ma za sobą serca „szlachetne, wszystkie samolubne interesa trzymają jawnie z Rossyą. Siła „jest po stronie Rossyi. Jak zwyciężyć carat, jak z nim wojować, jak „przynajmniej odwrócić grożące z téj strony niebezpieczeństwa? Oczywiście „Kościół polski musi łączyć się z tymi, którzy z Rossyą walczą. Walczy „naród polski i walczy Rzym; z Rzymem związek bezpośredni jest niepo-„dobny; więc należy łączyć się z narodem. Własne dzieci ofiarują pod-„porę kościołowi polskiemu, téj podpory odrzucać mu się niegodzi. Zre-„sztą Kościół ma prowadzić wiernych, a aby ich prowadzić, trzeba iżby „był z niemi w jedności i połączeniu.“

Autor rozwija obecnie obszerniéj myśl, że Kościół i słudzy jego w Polsce muszą trzymać z narodem, i z kolei tłomaczy duchowieństwo naprzeciw zarzutom, rewolucyjnych dążności.

„Duchowieństwo polskie, powiada, niechciało uznać władzy tajnego „rządu, dla tego że prawa Kościoła zabraniają podobnego kroku. Wsze-„lako znalazły się wyjątki. I cóż, ci co przystąpili do sprzysiężenia, za-„strzegli wyraźnie prawa Kościoła (*salvis juribus Ecclesiae*). Choć była „sprzeczność w téj troskliwości o prawa Kościoła w chwili właśnie ich po-„gwałcenia, niepodobna nieuznać pobudek tych, którzy z winy rządu ros-

*) Odtąd Pius IX modlitwy za Polskę nakazał i miał w Propagandzie oną serdeczną i pełną apostolskiéj powagi przemowę, która takie wrażenie uczyniła.

„syjskiego niedostatecznie z rzeczami kościelnemi obznajomieni, rzucili się „w odmęt z rozpaczy i z chęci ratowania kraju. Zresztą któż nauczył „księży ślepo władzy świeckiéj podlegać, słuchać urzędników świeckich i to „nie katolików tylko, ale i schizmatyków? Azaliż nie sam car? Car wy„maga od nich podobnéj podległości od lat ośmdziesiąt; więc oni biedni „uwiedzeni, nic w tém nadzwyczajnego nie widzieli i powiedzieli sobie: „między dwoma świeckiemi zwierzchnościami przenosimy tę, która nie jest „nieprzyjaciółką Kościoła. . . Ksiądz biskup Orleanu błogosławił księżom „polskim spieszącym dzielić niebezpieczeństwa braci swoich w obozach. „Obok tych błogosławieństw cóż znaczą oskarżenia P. de La Rochejaque„lein i innych fałszywych katolików? Pytajmy się, za czyjemże zdaniem „oglądać się mamy, za zdaniem księdza Dupanloup, czy za zdaniem P. de La „Rochejaquelein.“

Autor który pisał w czasie trwającego powstania i jeszcze przed zbliżeniem się Austryi do Rossyi, ratunek upatruje w przymierzu Francyi z Austryą, przymierzu zbawiennem dla Polski i zbawiennem dla Włoch, zawiązanem na wezwanie i z błogosławieństwem Ojca Śgo. My niewierzyliśmy nigdy, ani w dobrą wolą Austryi, ani w bliską możebność tego przymierza, uznajemy wszelako niezmierną jego doniosłość, skoroby raz szczerze i uczciwie skojarzone zostało.

Pod koniec broszury znajdujemy silne ustępy, z których nieco przytoczymy:

„Musimy, są słowa piszącego, odwołać się jeszcze do wyrazów protestanta „lepiéj pojmującego rzeczy katolickie od wielu katolików. P. Guizot mówiąc „do swoich współwyznawców o nieszczęściach papieztwa, przepowiadał „klęski wszystkim wyznaniom, twierdził on, że kiedy wielki Kościół cierpi, „i inne kościoły cierpieć muszą. Owóż wzniosła myśl o solidarności kościo„łów, ma przedewszystkiem swoje zastósowanie w Polsce. Fałszywi kato„licy tego nie rozumieją. Oni mniemają, że zniszczenie Kościoła polskiego „nie zatrzęsłoby Kościołem powszechnym. To tak zupełnie, jak gdyby śmierć „jednego z członków rodziny jakiéj, nie miała znaczenia dla całéj rodziny. „Być może, iż są wyrodne domy, w których obojętnie przyjmują stratę je„dnéj z osób do grona familijnego należących, w każdym przecież razie „robi się próżnia. . . . Historya, któréj działaczami są ludzie a kierownikiem „Pan Bóg, pokazuje obecnie, jak prawdziwem jest to, cośmy powiedzieli o „wzajemnéj zależności pojedynczych cząstek katolicyzmu. Nieszczęścia Włoch „są jeno następstwem niegodziwości dokonanéj na Polsce.

Tu autor obraca się do katolików sumiennych:

„Biskupi katoliccy, kapłani katoliccy, zajmijcie się losem Kościoła „polskiego. Biskupi Francyi tyle już razy podnosili głos za Kościołem św. „Wojciecha, niechże przemówią raz jeszcze. Duchowieństwo francuzkie, które „z taką gorliwością i z taką odwagą udaje się na dalekie missye w Afry„ce, Ameryce i Australii, zrozumie może, iż trzeba iść do Polski. Niechaj „ci prawdziwi rycerze idei katolickiéj rzucą się do nóg Ojca Śgo i upro„szą, aby Kościół polski ogłosił za missyą. Jedyny to może sposób zasło„nienia tego Kościoła, jeźli mocarstwa nic dla niepodległości politycznéj Pol„ski nie uczynią. Powiedzą nam: Rossya rozgniewałaby się w takim razie. „I cóż ztąd? Wilk sieje spustoszenie w trzodzie, a my głaskać go mamy, „aby go nierozdraźnić. My mówimy, iż to dla tego, aby reszty nie pożarł. „Ale co wilk sobie myśli? Wilk myśli że mamy strach i miarkuje, iż nie „będziemy mieli odwagi bronić pozostałych owiec. Przypomnijmy sobie, że „chciano, aby papież odstąpił Romanii dla uratowania reszty, tymczasem „P. Cavour przyznał potem, iż od lat dwunastu pracował, aby obalić wła„dzę świecką.“

Broszura kończy się gorącem wezwaniem do katolików, aby stanęli po stronie sprawiedliwości.

Cała ta praca zacna, serdeczna dobre wrażenie na każdym nieuprzedzonym uczynić musi. Prawda, autor nie włada silnie słowem, myśl jego rzadko dochodzi do zupełnéj jasności, rozumowaniu brak swobody w rozwinięciu i ścisłości należytéj; ale te wszystkie niedostatki nagradza i zastępuje wysoka gorliwość o postawienie w obec świata czystego ideału Polski katolickiéj i znajomości istotnego położenia Kościoła polskiego w obrębie katolicyzmu, tudzież rzeczywistego stosunku między Rzymem a Polską.

Oczywiście piszący miał na względzie katolików zagranicznych; więc chodziło mu nie o to, żeby ziomków oświecić i zwrócić z kierunków błędnych na bezpieczniejsze, jeno o to, żeby w obec cudzoziemców zwłaszcza takich, którzy tkwią w uprzedzeniach lub niechęci, obronić i wytłomaczyć wypadki i ludzi w ojczyźnie. Ztąd prawda istotna w gruncie, przybrała u niego pewien odcień optymizmu i względności ze słabością graniczącéj.

W każdym razie praca ta niedość u nas rozpowszechniona, znaczną usługę sumieniowi polskiemu oddaje: szczególniéj przez to, iż zwraca uwagę na warunki wzajemnéj zależności religii i narodowości w Polsce.

Obszerniejszego rozmiaru książka *Des conditions de la paix durable en Pologne*, napisana została przez autora ważnego, obszernie przez nas rozebranego dawniéj dzieła: *La Pologne et la cause de l'ordre.* Otóż musimy wyznać zaraz na wstępie, że nowa praca niepospolitego pisarza, słabsza jest znacznie i niższa od poprzedzającéj. Mniejsza o to, że napotykamy w niéj powtórzenia myśli lepiéj wprzód i poważniéj wyłożonych, ale co nas uderzyło w pisarzu stojącym na stanowisku zasad, to pewne nieco potrzebne ustępstwa pod naciskiem wypadków i pod wpływem zdań chałaśniejszych uczynione. Wszelako znajdujemy i tu dużo rzeczy dobrych, dobrze powiedzianych, z których da się wyciągnąć korzyść dla duszy polskiéj.

Odpowiedzialność Europy w kwestyi polskiéj dobrze wskazuje autor i słusznie wykłada, że teraz w Europie chodzi o to, czy wolność zwycięży czy siła, która ma za wyobrazicielkę Rossyą. Nad Wisłą, powiada, chodzi o wyraźny interes europejski; pokój, porządek, wolność i postęp zależą od tego jak się rzeczy polskie rozstrzygną.

Przypominamy że rzecz cała pisana była i wyszła przed kilkoma miesiącami.

Polskę trzeba uratować woła autor i oto jego słowa:

„Szukajmy jak uratować Polskę, która jest kamieniem węgielnym „przyszłości, a uratować ją mimo małoduszności dyplomatów; patrzmy za„razem, czy Europa może się zaspokoić w obec niepomyślnego wypadku „swoich przełożeń że już uczyniła wszystko co jeno mogła uczynić. Rzecz to o tyle „ważniejsza, że dziś kiedy trzeba wybrać między powinnością i spodleniem, po„wstają naraz niebezpieczne wątpliwości. Ci i owi rzucają zapytania, azali Euro„pa ma istotnie obowiązki względem Polski, czy można od niej wymagać, aby się „rzucała w przedsięwzięcia niewywołane wyraźną koniecznością i czy ta konie„czność istnieje w obec polskiéj sprawy? Wielu wyobraża sobie, że „w kwestyi niniejszéj jeno uczucia szlachetne w grę weszły, i mniema, że „uczucia podobne nie mogą kierować polityką. Z względów ludzkości, mó„wią oni, nie wynika żadne prawo. Jak zwykle sofizmata przychodzą tu „w pomoc namiętnościom i nędzotom. Zapewne, uczucia szlachetne nie są „dźwignią polityczną; aleć Polska nie jeno się do nich odwołuje. Polska „zna czasy dzisiejsze i zbyt czuje co winna sama sobie, iżby błagać o li„tość dla nieszczęść swoich. Wielkie sprawy nie żebrzą pomocy, nawet

„wtedy, kiedy jéj potrzebują. Narzucają się światu przez to że istnieją. „Biada tym którzy nieumieją w nich rozpoznać znamion powszechności; „na takich kara spada rownocześnie z upadkiem spraw onych."

Polska odwołuje się do prawa swego, twierdzi autor, a Europa prawa tego uznać nie śmie. Europa tymczasem ma w tém najżywszy interes, żeby sprawa tego kraju nie upadła. Jakoż od téj sprawy zależą równowaga europejska, wolność i porządek. Polacy są żołnierzami zachodu.

Broszura rozbiera następnie jaką legalność zaprowadził traktat wiedeński i o ile ten traktat zgwałcony został przez Rossyą; daléj tłomaczy, że wszelka tranzakcya wyszłaby tylko na korzyść rossyjskiego caratu. Aby mieć pokój trzeba odłączyć stanowczo Polskę. „Przeciwieństwo dwóch „narodów, powiada broszura, nie zależy od kombinacyi politycznych, albo „od przemijających rozjątrzeń, leży ono daleko głębiéj."

Autor powtarza tu i słusznie, że zacięta walka Polski z Rossyą, to walka dwóch odrębnych pierwiastków. Nie jeno różnica pochodzenia i żywiołów uralskiego z jednéj strony, słowiańskiego z drugiéj powód nieprzyjaźni stanowi; rozbrat istnieje między duchem jednego kraju a duchem drugiego. Zkąd ten rozbrat powstał? Ztąd że Rossya wyboczyła z drogi prawéj działalności swojéj, że poszła na ślepo koleją sztucznych natchnień i że uparła się namiętnie w fałszywym kierunku.

Wywód historyczny dosyć zręczny twierdzenie to popiera. Dniepr, mówi autor, stanowi różnicę dwóch osobnych i zupełnie różnych, spółeczeństw. Jedność rossyjska mogła się za Dnieprem wyrobić i uznawszy że to jéj kres, pozostać w zgodnych stosunkach z sąsiedzką Polską. Ale despotyzm carów potrzebował wojny, potrzebował zagłady wszelkich miejscowych żywiołów swobodniejszego narodowego rozwinięcia. „Naród sam „z siebie, są jego słowa, jakkolwiek znikczemniony, nie byłby popełnił „samobójstwa. Ku temu trzeba było ojcobójczéj ręki tyrana. Takiego ty„rana dało Moskwie zagniewane niebo w osobie Piotra I. Piotr jest isto„tnym założycielem dzisiejszego *cesarstwa wszech Rossyi*. Z gmachu wznie„sionego przez poprzedników swoich, zachował on to tylko, co mu mogło „posłużyć do utworzenia państwa przeznaczonego, aby zapanować Europie „i Azyi. Car niecofnął się przed niczém co go do celu prowadziło. Mo„skwa była środkiem życia narodowego, religijnego i politycznego, tam „znajdowało się ognisko opozycyi biernéj jeno, ale czerpiącéj siły w tra„dycyi i przeto zdolnéj wzmódz się z czasem, Piotr przeniósł stolicę na „grunt bez przeszłości, blisko granic państwa. Patryarchat moskiewski „przybierał czasem pozory niepodległości i mógł zapragnąć kiedyś rządzić „sumieniami po za nadzorem państwa; Piotr zniósł patryarchat i siebie „ogłosił naczelnikiem kościoła. Szlachta choć spodlona miała jakąś prze„szłość, uważała służbę kraju za swój wyłączny przywiléj, Piotr przema„zał prawa szlachty i zastąpił ją biurokracyą. Carowie zwoływali nie„kiedy zgromadzenia znaczniejszych obywateli, reformator zarzucił tę prak„tykę. W końcu tam jak wszędzie istniały obyczaje, nawyknienia, po„dania, zasady, Piotr wszystko obalił i pozostał sam jeden śród gruzów, „z nogą na karku zgniecionego narodu, obmyślając zbrodnie na przyszłość. „Skoro zrujnował jedność moskiewską i ojczyznę moskiewską, przeniósł „w inne miejsce serce cesarstwa, zniweczył życie towarzyskie ludu, aby je „zastąpić potworną machiną administracyjną, nadewszystko skoro zgniótł „człowieka i zapewnił państwu stanowczą przewagę, pochwycił żelaznemi „rękoma pęk złamanych woli ludzkich, przeciętych tradycyi, sumień spo„dlonych, zwiędłych zarodków, ożywił to wszystko potężnem tchnieniem „swojém i pchnął przeciw cywilizacyi. Rewolucya Piotrowa dała zwy„cięztwo zasadzie rządowéj azyatyckiéj nad zasadą europejską... Pojęcie

„państwa streszczającego się w naczelniku posiadającym władzę teokratycz-„ną i autokratyczną zarazem, państwa świętego, nietykalnego, mistycznego, „jednem słowem *państwa niebieskiego*, wyższego od innych królestw ziem-„skich; znikczemnienie towarzyskie, śród którego najdostojniejsi mieli so-„bie za zaszczyt nosić miano *carskich niewolników*, wszystko to istniało „na długo przed Piotrem; ale toczyła się jeszcze walka między żywiołami „przeciwnemi, walka pojęć bizantyńskich i mongolskich z europejskiemi. „Piotr dał zwycięztwo duchowi Azyi nad duchem narodowym ludu swego „i sprawił, że dążności zaborcze tudzież chciwość panowania, stały się wy-„łącznym objawem życia rossyjskiego. Urzeczywistnienie tych dążeń, wy-„niósł on do wysokości czegoś koniecznego a raczéj fatalnego narodowo. „Wtedy ujrzano naraz w progu oświaty najniebezpieczniejszego jéj nieprzy-„jaciela: państwo azyatyckie z pozorami chrześciańskiemi, potęgę barba-„rzyńską znającą tajniki oświaty i uzbrojoną jéj środkami."

Obraz to silny i z wielu względów prawdziwy; mniemamy tylko, że autor nie dość wyraźnie stanowczą i zasadniczą a głębiéj w dzieje sięgającą różnicę dwóch oświat bizantyńskiéj i rzymskiéj, jako powód nieprzejednanego przeciwieństwa i walki nieubłaganéj wskazał. Naszem zdaniem dwa te pierwiastki wykluczające się wzajem, nie mogły spokojnie obok siebie, nurtem Dniepru przedzielone, istnieć.

Co nam się niepodoba u autora wyznającego chrześciańskie przekonania, to ta łatwość w przyjmowaniu konieczności historycznych, odnoszących się do jakiegoś systematu. Autor pisze: „Łacno zrozumieć, że cho-„ciaż niepochwalamy niesprawiedliwych napaści jak napaść na Nowogród, „ani bezecnych okrucieństw które im towarzyszyły, widzimy w nich ko-„nieczność historyczną, podobną do tych jakie spowodowały wyrobienie się „wszystkich wielkich jedności Europy." Dla czego wyrobienie się jedności ma być koniecznością? Porządek ludzki winien odpowiadać porządkowi Bożemu, a w porządku Bożym panuje rozmaitość kształtów. Jeźli jedność jest konieczna, jeźli się muszą zlać w jedno pierwiastki pokrewne, to niema dla Europy nadziei. Kilka wielkich państw wojskowo urządzonych i prowadzonych despotycznie pochłonie w niéj wszelką żywotność i wszelką swobodę i w końcu oświata chrześciańska w téj części świata upadnie. Panslawizm jest także formułą na podobnież wymarzoną konieczność.

Autor wykłada z kolei, dla czego wszystkie próby następców późniejszych Piotra, mianowicie Aleksandra I i cesarza dzisiejszego, aby wyjść po za szranki polityki Piotrowéj, nie mogły się udać i nieudały się. Oto co mówi o epoce od kampanii krymskiéj aż do chwili obecnéj.

„Zatrzymane nagle w rozrastaniu się swojem cesarstwo rossyjskie, „wstrzęsło się we wszystkich stawach; pokazały się niedostatki mecha-„nizmu obrachowanego na ucisk. Powiała swoboda i ciało poczuło się bar-„dzo chore, zaś skoro siła spajająca osłabła, cząsteczki pokazały dążność „odłączenia się jedne od drugich. Z konieczności rzucona na drogę reform, „massa cała krąży w koło, i niemoże przekroczyć punktu, na którym koń-„czy się rozprzężenie a ład zaczyna. Nieporządek jest w armii, w skar-„bie, w administracyi, w duchowieństwie, w instytucyach i w towarzystwie, „i od lat ośmiu ani podobna znaleźć sposobu zaradzenia złemu. Zdaniem „naszem dwie tylko przedstawiają się ku temu drogi: Rossya przyjmie „szczerze systemat wolności dla wszystkich, nawet dla Polaków, a wtedy „straci Polskę i cofnie się w dawne moskiewskie granice, albo powróci do „systematu Piotra i do porządku Mikołaja, to jest do ucisku dla wszys-„tkich, nawet dla najwierniejszych Rossyan, i będzie daléj starą zagra-„niczną politykę prowadzić. Jaką drogę Rossya wybierze? Pytanie to sta-„nęło przed nią fatalnie i rozkazująco skutkiem powstania polskiego. Trzeba

„dobrze rozumieć, że powstanie polskie stanowi przesilenie w położeniu, „w jakie Rossya wepchnięta została przez wojnę krymską. Punkt to najdalszy w tém dziele rozprzężenia, co się zaczęło nazajutrz dzień po doznanéj klęsce. Przerażona nagle wielkiem niebezpieczeństwem, zapominając o tém co jéj późniéj grozi, Rossya odstąpiła polityki sprawiedliwości i wolności, porzuciła środki organiczne i jęła z całą srogością tłumić powstanie. Nie mogło być inaczéj nietylko ze strony rządu, ale „i ze strony ludu, wychowanego pod wpływem wyobrażeń szerzonych za „cesarza Mikołaja. Opinia publiczna rossyjska, któréj Aleksander I obawiał się kiedy chciał Polskę odbudować, była jeno instynktem. Odtąd „Mikołaj z instynktu tego uczynił rzecz żywą, którą skierował w stronę „olbrzymiego ideału Piotra, ochrzcił mianem uczucia narodowości wszech „Rossyi, podparł historyą pisaną ad hoc filozofią urzędową i nasyciwszy „dumą i nienawiścią doprowadził do takiego znaczenia, że Aleksander II „musi choćby nie chciał rachować się z istotną ową potęgą. Obrońcy Rossyi i dyplomaci rossyjscy zastawiają się teraz wymagalnością opinii „i straszą nią Zachód. My uznajemy jéj znaczenie, wszelako oceniamy ją „nieco inaczéj. W chwili obecnéj nie dostarczy ona dobrowolnie ani więcéj ludzi, ani więcéj pieniędzy, niż w r. 1812 i podczas wojny krymskiéj; „więc nie ma powodu zbytecznie się jéj obawiać. Cóżkolwiekbądź kierunek podobny ducha publicznego jest w naszych oczach ważną skazówką „co do zdarzeń mogących zajść w przyszłości. Opinia rossyjska nietylko „popiera rząd w tém co się czyni ku stłumieniu powstania w Polsce; lecz „jeszcze przyklaskuje najkrwawszym, najdzikszym i najbardziéj nieludzkim „środkom jenerałów carskich. Z téj miary warto na nią baczną „uwagę zwrócić. Rossyanie odmawiają Polsce i tego co się jéj należy „z prawa naturalnego i tego co jéj przyrzekły traktaty; chcą aby ją uważać jako część składową jedności rossyjskiéj. Gniewa ich przypuszczenie, że Polska mogłaby otrzymać swobody, któreby z niéj uczyniły *uprzywilejowany organizm* w państwie, gdzie niewola jest stanem prawnym. „Stan polityczny Polski, pisał niedawno P. Katków półurzędowy publicysta, powinien być zupełnie taki sam jak stan urzędowy Rossyi. Czy „w Rossyi rządzą źle czy dobrze, musi to wystarczyć dla Polski. Nigdy „cząstka niemoże przepisywać praw całości. Jeźli całość jest zadowolniona, cząstka niemoże narzekać. Polsce więc nic innego nie pozostaje, „jeno połączyć oczekiwania i dążności swoje z oczekiwaniami i dążnościami „rossyjskiemi. Tak pisze znany publicysta, uchodzący w Rossyi za człowieka wolnomyślnego. W obec zdań jego nasuwa się nam przypomnienie następujących słów P. Billaut w senacie wyrzeczonych: *traktaty z r. „1815 poddały jednemu berłu ludzi doradzających swobodę i chcących „jéj i ludzi nieznających jéj i jeszcze jéj niepragnących.*"

Wspomnieliśmy panslawizm, autor wykłada że Rossya z konieczności chwycić się musi téj idei. Dotąd, mówi, carowie działali a lud spał, wrzaski opinii publicznéj pokazują, że lud rossyjski przyjmuje dziedzictwo Piotra Igo i odpowiedzialność za politykę caratu.

„Godzi się zwrócić baczność na ten fakt, że odzywając się głośno „po raz pierwszy, lud nie przemawia za sprawiedliwością, wolnością, lub „pokojem; lecz staje w obronie tego, co nazywa jednością i niepodzielnością ojczyzny. Owóż przypomnijmy sobie, że ta jedność obejmuje trzy „czwarte Polski i że w skutek historycznéj propagandy, cesarza Mikołaja „lud rossyjski większą część posiadłości polskich za rossyjskie i za odzyskane uważa. Namiętności obudzone dzisiaj, te namiętności, które Pan „Hertzen piętnuje mianem *patryotyzmu petersburskiego*, nie są w rzeczy-

„wistości niczem innem, tylko wybuchem długo tłumionéj nienawiści i za-„zdrości przeciw Polsce.“

Czytamy daléj:

„Polsce i Rossyi nie chodzi o ustanowienie granicy między dwoma „narodowościami; walka toczy się między narodem polskim i potworną „organizacyą państwa rossyjskiego. P. Katkow którego niecierpliwią po-„spolitości publicystyki powszedniéj, mówi po prostu: *Kwestya obecna „da się sprowadzić do zapytania: czy państwo rossyjskie istniejące obe-„cnie ma zginąć, aby pozostawić przy życiu państwo polskie takie jakie „istniało kiedyś*. Podobne pojmowanie rzeczy rozjaśnia położenie. W isto-„cie obecnie nic nie grozi prawom przyrodzonym i niepożytym narodu ros-„syjskiego, zaczepiona tylko jest idea Piotra I, na któréj opiera się ca-„rat dążący do panowania nad światem. Prawo nie staje wcale naprze-„ciw prawa, jak to utrzymują obrońcy Rossyi. P. Katkow pogardzający „mizernemi wykrętami, lepiéj rzecz formułuje. Uznaje on, że prawo wal-„czy z faktem i za faktem się oświadcza. P. Katkow nie jest sam, to „bohater chwili obecnéj. Szlą mu powinszowania zewsząd, książe Gor-„czaków wspomina imię jego mówiąc z lordem Napier a miasto Moskwa „daje mu bankiet na którym piją zdrowie Murawiewa. Wiadomo, że Mu-„rawiew odpowiedział z prostotą starożytną, że się postara lepiéj na tak „cenne pochwały zasługiwać. P. Katkow nie jest sam. On opinią publi-„czną rossyjską wyobraża rzeczywiście.“

Co wyjdzie z tego wszystkiego co się dzieje w Rossyi, pyta autor i odpowiada: Wolność nie wyjdzie, bo jéj nie rozumieją Rossyanie, wyjdzie wzmocnienieześrodkowania, wzmocnienie systematu Piotrowego, który teraz przysługiwać się zacznie środkami oświaty dzisiejszéj.

„Rewolucya w Rossyi przyswoi sobie wszystkie sposoby mające po-„zory liberalizmu, takie jednak które okażą się korzystne dla centraliza-„cyi. Zaczém będzie miała zewnętrzne kształty ludowe mogące podobać „się demokracyi dzisiejszéj, zaś za każdą razą zaleje massami wszystko „to co by się zrywało ku niepodległości. Poruszy ona wszystkie zadania „towarzyskie, ale jeśli je rozwiąże to nie w kierunku sprawiedliwości, jeno „w kierunku siły. Liberaliści zachodu mogą być pewni, że w Rossyi nie „tyle chodzi o reformę stanu towarzyskiego i politycznego kraju, jak ra-„czéj o odnowienie i wzmocnienie mechanizmu rządowego, nie o to, aby „ucisk zmniejszył się i ustał, lecz o to aby się uzbroił w sposoby sku-„teczniejsze, nawet nie o dobry rząd, jeno o rząd opatrzony w środki od-„powiadające nowym przeszkodom. Jakiekolwiek koleje czekają przyszłą „rewolucyę rossyjską, można przewidzieć że wywiąże się ona w doskonały „despotyzm liberalny, jakiego próby widzimy już na świecie.“

To wszystko i prawdziwie jest i wybornie powiedziane. Za dni naszych despotyzm liberalny pokazał się wygodną rzeczą; więc i na zachodzie i na wschodzie starają się zrzucić słodkie jarzmo wiary, obalić nawyknienia godności chrześciańskiéj i wywrócić zasady polityki opartéj na prawie i uczciwości, aby zgiąć kark w żelaznéj niewoli nowego bałwochwalstwa.

Autor który sobie wziął za zadanie, wykazać przez wyjaśnienie różności zasadniczéj i wzajemnego sprzeciwieństwa, niepodobieństwo połączenia Rossyi i Polski pod jednem berłem, tłomaczy że w Rossyi dogmatem państwa jest troisty symbol *prawowierności*, *autokracyi* i *narodowości*, pod któremi to larwami kryją się rzeczywiście *schizma*, *despotyzm* i *moskiewszczyzna*. Mówi on między innemi:

„Carowie w nieograniczonéj władzy swojéj, postawili przed oczyma „narodu rossyjskiego daleki ideał a posługując się kłamstwem z niezmierną

„energią, uczynili zeń bałwana. Zamknięte zostały inne kierunki przyszło- „ści, więc naród schyliwszy rozum i wolę, poświęcił wszystko téj ułudzie. „Ideał to niezmiernéj jedności państwa, jedności religijnéj, jedności towa- „rzyskiéj i politycznéj, jedności posłuszeństwa i, o ile podobna, jedności „mowy, tudzież rodowych namiętności. Świat nie widział urzeczywistnienia „jednosci straszniejszéj; spoistość w niéj większa niźli w téj, o któréj ma- „rzył Ludwik XIV, bo Kościół w niéj pochłonięty; nadto oparta ona na „silniejszych zrębach, niż jedność starego Rzymu, gdyż zamia-t przyswa- „jać sobie Bogów cudzych, ludom zdobytym narzuca swego Boga, Boga „rossyjskiego (unitów nawrócono na *religię rossyjską*) i rządzi ludźmi, „głaszcząc najnikczemniejsze ich namiętności.“

Naprzeciw Rossyi staje Polska:

„Śród ludów, które od Bałkanów, od brzegów Dunaju, od Adrya- „tyku i nawet z głębi zamyślonych poetycznie Czech, wyciągają pokale- „czone ku zdradliwemu olbrzymowi ramiona, z łona głuchéj harmonii poni- „żenia podnosi się głos dźwięczny i rozrywa ją. Głos to Polski chcącéj „być tém, czém ją Pan Bóg stworzył, Polski protestującéj modlitwą, łzami „i krwią, i stającéj w obronie oświaty i wolności. Ona sama opiera się „wszechwładzy carów. Mimo wrzasków nieprzyjaznych odkrywa zamiary „i zdziera larwę ułudzie, a wystawiona jest na wszystkie ciosy, albowiem „stanowi jedyną zaporę poważną urzeczywistnienia dwuwiekowych zamia- „rów. Przeszkoda to niełatwa do usunięcia. Ludy, co powstają w obro- „nie swobód lub praw narodowości, gotowe zawsze złożyć broń, skoro „uzyskają jedno czy drugie. Ale tu oświata podnosi się przeciw oświacie, „czyli raczéj przeciw oświeconemu barbarzyństwu, naród zachodni nie chce „wyrzec się ducha swego, wyprzysiądz się swego Boga i uczcić inną za- „sadę. Cząstka Zachodu, Polska odtrąca działanie bieguna rossyjskiego, „wstrętnego oświacie zachodnéj. Polska to Zachód. P. Dostojewski, pi- „sarz rossyjski przyznaje, że *Polacy mają prawo uważać się za lud eu- „ropejski*, *za jedno z Zachodem*, *stojącym na czele ludzkości*. Więc to „nie jeno ramię wyprężone, aby łańcuch zerwać, ale nadto duch występ- „pujący przeciw duchowi nieprzyjaznemu i w ucisku wyznający głośno za- „sadę swoją i swego Boga. W obec potrójnego kłamstwa Rossyi, Polska „twierdzi prawdę: prawowierności carskiéj przeciwstawia katolicyzm ze „swobodą, autokracyi prawo narodów i prawo godności ludzkiéj, narodo- „wości sztucznéj, zewnętrznéj i bez granic istotnych, narodowość history- „czną i żywą. Polska odpycha fałszywy symbol, który jéj chcą narzucić, „a trwa przy prawdziwym symbolu wiary, swobody i sprawiedliwości.“

Dniepr zawsze rozdziela dwa światy, wykłada daléj autor, i niechaj dyplomaci i uczeni rossyjscy piszą co chcą, kraje ruskie i litewskie należą do ogniska cywilizacyi polskiéj, albowiem duch w nich polski, społeczność i obyczaje polskie i organizm towarzyski polski.

„Cóż pozostaje Rossyi w obec téj żywotności niezwyciężonéj niedają- „céj się pokonać? Spodziewać się nie może, aby jéj się udało to, czego „napróżno od lat blisko stu próbuje; więc weźmie się do tępienia, i oto „ostatnie słowo polityki rossyjskiéj względem Polski... Rossya musi iść „naprzód, zaczém musi być silna i zjednoczona w sobie. Z téj konieczno- „ści wypada wyrok śmierci na Polskę. *Pochłonąć* albo *zniszczyć*, to al- „ternatywa nieunikniona; kiedy się nie daje pochłonąć, zniszczyć trzeba. „Jeźli chcecie być szczęśliwemi, mówił car w Warszawie zostańcie Ros- „syanami, inaczéj was wytępię. *(Szczęście Polski zależy od zupełnego „zlania się z ludami mego cesarstwa. Jeżeli nie przestaniecie ścigać uro- „jeń, potrafię być srogim, i będę srogim)*. Car dotrzymał zapowiedzi, i idzie „naprzód brodząc przez morze krwi. Zresztą krwawe bachanalie Mura-

„wiewa i Berga są jeno następstwem logicznem i nieuniknionem stanu rze-„czy zaprowadzonego w Rossyi na początku XVIII wieku. Słowa carskie: „*Co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił, moje rządy są tylko dalszym cią-„giem jego panowania*, musimy uważać za wyraz systematu niezostawia-„jącego Polsce innéj alternatywy, jak wolność lub śmierć.“

Autor przytacza w tém miejscu bardzo ciekawy ustęp z broszury P. Hilferdinga, urzędowego publicysty rossyjskiego. P. Hilferding napisał: „Jeżeli życie zachodnie ze swemi żywiołami religijnemi i towarzyskiemi „jest rzeszywiście najwyższym ideałem ludzkości, jeżeli Słowianie mają się „zlać ze światem łacińsko-germańskim, a dopóki to nie nastąpi, przezna-„czeni są służyć za ofiarę ciemnościom i złemu; w takim razie Polska dzie-„rzy prawe posłannictwo, propaganda polska winna być uważana za do-„brodziejstwo dla narodu słowiańskiego, i historya nie może odmówić Pol-„sce i polskim ideom zwycięztwa ostatecznego w świecie słowiańskim.“ P. Hilferding przeczy temu wszystkiemu i odmienny wniosek wyciąga, trzeba jednak przyznać, że dobrze trudność sformułował.

Rossyanie chcą, aby Polska zeszła ze swojéj tradycyjnéj drogi, i w takim razie obiecują jéj wielką pomyślność. Mówią oni o cywilizacyi przyszłości, o wspólnéj robocie ludów słowiańskich. Czemże ta cywilizacya? Słusznie odpowiada autor broszury: „Mniemana ona cywilicyacya jest do-„piero w zarodku, a nawet jeszcze i nie w zarodku, to pole przygotowane „pod zasiew. Rossyanie marzą o jakiemś rozwinięciu życia ludu pierwo-„tnego i grubiańskiego plemiennego życia, nie w kierunku oświaty euro-„pejskiéj, tylko w nowym, nieznanym i niepewnym kierunku. Chcą stwo-„rzyć społeczeństwo z materyałów nieociosanych, jakie posiadają i wzy-„wają nas, byśmy zrujnowali nasz towarzyski organizm, aby się z niemi „razem wziąść do dzieła. W téj robocie chcą odrzucić wszystkie wpływy „cywilizacyi, jak ją mianują *exotycznéj* klass wyższych. I kiedy w ca-„łym świecie te klassy dają ludowi koniecznych i przyrodzonych nauczy-„cieli, coby go wtajemniczyli do zasad prawdziwéj oświaty, u nas mają „iść precz zgodnie, lub być odepchnięte, jako zarażone natchnieniami Za-„chodu. Pojęcia podobne przeniknęły piśmiennictwo poważne i dziennikar-„stwo w Rossyi. Idźmy daléj. W oczach publicystów rossyjskich stany „wyższe zdradziły sprawę ludową i przeto straciły narodową siłę, cóż „więc dziwnego, że radykalizm rossyjski pragnie zniszczenia tych sta-„nów i głośno je zaleca? Tak tedy Rossyanie dążą do najdzikszego zró-„wnania w imie oświaty, co ma powstać sama ze siebie. I owóż warunki „zgody, jakie Rossya podaje ujarzmionéj Polsce. W zamian za wzniosłe „zasady, wysokie wykształcenie, podania chwalebne, Polska ma wziąść „udział w marzeniach poruszających się na ślepo, w ciemnéj próżni olbrzy-„miego kształtu, noszącego miano państwa. We wszelki sposób chcą nam „cześć państwa narzucić.“

Autor dodaje: „Murawiew jest koniecznością. Używając jego i jemu „podobnych ludzi, znaczy, że Rossya odstępuje od myśli wprowadzenia „Polaków do swojéj jedności, i że chce ich wytępić.

Praca cała ma trzy części. Oto streszczenie końcowe części drugiéj:

„Między dwoma stronami próżno szukać punktu zetknięcia, z tą je-„dnakże różnicą, że zwycięztwo ostateczne Rossyi prowadzi do zagłady „narodu polskiego, gdy tymczasem wygrana Polski nie naraziłaby w niczém „żywotności, swobody, ani prawa Rossyan. Polska walczy z państwem „rossyjskiem dziś istniejącém, z państwem Piotra Igo, a nie z rossyjskim „narodem. Jeźli więc przyjmiemy, że od stanu terrytoryalnego Rossyi dzi-„siejszéj, zależy koniecznie jéj polityka zewnętrzna i wewnętrzna, musimy

„uznać, że ta polityka trwać będzie tak długo, jak długo trwać będzie jéj „teraźniejsza terrytoryalna objętość, i że skoro się zechce położyć tamę téj „polityce, albo ją tylko w czém odmienić, trzeba będzie zacząć od odmie„nienia stanu rossyjskich posiadłości. Trudność jest niezmierna, siła ro„zumowania jedynie nie poradzi jéj. Próżna to rzecz chcieć poruszyć su„mienie tam, gdzie sumienia niema. Zresztą myliłby się, ktoby mniemał, „że można inaczéj kwestyą postawić. Jest rzeczą oczywistą, że istnieje „państwo, które poruszając się w kierunku wskazanym przez swego zało„życiela, warunek życia uczyniło sobie ze śmierci całego ludu. Obecnie „któż zaprzeczy, że Rossya chce Polski, nie, aby w niéj rządzić, ale aby „ją zniszczyć i po jéj trupie dojść do panowania nad Słowianami i do he„gemonii w Europie? Rossya cesarska pragnie z konieczności zdusić w Pol„sce pierwiastek zachodni, nie miły jéj, bo wyobrażający prawo i swobodę. „Cesarz Mikołaj rozumiał to doskonale, kiedy mówił do swego polskiego „sekretarza stanu: *Nie mam zawziętości względem Polaków, chciałbym „w nich tylko ducha francuzkiego zdusić.* I oto nad czém Rossyanie bez „wytchnienia pracują. Świat nie może powiedzieć, że nie wie, co się dzieje. „Świat widzi męczeństwo, a my mamy prawo świadectwa krwi na popar„cie prawdy przyzywać. Gdy cały naród daje się wyrzynać z taką wy„trwałością, a kat pokazuje niezmordowaną zawziętość, gdy stoją naprze„ciw siebie dwie wole tak silne, tak nieporuszone, jedna, by umierać ra„czéj, niż poddać się, druga, by zabijać raczéj, niż ustąpić, trzeba w końcu „uznać, że tam o co innego chodzi, jak o nieporozumienie, o co innego, „jak o brak zaufania i zły zarząd; nie o *urojenia* nawet i nie o niena„wiść. W obec takiéj otchłani złego godzi się porzucić tłomaczenia zda„wkowe i powszednie sposoby, i jeźli kto choć na chwilę piastował w sercu „swojem pragnienie sprawiedliwości i prawdy, winien śród tego krwawego „odmętu poruszać się w milczeniu uszanowania, i szukać z dobrą wiarą „światła i lekarstw właściwych.“

W tém wszystkiem, ileż szlachetnego uczucia i ileż rzeczy prawdziwych? Szkoda wszelako, że autor widzący daleko ale teoretycznie, rozmyślnie porusza się w obrębie ostatecznych wniosków. Godła u niego tak absolutne, jak godła wielkiéj francuzkiéj rewolucyi.

Autor na wstępie trzeciéj części tak przedstawia plan całéj pracy:

„W pierwszéj części wyłożyliśmy kwestyą prawną ze stanowiska tra„ktatów, w drugiéj kwestyą faktu wedle tego, jak wynika ona z historyi, „w trzeciéj będziemy się zajmować położeniem wzajemnem dwóch władz „nieprzyjacielskich w Polsce i zastanowimy się, co w téj mierze nakazuje „Europie sprawiedliwość i własny jéj interes.“

Obrona rządu tajnego, a raczéj wywód, że taki rząd jest koniecznością w okolicznościach, w jakich się Polska znajduje, słaba jest, czysto teoretyczna, i oparta na ogólnikach jedynie. Autor całą wewnętrzną pracę narodu sprowadza do organizacyi ruchu, milczeniem zbywając roboty organiczne i uczciwe prace tych, co nie umieli i niechcieli należeć do sprzysiężenia. Prawda, utrzymuje on, że sprzysiężenia nie było, i dosyć zręcznie stan Polski ze stanem Chrześcian prześladowanych porównywa; ale to są zręczności krasomówstwa patryotycznego, a nie sąd prosty, szczery, na czynach oparty. W tym ustępie widzimy rzecznika, nie widzimy człowieka zasad.

Przytoczymy to, cośmy istotnie pięknego i prawdziwego w tém miejscu, do którego odnoszą się uwagi nasze, napotkali:

„Skoro żywioły składowe narodu, pisze autor, znikły z widowni po„litycznéj, aby się skryć w rodziny i zamknąć w pojedynczych osobisto„ściach, musiał tam powstać cały świat wyobrażeń, uczuć, stosunków

„i czynów po za obrębem prawa. Tak utworzyło się spółeczeństwo we-„wnętrzne, duchowe, mające nadzieję lepszéj przyszłości za gwiazdę prze-„wodnią, oparte na pojęciu ojczyzny nieistniejącéj i jedności moralnéj „kraju. Soki żywotne odrodzone przed rozbiorem, a oczyszczone nieszczę-„ściem, zostały przyciśnięte porządkiem zewnętrznym i musiały się zwró-„cić w obręb porządku moralnego, i skoro pojęcie obowiązków narodo-„wych ogarnęło sumienia, Polska poczuła, że żyje. Życie to jéj przypo-„mina życie Kościoła, pierwowzoru wszelkiego duchowego społeczeństwa, „Kościoła zjednoczonego w wierze, połączonego jedną myślą i działającego „wspólnie, aby jeden cel osiągnąć.

To wszystko dobre; ale dalszy wywód oparty jest na dowolności oceniań i przypuszczeń, i pożytkowi domniemanemu chwili obecnéj najważniejsze względy poświęca.

Autor przypuszcza, że powstanie upadnie, nie pyta jednak o nic i logiką założeń swoich popchnięty, skazuje kraj nie już tylko na nowe usiłowania, co słuszne, nie już tylko na wierne i wytrwałe służby wskazuje, co konieczne; jeno na ciągłe sprzysiężenia i tajne roboty. Używa on wyrazów religii, kościoła, dogmatu i przyjmuje je ku oznaczeniu powinności patryotycznéj. Tak czyniąc nie widzi, albo nie chce wiedzieć, że zagradza drogą wszelkiéj uczciwéj czynności, daje przewagę żywiołom niepewnym i niedojrzałym, i skazuje naród na wytężenia i walki, jakich żaden kraj wytrzymać długo nie może.

W sprzeciwieństwie do rządu tajnego polskiego, który nazywa *prawym*, *prawnym* i *koniecznym*, autor przedstawia ślepy mechanizm rządu rossyjskiego opartego na fakcie, i niezdolnego wykonywać najprostszych nawet obowiązków władzy. Rossya, powiada, nie rządzi, ona jest tylko stroną wojującą.

„Wszelako, wykłada daléj, niektórzy politycy z rodzaju takich, któ-„rych książe Gorczakow nazywa *praktycznemi*, powiedzieć mogą: wszystko „to prawda, nie mniéj jednak Rossya zwycięży powstanie, i wtedy potrze-„bny jest rząd, aby utrzymać porządek spółeczny. Słyszymy ich twier-„dzących: interes to samychże Polaków, żeby to, czemu przeszkodzić nie „mogą ułożyło się jak najlepiéj to jest, żeby władza prędko stanęła; zre-„sztą mogą się spuścić na wolnomyślne dążności cara dzisiejszego.

„Niezawodnie chodzi o ratunek spółeczeństwa; ale czy rząd rossyj-„ski zdolny jest spółeczeństwo zasłonić? Któż niezna postępowania jego „względem tych, których poddanemi swemi nazywa? Uporządkował mor-„derstwa i padają najzacniejsze głowy. Broni *całości ojczyzny rossyjskiéj* „z pomocą raskolników i opryszków, sekwestruje własności bez wyboru, „kraj wycieńcza kontrybucyami i organizuje rabunek (okólnik Annenkowa „z 24 maja 1863 r.). Są to środki do czasu jedynie, rzeknie kto, naka-„zane wyjątkowym stanem, smutne konieczności wojny, i nic więcéj! Mnie-„macie, że ucisk nie potrwa i że car znowu łaskami Polskę obsypie! Nie-„baczni, zapominacie że to, co się dzieje, jest tylko szczerem i jawnem, „bo odsłonionem zastósowaniem dawnego systematu dążącego do zagłady „imienia polskiego. Czyż nie widzicie, że gdyby środki, o których mowa „miały ustać, musiałyby zatrzymać się tam, gdzie się zaczynają posady „spółeczeństwa i nierujnowałyby ich z narażeniem przyszłości. Ale nie, to „stary plan, konieczny dla Rossyi, od kiedy obrała politykę podboju. Ca-„rowie od tylu czasów starają się żywioły składowe spółeczeństwa pol-„skiego zepsuciem lub gwałtem rozłączyć, i marzą o wysileniu ku zgnie-„ceniu ich ostatecznie; chcą oni stany wykształcone i patryotyczne utopić „w oceanie namiętności ludowych, podkopać wiarę, zerwać węzły, w końcu „rozproszyć szczątki narodu, który inaczéj zniszczyć się nie da. Aleksan-

„der II chce przyspieszyć wykonanie, i powierzył je ludziom zaufanym. „Azaliż godzi się w krwawych tych rękach przyszłość spółeczeństwa skazanego na zniszczenie zostawiać. Możeż Europa rząd taki za rząd regularny uważać?“

To co poprzedza jest uderzająco prawdziwe i wybornie powiedziane. Autor słusznie dodaje:

„Rossyanie nie mogąc zaprzeczyć oczywistości barbarzyństwa swego, „tłomacząc się, winę na Polaków zrzucają. Powstanie polskie powodem „wszystkiego, mówią. Wedle téj logiki Pan Bóg byłby odpowiedzialny za „grzechy ludzkie. Przypuściwszy nawet, co fałsz, że rząd rossyjski broni „się jedynie od zaczepki, to i tak utrzymujemy, że rządowi regularnemu „nie wolno się bronić inną bronią, jak broń regularna i prawna.“

Rzecz to jasna, że siła rządowa w Polsce użyta jest wbrew jéj przyrodzonemu przeznaczeniu na zniszczenie spółeczeństwa.

Autor rozbiera w następstwie obowiązki i odpowiedzialność Europy. Oddając Polskę Rossyi na kongresie wiedeńskim, Europa nałożyła jéj pewne zobowiązania; zobowiązania nie zostały wypełnione. Traktaty więc uprawniają wdanie się Europy. Wyżéj jeszcze stoi obowiązek sprawiedliwości. Europa cofnąć powinna przyznanie swoje i swoje warunkowe zatwierdzenie podziałów Polski.

Broszura chce wojny, przyzywa wojny, któraby przywróciła Polskę w dawnych granicach, i rozbiera zarzuty pojedynczych interessów przeciw wojnie, obawy pojedynczych państw i stronnictw. Dziś to wszystko wiele na znaczeniu straciło, nie, żeby wojna nie była podobna w bliskiéj przyszłości; ale, że, jeżeli ją przedsięwezmą mocarstwa, uczynią to, nie z wyższych pobudek sprawiedliwości, jeno z musu, w nieuniknionem następstwie starych zbrodni i nowych błędów.

Konkluzya broszury napisana już po mowie cesarza Napoleona i nosząca datę 6 listopada', stawia usilne żądanie, aby Francya, czy w razie czynnéj pomocy, czy nawet w razie opuszczenia oświadczyła głośno, że *Rossya straciła prawo do Polski.*

Uczyniliśmy nasze zastrzeżenia i uwagi; cóżkolwiek bądź, wysoką wartość sposobu i kształtów zewnętrznych na bok usuwając, jesteśmy przekonania, że praca ta wrażenie trwałe wywrze. Autor, prawda, tkwi zanadto w ostatecznościach, zbyt rafinuje, czyni bez liku przypuszczeń (już niektóre z nich po pół roku okazały się mylnemi); że jednak ma intuicyę i znajomość wielkich prawd politycznych, spółecznych i dziejowych, że dalekie perspektywy umysłowi otwiera, policzony być musi do rzędu poważnych i użytecznych publicystów.

Obie rozebrane przez nas broszury wyszły na długo przed upadkiem powstania; inaczéj się ma z publikacyami, o których nam mówić jeszcze pozostaje.

Mowa Ojca Karola Perraud powiedziana została 21 maja roku bieżącego na dorocznym obchodzie żałobnym w Montmorency. Kaznodzieja miał przed sobą wychodzców polskich, i chciał podnieść ich ducha i pocieszyć w strapieniu.

„Czyż mogliśmy mniemać, były słowa jego na wstępie, że Europa „dzisiejsza ze swem dumnem uniesieniem dla prawa i ze swemi liberalnemi „uroszczeniami, zegnie kolana i uchyli głowy przed barbarzyństwem? Wa„sza niezłomna odwaga, prawo najoczywistsze, współczucie powszechne, „interes polityczny, nawet honor świata chrześciańskiego, wszystko się „zbiegało, aby zwiastować zwycięztwo sprawiedliwości i koniec krwawych „despotyzmów. Ale bohaterstwo uległo przemocy, prawo straszną klęskę „poniosło, współczucie powszechne znikło śród powszechnego egoizmu, wpływ „Europy zamarł u stóp azyatyckiéj autokracyi, i oto Polska opuszczona

„kona, a przyjaciele wolności, sprawiedliwości i prawa, pytają się sie-„bie z goryczą, do któréj wstyd się mięsza, azali barbarzyństwo nie przy-„chodzi prędzéj i pewniéj do nas, niźli my idziemy do postępu, i azali „nie zasługujemy na ono straszne wyrzeczenie jednego z Ojców Kościoła, „Śgo Cypryana: *Impunitatem sceleribus accquirit non innocentiae ratio, „sed saevitiae magnitudo.* W takich to okolicznościach, gdy w Polsce „jeno ruiny, krew i spustoszenie, gdy na widok okrucieństwa i podłości „ludzkiéj, pragną wyłączniéj u Boga pociechy szukać, chcecie bym otarł „łzy, i mówić mi każecie... Mamże ku podniesieniu dusz waszych przy-„pomnieć wam, że przemijające cierpienia ziemskie znajdują nagrodę w ży-„ciu przyszłem? Trzebaż, abym wam powtórzył w obec braci waszych, „przyjaciół waszych i kapłanów waszych wywożonych, smaganych, wię-„zionych, rozstrzeliwanych, wieszanych, słowa matki Machabeuszów za-„chęcającéj dzieci do pogardy męczarni: *Peto, nate, ut aspicias coelum.* „Zaprawdę, niezapominam ja, i was błagam, abyście niezapominali, że osta-„tecznie, jedynie bezpiecznym od prześladowania przytułkiem, jest niebo. „Wszelako wiem, że dziś oczekujecie odemnie czegoś innego, niźli odwo-„łania się do sprawiedliwości Bożéj w wieczności, że chcecie nadziei na „życie niniejsze. Więc mówić wam będę, nie o nieśmiertelności osobistéj „tych, którycheście stracili, lecz o nieśmiertelności Polski. Rossya może „złamać ciało ojczyzny waszéj, nie może dosięgnąć duszy, téj duszy pol-„skiéj, o któréj śpiewali wieszcze wasi i o któréj dostojny kaznodzieja „(O. Felix) z tego samego miejsca mówił.“

Myśl głównéj mowy swojéj w taki sposób objaśnił O. Perraud:

„Dusza całego narodu! Jestże to pojęcie oderwane, lub téż żywa „rzeczywistość? I możemyż do tyla duszę narodu przyrównać do duszy „człowieczéj, iżbyśmy mieli prawo zastosować do niéj bez zuchwalstwa „głębokie słowo nadziei, jakie wyszło z Boskich ust Jezusa Chrystusa? „Oznaczmy ściśle znaczenie wyrażenia. Oprócz żywiołu cielesnego, każdy „człowiek posiada w osobie swojéj żywioł duchowy, który się zwie duszą. „Tak samo w każdym narodzie, oprócz żywiołu materyalnego odpowia-„dającego ciału, istnieje żywioł duchowy, odpowiadający duszy... Tylko „dusza człowieka posiada istnienie rzeczywiste, konkretne, całkiem nieza-„wisłe i zgoła nieśmiertelne, gdy tymczasem w narodzie jedność pojęć, „uczuć i woli, co wszystko odpowiada duszy, może istnieć czas jakiś, a po-„tém przestać istnieć. W każdym razie, jak duszy człowieka nie dosięga „rozdarcie i męczeństwo ciała, tak dusza narodu może przetrwać śród „rzezi, spustoszeń, pożarów i wyludnień. Tak wyłożywszy pojęcia moje, „twierdzę: że mimo wiekowéj blisko krzywdy, jaka trapi Polskę, mimo „niesłychanych gwałtów, których się Rossya na ciele Polski dopuszcza, „dusza w narodzie polskim żyje, a Rossya nie posiada sposobu, aby ją za-„bić. Materyaliści filozofowie zaprzeczacie istnieniu duszy mojéj, ale ja „wierzę, że mam duszę, bo ją czuję. Materyaliści politycy wątpicie o istnie-„niu narodu zgniecionego przemocą, a ja wam powiadam, że wierzę w na-„rodowość, to jest w duszę polską, albowiem czuję ją i kocham. W moją „duszę wierzę; jak nie wierzyć, gdy myślę, miłuję i chcę; wierzę również „w duszę polską, ponieważ widzę między dziećmi rozproszonemi tego ludu „niepożytą wspólność pojęć, uczuć i chęci. I dzsiaj ja nie do kółka wy-„gnańców przemawiam, jeno do narodu nieśmiertelnego, do ludu, co żyje „i co żyć będzie. O przyszłości Polski nie wątpię tak, jakbym niewą-„tpił o przyszłości Francyi, choćbym widział, że kozacy raz jeszcze konie „do wrót kościołów naszych i do sztachet domostw przywięzują.“

Tu O. Perraud przytacza pięknie słowa P. de Montalembert i dodaje:

„Któż nie widzi, że Rossya nie może zabić téj duszy polskiéj, któ-

„réj wszędzie szuka, którą wszędzie ściga, którą usiłuje uchwycić rękami „skrwawionemi śród wnętrzności narodu.“

W dalszym ciągu mówi kaznodzieja:

„Wy wierzycie we wskrzeszenie waszéj ojczyzny. Jeden z was wy„rzekł te śliczne słowa: *Nie jest Polakiem, kto nie wierzy we wskrze„szenie Polski* (w broszurze: *Des conditions d'une paix durable en Po„logne).* Otóż, gdzie jedni wierzą, tam zawsze znajdą się inni niewierzący. „Naprzeciw waszéj wiary staje niedowiarstwo z interesu ciemięzców wa„szych; niedowiarstwo bardziéj jeszcze głupie niż okrutne; albowiem słu„sznie powiedział w liście swoim pasterskim ksiądz biskup z Autun: *Ros„sya nie zdołała spoić Polski ze sobą, a teraz chce ją zniweczyć. Szalone „marzenie. Nie śmierć nadchodzi, jeno zmartwychwstanie.* Wszelako „echo tego niedowiarstwa nawet się w pismach francuzkich odzywa, i czy„tamy w nich, mówię to z rumieńcem na czole, że Polska niezdolna jest „utworzyć narodu. Macie również naprzeciw sobie niedowiarstwo oboję„tności i lekkomyślności, a także niedowiarstwo z miękkości przekonań, lub „z téj wzmagającéj się choroby charakterów, coraz snadniéj gnących się „i płaszczących w obec faktu dokonannego. Wszystkim onym niedowiar„kom, samolubom i niedowiarkom płatnym, niedowiarkom egoistom, i nie„dowiarkom najniższym sługom siły warto pokazać, że niesprawiedliwość, „oparta na fakcie dokonanym, niema trwałości.“

Mówca przyrównywa tu kwestyę polską do beczki prochu mogącéj wysadzić w powietrze spółeczeństwo europejskie, i nadmieniwszy wyrazami Pana de Mazade, że prędzéj czy późniéj przychodzi konieczność zadosyć uczynienia, czyni najprawdziwszą wedle nas (samiśmy to już nieraz twierdzili), następującą uwagę:

„Wiara moja w sprawiedliwość Bożą tak jest wielka, iż jestem prze„konany, że jeźli Europa przyzwalać będzie daléj na dręczenie i tępienie „narodu całego, czekają ją wielkie wstrząśnienia, rozlewy krwi i ruiny.“

Na zapytanie, jakim sposobem zmartwychwstanie Polska śród niepo„dobieństw pozornych chwili obecnéj, kaznodzieja tak odpowiada:

„Zmartwychwstanie narodu, równie jak zmartwychwstanie człowieka „ma swoje tajemnice. Pan Bóg tylko zna je, On swojemi środkami grób „otwiera. Jeźli trzeba będzie wojny, zapali wojnę, jeźli rewolucyi, zeszle „rewolucyę; jeźli klęsk, ujrzymy klęski. Tego wszystkiego ja się nie lę„kam. Mnie tylko przestrasza bezkarność zbrodni, i to tém obszerniejsza, „im zbrodnia większa i zuchwalsze okrucieństwo. U kresu czasów, gdy „wszyscy ludzie dokonają próby swojéj, Pan Bóg wskrzesi ich ciała, aby „całość osobistości człowieczych odbudować. Wówczas żywioły zdziwione „olbrzymiemi wstrząśnieniami, ujrzą, że próżno stawiałyby opór działaniu „dusz wspartemu wszechmocnością Bożą. Gdy przyjdzie dzień naznaczony, „góry się popękają, ziemia zadrzy, ocean odsłoni głębią swoich przepaści, „Pan Bóg albowiem rozkaże, aby każdy człowiek odzyskał co jego, aby „mu zwrócony został nawet ten włos, który z głowy człowieczéj nie spadł bez „zezwolenia Bożego. O narodowości polska, o duszo ludu wielkiego, nie „boję się o twoją nieśmiertelność! Jeźli się boję, to dla tych, co katują „bezbożnie ciało twoje.“

W drugiéj części kazania swojego O. Perraud winszuje Polakom, nie bez smutnego zwrotu do Francyi, że u nich przywiązanie do wiary idzie w parze z miłością swobody.

Tu odzywa się do Polaków:

„O niezapominajcie nigdy o tém. Nie byłoby przyszłości dla waszego „kraju, skoroby stanął albo między ludami bez wolności, albo między lu„dami bez Boga. Ja pierwszy niesłużyłbym waszéj sprawie, gdyby zmar-

„twychwstała Polska miała zasnąć haniebnym snem absolutyzmu, albo się „rzucić w krwawe i płonne agitacye liberalizmu niechrześciańskiego. Wasz „naród przygotowany jest może najlepiéj, aby Ewangelię w obyczaje, w in„stytucye i w politykę wprowadzić. Katolicyzm wasz tak głęboko zako„rzeniony, że omal co was niepozbawił współczucia ślepych nieprzyjaciół „kościoła (Garibaldi pisał 28 grudnia r. z. *przestańcie waszéj bohaterskiéj „walce nadawać charakter religijny, bo to współczucie dla was osłabia)*, „zaś wasza miłość swobody tak wielka, iż tylko coście niepociągnęli do ka„tolickiéj wiary innych szlachetniejszych i bystrzejszych jego przeciwników. „Sprawa wasza doznała tego rzadkiego przywileju, iż zdołała doprowadzić „do jednomyślności najostateczniejsze przekonania i najprzeciwniejsze stron„nictwa. Katolicyzm was żywszy jest niż gdzieindziéj, albowiem niema „prześladowania zawziętszego i bezecniejszego, jak prześladowanie od schi„zmy moskiewskiéj. Wasza miłość swobody gorętsza niż w innych krajach, „boście ciężko uciśnieni, a nieprzyjmujecie ucisku."

Kaznodzieja wspomina nieco daléj przemówienie Ojca Śgo.

„Powiedzcie mi, woła, gdy śród niepojętego milczenia Europy, Pius „IX sam jeden śmie głos za wami podnieść, azaliż wam się nie wydaje, „że jego majestatyczna postać jest żywym znakiem przymierza kościoła z „wolnością. Wierzajcie mi, te słowa wydzierające się z serca ojca wier„nych, nie są jeno błogosławieństwem i niezmierną siłą moralną dla uci„śnionego narodu waszego, to dla świata całego nadzieja stanowczego po„stępu, ku rozwiązaniu zasadniczych zadań obecnego stulecia. Widzimy „znowu dowodnie teraz, że właśnie kościół Chrystusowy otrzymał posłan„nictwo przypominania, by szanowano na ziemi prawo słabych i powścią„gania krwawych saturnaliów przemocy. Słyszeliście z ust naczelnika ko„ścioła wyrazy, na których odgłos Neron drżał na swoim tronie; słysze„liście: *non possumus non loqui*. Biada mi, zawołał, biada mi, jeźlibym „nie miał odwagi do mówienia. O ojcze ukochany Chrześcian, nietylko „Polska błogosławi cię za twoją odważną przemowę!"

O. Parraud wzywa Polaków, aby się zjednoczyli rzeczywiście i umysłem i sercem.

„Słyszałem, powiada, oskarżających szlachtę polską, iż dla tego tyl„chce odbudować Polskę, aby w niéj przywrócić feudalizm. Szlachta pol„ska w niczem na zarzut ten nie zasługuje. Rzucają wam takie zarzuty „dla tego, że jesteści ekatolikami. Dziwne uprzedzenie! Jak gdyby kościół „potrzebował raczéj feudalizmu, niżli demokracyi. Kościół jest królową i „panią dusz po wszystkie czasy i pod wszelkiemi kształtami. Otrzymał „on od Boga naukę istnie Boską, i ze skarbu swego dobywa wedle potrze„by i żywiołów starych i żywiołów nowych, *profert de thesauro suo nova „et vetera*. Prowadząc rodzaj ludzki do miłości Boga, z konieczności pro„wadzi go do miłości ludzi, i wie, że niema postępu bez miłości. Wy sta„rajcie się być nie jeno najwolniejszym ludem, ale jeszcze najszlachetniej„szym i najbardziéj braterskim. Patrzcie tego, co was zjednoczy, nigdy tego, „coby was rozdzielić mogło. Napotkacie wielkie trudności; ale pamiętajcie, że wszelką trudność rozwiązuje Chrystus Pan: *Solutio omnis difficultatis „Christus*. Mamy w kościele dusze uprzywilejowane, które Pan Bóg po„wołuje do zupełnego wyrzeczenia się siebie i do obrania drogi ściśléj do„skonałości. Dla czegoż niemielibyśmy mniemać, że Pan Bóg i narody do „stanu większéj doskonałości woła. Ludy dotąd wysilają się szczególniéj „na cuda odwagi wojskowéj, na wielkie odkrycia umiejętne i przemysłowe; „otóż godzi się oczekiwać, że przyszłość pokaże nam coś większego jeszcze, „że ujrzymy narod czyniący cuda miłości ewangelicznéj, ofiary dobrowolnéj „i jedności braterskiéj, naród najwolniejszy, bo najreligijniejszy. Nieszczę-

„ścia wasze są tak nadzwyczajne, iż trudno nie uznać że Opatrzność ma „szczególniejsze względem was zamiary.“

Tu mówca przytacza ustęp z *Przedświtu* na pokazanie, że wielki, nie dawno zmarły poeta miał widzenie takiego ideału.

Kaznodzieja mówi jeszcze:

„Wiecie dla czego nadziei naprzeciw wszelkiéj nadziei nieskładam, „i dla czego nadmiar złego każe mi się wybawienia spodziewać? Oto stan „obecny trwać nie może. Albo wy zmartwychwstaniecie, albo ciężka chło„sta spadnie na Europę; owoż ja dla Europy ufam w miłosierdziu Bożem.“

Pod koniec kazania czytamy:

„Ufajcie i krzepcie odwagę waszą, nadewszystko miejcie cierpliwość. „Pan Bóg dopuszcza iż ciało narodu waszego łamią, ale dla tego tylko, „że chce aby dusza polska oczyściła się i podniosła. Nieprzyjaciele zmu„szają was do rzucenia się w objęcia wszechmocy Bożéj; prędzéj czy pó„źniéj Pan Bóg wstanie w obronie waszéj. Jeden zasłużony mąż z pośród „was pisał do mnie niedawno: *Ojczyzna nasza zalana, pozostaje nam „Kościół twierdza niezdobyta. Nasze prawa zdeptane, ale nam Ewan„gelii wydrzeć nie mogą. Nie mamy króla, wierność naszą całą odda„jemy Ojcu Świętemu. Chorągiew katolicka chorągwią naszą narodową, „pod tym znakiem zwyciężymy.* Ja kapłan katolicki takie same dla was „żywię nadzieje.“

Kaznodzieja dodaje:

„Proszę Boga aby natchnął wielu ludziom różnych krajów i różnych „przekonań takie same postanowienie, jak postanowienie moje, a miano„wicie, iżby poświęcali siły swoje sprawie waszéj i wołali bezustannie nie „o zemstę dla was, jeno o zadośćuczynienie.

„Wy powinniście się bronić od rozpaczy w obec niesłychanych klęsk „waszych, a nadewszystko, w obec strasznéj bezkarności waszych cie„mięzców. My, trzeba abyśmy strzegli opinii publicznéj od lekkomyślno„ści, niestałości i znudzenia. Opinia nawet we Francyi łacno popada „w znużenie z egoizmu. Nie miło ludziom słyszeć zawsze o téj saméj kwe„styi, zwłaszcza o tych samych nieszczęściach. Wielkie poświęcenia umieją „wytrwać, powierzchowna litość prędko upada... Otóż my niepozwolimy „aby was zapomniano, nieprzestaniemy przerywać niegodziwego milczenia, „które się już zaczyna; nawet, jeżli trzeba, będziemy żywym wyrzutem „sumienia dla chwili obecnéj. Połączmy się i utwórzmy stowarzyszenie „pracujące nad wyzwoleniem Polski. Pobłogosławi nam nasz wielki Pius „IX. Wszakże jest to chwałą Kościoła, iż zeń wyszły w średnich wie„kach zakony, poświęcające się na to, aby wykupywać ludzi z niewoli?“

Wymowne i serdeczne słowa kaznodziei dobrze już zasłużonego sprawie polskiéj*) są wielką pociechą dla serc naszych; rzeczywiście nic bardziéj nie podnosi w strapieniu jak przekonanie, że są dusze szlachetne co pojmują jak należy uczucia nasze i razem z nami boleją i spodziewają się.

Broszura *Le Pape et la Pologne* wydrukowana naprzód w piśmie czasowem *Le Correspondant*, nie dorównywa głębszéj i potężniejszéj, a dobrze znanéj pracy P. de Montalembert p. t. *Une nation en deuil*, ani nawet gorącéj jego broszurze, odezwie o pomoc dla Polski, ogłoszonéj na początku wypadków; w każdym razie jest to rzecz serdeczna i szlachetna; więcéj powiemy w obec ciasnych obrachowań polityki i w obec samolubnéj

*) O. Perraud już pierwéj przemawiał. Jest w druku jego gorące kazanie *La Pologne martyre*. Discours pour l'oeuvre des pauvres malades Polonais.

oziębłości świata publikacya podobna ma znaczenie dobrego uczynku. Jeźli kto, to P. de Montalembert należy do owych ludzi wielkiego poświęcenia, o których wspomniał O. Perraud, ludzi wiernych nieszczęściu nawet wtedy, kiedy sama wierność nudzi lub naraża.

Broszura zacnego przyjaciela Polski zaczyna się tak:

„Kiedy na wybrzeżu, o które rozbija się rozhukana nawałnicy fala, „zagrzmi w nocy na trwogę huk działa i obwieści, że okręt jakiś ginie, „czyż słyszano aby, jeźli to kraj chrześciański, mieszkańcy nadbrzeźni po„zostali głuchemi na krzyki rozbitków, na błagalne jęki bliźnich swoich, „braci swoich i pozamykali się u siebie, chcąc spać spokojnie lub czuwać „na to tylko, by się przy kominku cieszyć słodkiem bezpieczeństwem lądu „i szczęściem ogniska domowego?

„Kiedy na ulicy lub na gościńcu ozwie się krzyk przestrachu napa„dniętego lub mordowanego przechodnia, co myśleć o uczciwych ludziach, „którzy zamiast biedz na pomoc ofierze, myślą jeno o tém, jak się zata„rasować w swoim domu i zaledwo uchylą okienicy, aby zdaleka obaczyć „w jaki sposób zbrodnie popełniają?

„Coś podobnego przecież dzieje się od osiemnastu miesięcy we Fran„cyi i w Europie

„Tylko ta różnica, że tu nie okręt, ale cały naród tonie w oczach „naszych śród krwawéj powodzi. I nie nocą dzieje się to straszne nie„szczęście, nie w burzy ani nie w głębiach kniei, jeno w jasny dzień „i w pełną pogodę. Nie o pojedynczego zresztą podróżnika chodzi, ani „nawet nie o liczną karawanę; lud to, wielki lud chrześciański, obsaczony „jest, ujęty, skrępowany, odarty, łżony i zabijany w obec świata całego. „Przed osiemnastu miesiącami lud ten, którego wiek blisko okrutnych „zbrodni i wyrafinowanego ucisku, ani pokonać, ani wycieńczyć nie zdo„łał, wstał z grobu, do którego wepchnęli go kaci jego i wstawszy wydał „wielki głos, aby przypomnieć światu, że go żywo pogrzebano i że umie„rać nie chce. Po czém bezbronny prawie, zostawiony sam sobie, porwany „szałem, rozpaczą zuchwały, począł walkę, która trwa dotąd.

„Naród ofiara odwołał się do wszystkich potęg i do wszystkich praw „na ziemi. Z kolei zaklinał przenikająco świat cały na cywilizacyę, na „ludzkość, na prawo narodów, na prawo nowe, na pojęcia czasów dzi„siejszych, na swobodę, na postęp, na honor, na wdzięczność, na litość, „na sumienie publiczne, i nic nie wskórał.

„Oświata nowożytna tak dumna z postępów swoich, ze swego sze„rokiego panowania, z cudownych swoich wynalazków i z tego, że przeni„knęła do ludu, pozostała jednak niemą i bezsilną w obec potwornego „widowiska, jakie jéj u jéj wrót dają, w obec narodu wywłaszczonego, „pokaleczonego, mordowanego z systematycznością wymyślnie nieubłaganą. „Oświata uznała że ją zwyciężyło barbarzyństwo.

„Wolność nawet tam, gdzie kwitnie najpełniéj, nic nie uczyniła, nie „zdołała nic, niczego nie spróbowała ku ratunkowi ludu, jednego z naj„pierwszych i najdawniéj swobodnych, który od Boga i od ludzi nie żąda „jeno najprostszéj i najniezbędniejszéj swobody, mianowicie żeby mógł żyć.

„Prawo nowe tak wytrwale wzywane w niektórych krajach, tłomaczone „tak dziwacznie i tak zuchwale stósowane w innych, to prawo które we„dle zaręczeń głośnych jego proroków upoważnia ludy do pozbywania się „królów, skoro im się ci niepodobają, bez powodów jak w Grecyi, albo „dla niedostatecznych powodów jak w Neapolu; owo prawo nowe pozwala „aby państwo na pół azyatyckie zaprzeczało bezkarnie i gwałciło wszel„kie stare prawa w narodzie europejskim i chrześciańskim, co po tysiącu „lat niepodległego bytu, stał się łupem nieuczciwego zdobywcy.

„Ludzkość okazuje się równie bezwładna jak wolność! Filantropia, „zachwalone złagodnienie obyczajów, a razem ustaw karnych, uczuciowa „litość wywoływana i roztrwaniana codziennie za pośrednictwem pism publicznych na korzyść nieszczęść często urojonych, wszystko nic nie pomogło w obec tego, co się wydawało podobnem jedynie jako zmora nocna a stało się najstraszliwszą rzeczywistością, w obec upióra wysysającego krew i życie nieszczęśliwéj ofiary.

„Sumienie publiczne, litość i wdzięczność nie umiały jeno usunąć się „na bok i zamilknąć. Próżno Polska roztaczała przed oczyma naszemi „wspomnienie zasług swoich i praw swoich, widowisko swoich ran i swoich „trok niezmiernych, ona przez tyle wieków skrwawione przedmurze Europy, niezmordowanie sprzymierzona z Francyą. Nic niezdołało przezwyciężyć niemiłosiernego roztargnienia, haniebnego niedbalstwa, niewzruszonéj obojętności, nieprzezorności upornéj nowożytnéj Europy. Europa słyszeć nawet nie chce o tym przedmiocie zużytym, odrzuconym. Chce zapomnieć o sprawie polskiéj, wygładzić ją z myśli i odwrócić od niéj wzrok „obciążony znużeniem zysku i rozkoszy. Rzecz rozstrzygnięta już, niema „co o niéj mówić; *Times* odwołał swoich korespondentów i zapadła zasłona.

„Najlitościwsi i najszlachetniejsi czynią jak Agar, co oddalała się „płacząca, aby nie widzieć cierpień syna konającego z pragnienia na pustyni.

„Ale oto z pośród lodowatego milczenia i obojętności powszechnéj, „podnosi się głos, jeden jedyny, w odpowiedzi na krzyk rozpaczy konającéj Polski. Głos to religii, głos żałosny, oburzony, nieśmiertelny. Ten „który w oczach wszystkich przyjaciół i nieprzyjaciół, wiernych i niedowiarków, jes tnajwyższem uosobieniem religii na świecie, wstał i przemówił. Zastępca Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, umarłego na krzyżu za „ludzi, ozwał się w obronie narodu krzyżowanego. Trysnęła wymowa potokiem silnym a gorącym z głębi tego szlachetnego serca, ze serca Piusa „IX, pełnego uczuć człowieczych i uczuć najwyższego kapłana, gdzie oburzenie wezbrało razem z litością.

„Prawda, smutne jest i bardzo położenie każdego obrońcy sprawy katolickiéj w czasach naszych. . . Z tém wszystkiem, gdy od czasu do czasu „prawda i sprawiedliwość zajaśnieją jak błyskawica śród nocy, pożyczając „od religii siły i powagi nadprzyrodzonéj, jakaż radość niezrównana obejmuje duszę wierzącą, jakie uniesienie wdzięczności ogarnia Chrześcian. „Nie wiem co uczuli Polacy śród męczarni konania swego na dźwięk wielkiego głosu Piusa IX; ale ja ich stary i bezsilny przyjaciel zadrżałem „z radości i z uniesienia i czuję potrzebę podzielenia się uczuciami memi „z temi, co porówno ze mną o sprawiedliwości i o świętości sprawy polskiéj „trzymają.

„Obecnie powiedzieć można, że nie ma w Europie jeno dwie wielkości, obie uciemiężone: papież i naród polski."

Pan de Montalembert wspomina, że Polska przyzwała była w pomoc wszystkie wielkie narody Zachodu i postępowanie tych narodów po kolei przechodzi.

Mówiąc o Niemczech, przeciwstawia kwestyę polską kwestyi szlewickiéj. Na Włochy silnie powstaje.

„Włochy nowe, powiada, raczéj Piemont powiększony sposobami „podobnemi do tych, jakich użyli zdobywcy Polski, Piemont tedy jeno dla „przyzwoitości udaje chłodno deklamacyjne dla wielkiéj ofiary współczucie. „W gruncie i rzeczywiście współczucie tego kraju zwraca się ku Rossyi, „która we Włochach Wiktora Emanuela tak prędko uznała wspólników „i naśladowników swéj polityki niemoralnéj i zaborczéj. Ludzie, którzy „się na tém dobrze znają, twierdzą (*Journal des Débats*) że: *istnieje „między Petersburgiem a Turynem węzeł w kwestyi rzymskiéj.* Rząd

„tak nazwany liberalny, co skradł wiekowe dziedzictwo Stolicy Apostol- „skiéj, co więzi tak często biskupów i kardynałów, co znosi wszystkie „zakony, aby zagarnąć ich posiadłości i zbeszcześcić ich świątynie, rząd „ten nie może kochać Polski, nie może pomagać jéj, ani jéj nawet zro- „zumieć.“

Autor przechodzi do Anglii:

„Jak odmalować bolesną litość, którą czują najlepsi, najwierniejsi „przyjaciele i wielbiciele Anglii, w obec nędznéj zgrzybiałości jéj zagra- „nicznéj polityki... W Anglii jak we Włoszech fanatyzm antyreligijny „prowadzi do zaślepienia i do nieudolności politycznéj. Do śmiesznego „przerażenia jakie papież w Anglii wzbudza, do dziecinnie odgrzebanych „starych uprzedzeń przeciw ludom i przeciw instytucyom katolickim, łą- „czy się kiedy idzie o Polskę coś na kształt wyrzutu sumienia. Anglia „rozpoznaje się w systemacie, którym posługuje się Rossya. Polska dzi- „siejsza przedstawia jéj Irlandyę z czasów Tudorów i Stuartów. Mura- „wiewy i Bergi nie gdzieindziéj uczyli się teoryi i praktyki przesiedleń, „deportacyi, i wywłaszczeń, jeno w szkole królowéj Elżbiety i Kromwela.“

Słowa P. de Montalembert, kiedy ocenia rolę Francyi i rządu francuzkiego, nacechowane są najzacniejszą wstrzemięźliwością. Aby nie zaszkodzić sprawie któréj broni, przeciąga niechęci swoje i miarkuje wyraz oburzenia:

„Wspomnieliśmy tylko co, mówi, o wdzięczności, o honorze; kie- „dyśmy te słowa kreślili, mieliśmy na myśli stary i nieuiszczony dług „Francyi względem Polski i względem ludzkości. Francyę wzmiankując, „wyrazowi temu dajemy całkowite znaczenie, to jest, tak dobrze rozu- „miemy lud francuzki jak rząd francuzki. Owóż z boleścią przyznać mu- „simy, że obojętność kraju tyle, a nawet i więcéj zdradziła Polskę co sła- „bość rządu.“

Tu znowu autor zwraca się do Ojca Śgo:

„Bądź co bądź, pisze, śród téj powszechnéj słabości wielkich ludów „i państw wielkich, oto najmniéj silny, najbardziéj rozbrojony z monar- „chów europejskich, sam jeden dopełnił obowiązku, sam jeden odpowie- „dział oczekiwaniu serc szlachetnych, sam jeden za głosem sprawiedliwo- „ści i litości poszedł. Najsłabszy ten monarcha, naczelnik religii naszéj, „ojciec dusz naszych, w chwili obecnéj daje nam wzniosły i pocieszający „przykład protestacyi słabego przeciw silnemu, sprawiedliwości przeciw „niesprawiedliwości, prawdy przeciw kłamstwu. Czyniąc tak, Pius IX do- „starcza światu, nie wiedząc o tém, najsilniejszego argumentu za władzą „doczesną. Rzecz bowiem jasna, że nie miałby takiéj niepodległości, gdyby „nie panował i niezależnie.

P. de Montalembert w szlachetnem oburzeniu ocenia surowo nędzną rolę dyplomacyi europejskiéj, która niczemu nie zapobiegła i niczego niepowstrzymała. Słusznie powiada o niéj „że umie tylko zatwierdzać zdo- „bycze złego, a nie zdolna jest mścić krzywd dobremu zadanych.“

Z wielką słusznością twierdzi w dalszym ciągu:

„Musimy uznać, że wznawiając śród zachwalonéj pomyślności pano- „wania Napoleona IIIgo, fakt opuszczenia Polski, gwałtownie wyrzucany Lu- „dwikowi XV i Ludwikowi Filipowi, zatwierdzając raz jeszcze zbrodnię „rozbioru, polityka francuzka wypłaca się jeno za okup przymierza z Rossyą, „przymierza, co uczyniło podobną wojnę włoską, uczyniło podobnemi anne- „ksye, do jakich wojna nastręczyła sposobność. W obec wyraźnych słów „cesarza (w mowie tronowéj) i wyrzeczeń ministra Rouher godzi się da- „wnym przeciwnikom wojny włoskiéj, téj wojny, któréj podwójnym a nie- „zawodnym wypadkiem są: mina władzy doczesnéj papieża i rozbudzenie

„podejrzliwości Europy względem Francyi; godzi się im, mówimy, stwier- „dzić fakt że grzechy przeciw sprawiedliwości i zamachy na świętą sła- „bość Kościoła, szczęścia nie przynoszą. Ci z pomiędzy Polaków i z po- „między ich przyjaciół, co czuli skłonność dla sprawy piemonckiéj, roz- „poznali prędzéj lub późniéj że kwestyę polską, kwestya włoska zgubiła."

Prawda to niezawodna. Myśmy ją zawczasu i od początku włoskich zawichrzeń utrzymywali i tylko żałować nam zawsze przychodziło, że ta- kie zamięszanie pojęć i takie niezrozumienie zależności jednych rzeczy od drugich, tudzież moralnych warunków zdarzeń historycznych, u nas w téj mierze panowało i bodaj jeszcze panuje.

Nieco niżéj pisze autor:

„Potomność z trudna zrozumie, jak się stało, że odnowiciel cesarstwa „nie skorzystał z naturalnéj i prawowitéj sposobności, aby naprawić krzy- „wdy staréj napoleońskiéj polityki względem Polski, krzywdy które w pa- „męci polskiéj zaciera poruszająca a uporna łatwowierność, widocznie je- „dnak jak na dłoni dla najniewprawniejszego nawet badacza faktów hi- „storycznych.

„Napoleon przy każdéj sposobności gotów był poświęcić Polskę. Od- „kładał, wahał się, dwuznacznie i zagadkowo postępował. Zawsze egoista „zbyt często wchodził w tajne, ale bezpośrednie porozumienia z jéj wro- „gami i to równie w czasach największéj swojéj potęgi, jak i na krótko „przed upadkiem; tak w r. 1809 kiedy *zgadzał się, aby nazwy Polski „i Polaków znikły z historyi*, jak w r. 1813 kiedy ofiarował Prusom całe „księstwo warszawskie, dodając, że w takim razie *Polska przepadłaby na „zawsze* *). Słusznie wyrzuca mu P. de Salvandy: *że wolał poniżyć tron „carów w Kremlinie, niż zająć się odrodzeniem ludu całego i że spro- „wadził na Francyą dwa najazdy, dla tego że nie chciał wskrzesić Polski.*

P. de Montalembert dodaje:

„Nigdy wszechmoc autokracyi nie pokazała się bardziéj ślepą, sza- „leńszą i samolubniejszą, niż w kwestyi polskiéj. Niestety za dni naszych „i parlamenta nie lepiéj od cesarza Napoleona prawa Polski i posłanni- „ctwo Francyi zrozumiały.

„W senacie dała się znowu słyszeć zbyt głośna formuła: *każdy u sie- „bie każdy dla siebie* i otrzymała większe niż przed laty trzydziestu okla- „ski. Jéj autor zbrojny uszczypliwością przeciw Polsce, stanął obok P. „de la Rochejaqueleiu i obok P. Proudhona, jak na pokazanie że stare „stronnictwa równie jak ludzie nowi mogą dostarczyć sprzymierzeńców „Rossyi.

„W ciele prawodawczem szlachetne i rozumne protestacye P. Euge- „niusza Pelletan nienapotkały zasłużonego współczucia; zaś najwymowniej- „szy z obrońców sprawy polskiéj P. Juljusz Favre, dziwnie umniejszył zna- „czenie swoich przełożeń, skoro oświadczył że przymierze rossyjskie choć „niepodobne na teraz, *niezmiernie jest pożądane.* W czém i dla kogo „*pożądane?* spytamy się. Dla Francyi wojskowéj, zaczepnéj, zajętéj pod- „bojami może. Dla Francyi wolnomyślnéj, chrześciańskiej, niosącéj oświatę „i wyzwalającéj: nigdy! Książe de Morny poszedł jeszcze daléj; albowiem

---

*) Autor naprzeciw téj haniebnéj polityce stawia i sprawiedliwie wynosi słowa zamieszczone w r. 1814 w liście P. de Talleyrand do księcia Metternicha, wtedy kiedy Burboni zaledwie byli wrócili, a mogli mieć niechęci do Polaków tyloletnich sprzymierzeń- ców i żołnierzy cesarstwa. „Ze wszystkich kwestyi, którémi się kongres będzie zajmo- „wał, pisał P. de Talleyrand dając znać, jakie instrukcye mają pełnomocnicy francuzcy „najpierwsza, największa i najbardziéj europejska jest kwestya polska, kwestya *staro- „żytnéj* i *zupełnéj* niepodległości tego kraju."

„powiedział w mowie pamiętnéj, okrytéj oklaskami, w któréj wspomniał „o konieczności oddania Rzymu Rzymianom, że Rossya jest krajem de„mokratycznym, najdemokratyczniejszym w Europie. Dziwny panegiryk „w ustach jednego z najwyższych urzędników demokracyi cesarskiéj, dążący „oczywiście do tego, aby z biurokracyi zepsutéj i tyrańskiéj uczynić syno„nim demokracyi."

Autor odwraca się od tych wszystkich nikczemności, rzuca, jak mówi, „te mgły i lody" i wywołuje w myśli wspaniałą scenę jaka miała miejsce w Propagandzie 24go kwietnia. Przytoczywszy słowa Ojca Śgo „dziś już historyczne," rzecz swą tak prowadzi:

„Świadek naoczny opowiadał nam, że postać papieża mówiącego „dziwnie była wzniosła. Jego wspaniały głos dźwięczał straszliwie. Istnie „grzmiał. Gdy się podniósł z tronu swojego, zdało się że wyciągniętem „ramieniem rzuca grom niewidomy. Czoło jego rumieniło się pod koroną „siwych włosów, od świętego gniewu co przeobrażał rysy twarzy. Ten „starzec bezbronny sam jeden śród znikczemniałéj Europy bijącéj pokłony „Rossyi, stał niezgięty naprzeciw Świętemu Przymierzu, które car znów „skleić usiłuje, i dopomniał się rachuby z krwi polskiéj. Słuchaczów po„między którémi liczono czternastu kardynałów i arcyksięcia austryackiego, „zadziwiła ta pogarda wszelkich rachub polityki w obec wymagań obowią„zku, uderzył ich majestat boski prawie człowieka, tłomacza najwyższego „prawdy. Skoro ochłonęli i skoro przeszło mimowolne drżenie krążące „w zgromadzeniu, uniesienie ogarnęło wszystkich; trzeba było wielkiego „uszanowania, iżby zachować milczenie. . .

„Zaprawdę na dniu 24 kwietnia Pius IX nakreślił jedną z najpię„kniejszych stronnic chwalebnéj historyi Namiestników Chrystusowych. „Jako katolik i jako człowiek składam mu pokorne dzięki za to, że tak „zaszczycił wiarę naszą i swoję Boską powagę. . .

„Że najszlachetniejsze czyny napotykają nieraz na niesprawiedliwość „i na oszczerstwo, stało się że apologiści uznani Rossyi w dziennikach zo„wiących się liberalnemi jęli powtarzać, że Pius IX był pod wpływem go„rączkowego i chorobliwego uniesienia i zaciekłego, ślepego na względy „gniewu *(Le Nord)*, lub przedstawiać go niby naczelnika wielkiego sprzy„siężenia średniowiecznego mającego na celu zaprowadzenie teokracyi opar„téj na absolutyzmie *(L'Independance belge)*. . . Te śmieszne oszczer„stwa i te głupie obelgi powinny spowodować katolików, aby się silniéj „w koło papieża skupili. . .

„Pius IX zresztą jest przedewszystkiem wierny podaniom poprzedni„ków swoich co do sprawy polskiéj. Wstępuje on tylko w chwalebne ślady „wielkiego Klemensa XIII, który jeden między mocarzami Europy w XVIII „wieku, zaprotestował przeciw gwałtom dokonywanym w Polsce, podczas „kiedy Voltaire zachęcał rabusiów i kadził im z całą wytwornością ni„kczemnego podchlebstwa i z całą wściekłością nienawiści naprzeciw na„rodu katolickiego przeznaczonego na zagładę.

„Pius IX odnowił także i zatwierdził szlachetne postępowanie Grze„gorz XVI, który jeden pomiędzy mocarzami XIX stulecia zdołał stawić „czoło cesarzowi Mikołajowi i przypomniał mu w allokucyi z roku 1842 „i w czasie sławnych odwiedzin, obowiązki jego względem ludu polskiego.

„Papież trwa w raz obranym kierunku i idzie daléj drogą na któréj „naznaczył chwalebne etapy w allokucyi z 6 marca 1863 r., w liście do „cesarza Aleksandra i w zawezwaniu do processyi, aby się modlić za *nie„szczęśliwą Polskę.*

„Historya opowie ze wzruszeniem najodleglejszéj potomności o szla„chetnych usiłowaniach największéj siły moralnéj pod słońcem. Żaden

„sofizmat, żadne kłamstwo, żadna niewdzięczność, niezdołają wymazać z „pamięci ludzkiéj uderzającego przeciwieństwa, jakie przedstawia odważne „i wytrwałe współczucie papieży dla uciśnionego narodu i opuszczenie Pol-„ski albo nieprzychylność względem niéj ze strony filozofii XIX stulecia.

Z kolei tłumaczy raz jeszcze P. de Montalembert że co innego jest sprawa polska, a co innego sprawa rewolucyi, i że rewolucyę Rossya wyobraża.

Następujący paragraf autor tak zaczyna:

„Szerząc spustoszenie w Polsce, Rossyanie o ile z nich jest, tępią „oświatę europejską. W Królestwie i w prowincyach zabranych depcą „oni dziś bezczelnie to, co odróżnia wszędzie ludy oświecone od dzikich, „poszanowanie życia i godności człowieczéj, wolności cywilnéj i osobistéj. „Tak czynią na rozkaz monarchy mieniącego się konserwatorem, a używają „za narzędzie ludu, który mniema że jest religijnym i monarchicznym.

„Obecnie każdy Polak wykrzyknąć może z dzielnym Szkotem w *Mach-„becie* na widok skrwawionéj ojczyzny:

Bleed, bleed, poor country!
Great tyranny, lay thon thy basis sure
For goodnes dare not check thee

„Morderstwa i męczarnie o jakich ze drżeniem czytamy w rocznikach „ludów barbarzyńskich, lub w dziejach owych tyranów wschodu i w Rzy-„mie, których Bossuet tak dobrze zwie *potworami rodzaju ludzkiego*, „wszystko to widzimy dziś odtwarzające się naprzeciw ludowi żywemu, lu-„dowi chrześciańskiemu, braciom i sprzymierzeńcom, co dali Francyi tylu „żołnierzy. A to co się dzieje, dzieje się, nie ustawając zgoła, w stopniu „wytworności odpowiedniéj postępom dzisiejszym; tak że cały ciężar i ostrze „niszczącéj broni, dotyka duszy kraju, religii, publicznego ducha, wszys-„tkiego co wyobraża umysłowość i sumienie narodowe.

„O czém terroryzm francuzki ledwo śmiał zamarzyć w szale wście-„kłości pod naciskiem najazdu granic, wtedy kiedy mordował Lavoisier'a „i Chénier'a, Malesherber'a i Baillego, to rząd cesarski *świętéj* Rossyi, „wykonywa bez wachania się, z zimną krwią, powoli, uczenie, mając je-„dną rękę zatrudnioną zatruwaniem ran ofiary swojéj a drugą wyciągajac „do Europy oszukanéj i pozbawionéj czci wszelkiéj.

„Rossya wytępia wyższe warstwy społeczeństwa, warstwy liberalne. „Aby zgnieść żywioł polski w prowincyach zabranych, nie chce ona tam „zostawić ani księży, ani doktorów, ani uczonych, ani urzędników, ani ar-„tystów, ani studentów, ani kupców, ani fabrykantów, ani właścicieli nie-„podległych. Przedewszystkiem pragnie wytracić tę niezrównaną szlachtę „drobną, co jest sercem narodu."

Autor pokazuje tutaj, jak w Polsce pod rządem rossyjskim szanują trzy rzeczy odpowiednie trzem wyrazom programatu konserwatorów europejskich z r. 1848: *religię, familię i własność.* Z gorącem oburzeniem opowiada szczegóły, przytacza postanowienia rządowe, wyjaśnia że to systemat nieubłagany.

I raz poraz zwraca się do Ojca Śgo, aby mu dziękować i wynosić jego wielkie natchnienie.

Pod koniec czytamy:

„Ach, jeźli to prawda że postęp pozwala na to wszystko, jeźli no-„we prawo i oświata dzisiejsza nie mają sposobu by zagrodzić podobnym „niegodziwościom, musimy przebaczyć tym, którzy odrzucają postęp i „prawo nowe. Zaprawdę szczęście to i wielkie szczęście dla starego wsty-„du, dla staréj litości, dla starego miłosierdzia nad zwyciężonemi i ofia-„rami, dla tych wszystkich starych i jędrnych cnót staréj ludzkości, szczę-

„ście i dla nas, że istnieje jeszcze gdzieś w kącie zabytek przeszłości, „stary, najwyższy kapłan aby was uczcić, upomnieć się za wami i pomścić „was a modląc się za prześladowcami, przypomnieć zwycięzkim zbrodnia- „rzom równie jak ofiarom pogrążonym w rozpaczy, że jest Bóg i że spra- „wiedliwość Jego wieczna.“

Odezwanie się Piusa IX przypomina panu de Montalembert, sławną przemowę Urbana IIgo w Clermont i pobudza go do żałosnego zwrotu na czas obecny. Wtedy słowa papiezkie zapaliły pierwszą wojnę krzyżową, a dziś choć papieztwo takie same, choć tak samo przemawia, Europa nie słucha i nie porusza się.

Niedawno powiada P. de Montalembert, Europa poruszyła się i rzuciła się na olbrzyma moskiewskiego. O cóż jéj chodziło? Chodziło jéj o utrzymanie państwa tureckiego, o obronę zgniłego panowania Turków nad Chrześcianami Wschodu.

„Oto co Europa dzisiejsza chciała i umiała zachować. Oto prze- „dmiot ofiar i troskliwości powszechnéj. Oto co Francya, Austrya i An- „glia, dwa największe mocarstwa katolickie i największy z wolnych naro- „dów na świecie, zdołały wzmocnić, zapominając wiekowych zazdrości i „współzawodnictw.

„A Polska! naród chrześciański, szlachetny, kawalerski, rozumny, „ludzki i liberalny, przez tysiąc lat obrona Europy od despotyzmu wscho- „dniego, przedmurze Austryi i Niemiec od Turków dawniejszych, przed- „murze Francyi w r. 1830 od świętego Przymierza, przedmurze Anglii ca- „łego zachodu od strasznego wzrostu Rossyi, Polska tocząca od wieku za- „pasy z mordercami swemi, Polska zawsze silna młodością odzyskiwaną „śród prób i dopuszczenia, Polska upadająca dziś na nowo i dręczona na „nowo męczeństwem, Polska doznaje raz jeszcze zapomnienia, opuszczenia „i zdrady. Europa która przed laty czterdziestu pod tchnieniem wolno- „myślnego odrodzenia zadrżała z oburzenia na odgłos okrucieństw turec- „kich nad powstańcami greckiemi, i która wówczas umiała mimo dyploma- „tów i bankierów Grecyą wyzwolić, ta sama Europa zarażona zgnilizną, „miękkością i bogactwem ociężała, nie umie dopełnić obowiązku swego i „czci swéj uratować.

„Zaprawdę trzeba uznać z O. Gratry że od rozbioru Polski, Europa „jest w grzechu śmiertelnym.“

Autor kończy pociechą: Polska, woła, niezginie i teraz, a ta nowa protestacya dodana do wcześniejszych, wszelkie przedawnienie udaremnia. I przytacza te święte a wielkie słowa króla Dawida: *Non relinquet Dominus virgam peccatorum super sortem justorum: ut non extendant justi ad iniquitatem manus suas.*

Oto wszystko. Słyszeliśmy zarzuty że pracy P. de Montalembert brak konkluzyi. Wyznajemy że nie pojmujemy tego. Jak inna konkluzya była podobna?

W dzisiejszem położeniu sprawy, *stary* jak się sam nazywa i szlachetny przyjaciel nasz uczynił wszystko co było podobno uczynić: złożył hołd świętym i męzkim natchnieniom Piusa IX, wyrzucił na oczy Europie jéj egoizm i jéj nikczemność, użalił się nieszczęść naszych, nakreślił silnie obraz ucisku aby poruszyć sumienia i skończył naszą dawną narodową zwrotką: *Jeszcze Polska nie zginęła.* Nie było można niczego innego oczekiwać.

Cośmy jeno przytoczyli z czterech broszur wypisanych na tytule, służyć powinno ku podniesieniu i ku pouczeniu, a także i ku pocieszeniu ziomków. Nikt się czuć nie może opuszczonym całkowicie, skoro są serca szlachetne co biją zgodnie z jego sercem, dusze rozumiejące co prawda,

sprawiedliwość, wytrwałość, poświęcenie i wdzięczność sprawie świętéj choć nieszczęśliwéj.

Cztery kazania narodowe księdza Aleksandra Jełowickiego — Lipsk — Nakładem autora — 1864.

Ksiądz Aleksander Jełowicki ogłosił razem cztery kazania swoje miane w ciągu roku, który upłynął od początku ostatniego powstania aż do jego rocznicy. Trzy z nich już były umieszczone w *Tygodniku*, czwarte ukazuje się po raz pierwszy.

Oczekiwania i ocenienia mówcy kościelnego dziś w obec rzeczywistości brzmią bardzo smutno; dodać musimy że polityczne pojęcia kaznodziei nie zawsze nas zaspakajają; z tém wszystkiem winniśmy podnieść tę wielką jego żarliwość aby uświęcić ruch, aby kraj na stanowisku katolickiem utrzymać i wrazić w sumienia polskie przekonanie, że tylko szczera pokuta, jawna wierność zakonowi Bożemu i silne przywiązanie do Kościoła, drogi zmiłowania i błogosławieństwa Bożego otworzyć mogą.

W kazaniu czwartem z kolei *na pierwszą rocznicę dzisiejszego powstania narodowego*, jest śliczny, gorący ustęp obrócony przeciw głośnéj pracy P. Renan; przytaczamy wraz z kilku poprzedniemi uwagami.

Mówca kościelny rzekł słusznie:

Polityka, twierdzą dzisiaj, powinna być rzeczą niezależną, rzeczą odrębną od wiary. To błędne zdanie jest na szkodę ludów; jest to choroba dzisiejszego wieku, od którój pogłuchły sumienia, postygły serca narodów i pokostniały ich członki, tak dalece że żaden dziś naród ku obronie drugiego poskoczyć nie umie......

Pragnę ja coraz żywiéj przypominać sumieniowi waszemu, że wiarą Narodu Polskiego, wiarą jego narodową, jest wyłącznie, w duchu i prawdzie, Wiara Katolicka, i że wszystkie inne wyznania albo są narzucone do czasu, jak Moskiewska Schyzma; albo są powierzchowną naleciałością z zagranicznych błędów, jak wszelki protestantyzm, który żadnego w Polsce korzenia nie miał ni mieć może; albo są to wyznania gości naszych, mających osobne swe narodowości, dopóki w duchu i prawdzie nie przyjmą narodowości naszéj Polskiéj, z naszą katolicką wiarą. Zaprawdę, wiarą gospody i gospodarzy Narodu Polskiego, wiarą stanowiącą życie narodowości polskiéj, jest jedynie wiara Apostolska Katolicka Rzymska, i to tak dalece, że nietylko lud nasz, lecz i okoliczne ludy, na zaszczyt i chwałę narodu naszego, wiarę katolicką zowią wiarą Polską.

Jakiż ztąd wniosek? Oto ten: że ponieważ wiarą szczeropolską jest wiara katolicka, przeto rząd Polski i polityka Polska powinny być szczero-katolickie. Takiemi były w złotych wiekach Polski, — takiemi niech znowu będą, a złote wieki nam wrócą.

W początkach obecnego Powstania, pomimo że Powstańcy nasi wręcz walczyli w Imię Jezus, rząd nasz dla względów ludzkich, nie wyznał wręcz Imienia tego, na które upada wszelkie kolano Niebieskich, ziemskich i piekielnych. Wahanie się rządu w téj rzeczy, ubliżające Polsce wierzącéj, dało powód do niesłusznego pomawiania nas o zwolennictwo nieprzyjaciół Kościoła i społecznego porządku. Lecz dzięki Bogu, krew męczenników naszych przemogła — i oto Rząd Narodowy, w niedawnéj odezwie do powstańców, każe im pamiętać, że są żołnierzami chrześciańskimi.

Przechodzimy teraz do skargi podniesionéj silnie na wieść iż się gotuje tłomaczenie polskie książki Pana Renan.

Ks. Jełowicki woła:

Foris pugna, intus timores. Zewnątrz walki, a wewnątrz trwogi — jak rzekł S. Paweł: oto dwa rodzaje nieprzyjaciół naszych. Jedni są zewnątrz i ci na nas walczą;

drudzy są wewnątrz, a ci nami trwożą. Ci ostatni są niebezpieczniejsi, bo to są zdrajcy wszelkiego rodzaju, którzy nas o zgubę z cicha przyprawują.

Zamek obronny, skoro ma zdrajcę wewnątrz, łacno wpada w moc nieprzyjaciela; pociski miotane przeciw zdrowym murom, mało im przynoszą szkody, a ci, co murów tych bronią, łatwo je naprawić mogą; lecz gdy nurt podziemny fundamenty zmyje, runie mur wszystek, chociażby najzdrowszy. Tak się rzecz ma z nieprzyjaciołmi Ojczyzny naszéj. Zewnętrzni nieprzyjaciele nigdy by jéj nie byli zdobyli, gdyby im wewnętrzni nie byli otworzyli bramy; zewnętrzne pociski nigdyby jej nie były obaliły, ale wewnętrzna zgniłość spsowała jéj fundament, i dla tego w gruzach. Niechże nas już własna szkoda mądrymi uczyni.....

Bracia moi, Bracia Polski całéj! Przed wami na cały głos wołam, abym was ostrzegł o największym nieprzyjacielu wewnętrznym, który się dziś skrada do samegoż serca Polski, aby w nie ugodzić. Oby Rząd Narodowy usłyszał to wołanie moje, a nieprzyjaciela tego tak ukarał, ażeby już nie mogł Narodowi szkodzić. Nie o pomstę tu wołam, bom sługą Boga miłosierdzia, ale o karę, którąby winowajcę do upamiętania i do poprawy przywiodła.

Piekło wciąż walczące na wszystko co święte, dobre, sprawiedliwe, przypuszcza na nas szturm tem silniejszy, im większe dobro między nami widzi albo przewiduje. Tym szturmem jego nic innego nie jest, ani być może jedno fałsz; boć szatan, kłamca od początku, innéj broni nie ma. A każdy fałsz jest bluźnierstwem przeciw prawdzie, którą jest Bóg sam. Otóż piekło wyzionęło znowu swe bluźnierstwo stare, a wyzionęło je przez pióro pisarza, smutnie dziś sławnego, którego w tém świętém miejscu nie nazwę. Bluźnierca ten w Xiążce swéj złowrogiéj, którą śmiał nazwać Życiem Jezusa, napisanéj właśnie na to, aby go w duszach wierzących zabijać, nie wahał się zaprzeczyć mu istoty Jego, to jest Bóstwa Jego, i nazwać Go równym nam człowiekiem, podlegającym słabościom i namiętnościom.

Jak-to! Jezus Chrystus nie jest Bogiem? Ach! Jeżelić Jezus Chrystus nie jest Bogiem, toć myśmy nie odkupieni, i w grzechach naszych pomrzemy! Jeżelić Jezus Chrystus nie jest Bogiem, toć marna wiara nasza, płonna nadzieja i daremna miłość! Jeżelić Jezus Chrystus nie jest Bogiem, toć nie masz Kościoła, nie masz spółeczeństwa, toć rzeczy najświętsze są kuglarstwem tylko! Jeżeli Jezus Chrystus nie jest Bogiem, to i nie zmartwychwstał; a wtedy, myśmy którzy weń wierzymy, myśmy najnieszczęśliwsi, najnędzniejsi z ludzi! *Quod si Christus non resurrexit, vana est fides vestra, adhuc enim estis in peccatis vestris . . . miserabiliores sumus omnibus hominibus.* (I Cor. XV. 17. 19.) Jakto! toć czterdzieści wieków oczekiwania na Jezusa były stracone; toć dziewiętnaście już blisko wieków wiary w Bóstwo Jezusa, wiary zapisanéj w sumieniu ludów krwią trzystu milionów męczenników, byłyby złudzeniem; toć najwięksi między ludźmi mędrcy: Pawły, Augustyny, Tomasze i nasze Hoziusze, te świeczniki ludzkości, byliby tylko głupcy lub fałszerze. I trzebaż było czekać tyle wieków, aby się doczekać kogoś tak mądrego i poczciwego, któryby z oczów ludzkości całéj, upadającéj na twarz przed Jezusem, zdjął już te złudę i zmorę! I któż on jest, ów mniemany mędrzec i poczciwiec? Oto zbieg z domu Bożego; a więc nowy Judasz, przedający Mistrza swego za nowe pieniądze, wydający go na nowe szyderstwa i zniewagi, na nowe biczowania i cierniem koronowania i znów krzyżowania: *rursum crucifigentes!* (Hebr. VI. 6.)

Na taką zniewagę Boga i człowieka, na tak wyraźny najazd pogaństwa, na pojawienie się tego nowego nieprzyjaciela przed obozem, ba nawet w obozie Kościoła, ozwał się głos stróżów jego, głos wszystkich Biskupów, wołających: Baczność! I samże Namiestnik Boży, wyrokiem potępienia rzuconym na tę niepoczciwą książkę, na cały świat zawołał: Baczność!! I po tak uroczystem ostrzeżeniu, znalazła się ręka matkobójcza, która tę zatrutą księgę rzuciła w nasz obóz Polski, plugawiąc nią czysty jak wiara nasza, czysty język Polski!

Ze starodawnéj Stolicy Polski, w któréj spoczywa tylu Świętych Polskich, Świętych Jezusowych, doszedł aż do mnie głos przerażenia Kapłanów i Matek na tak niespodziewaną a tak wielką zbrodnię. Więc skargę przeciw téj zbrodni przed wami, a przez

was przed Rządem Narodowym wylewam ze łzami, domagając się jak najuroczyściéj, aby ją potępił — nie pod względem wiary, bo o tém Sąd do Kościoła jedynie należy, ale pod względem krzywdy Polskiéj, a krzywdy największéj.

„Nie ufajcie Jezusowi! Jezus nie jest Bogiem!!“ — Oto treść téj książki, oto jéj względem Narodu naszego i względem obecnéj walki naszéj zdrada! Wmawiać że Jezus Chrystus nie jest Bogiem, jest to dławić życie Polski, jest to ją zabijać.

Jeżeli bowiem Jezus nie jest Bogiem, całe istnienie Polski, całe dzieje Polski, wszystkie jéj ofiary, na nic! Jeżeli Jezus nie jest Bogiem, więc Kościół nie jest Kościołem, i Polska, która mu za szaniec służyła i służy zgoła niepotrzebna. Jeżeli Jezus nie jest Bogiem, tedy Marya Królowa nasza, nie jest Matką Bożą. A cóżby nam było po takiéj Królowéj, którаby wszechmocności Bożéj nie miała w swém ręku? Daremnemi by więc były łzy nasze przed nią wylewane, bajkami wszystkie jéj na ziemi naszéj cuda, i te najprzedniejsze, któremi gromiła tyle razy nieprzyjaciół naszych w Koronie, w Litwie i na Rusi. Jednem słowem! Jeżeli Jezus nie jest Bogiem, wiara Polski fałszem, istnienie Polski skończone, wysilenia głupstwem. Oto konieczne wnioski praktyczne z onéj antypolskiéj książki. Nie jestże ona bluźnierstwem równie przeciw Polsce jak i przeciw Bogu, i równie na korzyść Moskwy jak na korzyść piekła?

Mówca raz jeszcze wzywa rząd narodowy do głośnego oświadczenia się i dodaje:

Ale nie dość na tém. Trzeba jeszcze, aby cały naród Polski, z powodu tak zuchwałego zaprzeczenia Bóstwa Jezusowi Panu, wyznał Go tém głośniéj Panem swym i Bogiem, w którym jednym złożył swe nadzieje. Boć jeżeli cały świat Katolicki po téj zniewadze uczynionéj Jezusowi, tém żywsze mu wszędzie składa dzisiaj hołdy, o! jakże bardziéj Polska winna to czynić z najgorętszem sercem, dla wiary swéj; nadziei w Jezusie Chrystusie, dla którego żyje i dla którego umiera, ufna w to żywotne słowo tego Pana i Boga swojego: *Ego sum resurrectio et vita*; *qui credit in me, etiam si mortuus fuerit vivet:* „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie chociażby umarł, żyć będzie.“ (Jan. XI. 25).

To są piękne, prawdziwe uwagi i zasługują, aby do sumień trafiły.

NEKROLOGI.

Michał Baliński.

Dnia 3 stycznia umarł w Wilnie Michał Baliński historyk. Pochodził on z rodziny dawno na Litwie osiadłéj. Urodził się w r. 1795 w bliskości stolicy litewskiéj. Nauki początkowe odbył w gimnazyum wileńskiem, po czém od r. 1812 do r. do r. 1818 uczęszczał na uniwersytet wileński. Kolegował z Mickiewiczem, Odyńcem, Zanem, Karolem Sienkiewiczem. W roku 1816 Baliński założył pod skrzydłami Joachima Lelewela pismo *Tygodnik wileński*. Lelewel umieszczał tam swoje rozprawy historyczne. Między młodzieżą na uniwersytecie odznaczyły się dwa kierunki jeden mistyczny, drugi racyonalny że mu takie damy miano. Baliński przyłączył się do tego ostatniego i należał do grona Szubrawców tudzież do współpracowników dowcipnego ale często zbyt rubasznego pisma *Wiadomości brukowe*. Niebawem odbył Baliński podróż za granicę. Z téj powróciwszy pracował w komissyi edukacyjnéj wileńskiéj i był sekretarzem towarzystwa typograficznego. W późniejszym czasie Baliński objął posadę komisarza księgarń i drukarń w Królestwie Polskiem a po zniesieniu téj po-

sady urzędował w okręgu naukowym warszawskim. Ztąd długie lata mieszkał w Warszawie. Pod koniec pracowitego życia swego wrócił do Wilna i został tam honorowym kuratorem gimnazyów wileńskich. Wezwano go także do składu komissyi archeologicznéj i wybrano na wiceprezesa. W ostatnich czasach mieszkał w Lidzie. Z dzieł Michała Balińskiego wymienimy: *Opisanie statystyczne miasta Wilna* (w Wilnie u Zawadzkiego 1835 r.), *Historia Wilna* (w Wilnie 2 tomy 1836—37), *Pamiętniki o królowéj Barbarze* (w Warszawie tom I r. 1837 tom II 1840), *Pisma historyczne* (w Warszawie 4 tomy 1843), *Fundacya zakonu i Kościoła X. X. Kapucynów w Warszawie* (Warszawa 1840), *Historya polska* (Warszawa u Glücksberga 1844), *Pielgrzymka do Jasnéj Góry w Częstochowie odbyta przez pątnika XIX wieku* (Warszawa u Sennewalda 1846), *Życie Jędrzeja Śniadeckiego* (Leszno u Güntera 1840), Dzieło trzytomowe (w czterech częściach): *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym* (Warszawa 1841—46) wyszło ze współpracownictwa M. Balińskiego z T. Lipińskim. M. Baliński oprócz tego dawał wiele rozpraw do pism czasowych w Wilnie, w Warszawie, Petersburgu i t. d. Pracownik wytrwały, szperał sumiennie i wielce się starał o ścisłość i o dokładność. Pisarz rozsądny niedość może podnosił się w sądach historycznych i niedość pojmował co idealnie piękne. Niczego na większe rozmiary nie ułożył; ale przysłużył się bardzo innym, ułatwiając im poszukiwania. W obcowaniu przyjemny, odznaczał się dowcipem towarzyskim. Życie jego przeszło pożytecznie i zasługuje na uznanie. Szkoda że w rzeczach religijnych nie był bez przesądu.

Karol Baliński.

We Lwowie zgasł na dniu 10 stycznia poeta Karol Baliński. Należał on do epoki Mickiewicza życiem i uniesieniem, do epoki przejścia pracami. Dziecko prawie w r. 1831, już w r. 1836 wzięty był do więzienia w Warszawie. Wysłany na Sybir pozostał do r. 1844. W oddaleniu od swoich dojrzał na mistyka, jeno nie mistyka strzeżonego mądrością Kościoła, ale na mistyka politycznego, splatającego razem zasady chrześciańskie i namiętności, pojęcia rzeczywiste i przywidzenia. Z Syberyi wrócił Baliński z mocno nadwerężonem zdrowiem i co boleśniejsza doznał strasznego zawodu serca za powrotem. To w duszę jego wlało gorycz któréj się nigdy odtąd mimo usilnéj pracy nad sobą nie pozbył. W roku 1848 przybył w Poznańskie i tu należał do wydawców pisma *Krzyż a Miecz.* Wiersze jego raz się tylko ukazały w obszerniejszym zbiorze w Poznaniu u Żupańskiego w roku 1849, zresztą albo je po pismach czasowych albo w osobnych drukach ogłaszał. Pod koniec utwory swoje w *Bibliotece Ossolińskich* drukował. Od r. 1849 mieszkał we Francyi i dopiero roku zeszłego przybył do Krakowa na wieść że brat jego ciężko ranny. Do Lwowa przyjechał w jesieni i w parę miesięcy na zapalenie płuc umarł. W ostatnich czasach pracował usilnie nad poematem opowiadającym życie i śmierć Chrystusa Pana wedle widzeń Katarzyny Emerych. W rękopisie zostawił pono rys literatury polskiéj. Baliński zawsze pragnął poświęcać się i rozumiał że bez wyrzeczenia się siebie nic prawdziwie wielkiego zrobić nie można. Kraj kochał całą siłą duszy swojéj. Usposobiony religijnie i pragnący wierzyć, jeśli raczéj chwytał się nowości niźli pilnował staréj katolickiéj drogi, to ztąd pochodziło, że się namiętnie uprzedzał i już potém uprzedzeń i podejrzliwości nieskładał. Co z osobistości jego czyni osobistość odznaczającą i pociągającą, to pamięć ile przecierpiał, jak wytrwale szukał dobrego i jak zawsze umysłem i sercem w wysokiéj, szlachetnéj sferze przemieszkiwał.

Rogier Raczyński.

Jedno jeszcze szlachetne serce bić przestało, jeden jeszcze umysł podnioślejszy zagasł w tym obfitym w ciężkie straty roku. Rogier Raczyński umarł ostatnich dni lutego w Paryżu. Był on synem zasłużonego męża Edwarda Raczyńskiego i Konstancyi z Potockich, córki Szczęsnego, wdowy po Janie podróżniku i pisarzu. Przyszedł na świat w r. 1819. Wychowany przez matkę osobę wykształconą i dowcipną, nie dość jednak dbającą o to co podstawę charakteru stanowi, oddany został do gimnazyum w Lignicy. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych rozpoczął w Berlinie roku 1840 studya uniwersyteckie. Był zapisany na prawo, ale chodził na kursa które mu bardziéj do smaku przypadały. Czytał naówczas dużo i bez porządku, zajmował się filozofią Hegla i chętnie dyskutował. Chwytny jego umysł łamał się ze wszystkiemi trudnościami, zwracał się w najróżnorodniejsze kierunki. Rzeczy polskie i kwestye spółeczne zajmowały go przedewszystkiem. Examina prawne złożył i czas jakiś przy sądzie pracował. Do życia odpowiedzialnego powołał go zgon straszny i przedwczesny ojca. Odtąd często podróżował. W r. 1848 idąc za popędem szlachetnego, nie obliczającego się z trudnościami serca darował włościanom swoim czynsze i już potém mimo wszelkiéj prawnéj łatwości cofnąć darowizny niechciał. W téj epoce napisał i ogłosił broszurę niemiecką *Wer hat die Freiheit verrathen die Slaven oder die Germanen.* Naukami zawsze był zajęty i zawsze nosił w myśli plany' dzieł na większe rozmiary. Wzrósłszy w wyobrażeniach XVIII wieku, dziwnie uprzedzony do wszystkiego co katolickie, nie miał przecież nigdy pokoju w kwestyach religijnych i gnany wewnętrzną zacnością ducha swego szukał ciągle prawdy. Wyobraźnia jego nie znała wędzidła, to téż chętnie przykładał rękę do przedsiębiorstw, które go o wielkie straty majątkowe przyprawiły. Mimo nawyknień do sposobu ironicznego i do dowcipkowania, serce miał czułe, dobroć niesłychaną. Nikt od niego łatwiéj i delikatniéj nie dawał. Po stracie matki przygarnął wszystkie stare sługi rodziców. Szczodry na rzecz publiczną, zasilał znacznemi składkami Tow. Pomocy Naukowéj i Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, szkołę Batignolles w Paryżu. Osobistych pomocy bez liku i często bez wyboru udzielał. Przemieszkując w Paryżu znaczną część czasu żył w sferach politycznych i literackich. W epoce wojny włoskiéj wydał książkę: *La Justice et la Monarchie populaire*, w każdym razie pełną myśli niepospolitych. Jego artykuł o margrabi Wielopolskim umieszczony w *Rèvue Contemporaire* zrobił wrażenie. Organizacyi téj nie wykończonéj, i nie spojonéj, ale bardzo przestronnéj, żadnéj strony nie brakowało. Miał zapał do poezyi, do muzyki, do sztuk pięknych, ideały swoje stawiał wysoko. Wybrany na deputowanego do Berlina nie chciał przyjąć mandatu, bo nie lubił krępować swobody swojéj. W roku zeszłym przystał całem sercem do ruchu i to go zmusiło późniéj do opuszczenia kraju. Szczęśliwy w pożyciu domowem, zimę przepędził za swojemi we Florencyi. Do Paryża na krótko przed śmiercią przybył. Strapiony do głębi położeniem kraju, utyskiwał, czuł się niezdrowym. W Paryżu dostał zaraz febry zwanéj pernicieuse, która go porwała wprzód, nim żona i syn przyjechać mogli. Z pociechą zapisujemy, że przed śmiercią dał mu Pan Bóg przejrzeć i pogodzić się z Sobą. Sam zażądał księdza i z wzruszeniem Sakramenta przyjął. Nagroda to za liczne uczynki miłosierdzia, jak dobrze powiedział ks. Prusinowski w prawdziwie kapłańskiéj mowie, mianéj przed niewielu dniami przy pochowaniu zwłok w Rogalinie.

Ignacy Humnicki.

Dnia 15 maja umarł w Krakowie Ignacy Humnicki niegdyś głośny pisarz dramatyczny. Na świat przyszedł on r. 1798 w Sandomirskiem.

Ojciec jego służył długo wojskowo, w kawaleryi, a potém osiadł we wsi dziedzicznéj Czajęczyce. Ignacy był w szkołach w Krakowie, i tamże na uniwersytet na wydziały prawny i filozoficzny uczęszczał. Skończywszy nauki udał się do Warszawy, gdzie dał na scenę dramat pięcioaktowy *Goworek Wojewoda Sandomirski* drukowany w Krakowie w r. 1817, tragedyą *Edyp* i tragedyą *Żółkiewski pod Cecorą*, obie drukowane w Warszawie r. 1818. Utwory te acz słabe dobrego doznały przyjęcia. Oddane były wybornie przez istotnie zdolnych artystów ówczesnych. Póżniéj Ignacy Humnicki pisywał w *Pamiętniku warszawskim* i w *Gazecie literackiéj*. Zostawił jak słychać Pamiętniki. Powołany przy założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie na urząd w tém Towarzystwie, bez przerwy prawie urzędował. W ostatnich czasach był radzcą komitetu i jak zapewniają stargał resztki sił przy zdawaniu rachunków podczas nagłéj rewizyi nakazanéj przez Jła Berga. Do Krakowa przybył aby się poradzić doktorów.

Jan Jakób Ampère.

Na początku roku zamknął oczy szanowany, ceniony i słuszną wziętość posiadający, uczony francuzki J. J. Ampère. Był on synem sławnego matematyka i badacza w dziedzinie fizyki i chemii Andrzeja Maryi Ampère. Urodził się w r. 1800 w Lugdunie, matkę dzieckiem stracił. Gdy w r. 1803 ojca powołano do Paryża, przybył tam z nim i z ciotką swoją. Jan Jakób wychował się pod okiem ojca, otoczony pieczołowitemi staraniami ciotki. Nauki odbył w Paryżu. Do umiejętności ścisłych niemiał skłonności. Słabego zdrowia, drażliwy, pełen wyobraźni, czuły i przywiązujący się, rozpoczął od pisania wierszy. Najszczęśliwsze chwile młodości przeszły mu w gronie rodziny Jussieu w ogrodzie botanicznym. W r. 1820 ojciec należący do kółka zbierającego się w Abbaye aux bois u pani Récamier zaprowadził tam syna; Jan Jakób zaznajomił się z Ballanchem, Lemonteyem i tylu innemi znakomitościami. Z Ballanchem mistykiem uczuciowym, zbliżył się szczególniéj i odtąd był niezmiennie przyjacielem pani Récamier, która wielki wpływ na nim wywierała. Pierwszą większą pracą Ampèra była tragedya *Rosemonde*. W r. 1823 Jan Jakób wyjechał z panią Récamier i Ballanchem do Rzymu i z wielkim pożytkiem umysłowym przepędził kilka miesięcy w mieście wiecznem. W r. 1826 J. J. Ampère udał się do Bonn, aby się wydoskonalić w języku niemieckim. Wykłady uniwersyteckie Niebuhra i W. Schlegla wielkie uczyniły na nim wrażenie. Jeździł potém Ampère do Danii, Szwecyi i Norwegii. Był wtedy cały przejęty uniesieniem dla poematu Niebelungów. Książka *Allemagne et Scandinavie* wydana w r. 1832 jest owocem podróży jego w Niemczech i do krajów skandynawskich. Za powrotem do Francyi nieszczęścia rodzinne żywo zajęły młodego podróżnika. Chciał on rozpocząć zawód wyższego nauczycielstwa, a że w Paryżu nic mu nieofiarowano, w Marsylii dokąd się udał z Hyères gdzie był z chorym ojcem zimę spędził, odczyty o literaturze a mianowicie o poezyi ludów północy miewał. Jan Jakób Ampère należał do opozycyi liberalnéj, miał stosunki z Armandem Carrelem i z redaktorem dziennika *Globe*. Po rewolucyi lipcowéj Ampère został przewodnikiem konferencyi o literaturze w szkole normalnéj. Równocześnie zastępował po kolei Fauriela i Villemaina, a w r. 1833 po śmierci P. Andrieux został profesorem literatury francuzkiéj w Collége de France. Miazga jego wykładów znajduje się cząstkowo w dziele *Histoire littéraire de la France avant le douzième siècle* (3 tomy 1839—40). W roku 1836 stracił ojca, który nie tylko był wielkim uczonym, ale jeszcze gorliwym, praktykującym katolikiem. W r. 1838 odbył w towarzystwie przyjaciela

swego Karola Lenormant podróż dantejską po Toskanii i Lombardyi a w r. 1840 z Prosperem Merimée podróż na wschód. Kiedy Adam Mickiewicz powołany został na profesora do tego samego naukowego zakładu co Ampère, ten ostatni był z małéj liczby profesorów jawnie i statecznie przychylnych poecie polskiemu. Często skończywszy lekcyę w tém samém audytoryum, zasiadał na ławie między słuchaczami. Ampère pisywał dużo w pismach czasowych, mianowicie w *Révue des Deux Mondes.* Artykuły swoje dobrańsze ogłosił w r. 1834 p. t. *Littérature et voyages* (2 tomy). Wydał także póżniéj swoję *dantejską podróż.* Do ważnych prac jego należy rozprawa *De la Chine et des travaux de Rémusat* i dzieło *Sur la formation de la langue française.* W r. 1842 został Ampère członkiem akademii Napisów a póżniéj członkiem akademii francuzkiéj czterdziestu. W ostatnich latach pomny wrażeń w Bonn odebranych wziął się do historyi rzymskiéj. Do końca wiele podróżował; często zwłaszcza wracał do Włoch, gdzie miał za przyjaciela margr. Capponi. Był w Rzymie jeszcze w r. 1856. Podróże zdawały się być żywiołem jego. Piękność natury we Włoszech, w Grecyi, na wschodzie uderzała go niezmiernie i pociągała. Polityką mało się zajmował, w kwestyach religijnych był obojętny choć szanował przekonania ojca i wielu ze swoich przyjaciół. W ogóle nie należał do umysłów twórczych, ale wiele czynił i to jego wyraźna zasługa, aby uniesienie ku wszystkiemu co szlachetne i piękne budzić. Aby uzupełnić wizerunek Ampèra, dodać jeszcze trzeba, że był istotnie bezinteresowny.

Hipolit Flandrin.

Wielki ten malarz chrześciański zgasł w Rzymie 21 marca. Jan Hipolit Flandrin przyszedł na świat w Lugdunie w r. 1809. Było ich trzech braci w ubogiéj rodzinie i wszyscy trzéj oddali się malarstwu. Hipolit owiany od młodu atmosferą miasta pełnego pamiątek pobożnych i rzeczywiście pobożnego, wzrósł w uczuciach religijnych i z latami utwierdził się w nich jeszcze. Hipolit razem ze swemi braćmi uczęszczał do szkoły sztuk pięknych rodzinnego miasta, a gdy brat starszy założył litografię, rysował dla niego na kamieniu. W r. 1829 nauczyciel braci malarzy Révoil, wyprawił Hipolita i młodszego brata jego Pawła do Paryża, gdzie ich Ingres przyjął do pracowni swojéj. Uczeń szkoły sztuk pięknych i uczeń celujący Hipolit uzyskał na konkursie r. 1832 wielką nagrodę i posłany został do Rzymu. W Rzymie był razem z Signolem. Pracował tam zrazu pod zwierzchnictwem Horacego Verneta a potém pod przewodnictwem swego mistrza Ingres, który w r. 1835 dyrektorem akademii francuzkiéj w mieście wiecznem mianowany, gorliwie młodych malarzy do pracy, do staranności w rysunku i do szukania idealnéj piękności zachęcał. Ingres nie był wolny od naturalizmu, Flandrin obrał sobie inną drogę i znalazł natchnienie w wielkim poemacie Dantego i w żywotach Świętych. Na drzwiach pracowni swojéj w Villa Medici wypisał słowa: *Panie serce moje uniesione pięknością dzieł Twéj ręki, życie całe chcę chwalić Stworzyciela mego.* Studyował też pilnie wielkie wzory starych katolickich malarzy. Trzy obrazy nadesłane z Rzymu: *Dante w kręgu zazdrośnych,* daléj *Sty Klariusz pierwszy biskup z Nantes*, w końcu *Jezus i małe dziatki* zwróciły na młodego malarza uwagę lubowników. W r. 1837 przysłał na wystawę do Paryża *Pasterzy Wirgiliusza* i *Młodego pasterza śpiącego nad brzegiem morza.* Skromny wdzięk tych malowideł uderzył i znawców i nieznawców. Hipolit Flandrin nie chciał sam jeno z pensyi rządowéj korzystać; więc idąc za popędem dobrego serca, sprowadził do Rzymu najprzód młodszego brata, potém starszego i z niemi podzielił

swoje dochody. Oba wiele skorzystali a Paweł wykształcił się na niepospolitego peizażystę. Gdy z Rzymu wrócił Flandrin, powierzono mu malowidło *al fresca* kaplicy Sgo Jana w pięknym gotyckim kościele Sgo Seweryna. Oprócz tego wymalował kilka pięknych portretów co mu wziętość zapewniło. Następnie dla izby parów wykończył obraz *Sty Ludwik dyktujący prawa swoje* a do zamku w Dreux inny obraz *Sty Ludwik udający się na krucyatę*. Odtąd wziętość jego ugruntowana silnie, z dnia na dzień rosła. W kolei większych prac Hipolita Flandrin wymienimy obraz *Napoleon prawodawca*, wspaniałe freski w kościele St. Germain des Près, śliczne freski kościoła Sgo Pawła w Nimes, freski nowego kościoła Sgo Wincentego a Paulo w Paryżu, ozdoby konserwatoryum paryzkiego sztuk i rzemiósł, freski zamku Dampierre, freski kościoła w Ainay i t. d. Dla Hipolita Flandrin przedmioty religijne nie były pozorem jedynie i sposobnością, on malował z przejęciem, z wiarą, szedł zawsze za natchnieniem pobożnem i w kierunku kościelnym. Na téj drodze łatwo wpaść w manierę, Flandrin uchronił się od niebezpieczeństwa zdrowem pojęciem i nauką. Jeźli czasem naśladował malarzy z przed Rafaela a nawet mnicha z Fiesole, to nigdy niewolniczo i systematycznie. Wzory brał raczéj z katakumb. Nigdzie u niego niema piękności zmysłowéj a jednak doszedł do typów wysokiéj piękności. Jedność zamiaru i jedność sposobu zawsze sobie u niego odpowiadają. Freski w Nimes i freski w St. Germain des Près w Paryżu pokazują mistrza a mistrza chrześciańskiego. W kościele Sgo Wincentego a Paulo processya wyobrażająca ludzkość posuwającą się naprzód, aby niebo zdobyć, jest dziełem wysokiego i czystego natchnienia; pełno tam najwdzięczniejszych szczegółów. W ostatnich latach Flandrin musiał malować liczne portrety. Portrety Cesarza, księcia Napoleona i dziewczyny z gwoździkiem należą do rzędu portretów znakomitych. Flandrin nieskończył fresków w kościele St. Germain des Près a miał także przed sobą inne wielkie dzieło: ozdobienie freskami katedry Sztrasburskiéj. Umarł w sile wieku i zdolności, zwalczony niemocą ciała wtedy kiedy jeszcze władze jego umysłowe nie były doznały żadnego uszczerbku. Zasługa jego jest istotnie bardzo wielka. Utworzył szkołę religijnego malarstwa we Francyi, pokrewną szkole Hessa i Schraudolfa w Niemczech, szkołę wolną od manieryzmu i wyłącznego naśladowania jednéj epoki a pełną życia i czystych religijnych pojęć i uczuć. Jako człowiek miał wielkie zalety. Szanowany przez wszystkich, miłowany serdecznie przez blizkich dla dobroci, zacności i wysokiéj bezinteresowności. Zwłoki jego sprowadzono z Rzymu do Paryża, gdzie stanie wspaniały pomnik na świadectwo powszechnéj żałoby.

Jan Reboul.

Miasto Nimes zasmucone śmiercią Flandrina, którego było sobie przyswoiło niejako, cięźéj jeszcze dotknięte zostało niedawnym zgonem swego sędziwego poety piekarza. Reboul posiadał do wysokiego stopnia miłość i szacunek swoich współobywateli i słusznie, bo rzadko widzieć można piękniejsze dary umysłu i serca połączone z wyższemi przymiotami charakteru. Był on synem rodziny mieszczańskiéj, dość zamożnéj a odznaczającéj się powagą obyczajów i pobożnością. Ojciec trudnił się ślusarstwem. Jan przyszedł na świat w r. 1796, do szkół w mieście swojem rodzinnem chodził. Kształcił się trochę samopas, ale wiedziony wyższym popędem czytał dużo dobrych książek. Wzrastał w mieście pełnym pamiątek starego Rzymu o kilka kroków od amfiteatru i od kwadratowego domu (maison carrée), co wszystko uderzało niezmiernie jego wyobraźnię. Gdy przyszło stan obrać, pokazał niezwykłą skromność i wstrzemięźliwość

w pragnieniach. Zamiast dążyć za temi, którzy koniecznie pną się wyżéj, przyjął z rozmysłem położenie cichego i pracowitego rzemieślnika, został piekarzem. Ożenił się późniéj z kobietą prostą, poczciwą i przywiązaną, i przez lat przeszło czterdzieści prowadził żywot dobrego męża, dobrego ojca rodziny, sumiennego pracownika. Zetknięcie się z nim niezmiernie uderzało. Nas, jeżeli wolno własne nasze przypomnienia przywieść, wielce przejął widok człowieka wykształconego i miłego w obejściu, siedzącego w sklepie i przedającego chleb i bułki, a razem rozmawiającego w sposób niepospolity z licznie odwiedzającemi go gośćmi o literaturze, polityce i kwestyach społecznych. Ubrany jak piekarz, obielony mąką, nie kłopotał się tém wcale i zdawał się niewiedzieć, że jest coś niezwykłego w całéj rzeczy. Reboul wcześnie zaczął pisać wiersze, zrazu wesołe, satyryczne nawet, późniéj kiedy go obsiadły rzeczywistości życia i próby przygniotły, smętne, rzewne, czasem skarżące się łagodnie. W mieście swojem stał się prędko poetą popularnym. Głośność powszechną zjednała mu elegia *Anioł i Dziecię* napisana w r. 1828 i odtąd tłomaczona na wszystkie języki (na polski język przetłomaczył ją pierwszy, dobry znajomy poety piekarza, wychodziec litewski zmarły już dzisiaj, Antoni Łabański). W téj epoce stracił żonę i małe dziecko; cierpiał wiele i można powiedzieć, że w elegii *Anioł i Dziecię* czuć łzy, jakie wówczas wylewał. Zbiór poezyi swoich wydał w Paryżu w r. 1836. Był już wtedy w stósunkach i zażyłości z Lamartinem, dla którego miał wielką cześć, z A. Dumasem i innemi literatami. W r. 1839 wydrukował poemat *Le dernier jour* w r. 1846 zbiór *Poésies nouvelles* a jeszcze późniéj inny zbiór p. t. *Les Traditionnelles.* Pełno ślicznych wierszy w tych tomikach. Wymienimy: *Pieluszki Jezusa (les langes de Jésus)*, *L' Apostat (o ks. Lamennais)*, *Święto Niep. Poczęcia w Nimes*, *Jałmużna*, *Rozum i Wiara*, *Wylew*, *Szczodra matka chrzestna (la Marraine magnifique).* Przed kilkunastu laty wspomnieliśmy obszerniéj o dramacie chrześciańskim Reboula *Martyre de Vivia.* Utwór ten w ogóle jest słaby. W r. 1848 Reboul został wybrany na deputowanego; dowód to jego wielkiéj popularności, albowiem wiedziano powszechnie, że serce i przekonanie od młodości go do stronnictwa legitymistów wiązały. Polityka zraziła poetę i co prędzéj wrócił do swego miasta rodzinnego i do swoich zwykłych zatrudnień. Swój krótki zawód parlamentarski sam dowcipnie opisał w wierszu *Epitre à M.*** Wspomnieć należy że wiersze Reboula, w których się odbijają jego polityczne opinie są bardzo piękne; wymienimy *wiersz do hrabiego Chambord* i wiersz *córka Ludwika XVI.* Rodzina wygnanych Burbonów okazywała zawsze szacunek i troskliwość piekarzowi poecie. Kiedy w r. 1857 dotknęły go klęski majątkowe, Henryk V przeznaczył mu pensyę w sposób bardzo delikatny. Reboulowi ciężko było przyjąć, ale czuł że mu odmawiać niepodobna i odpowiedział ślicznym listem, w którym były takie słowa: „Zawszem marzył w ubóstwie mojem, może w mojéj dumie, że „umrę z zaszczytem wierności nienagrodzonéj.“ Dodać jeszcze winniśmy że Reboul był zawsze szczerym przyjacielem Polski. Sami znaliśmy go i mieliśmy sposobność przekonać się o tém. Z kilku emigrantami łączyły go bliższe stósunki. Śmierć Reboula zrobiła wielkie wrażenie. Pogrzeb przybrał pozory tryumfu popularnego. Teraz zbierają składkę na grobowiec; między składkującemi napotyka się nazwiska do najróżniejszych obozów należące, nazwisko Henryka V i Lamartina naprzykład.

Meyerbeer Giacomo.

W maju umarł w Paryżu sławny ten, znakomity i szczęśliwy maestro. Beer Meyer należał do rodziny żydowskiéj, miał ojca bankiera. Urodził

się w Berlinie r. 1791. Było ich kilku braci i wszyscy otrzymali staranne wychowanie. Wilhelm potém został astronomem, a Michał napisał tragedyą *Paria* i dramat *Struensee*. Jakób czyli jak go późniéj z włoska Giacomo mieniono, w siedmiu latach grał doskonale, w dwunastu już muzykę układał. Mając lat piętnaście poszedł do szkoły księdza Voglera w Darmstadt. Tam współuczniami jego byli Weber i Winter. Z Weberem późniéj dostojnym autorem Freyschütza, związała go ścisła przyjaźń. W r. 1811 wykonano na teatrze w Berlinie oratoryum Meyerbeera *Bóg i natura*. Rzecz ta do tyla zrobiła wrażenie, że W. Książe mianował go swoim nadwornym kompozytorem. Pierwszą operę młody maestro w Monachium dał przedstawić; miała ona tytuł *Córka Jeftego*. Późniéj napisał operę komiczną *Dwaj Kalifowie*. Oba te dzieła surowego i poważnego stylu niepodobały się: albowiem moda wyłącznie zwracała się ku muzyce włoskiéj. Meyerbeer wyjechał do Włoch; że zaś całe życie ubiegał się nadewszystko za powodzeniem, przerzucił się do obozu admiratorów i naśladowców Rossiniego. W r. 1818 dał przedstawić w Padwie operę *Romilda e Costanza*. Śpiewała w niéj pani Pisaroni. Odtąd szły jedne po drugich opery pisane z biegłością, ale bez wysokiego natchnienia i bez wrażenia odznaczającego. Największe powodzenie miały opery *Emma* wystawiona w Wenecyi i *Margherita d' Angia* wystawiona w Medyolanie w r. 1822. Ostatnią z oper jego w stylu włoskim była opera *Crociato* grana w r. 1825. Webera smucił kierunek muzyczny przyjaciela, ganił i wymawiał to, jak uważał, odstępstwo od dobrych tradycyi. W r. 1826 Meyerbeer przybył do Paryża, aby dojrzeć reprezentacyi opery *Crociato* na teatrze włoskim. W Paryżu pozostał na dłużéj i tu w pojęciach jego zaszła zmiana stanowcza, która go przy wysokiéj zdolności i pracy usilnéj doprowadziła do napisania *Roberta Diabła*. Opera *Robert*, dzieło niepospolitéj siły, łączące w sobie niejako zalety dwóch szkół włoskiéj i niemieckiéj, dzieło także niepospolitéj zręczności, doznało w operze paryzkiéj nadzwyczajnego powodzenia. Nieraz mówiono i nie bez pewnego prawdopodobieństwa, że *Robert* pocieszył Paryżan po upadku Warszawy i uwagę ich w inną stronę odwrócił. Niema pono w historyi teatru sztuki, któraby była miała szczęśliwsze losy. Gdzie jeno śpiewać umieją, dotąd śpiewają *Roberta*. Opera *Hugonoci* także na W. Operze w Paryżu przedstawiona, przyjęta została doskonale, ale już nieco z mniejszem uniesieniem. W obu tych operach Meyerbeer i sam napotyka szczęśliwe melodye i szczęśliwe kombinacye muzyczne i uczenie sobie sposoby Beethovena lub Mozarta przyswaja. Mistrz napisał jeszcze dla W. Opery trzecie wielkie dzieło *Proroka*, również pełne niezwyczajnych piękności, a zawsze w tym samym kierunku. *Proroka* przedstawiono w r. 1849. Między *Hugonotami* a *Prorokiem* przypada chałaśna i wojskowa sztuka *Obóz w Szlązku* napisana stósownie do żądania dworu berlińskiego na otwarcie nowego gmachu opery berlińskiéj. Meyerbeer był od r. 1842 mianowany dyrektorem jeneralnym dworskiéj muzyki w Berlinie, niemniéj najwięcéj czasu przesiadywał w Paryżu. Dał on tam przedstawić na operze komicznéj operę swoją *Obóz w Szlązku* z innem libretto p. t. *L' Etoile du Nord*, napisał także nieco późniéj dla tegoż teatru *Le pardon de Ploërmel*. Meyerbeer ułożył jeszcze wielką operę *Afrykanka*, dla któréj chciał się doczekać lepszych śpiewaków niż dzisiejsi, i dla tego upornie w zamknięciu ją trzymał. Napisał także muzykę do dramatu *Struensee*, muzykę do *Obozu Wallensteina* i rodzaj symfonii z przedmiotu Fausta do sztuki *Młodość Goethego*. Wiele jeszcze innych rzeczy znajduje się podobno w jego papierach. Meyerbeer nie miał wyższych pobudek, niźli sława i fortuna; zaś na jedno i na drugie rozumnie i wytrwale pracował. Nikt troskliwiéj nie obmyślał i nieprzygotowywał

sukcesu. Znając smak publiczności umiał się stósować do niego i niepogardził nawet, tém co oczy zadziwia i wyobraźnią pociąga. Zasługą jego jest że recitativem myśl jakąś wyrażającem i starannie ułożonem zastąpił dawne recitativa czysto konwencyonalne. Przedmioty kompozycyi swoich studyował, i tak jak Goethe w poezyi, chciał je zawsze doskonale przedmiotowo pojmować i przedstawiać. W operach jego dużo muzyki religijnéj katolickiéj i protestanckiéj; otóż wyraźną jest rzeczą, że lepiéj zawsze rozumiał ponurą lub namiętną szortkość protestancką, niżli powagę i spokój lub burze namiętności, uśmierzające się pod wpływem wiary u katolików.

William Macpeace Thackeray.

Piśmiennictwo angielskie straciło niedawno swego prawdziwie orygiMalnego powieściopisarza. Thackeray umarł 24 grudnia r. z. przedwcześnie i prawie niespodzianie. Na świat przyszedł on w r. 1811 w Kalkucie, gdzie ojciec jego zostawał w służbie kompanii indyjskiéj. Dzieckiem przywieziony do Anglii, nauki odbył na uniwersytecie w Cambridge. Później wyjechał z ojcem swoim, zrujnowanym majątkowo na ląd stały i bawił we Francyi, a późniéj w Rzymie, gdzie się oddawał malarstwu. Ożenił się młodo z przywiązania i czas jakiś mieszkał z żoną w Paryżu. Powróciwszy do Anglii pisywał i rysował do publikacyi satyrycznych. W r. 1837 założył pismo *The National Standarde*, które upadło po trzynastu miesiącach istnienia. Thackeray w piśmie swojem sam najwięcéj pisywał. Liczono go także do współpracowników *Frazer's Magazine* wraz z Coleridyem i Carlylem. Artykuły swoje w téj publikacyi drukowane wydał późniéj p. t. *The Paris Sketch-Book* i przypisał je krawcowi paryzkiemu, który mu był kiedyś pokredytował. Później drukował bardzo wiele w piśmie satyrycznem *Punch*. Tam wyszły jego ballady, tam portrety osobistości wymarzonych, śmiesznych z głupstwa lub pretensyi, które nazwał *Snobs*. Cała księga Snobsów (*Snobs papers*) ukazała się potem osobno. Ale największą i najzasłużeńszą wziętość zjednały autorowi powieści jego, mianowicie: *Vanity Fair* (jarmark na próżności), *Pendennis*, *Henry Esmond*, *Barry Lindon*, *The Newcomes*, *The Virginians*. Są to wszystko niepospolite studya charakterów i obyczajów. Thackeray ma najrozmaitsze zalety, prostotę, ironię, rzewność, tęsknotę za czemś wyższem. W gruncie nieprzychylny klassom wyższym i nieubłagany w obec ich śmieszności, nie czyni przecież tak, jak mierniejsi autorowie i nie przypisuje wyłącznie zacności i szlachetności ludziom z niższych warstw społecznych. U niego typy podniosłe i typy brzydkie napotykają się wszędzie. Nieprzyjaciel przesady, udania, fałszywéj wykwintności, ścigają wszędzie. Wielki znawca serca ludzkiego, chociaż ze strony sceptycznéj, umie zająć bez przekroczenia granic prawdopodobieństwa. Więcéj u niego głębokości i nie tyle systematu, choć mniéj świetna fantazya jak u Dickensa. Thackeray nigdy nie był niedowiarkiem. W Paryżu oburzał się na Henryka Heine. W ostatnich czasach rozeszła się była wieść, że zostaje katolikiem, może dla tego że bliżéj śmierci częściéj o poważnych przedmiotach rozmawiał. Nie można dość uczcić jego dobroci dla żony, która dostała pomięszania zmysłów po kilku latach szczęśliwego małżeńskiego pożycia. Nigdy jéj opuścić niechciał. Matkę swoją i dwie swoje córki kochał bardzo. Choć nie był zdrów, nic niezapowiadało blizkiéj śmierci; zgon jego nagły zdziwił i przeraził bliskich. Położył się zdrów pozornie, rano znaleziono go nieżywego.

SPRAWY PUBLICZNE.

Przemówienie Ojca Sgo.

Pius IX odezwał się potężnem i serdecznem słowem za srogo przygniecionymi i ciężko próbowanemi dziećmi swemi w Polsce. Wyrazy jego zadźwięczały czysto i poważnie śród namiętnych i zmąconych gwarów świata dzisiejszego. Dla jednych są one skazówką, dla drugich pociechą, uderzeniem gromu dla innych. Świat katolicki przyjął je ze czcią, Polacy z uniesieniem wdzięczności.

Obiegają rozmaite wersye mowy papiezkiéj powiedzianéj w Propagandzie w dzień Ś. Fidelisa z Sigmaringen. Postaraliśmy się o jak najpoprawniejszą i mniemamy że dobrze podajemy i treść i pojedyncze wyrażenia.

Oto jak przemówił Ojciec Śty:

Dusza moja ściśnięta jest srogim niepokojem za sprawą potężnego monarchy nie katolika. Monarcha ten używa całéj potęgi swojéj, aby zniszczyć prawdziwą wiarę, a bierze za pozór powstanie, które zgnieść zamierzył. Módlmy się, aby Pan Bóg raczył go oświecić i dał mu umiejętność rządzenia ludami, z których część pobudzona prześladowaniem uciekła się do źle doradzonego rokoszu (ribellione sconsigliata).

I niechaj nikt się nie myli. Przemawiając jak przemawiam, nie czynię się obrońcą rewolucyi. Umiem rozróżniać między dobrem i złem. Tutaj przecie cóż widzę? Oto dowiaduję się, że niedawno rzeczony monarcha (jakżebym chciał módz się spodziewać że to fakt nie prawdziwy, ale niestety mam powody mniemać że jest rzeczywisty) przywłaszczył on sobie prawa jakich nie posiada żaden panujący, a tém bardziéj panujący nie prawowierny, i że odbiera arcybiskupowi już wygnanemu jego juryzdykcyą duchowną.

Niebaczni! Zapominają że biskup ma tę samą władzę przy jasności dziennéj i kiedy cześć go otacza, jak w ciemnicy i śród okropności katakumb.

Módlmy się za tego monarchę, aby Pan Bóg oświecił go. Módlmy się także, módlmy się przedewszystkiem za te liczne a nieszczęśliwe rodziny, które idą na wygnanie w strefy północy, podczas kiedy dobytek ich i ich ziemię rozdają cudzoziemcom innego wyznania. Módlmy się, aby aniołowie stróże dostarczali tym utrapionym pomocy duchownych, których szczególniéj potrzebować będą, kiedy się ujrzą pozbawionemi księży i kościołów.

Co mówię tutaj, mówię dla ulgi sumieniowi memu, abym kiedy przyjdzie wielki dzień sądu, nie miał powodu obracać do siebie tych strasznych słów: *Vae mihi quia tacui.*

Krótka ta i zwięzła a tak pełna treści przemowa daje najpiękniejsze świadectwo wielkiemu sercu Piusa IXgo.

Dzienniki i ludzie polityczni rozprawiają czy powiedział więcéj lub mniéj. Odezwał się i w tém wszystko leży. Z samego toku mowy znać co miał na myśli co w zamiarze; jaką grozą był przejęty w obec nadużyć siły i z jaką ojcowską czułością o los nieszczęśliwych się troskał.

Obowiązki nie ustają.

Dzieło zniszczenia o tyle o ile dane jest ludziom psuć i niweczyć, postępuje olbrzymim krokiem w Polsce pod rządem rossyjskim. Prześladowanie zawzięte dotyka Kościół, duchowieństwo, język, obyczaj, ubiór nawet, a oprócz tego rząd sam, wbrew wszystkim pojęciom o obowiązkach rządzących, przewrót społeczny za pośrednictwem kwestyi włościańskiéj zaprowadza. Następstwa są w ręku Pana Boga to prawda; ale są także w znacznéj części i w ręku wykształceńszych klass polskich.

Nie będziemy wchodzić w szczegóły postanowień i praktyk rządu rossyjskiego, dzienniki dostatecznie rzecz tę wyjaśniły lub wyjaśniają. Zresztą na co się przydadzą skargi i żale?

Nam chodzi o to w chwili obecnéj żeby przypomnieć że obowiązki nie ustają i że Pan Bóg w każdem położeniu drogę powinności wyraźnych otwartą trzyma.

Ze dziś na dłuższe wywody nie czas, w krótkie słowa streszczamy myśli nasze.

Uważamy że przyszedł czas szczerego i stanowczego powrotu do robót organicznych nie tylko dla tych co jak my wyłączniéj téj drodze ufają, ale dla wszystkich bez wyjątku. Utrzymywać dziś organizacyę tajną jest to przeszkadzać aby kraj wziął się do gojenia ciężkich ran przez lata ostatnie zadanych. Daléj trzeba aby każdy kto tylko może, był w kraju, na miejscu, i pilnował wszystkich spraw swoich. Trudno dziś wpływać stanowczo, do przekonania przemawiać, odbudowywać to co zostało obalone; to téż dosyć że się będzie oczekiwało czuwając i przyglądało rzeczom, aby skoro tylko pora stosowna nadejdzie, wziąść się do pracy czynniejszéj.

Nie godzi się rąk opuszczać, nie godzi się w zwątpienie popadać; P. Bóg przecie zawsze kieruje sprawami świata i tak rzeczy ziemskie urządził, że na wszelkie złe jest sposób, jest ratunek w każdém nieszczęściu. Od ludzi, od ich zacności, poświęcenia i dobréj woli zależy skuteczność i siła sposobów; trzeba tylko aby starali się zrozumieć położenie i przekonani byli gruntownie że obowiązki i to najpowszedniejsze, codzienne, nigdy nie ustają.

(1 lipca.)

Do Prenumeratorów.

W roku bieżącym 1864 wyjdzie tylko 4ry numera Przeglądu. Niniejszy jest pierwszy z kolei.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.